

Kalendarz powieściowy

dla narodu polskiego

na rok Pański [illegible]

Jednością

Cena 1 kor.

Twój stary przyjaciel przychodzi do ciebie ze zwykłą poczciwością, lecz z nowemi, pięknemi powiastkami!

Kiedy jeszcze nie wynaleziono dzisiejszych środków komunikacyjnych, a miejsce kolei i doskonałych gościńców zajmowały liche dróżki i ścieżyny, gdy gazety nie przynosiły tydzień za tygodniem, dzień za dniem najświeższych wiadomości do wszystkich miast, miasteczek i wsi, był obcy człowiek, który prosił o gościnę, chętnie widzianym wszędzie. Dawano mu posiłek i schronienie, lecz musiał opowiadać o tem, co się w świece osobliwego wydarzyło, a opowiadań jego słuchano całemi godzinami.

Jeśli ów obcy wiedział coś o jednym z domowników, bawiącym na obczyźnie, wzmagało się jeszcze zainteresowanie, pytaniom nie było końca. Jeśli n. p. dziecko gospodarza było w świecie na nauce, lub służyło w wojsku, a wędrowiec znał się z niem przypadkowo, kazała sobie matka trzy i cztery razy tosamo opowiadać, czy chłopiec dobrze wygląda, czy nie tęskni za swoimi, czy dobrze się z nim obchodzą i t. p. A gdy wędrowiec poszedł dalej, przyszedł do owego dziecka na obczyźnie i opowiadał mu o ziemi ojczystej, łzy stawały w oczach biednemu chłopakowi. Z najgłębszą radością chłonął w siebie szczupłe wiadomości i o mało nie padał na szyję wędrowcowi, gdy ten zaczął opowiadać o kochanej mateczce i jak mu poleciła przesłać synkowi na obczyźnie tysiączne pozdrowienia i upomnienia.

Z czasem zmieniło się wiele na świecie. Koleje i gościńce przerzynają kraje wszerz i wzdłuż, do najbardziej odległych wsi doręcza poczta listy z daleka i z bliska, dzień za dniem przynoszą dzienniki wiadomości z całego świata. — Wiele zmieniło się w ciągu lat, tylko twój stary przyjaciel, twój kalendarz, pozostał ten sam, jeno, że co roku opowiada o czemś nowem. Tak jak za dawnych czasów przeciąga ten stary wędrowiec kraje, a w wędrówce swej zachodzi bardzo daleko, bo aż przez wielkie wody do Ameryki. Był też tam na południu w Turcyi, gdzie ludy wzajemnie się mordują w dzikich walkach, widział tam i przeżył bardzo wiele i wiernie o tem opowie w słowie i w obrazku.

Kalendarza potrzebuje każda rodzina, każde gospodarstwo; kalendarz jest w dosłownem tego słowa znaczeniu księgą domową i rodzinną, należy właściwie do rodziny. Są jednakowoż różne kalendarze, dobre i złe, może nawet więcej złych, niż dobrych. Dla ciebie i dla twej rodziny nie może być rzeczą obojętną, czy przyjmiesz na cały rok do swego domu dobrego, prawdziwego przyjaciela, czy też złego nicponia.

Dlatego radzę ci, kochany przyjacielu:

Otwieraj oczy dobrze, kupując kalendarz!

Przyjmij do siebie starego przyjaciela domu, którego znasz od szeregu lat i którego pokochałeś. Będzie on ciebie i teraz rozrywał i bawił w godzinach smutku, od których nikt wolny nie jest, będzie cię prowadził w roku 1914 i będzie za łaską Boską i nadal ci towarzyszył w twej wędrówce życiowej.

A teraz życzę z całego serca:

Szczęść Boże z Nowym Rokiem 1914!

Oby był jak najpomyślniejszym dla ciebie i dla twoich najbliższych!

Nakładem i drukiem J. Steinbrenera w Winterberg.

Z Nowym Rokiem 1914.

1914 1914

Północ uderza – znika rok stary,
Nowy z jutrzenką wybiega;
Co tamten zepsuł fałszem bez miary
Naprawić pragnie jego kolega.

Pełen obłudy nic nie dotrzymał,
Zamiast nieść szczęście wyrządzał
[szkody,
Gdy w jednej ręce trzymał puginał,
Drugą nas gasił strumieńmi wody.

Niech się ten miły Nowy Rok lepiej
Zapisze w naszej pamiąci,
Obietnicami niech nas nie ślepi,
Co ma dobrego, niech nam poświęci.

Niech nam słonecznych dni nie po-
[skąpi,
Niech drogi nasze kwieciem ustroi,
Z różdżką oliwną w dom nasz niech
[zstąpi,
A dawne rany niechaj zagoi.



Co zyskasz – bez pracy?
Co rozpoczniesz – bez rozmysłu?
Co pogodzisz — bez mądrości?
Jakim wydasz się – bez godności?
Kogo zbudujesz – bez powabu?
Komu zaufasz – bez pokory?
Co uzyskasz – bez wiary?
Co przeżyjesz – bez nadziei?
Co zaczniesz – bez miłości?
Co zdobędziesz – bez cnoty?



Gdzie mieszka szczęście?

Gdzie mieszka szczęście?
Czy mieszka w szumnie bawiącem się bractwie?
Czy szuka blasku, świetności składów?
Czy nie należy tropić jego śladów
W zabawach, użyciu, albo bogactwie?
Szczęście broniąc się tak nam odpowie:
«Takie pytania nie u mnie w głowie,
Tą drogą nigdy go nie złowicie,
Bo to droga fałszywa niezbicie!«
Gdzie mieszka szczęście?
Czy u wrót pracowitej ochoty,
Czy przyświeca wązkiej świeżce cnoty,
Czy szczęścia przecież nie złowimy,
Gdy się z dobrego uczynku cieszymy?
Szczęście zwraca do nas z uśmiechem spojrzenie:
«Dla wielu już jak pianka upłynął
Sen o szczęściu. Ten tylko wypłynął,
Kto pracę i cnotę i miłość miał w cenie!«




Wielki

Kalendarz Powieściowy

illustrowany

dla narodu polskiego,

na rok Pański

1914.

Rok 1914 pod względem chronologicznym i astronomicznym.

Rachuba czasu i świąt.

W roku 1914 jest liczba złota 15; Epakta III; okręg słońca 19; litera rzymska 12; litera niedzielna D. **Rossyanie i Rusini** trzymają się starego kalendarza rzymskiego, niepoprawionego, który wprowadził Juljusz Cezar, i stąd zwie on się Juljańskim. Dlatego to od kalendarza naszego, poprawionego przez Papieża Grzegorza XV; (zwanego Gregorjańskim), pozostają oni w tyle o 14 dni. — **Żydzi**, licząc czas od stworzenia świata, mają rok 5674. — Rzeczywisty czas słoneczny, a stąd i godzina, jest w każdem miejscu inna. W Europie trzymają się powszechnie czasu **średnio-europejskiego,** jaki jest w Pradze. W tym kalendarzu czas wschodu i zachodu słońca obliczony jest podług czasu **średnio-europejskiego,** obliczonego **dla Krakowa.** Czas ten różni się od słonecznego: w Krakowie około 20 min, we Lwowie 35 minut. Ktoby więc chciał mieć rzeczywisty czas słoneczny, to niechaj do podanego czasu doda w Krakowie i jego okolicach 20 minut, we Lwowie i jego okolicach 35 minut.

Święta ruchome.

Uroczystość Najśw. Imienia Jezus 18 stycznia.
Środa popielcowa 25 lutego.
Urocz. 7 boleści N. P. M. 3 kwietnia.
Wielkanoc 12 kwietnia.
Dnie krzyżowe 18, 19, 20 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie 21 maja.
Zielone Świątki 31 maja.
Niedz. Św. Trójcy 7 czerwca.
Boże Ciało 11 czerwca.
Urocz. Najśw. Rodziny 25 stycznia.
„ Serca P. Jezusa 19 czerwca.
„ Imienia Maryi 13 września.
„ Św. Aniołów Stróżów 6 września.
„ M. B. Różańcowej 4 października.
„ Poświęcenia kościołów w 3cią niedzielę października t. j. 18-go.
Pierwsza niedz. adwentu 29 listopada.

Zapusty trwają od 7 stycznia do 24 lutego, a więc 49 dni czyli 7 tygodni. — **Post** zaczyna się 25 lutego.

Suche dni:

Przypadają co kwartał: I. 4, 6 i 7 marca, II. 3, 5 i 6 czerwca, III. 16, 18 i 19 września, IV. 16, 18 i 19 grudnia.

Posty nakazane.

Trzeba odróżnić dwa rodzaje postów: 1. **post ścisły**, i 2. **wstrzymanie się tylko od mięsa.**

I. Post ścisły, w którym (z ogólnej prawie dyspenzy nabiał jest dozwolony), wolno jeść **tylko raz na dzień do sytości**, przyczem jednak dozwolony jest rano mały posiłek płynny, a wieczór lekka **postna** wieczerza. — W niektóre dnie postu ścisłego skutkiem **dyspenzy** dozwolone jest jedzenie mięsa **raz** na dzień **na obiad**, ale wtedy nie wolno przy tem samem jedzeniu spożywać razem ryb.

Post ścisły jest w następujące dni: 1) **Przez cały wielki post**, wyjąwszy niedziele; w poniedziałki jednak, wtorki i czwartki, (wyjąwszy wielki czwartek), dozwolone jest za dyspenzą jedzenie mięsa, ale tylko na obiad. W te dnie postu ścisłego, w których za dyspenzą wolno jeść na obiad mięso, trzeba za tę zamianę dać albo jałmużnę albo zmówić przepisane pacierze. We wielki piątek nie wolno jeść z nabiałem. — 2) **Środy i piątki adwentowe.** — 3) Środy, piątki i soboty **suchedniowe**. (Teraz w suchedni wolno jeść z nabiałem). 4) **Wilje**: a) Bożego narodzenia; b) Zielonych świątek; c) Wniebowzięcia Najświętszej Maryi P., (w krakowskiej dyecezji wilje wszystkich świąt uroczystych Najśw. Maryi Panny, a w niektórych, jak we lwowskiej, wilja Niepokal. Poczęcia); d) Wilje ŚŚ. Apost. Piotra i Pawła; e) Wilja Wszystkich Świętych.

II. Wstrzymanie się od mięsa, bez postu ścisłego, nakazane jest: a) we wszystkie piątki całego roku; b) we wszystkie soboty, wyjąwszy tam, gdzie jest dyspenza. Na sobotę jest dyspenza w dyecezyach: lwowskiej, krakowskiej, wrocławskiej, poznańsko-gnieźnieńkiej, pelplińskiej i warmińskiej; a **częściowo**, ale nie wszędzie, w dyecez. przemyskiej i tarnowskiej; c) w 3 dni krzyżowe przed Wniebowstąpieniem Pańsk. (W galicyjskich dyecezyach jest dyspenza). — **Każdy powinien się dokładnie dowiedzieć, gdzie jaka jest dyspenza,** bo n. p. na Śląsku w dyec. wrocławskiej jeszcze większa jest dyspenza.

Dnie, w których nakazanem jest wstrzymanie się od mięsa, oznaczyliśmy w kalendarzu jednym krzyżykiem †; dnie zaś postu ścisłego dwoma krzyżykami ††.

Ścisłe posty ruskie.

1) **Post wielki,** od niedzieli syropostnej do Wielkiejnocy; 2) **post przed św. Piotrem i Pawłem,** od 1 niedzieli po Soszestwi S. Ducha, do 28 czerwca starego stylu; 3) **post przed Wniebowzięciem N. P. M.,** od 1 do 15 sierpnia starego stylu; 4) **post adwentowy,** od 15 listopada do 25 grudnia starego stylu. O dyspenzach niech się każdy dowie od swego księdza.

Cztery pory roku.

Wiosna rozpoczyna się dnia 21 marca o 12 godz. 9 min. w nocy, pod znakiem barana. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 22 czerwca o godz. 7 53 minut rano, pod znakiem raka. Wtedy mamy najdłuższy dzień, a najkrótszą noc.

Jesień rozpoczyna się 23 września o godz. 9 33 min. wieczór, pod znakiem wagi, Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22 grudnia o godz. 5 22 min. wieczór, pod znakiem koziorożca. Wówczas najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Przepowiednie pogody.

Rok 1914 będzie więcej suchy i zimny, aniżeli gorący. — **Zima** będzie z początku sucha, od lutego aż do końca całkiem wilgotna. **Wiosna** będzie z początku ciepła, kwiecień aż do końca suchy, potem zimny. Maj będzie miał z początku dżdżyste i zimne dnie. **Lato** będzie mieć dosyć dużo deszczu. — **Jesień** będzie z początku bardzo deszczowna — od połowy października jednak będzie sucho aż do adwentu. — **Zima** zacznie się mrozami i śniegiem.

Zaćmienia.

W r. 1914 będą **dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca**, z których w naszych okolicach będzie widzialne pierwsze zaćmienie księżyca i drugie zaćmienie słońca.

I. Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 24 i 25 lutego 1914 u nas nie widzialne. — Początek zaćmienia 24 lutego o godzinie 10 minut 44 wieczór. — Koniec zaćmienia w ogólności 25 lutego o godzinie 3 minut 38 rano.

Zaćmienie to będzie widoczne na południowym końcu Ameryki południowej, w południowej połowie Oceanu Spokojnego, w południowej połowie Australii i w południowych stronach bieguna południowego.

II. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 12 marca 1914 u nas widoczne. — Początek zaćmienia o 3 godzinie 40 minut rano. — Środek zaćmienia o 5 godzinie 11 minut rano. — Koniec zaćmienia o 6 godzinie 42 minut rano. — Wielkość zaćmienia w częściach średnicy księżyca = 0·916.

To zaćmienie będzie widoczne w Arabii i w Małej Azyi, w Europie, na Oceanie atlantyckim, w Ameryce i we wschodniej części Oceanu wielkiego.

III. Całkowite zaćmienie słońca dnia 21 sierpnia 1914 u nas widzialne. — Początek zaćmienia przeważnie o godzinie 11 minut 10 rano. — Początek całkowitego zaćmienia o godzinie 12 minut 23 wieczór. — Początek centralnego zaćmienia o godzinie 12 minut 24 wieczór. — Centralne zaćmienie (południe) o 12 godz. 53 m. wieczór. — Koniec centralnego zaćmienia o 2 godz. 41 minut wieczór. — Koniec całkowitego zaćmienia o 2 godz. 42 minuty wieczór. — Koniec zaćmienia w ogólności o 3 godz. 55 min. wieczór.

To zaćmienie będzie więc widoczne w północno-wschodniej części Ameryki północnej, w północnej połowie Oceanu atlantyckiego, w Europie, w północnej części Afryki, w zachodniej części Azyi, w północno-zachodniej części Oceanu indyjskiego i w północnych okolicach bieguna północnego.

IV. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 4 września 1914 u nas nie widoczne. — Początek zaćmienia przeważnie o 1 godzinie 14 minut wieczór. — Koniec zaćmienia o 4 godzinie 31 minut wieczór.

To zaćmienie będzie widoczne w zachodniej Ameryce północnej, na Oceanie Cichym, w Australii, prawie w całej Azyi, na Oceanie indyjskim i na wschodnim wybrzeżu Afryki.

Panujący płaneta.

W roku 1914 panującym płanetą jest **Merkury.**

Merkury jest w szeregu wielkich płanet najbliższym słońce. W średniej odległości 58 milionów klm. przebiega on swoją mocno eliptyczną drogę, której połowy osi mają się do siebie jak dwa do trzech — w 88 dniach. Jest on najmniejszy wśród wielkich płanet. Jego średnica wynosi 4800 klm. a więc cokolwiek więcej jak trzecią część średnicy ziemi i wskutek tego jest jego objętość prawie 19 częścią objętości naszej ziemi. Jego gęstość jest mniejsza aniżeli gęstość ziemi, mianowicie prawie 0.8 gęstości ziemi. Ponieważ Merkury jest płanetą najbliższym słońca, słońce wywiera nań największą siłę przyciągania, wskutek czego ma on między płanetami największą chyżość, mianowicie 47 klm. na sekundę. Stósunek jego widzialności jest bardzo niekorzystny. Ponieważ on okazuje podobne zmiany, jak Wenus i księżyc, zwraca on ku nam, będąc najbliższym ziemi w oddaleniu blisko 78 milionów klm. swoją nieoświetloną stronę — i jako Merkury w pełni ukazuje się on nam tylko w największej odległości od ziemi — a to około 218 milion. klm.

Najlepiej widać go w czasie jego największych zboczeń od słońca albo rano przed wschodem słońca na wschodzie albo wieczorem po zachodzie słońca na zachodzie niebokłonu. Jego światło jest czysto białe. Obserwacye spektroskopijne Merkurego okazały, że i Merkury ma dosyć gęstą, podobną do ziemskiej atmosferę. Pytanie co do czasu trwania obrotu nie zostało jeszcze rozwiązane na pewno. Podczas gdy niektórzy badacze z obserwacyi wybitnych miejsc powierzchni Merkurego wywnioskowali czas trwania obrotu na 24 godzin $5^1/_2$ minut, większość astronomów skłania się do przyjęcia, że co do Merkurego jest podobny wypadek jak co do płanety Wenery i naszego księżyca, że mianowicie czas obrotu Merkurego zgadza się z czasem jego obiegu około słońca. W czasie dolnej konjunkcyi może, jeżeli słońce, Merkury i ziemia znajdują się w linii prostej zajść ten wypadek, że Merkury stanie przed słońcem i nam — wprawdzie gołem okiem niewidzialnie — ukaże się jako ciemny punkt na tarczy słonecznej. Takie przejścia Merkurego przed słońcem trafiają się w jednem stuleciu około trzynaście razy.

Dnie normowe Kościelne:

w których, wedle praw rządowych, zakazane są publiczne bale, zabawy i teatralne przedstawienia:

Trzy ostatnie dnie wielkiego tygodnia; dzień Bożego Ciała; Wilja Bożego Narodzenia 24 grudnia.

W niedzielę Wielkanocną, Zielonych Świątek, i w dzień Bożego Narodzenia mogą być dawane przedstawienia teatralne, ale tylko na dobroczynne cele, za zezwoleniem zwierzchności politycznej. Bale jednak publiczne w dnie te są zabronione. — Wedle praw kościelnych publiczne zabawy są zakazane od adwentu aż do 3 króli i przez cały post wielki.

Dnie normowe Dworskie w Austryi:

w których zamknięte są teatry rządowe.

Dnia 9 września, jako w dzień śmierci Cesarzowej Elżbiety. — Dnia 28 czerwca, jako w rocznicę śmierci Cesarza Ferdynanda I.

Ferje sądowe w Austryi:

Terminów sądowych nie ma w sądach we wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Dalej od Bożego Narodzenia do Trzech Króli; od Niedzieli Kwietnej do Poniedziałku Wielkanocnego; w dnie krzyżowe; wreszcie w 10 dni ostatnich lipca, i w 10 dni pierwszych października.

Styczeń

Po rusku: Siczeń

Po czesku: Leden



Po słoweńsku: Prosijnac

Po kroacku: Siječanj

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wschód g. min.	Słońca zachód g. min.	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Czwart.	N. R. Miecz.	19 Grud. 1913. Won.	8 1	4 6	♓	rano	9 31
2	Piątek	Adelajdy †	20 Ihnatyja	8 1	4 7	♓	10 54	10 39
3	Sobota	Genowefy	21 Juljanny	8 1	4 8	♈	11 6	11 47
	1. Niedź. w r. Ewang.: O Herodzie i mędrcach. Mateusz 2.							
4	Niedź.	Tytusa ☽	22 Anastazji	8 1	4 9	♈	11 17	rano
5	Poniedź.	Szymona Sł.	23 10 Muczen.	8 1	4 10	♉	11 29	12 55
6	Wtorek	Trzech Króli	24 Euhenji	8 0	4 11	♉	11 43	2 6
7	Środa	Walentego	25 Rożd. Chr.	8 0	4 13	♉	12 3	3 19
8	Czwart.	Seweryna	26 Sobor p. B.	8 0	4 14	♊	12 32	4 33
9	Piątek	Juljana m. †	27 Stefana	7 59	4 15	♊	1 9	5 49
10	Sobota	Sebastjana	28 2000 Mucz.	7 59	4 16	♋	1 59	6 55
	2. Niedź. w r. 1. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus 12-letni w świątyni. Łuk. 2.							
11	Niedź.	Higina	29 11 Mład.	7 58	4 18	♋	3 6	7 50
12	Poniedź.	Ernesta (pełnia)	30 Anyzji	7 58	4 19	♌	4 27	8 31
13	Wtorek	Hilarego b.	31 Mełanyi	7 57	4 21	♌	5 53	9 0
14	Środa	Feliksa	1 Sicz. Obr. H.	7 56	4 22	♍	7 21	9 24
15	Czwart.	Pawła pust.	2 Sylwestra	7 56	4 23	♍	8 47	9 41
16	Piątek	Marcelego †	3 Małachija	7 55	4 25	♍	10 11	9 56
17	Sobota	Antoniego p.	4 Sobor 70 A.	7 54	4 26	♎	11 35	10 12
	3. Niedź. w r. 2. po Trzech Królach. Ewang.: O godach w Kanie. Jan 2.							
18	Niedź.	Imię Jezus	5 Nawecz. B.	7 53	4 28	♎	rano	10 27
19	Poniedź.	Henryka ☾	6 Boh. Hosp.	7 52	4 29	♏	1 1	10 43
20	Wtorek	Fabij. i Seb.	7 Joana Kr.	7 51	4 31	♏	2 25	11 4
21	Środa	Agnieszki	8 Heorhija	7 50	4 33	♐	3 50	11 31
22	Czwart.	Wincentego	9 Polyjeukta	7 49	4 34	♐	5 13	12 9
23	Piątek	Zaśl. P. M. †	10 Hryhoryja	7 48	4 36	♑	6 21	1 3
24	Sobota	Tymoteusza	11 Teodozja	7 47	4 38	♑	7 13	2 7
	4. Niedź. w r. 3. po Trzech Królach. Ewang.: P. Jezus ulecza trędow. Mat. 8							
25	Niedź.	Najśw. Rodz.	12 Tatjanny	7 46	4 39	♑	7 51	3 16
26	Poniedź.	Polikarpa ●	13 Ermyła	7 45	4 41	♒	8 16	4 46
27	Wtorek	Jana Chryz.	14 Otci w S.	7 44	4 43	♒	8 33	6 2
28	Środa	Karola W.	15 Pawła	7 42	4 44	♓	8 47	7 15
29	Czwart.	Franc. Salez.	16 Petra wer.	7 41	4 46	♈	9 1	8 25
30	Piątek	Adelajdy †	17 Anton. W.	7 40	4 48	♈	9 12	9 33
31	Sobota	Piotra z Nol.	18 Aftanazyja	7 38	4 49	♈	9 23	10 40

22. Stycznia: Św. Wincenty, patron Śląska pruskiego.

Z początk. stycznia wschodzi słońce o 8 godz. 01 min. Z końcem miesiąca o 7 god. 38 min. Długość dnia wynosi 8 godz. 5 min do 9 godz. 11 min.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra dnia 4. o 2 godz. 7 m. wieczór. — Śnieg i zimno.

(pełnia) Pełnia d. 12. o 6 g. 7 m. rano. — Mglisto i nieprzyjemnie.

☾ Ostatnia kwadra d. 19. o 1 g. 28 min. rano. — Jasno, wielkie zimna.

● Nów dnia 26. o 7 godz. 32 min. rano. — Śnieżyca, burzliwie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku łagodnie, potem nieprzyjemne zimno i śnieg, 12 silny wiatr i bardzo zimno; 15 wiatr poczem do 18 bardzo zimno i dużo śniegu; 19 do 23 ciepło i nieco pięknie, jednak o silnym wietrze; 24 i 25 zimno bez wiatru; 26, 27 zimno i śnieg, poczem aż do końca zimno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 8 stycznia 10 Tebet 5674, post, oblężenie Jerozolimy; 28 stycz. 1. Szebat.

Styczeń.

Ot mięsopust już za drzwiami
Gdzieś w ubiegłe nęci lata:
Kontuszami, robronami
Jasna błyszczy się komnata;
W poloneza szumne pary
W koło wielkiego pierścienia,
Wiążą się rycerze wiary,
Z prababkami pokolenia.
Rozpoczynaj przyszłą drogę
Od twej ścieżki zapuszczonej,
Gdzie codziennie stawiasz nogę.
Ty od serca twego, głowy,
Rozpoczynaj gmach przyszłości,
A jak filar granitowy
Dźwigniesz sklep dla potomności!
Ty w codziennych prac szermierce,
Ty w usłudze nieustannej
Między braci rozdziel serce,
Jak twój Mistrz z nieba zesłany.
Koło siebie, w rąk zakresie,
W ciasnem kole twego sioła
Prac tysiące ciebie woła,
Prac tysiące drobnych, małych,
Wspólnej, wielkiej znamię niesie,
Co udziałem zmartwychwstałych.



ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Luty

Po rusku: Liuteń

Po czesku: Únor



Po słoweńsku: Svečan

Po kroacku: Veljača

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
5. Niedź. w r. 4. po Trzech Królach. Ewang.: O łodzi Chryst. Mat. 8.								
1	Niedź.	Ignac. M.	19 Makarija	7 37	4 51		9 35	1 49
2	Poniedź.	NPM. Gromn.	20 Eufemija	7 35	4 53		9 49	rano
3	Wtorek	Błażeja ☽	21 Maksyma	7 34	4 54		10 4	1 1
4	Środa	Weroniki	22 Tymofteja	7 32	4 56		10 26	2 14
5	Czwart.	Agaty	23 Kłymenta	7 31	4 58		10 58	3 27
6	Piątek	Doroty †	24 Ksenji	7 29	4 59		11 43	4 36
7	Sobota	Romualda	25 Hrehorja	7 28	5 1		12 42	5 36
6. Niedź. w r. Starozapustna. Ewang.: O robotn. w winnicy. Mat. 20.								
8	Niedź.	Jana z M.	26 Ksenofont.	7 26	5 3		1 55	6 24
9	Poniedź.	Apolonji	27 Joana Chr.	7 25	5 5		3 22	6 59
10	Wtorek	Scholastyki 🌕	28 Jefrema	7 23	5 7		4 52	7 25
11	Środa	Dezyderego	29 Ihnatyja	7 21	5 9		6 21	7 45
12	Czwart.	Eulalii	30 Trech Św.	7 19	5 10		7 41	8 2
13	Piątek	Katarzyny †	31 Kyra i J.	7 18	5 12		9 16	8 17
14	Sobota	**Walentego**	1 **Liuteń.** Tryf.	7 16	5 14		10 43	8 32
7. Niedź. w r. Mięsopustna. Ewang.: O rolniku i nasieniu. Łuk. 8.								
15	Niedź.	Faustyna	2 Striten. H.	7 14	5 15		rano	8 48
16	Poniedź.	Juljanny	3 Sym. i An.	7 12	5 17		12 12	9 8
17	Wtorek	Konstancyi ☾	4 Izydora	7 10	5 19		1 40	9 33
18	Środa	Flawiana	5 Ahafji	7 9	5 21		3 2	10 8
19	Czwart.	Konrada	6 Wukoła	7 7	5 22		4 15	10 58
20	Piątek	Eleuter. †	7 Partenija	7 5	5 24		5 12	12 0
21	Sobota	Eleonory	8 Fteodora	7 3	5 26		5 54	1 10
8. Niedź. w r. Zapustna. Ewang.: Jezus uzdrawia ślepego. Łuk. 18.								
22	Niedź.	Stol. Piotra	9 Nic. *W. P.*	7 1	5 27		6 22	2 26
23	Poniedź.	Romana	10 Charłamp.	6 59	5 29		6 43	3 43
24	Wtorek	Macieja ap.	11 Własija	6 57	5 31		6 58	4 58
25	Środa	*Popielec* †† ●	12 Mełet.	6 55	5 32		7 10	6 11
26	Czwart.	Aleksandra ††	13 Markjan.	6 53	5 34		7 19	7 20
27	Piątek	Juliana ††	14 Kiryła	6 51	5 36		7 31	8 28
28	Sobota	Romana ††	15 Onezyma	6 49	5 37		7 42	9 36

14. Lutego: Św. Walenty, patron dyecezji przemyskiej.

Z początkiem miesiąca wschodzi słońce o 7 godz. 37 min. Z końcem o 6 godz. 49 min. Długość d. od 9 godz. 14 min. do 10 godz. 48 m.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra d. 3. o g. 11 min. 30 rano. Śnieg.

🌕 Pełnia d. 10. o 6 godz. 32 min. wieczór. Jasno i bardzo zimno.

☾ Ostatnia kwadra d. 17 o godz. 10 min. 21 rano. Pochmurno, nieco cieplej.

● Nów d. 25 o g. 1 min. 0 rano. Taje.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku pochmurno, 5 pięknie, potem nieprzyjemnie; 9 wielkie zimno, 10 bardzo zimny dzień, równocześnie 11 i 12, 13 ciepło z deszczem, poczem wielkie wody aż do 17; do końca miesiąca ostro, wiatr, śnieg i nieprzyjemnie.

Kalendarz żydowski:

Dnia 27 lutego 1 Adar.

Przysłowia:

Po świętej Dorocie, schną już chusty na płocie.



Luty.

Z cierpień wstaje prawda Boża,
Z burz zimowych rwie się wiosna,
Z śmierci — życia nić radosna
Snuje się, jak ziarno zboża
Co spoczywa w ziemi cieniu
Nim chleb wyda pokoleniu.
Ale chwila bywa w życiu,
Gdzie bez męczeństw zda się trudu
Zejdzie prawda w serca ludu,
Że się przyjmie w serc ukryciu,
I bez walki, jak cud Boży,
Na tej ziemi się rozmnoży. . .

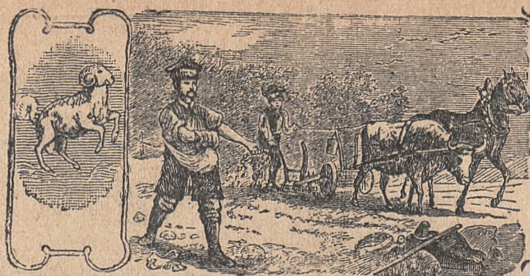




ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Marzec

Po rusku:
Mareć
Po czesku:
Březen



Po słoweńsku:
Sušec
Po kroacku:
Ožujak

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Księżyca Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
9. Niedź. w r. 1. Postu. (Wstępna). Ewang.: O kuszeniu P. Jezusa. Mat. 4.								
1	Niedź.	Albina	16 Pamfyłyja	6 47	5 39	♉	7 55	10 46
2	Poniedź.	Symplicyu. ††	17 Teod. W.	6 45	5 41	♉	8 10	11 58
3	Wtorek	Kunegundy ††	18 Lwa pap.	6 43	5 42	♊	8 29	rano
4	Środa	**Kazimierza** S.d. ††	19 Archippa	6 40	5 44	♊	8 55	1 10
5	Czwart.	Euzebj. †† ☽	20 Leona b.	6 39	5 46	♋	9 32	2 20
6	Piątek	Fryder. S.d. ††	21 Tymofteja	6 37	5 47	♋	10 24	3 24
7	Sobota	Tomasz. Sd. ††	22 Eugeniusz.	6 34	5 49	♋	11 31	4 6
10. Niedź. w r. 2. Postu. (Sucha). Ewang.: O Przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.								
8	Niedź.	Jana Bożego	23 Połykarpa	6 32	5 51	♌	12 49	4 51
9	Poniedź.	Franciszki ††	24 Obr. h. ś. J.	6 30	5 52	♌	2 14	5 24
10	Wtorek	40 Męcz. ††	25 Tarasa	6 28	5 54	♍	3 45	5 48
11	Środa	Konstant. ††	26 Porfiryja	6 26	5 56	♍	5 15	6 5
12	Czwart.	Grzeg. †† 🌕	27 Prokopija	6 24	5 57	♎	6 43	6 20
13	Piątek	Rozyny ††	28 Maryny	6 22	5 59	♎	8 13	6 36
14	Sobota	Matyldy ††	1 **Mar.** Jewd.	6 20	6 0	♎	9 45	6 53
11. Niedź. w r. 3. Postu (Głucha). Ew.: O wypędzeniu djabłów przez P. J. Łuk. 11.								
15	Niedź.	Longina m.	2 Teodota	6 17	6 2	♏	11 17	7 12
16	Poniedź.	Abraham ††	3 Ewtropija	6 15	6 4	♏	rano	7 34
17	Wtorek	Gertrudy ††	4 Harasyma	6 13	6 5	♐	12 47	8 6
18	Środa	Aleks. †† ☾	5 Konona	6 11	6 7	♐	2 6	8 52
19	Czwart.	Józefa Ob. ††	6 42 M. w A.	6 9	6 8	♑	3 9	9 51
20	Piątek	Jana z P. ††	7 Wasyłyja	6 7	6 10	♑	3 54	11 2
21	Sobota	Benedykta ††	8 Teofilakta	6 4	6 11	♒	4 27	12 15
12. Niedź. w r. 4. Postu. (Środopostna). Ewang.: O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.								
22	Niedź.	Katarzyny	9 40 M. w S.	6 2	6 13	♒	4 50	1 32
23	Poniedz.	Wiktora ††	10 Kondrata	6 0	6 15	♒	5 6	2 47
24	Wtorek	Gabryela ††	11 Sofronija	5 58	6 16	♓	5 20	3 57
25	Środa	Zwiast. N. P. ††	12 Teofana	5 55	6 17	♓	5 31	5 6
26	Czwart.	Eman. †† ●	13 Nikifora	5 53	6 19	♈	5 42	6 15
27	Piątek	Bogumiła ††	14 Wenedykt.	5 51	6 21	♈	5 53	7 25
28	Sobota	Wilhelma ††	15 Ahapija	5 49	6 23	♉	6 4	8 34
13. Niedź. w r. 5. Postu (Czarna). Ew.: O żydach chcących kamien. Chryst. Jan 8.								
29	Niedź.	Cyryla	16 Sawyna	5 47	6 24	♉	6 18	9 46
30	Poniedź.	Kwiryna ††	17 Ałeksyja	5 45	6 26	♉	6 34	10 58
31	Wtorek	Balbiny ††	18 Kiryła	5 42	6 27	♊	6 58	rano

4. Marca: Św. Kazimierz, patron Litwy.

Z początku marca długość dnia wynosi 10 g. 52 min., przy końcu 12 g. 45 m.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra d. 5. o 6 g. 2 min. rano. Jasno, zimno.

🌕 Pełnia d. 12 o 5 g. 16 m. rano. Śnieg i deszcz.

☾ Ostatnia kwadra dnia 18. o 8 g. 37 min. wieczór. — Nieprzyjemnie, deszczowno.

Dnia 21 marca, początek wiosny, gdy słońce wstępuje w znak barana.

● Nów dnia 26 o 7 godz. 7 min. wiecz. — Dosyć zimno.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Od początku aż do 22 przeważnie zimno. Dnia 22 ciepły deszcz, dnia 26 wyjaśnia się i będzie pięknie ciepło, ostatniego chłodno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 11 marca 13 Adar, Post Estery, 12 marca 14 Adar, Purim, 13 marca 15 Adar, Suszan - Purim.

Przysłowia:

Suchy Marzec, mokry Maj, będzie żyto jako gaj.

Marzec.

Ku świętego miasta murom
Pielgrzymiący lud się snowa,
Na wiosennych tle niebiosów
Zbawiciela jasna głowa
Ponad ludem idzie górą
Wśród Hosanny srebrnych głosów...
Woń wiośniana, woń palmowa
Niewidzialna z wiatrem płynie
Między domy i świątynie...
Zda się, świat ten cały Boży
W wielkiem udział weźmie dziele,
Serce ścieżaj mu otworzy,
Szatą drogę mu uściele,
I gdzieś z duszy rozpłakanej
Wydobędzie pieśń Hosanny!
Nie! to pierwszy uśmiech wiosny,
Która z zimą walkę stoczy,
To ostatni blask radosny
Co męczeńskie krasi oczy,
Co przeczuciem zwycięstw chwili
W drogę cierpień się posili,
To stanowczych walk zaranie,
Których końcem zmartwychwstanie!

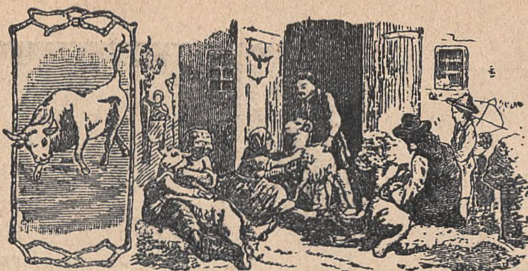


ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Kwiecień

Po rusku: **Berezeń**

Po czesku: **Duben**



Po słoweńsku: **Malý traven**

Po kroacku: **Travanj**

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta r ymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Sroda	Hugona ††	19 Chryzanta	5 40	6 29		7 31	12 9
2	Czwart.	Franc. a P. ††	20 Sawy	5 38	6 30		8 16	1 14
3	Piątek	7 Bol. M. ††☽	21 Jakowa ap.	5 36	6 32		9 17	2 7
4	Sobota	Ambrożego ††	22 Wasyla	5 34	6 34		10 30	2 50
14. Niedź. w r. (Palmowa). Ewang.: Wjazd Chryst. do Jeroz. Mat. 21.								
5	Niedź.	Niedź. Palm.	23 Nykona	5 32	6 35		11 50	3 24
6	Poniedź.	Sykstusa ††	24 Zacharyja	5 29	6 36		1 11	3 48
7	Wtorek	Hermana ††	25 Blahowisz.	5 27	6 38		2 40	4 9
8	Środa	Dyonizjusz. ††	26 Hawryiła	5 25	6 40		4 6	4 25
9	Czwart.	**Wielki Czw.** ††	27 Matrony	5 23	6 41		5 36	4 40
10	Piątek	**Wielki Piąt.** ††	28 Hilaryja	5 21	6 43		7 9	4 55
11	Sobota	**Wielka Sob.** ††	29 Marka	5 19	6 44		8 42	5 12
15. Niedź. w r. (Wielkanocna). Ewang.: O Zmartwychwst. Chryst. Pana. Mar. 16.								
12	Niedź.	Wielkanoc	30 Joana	5 17	6 46		10 17	5 33
13	Poniedź.	Pon. Wielkan.	31 Ipatyja ep.	5 15	6 47		11 45	6 3
14	Wtorek	Tyburcjusza	1 **Ber.** Maryi	5 13	6 49		rano	6 43
15	Środa	Anastazji	2 Tyta	5 11	6 51		12 57	7 39
16	Czwart.	Lamberta	3 Xenji	5 9	6 52		1 50	8 50
17	Piątek	Rudolfa † ☾	4 Piatok W.	5 7	6 54		2 29	10 6
18	Sobota	Apolonji	5 Teodula	5 5	6 55		2 55	11 23
16. Niedź. w r. 1. po Wielk. (Przewodn). Ew.: O ukazaniu się Chr. Apost. Jan 20								
19	Niedź.	Emmy	6 Pascha	5 3	6 57		3 12	12 35
20	Poniedź.	Wiktora	7 Pon. Wos.	5 1	6 58		3 28	1 48
21	Wtorek	Anzelma	8 Wtor. W.	4 59	7 0		3 40	2 57
22	Środa	Kajusa	9 Euzychija	4 57	7 1		3 51	4 5
23	Czwart.	**Wojciecha**	10 Terentyja	4 55	7 3		4 3	5 13
24	Piątek	Grzegorza †	11 Tyta	4 53	7 5		4 14	6 28
25	Sobota	Marka ew.	12 Wasyłyja	4 51	7 6		4 28	7 34
17. Niedź. w r. 2 po Wielk. Ewang.: O Chrystusie dobrym pasterzu. Jan 10.								
26	Niedź.	Klet. i Marcel.	13 Artemona	4 49	7 7		4 43	8 47
27	Poniedź.	Pelegryna	14 Martyna	4 47	7 9		5 3	9 59
28	Wtorek	Witalisa	15 Arystarch.	4 45	7 11		5 33	11 7
29	Środa	Piotra M.	16 Ahapji	4 43	7 12		6 13	rano
30	Czwart.	Katarzyny S.	17 Symeona	4 42	7 14		7 9	12 4

23. Kwietnia: Św. Wojciech, patron w Gnieźnieńskiem i w Prusiech.

W kwietniu z początku długość dnia wynosi 12 g. 49 m. Z końcem miesiąca 14 godz. 32 m.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra d. 3 o 8 g. 39 min. wieczór. Jasne powietrze piękne.

Pełnia dnia 10 o 2 godz. 26 m. wiecz. Deszcz.

☾ Ostatnia kwadra d. 17. o 8 godz. 50 m. rano. Zmiennie.

Nów d. 25. o g. 12 m. 20 wiecz. Pięknie, na zagorąco.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Do 15 zimno i sucho; od 25 aż do końca ciepło, — 28 grzmi i zostaje nadal ciepło.

Kalendarz żydowski.

Dnia 11 kwietnia 15 Nizan. Począt. Paschy. Dnia 12 kwiet. 16 Nizan, drugie św. Dnia 17 kwiet. 21 Nizan, VII święto. Dnia 18 kwiet. 22 Nizan, VIII święto.

Przysłowia:

Kwiecień — plecień, bo przeplata: trochę zimy — trochę lata.
Na świętego Wojciecha, już w polu pociecha.



Kwiecień.

Śpiewały ptaszęta, szumiały
Na grobach brzozy płaczące;
Wtedy od Wawelskiej skały
Uderzył dzwon zmartwychwstania:
Z złocistych ogni zarania
Zwycięsko wzniosło się słońce...
Resurrexit, sicut dixit!
W niebo hymn tryumfu buja:
Zmartwychpowstał, jak obiecał,
Alleluja! Alleluja!
Na dzwonu Zygmunta dźwięki
Tysiące dzwonów się niże,
Od gromkiej zda się piosenki
Kołyszą się wieże i krzyże;
Kościoły drgają i mury,
Nieme brzmi pieśnią stworzenie,
Przez cienie nocy, przez chmury
W tryumfie mkną słońca promienie!

ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Maj

Po rusku: Maj

Po czesku: Květen



Po słoweńsku: Velký traven

Po kroacku: Svibani

D. miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Piątek	Filipa i Jak. †	18 Joanika	4 40	7 15		8 17	12 49
2	Sobota	Atanazego	19 Sotera	4 38	7 17		9 34	1 25
18. Niedź. w r. 3 po Wielk. Ewang.: Maluczko, a zobaczycie Chrystusa. Jan 16.								
3	Niedź.	Znal. św. K. ☽	20 Teodora	4 36	7 18		10 56	1 51
4	Poniedź.	Florjana	21 Januaryja	4 34	7 20		12 15	2 12
5	Wtorek	Piusa V.	22 Salomei	4 33	7 21		1 40	2 29
6	Środa	Jana w Oleju	23 Georg.	4 31	7 23		3 5	2 43
7	Czwart.	Domiceli	24 Sabby	4 29	7 25		4 32	2 59
8	Piątek	**Stanisława B. M.** †	25 Marka Ep.	4 27	7 26		6 4	3 15
9	Sobota	Grzegorza ●	26 Wasyłyja	4 26	7 27		7 38	3 34
19. Niedź. w r. 4 po Wielk. Ewang.: O przyczynie odejścia Chrystusa. Jan 16.								
10	Niedź.	Izydora	27 Symeona	4 24	7 29		9 11	4 0
11	Poniedź.	Adolfa	28 Dewiat M.	4 23	7 30		10 33	4 34
12	Wtorek	Pankracego	29 Jazona	4 21	7 32		11 38	5 24
13	Środa	Serwacego	30 Jakowa a.	4 20	7 33		rano	6 30
14	Czwart.	Bonifacego	1 **Maj.** Jerem.	4 19	7 35		12 24	7 46
15	Piątek	Zofji †	2 Atanazija	4 17	7 36		12 56	9 6
16	Sobota	Jana Nep. ☾	3 Tymofteja	4 16	7 38		1 18	10 24
20. Niedź. w r. 5. po Wielkan. Ewang.: O modlitwie w Imię Jez. Chr. Jan 16.								
17	Niedź.	Paschalisa	4 Pelahji	4 14	7 39		1 34	11 38
18	Poniedź.	Szczęsneg. } dnie krzyżowe	5 Ireny	4 13	7 40		1 47	12 46
19	Wtorek	Piotra C. } dnie krzyżowe	6 Meftodyja	4 12	7 41		1 58	1 55
20	Środa	Bernard. } dnie krzyżowe	7 Joba	4 11	7 43		2 10	3 2
21	Czwart.	Wniebowst. P.	8 Joana boh.	4 9	7 44		2 22	4 11
22	Piątek	Julji †	9 Izaiji	4 8	7 46		2 35	5 20
23	Sobota	Dezyderyusza	10 Symeona	4 7	7 47		2 51	6 31
21. Niedź. w r. 6. po Wielkan. Ewang.: O przyjściu Pocieszyciela. Jan 15.								
24	Niedź.	Joanny	11 Mokija	4 6	7 48		3 12	7 47
25	Poniedź.	Urbana p. ●	12 Epifanija	4 5	7 49		3 37	8 58
26	Wtorek	Filipa	13 Hłykerji	4 4	7 50		4 12	9 58
27	Środa	Jana pap.	14 Izydora	4 3	7 52		5 4	10 48
28	Czwart.	Wilhelma	15 Woznes. H.	4 2	7 53		6 9	11 27
29	Piątek	Maksymilj. †	16 Teodora	4 1	7 54		7 23	11 54
30	Sobota	Ferd. Wig. ††	17 Andronika	4 0	7 55		8 44	rano
22. Niedź. w r. Zesłanie Ducha św. Ewang.: O przyjściu Ducha św. Jan 14.								
31	Niedź.	Zielone Św.	18 Teodota	3 59	7 56		10 5	12 16

8. Maja: Św. Stanisław, patr. w Krakowskiem, Poznańskiem i Król. Pol.

Z początkiem maja długość dnia wynosi 14 godzin 35 min.; z końcem miesiąca 15 godzin 57 minut.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra d. 3 maja o 7 godz. 27 m. rano. Zmiennie.

● Pełnia dnia 9 maja o 10 godz. 29 min. wieczór. Chłodno, deszczowno.

☾ Ostatnia kwadra 16 maja o 11 godz. 10 m. wieczór. Wietrzno, ponuro.

● Nów 25 maja o 3 godz. 33 minut rano. Jasno i gorąco.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Piękne powietrze trwa aż do 6, potem wietrzno i dżysto, od 8 do 18 będzie bardzo ciepło. Dnia 25 piękny ciepły deszcz aż do 29, odtąd aż do końca urodzajnie.

Kalendarz żydowski.

Dnia 14 maja 18 Ijar, Lag-Bomer; dnia 26 maja 1 Siwan; dnia 31 maja 6 Siwan, święto tygodniowe.

Przysłowia:

Suchy kwiecień — mokry maj, będzie żytko gdyby gaj!



Maj.

Zerwały się wiatru powiewy
Przedranne, co wieszczą świt zorzy;
Na niebie się jawi blask Boży.
Wśród pieśni skowronka pieściwej,
Wśród ptasząt hałasu i gwaru,
Wśród szumu gajów i wrzosów:
Cieniste bramy niebiosów
Czerwienią się w łunach pożaru.
O zanoś, o zanoś się śpiewem
Skowronku, nad naszym zasiewem.





ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.





Czerwiec

Po rusku: **Czerweć**

Po czesku: **Cerven**

Po słoweńsku: **Rožnik**

Po kroacku. **Lipanj**

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Poniedź.	Pon. Z. Św. ☽	19 Patrykija	3 58	7 57		11 26	12 35
2	Wtorek	Erazma	20 Tałateja	3 58	7 58		12 45	12 49
3	Środa	Klotyl. S.d. ††	21 Konstant.	3 57	7 59		2 9	1 4
4	Czwart.	Kwiryna	22 Wasyłyja	3 56	8 0		3 35	1 19
5	Piątek	Bonif. S. d. ††	23 Michaiła	3 56	8 1		5 6	1 37
6	Sobota	Norbert.S.d.††	24 Symeona	3 55	8 2		6 38	1 58
23. Niedź. w r. 1. po Ziel. Świątkach. Ewang.: O władzy Chr. Pana. Mat. 28.								
7	Niedź.	Św. Trójcy	25 Sosz. S. B.	3 55	8 3		8 6	2 27
8	Poniedź.	Medarda 🌕	26 Pon. Sosz.	3 54	8 4		9 20	3 8
9	Wtorek	Felicjana	27 Teraponta	3 54	8 4		10 15	4 8
10	Środa	Małgorzaty	28 Nykity	3 53	8 5		10 53	5 21
11	Czwart.	Boże Ciało	29 Teodozji	3 53	8 6		11 19	6 42
12	Piątek	Jana †	30 Izaakija	3 53	8 6		11 38	8 3
13	Sobota	Antoniego P.	31 Herminy	3 53	8 7		11 53	9 21
24. Niedź. w r. 2. po Ziel. Świątk. Ewang.: O wezwaniu na wieczerzę. Łuk. 14.								
14	Niedź.	Bazylego	1 Czer. Ws.ŚŚ.	3 52	8 8		rano	10 35
15	Poniedź.	Wita ☾	2 Nykifora	3 52	8 8		12 5	11 45
16	Wtorek	Brunona	3 Lukyljana	3 52	8 9		12 17	12 50
17	Środa	Adolfa	4 Wartołom.	3 52	8 9		12 29	1 58
18	Czwart.	Marcela	5 Dorofteja	3 52	8 9		12 40	3 9
19	Piątek	Serca Jezusa †	6 Hilarjona	3 52	8 10		12 55	4 18
20	Sobota	Sylwerjusza p.	7 Teodota	3 52	8 10		1 15	5 32
25. Niedź. w r. 3. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O zgubionej owcy. Łuk. 15.								
21	Niedź.	Alojzego	8 N. Tił. Chr.	3 52	8 10		1 38	6 44
22	Poniedź.	Paulina	9 Kyryła	3 52	8 10		2 12	7 49
23	Wtorek	Zenona ●	10 Alexandra	3 53	8 11		2 58	8 44
24	Środa	Jana Chrzciciela	11 Wartołom.	3 53	8 11		3 58	9 27
25	Czwart.	Prospera	12 Onufryja	3 53	8 11		5 11	9 57
26	Piątek	Jana i P. †	13 Akiliny	3 54	8 11		6 32	10 21
27	Sobota	Wład. Wig. ††	14 Ełyseja	3 54	8 11		7 54	10 41
26. Niedź. w r. 4. po Ziel. Świątkach. Ewang.: O połowie ryb. Łuk. 5.								
28	Niedź.	Leona p.	15 Amosa	3 55	8 11		9 15	10 56
29	Poniedź.	Piotra i Pawła	16 Tychona	3 55	8 11		10 37	11 10
30	Wtorek	Emilji i L. ☽	17 Manuela	3 56	8 10		11 59	11 25

24. Czerwca: Św. Jan Chrzciciel, patron dyecezyji Wrocławskiej.

Długość dnia wynosi 1 czerwca 15 godzin 59 minut. Z końcem miesiąca ubywa dnia o 4 min.

Zmiany księżyca.

☽ Pierwsza kwadra 1 czerwca o 3 godz. 1 m. wieczór. Sucho i parno.

🌕 Pełnia 8 czer. o 6 godz. 16 m. rano. Gorąco często burza.

☾ Ostatnia kwadra 15 czerwca o 3 godz. 18 min. wiecz. Pochmurno i chłodno.

Dnia 22 czerwca początek lata. Słońce wstępuje w znak raka.

● Nów 23 czerwca o 4 godz. 31 m. wieczór. Deszcz.

☽ Pierwsza kwadra 30 czerwca o 8 godz. 22 m. wiecz. Z początku deszczowno, potem pięknie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Początek piękny, od 9 do 10 deszcz, poczem rano mgła do 13, potem nastąpi powietrze deszczowne do 23, następnie pięknie aż do końca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 1 czerwca 7 Siwan, drugie święto, dnia 25 czerwca 1 Tamuz

Czerwiec.

Już wielki sojusz z niebiosy
Tysiączne wielbią odgłosy,
Za baldachimem, co kroczy
W wielkiej procesyi, uroczy,
Mistyczny letni poranek. . .
I patrzaj, w pobożny wianek
Obyczaj stary się plecie,
Z pogańskich czasów zostały;
Jak okiem powiedziesz po świecie,
Wieczorem pagórki roztlały,
Buchają płomieniem gór szyki,
Po łanach migają płomienie;
Czy niebios upadło sklepienie
A gwiazdy na ziemi się palą?
Czy owe zesłania języki
Na ziemię upadły tą falą?
Nie! to sobótką czerwoną
Słowiańskie obszary płoną!
Owej sobótce szczęść Boże,
Niech ciepło i światło się wzmoże! . . .
Niechaj rozpłonie nad strzechą
Miłością, braterstwem, pociechą!



ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Lipiec Po rusku: **Łypeć** Po czesku: **Červenec**	 
Po słoweńsku: **Malý pes** Po kroacku: **Srpanj**	

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Sroda	Teobalda	18 Leontija	3 56	8 10	♎	1 19	11 41
2	Czwart.	*Naw. NMP.*	19 Judy ap.	3 57	8 10	♏	2 46	rano
3	Piątek	Heliodora †	20 Metodyja	3 58	8 10	♏	4 15	12 0
4	Sobota	Prokopa	21 Juljana	3 58	8 9	♐	5 43	12 25
27. Niedź. w r. 5. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O sprawiedliwości. Mat. 5.								
5	Niedź.	**Cyryla i Metod.**	22 Eusebija	3 59	8 9	♐	7 1	1 1
6	Poniedź.	Izajasza Pr.	23 Ahrypiny	4 0	8 9	♑	8 3	1 51
7	Wtorek	Anatola 🌕	24 Rożd. s. J.	4 0	8 8	♑	8 48	2 59
8	Środa	Elżbiety	25 Fewronyi	4 1	8 8	♑	9 19	4 17
9	Czwart.	Łucji	26 Dawyda	4 2	8 7	♒	9 40	5 39
10	Piątek	Amalii, 7 br. †	27 Samsona	4 3	8 6	♒	9 57	7 0
11	Sobota	Piusa I. p.	28 Kyra i Jon.	4 4	8 6	♓	10 11	8 16
28. Niedź. w r.; 6. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.								
12	Niedź.	Jana Gwalb.	29 Petra i P.	4 5	8 5	♓	10 23	9 28
13	Poniedź.	Małgorzaty	30 Sobor ś. A.	4 6	8 4	♈	10 35	10 38
14	Wtorek	Bonawentury	1 **Julyj.** Kosm.	4 7	8 3	♈	10 46	11 46
15	Środa	Henryka ☾	2 Poł. ryz. B.	4 8	8 2	♈	11 0	12 53
16	Czwart.	N.M.P. z Kar.	3 Jakynta	4 9	8 2	♉	11 18	2 2
17	Piątek	NPM. Szk. †	4 Andreja	4 11	8 1	♉	11 40	3 14
18	Sobota	Fryderyka	5 Kyryła i M.	4 12	8 0	♊	rano	4 27
29. Niedź. w r.; 7. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O fałszywych prorokach. Mat. 7.								
19	Niedź.	Wincent. z P.	6 Łucjana	4 13	7 59	♊	12 8	5 36
20	Poniedź.	Eliasza	7 Kyrjaka	4 14	7 57	♋	12 49	6 36
21	Wtorek	Praksedy	8 Prokopija	4 15	7 56	♋	1 43	7 25
22	Środa	Maryi Magd.	9 Pankratija	4 16	7 55	♌	2 51	7 59
23	Czwart.	Apolinar. ●	10 S. 45 Mucz.	4 18	7 54	♌	4 12	8 24
24	Piątek	Krystyny †	11 Eufemiji	4 19	7 53	♌	5 37	8 47
25	Sobota	Jakóba ap.	12 Prokla	4 20	7 51	♍	7 1	9 3
30. Niedź. w r. 8. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O niespraw. szafarzu. Łuk. 16.								
26	Niedź.	Anny	13 Sob. s. Haw.	4 22	7 50	♍	8 24	9 1
27	Poniedź.	Natalji	14 Akiły	4 23	7 49	♎	9 47	9 33
28	Wtorek	Innocentego	15 Kyryłła	4 24	7 47	♎	11 11	9 48
29	Środa	Marty	16 Atynogena	4 26	7 46	♏	12 33	10 5
30	Czwart.	Bogumiła ☽	17 Martyny	4 27	7 45	♏	1 59	10 27
31	Piątek	Ignacego L. †	18 Emiljana	4 28	7 43	♐	3 27	10 58

5. Lipca: Św. Cyryl i Metody, patronowie Morawy.

Z początkiem lipca długość dnia wynosi 16 godz. 14 m., z końcem miesiąca 15 godzin 15 minut.

Zmiany księżyca.

🌕 Pełnia dnia 7 lipca o 2 godz. 58 minut wieczór. Deszczowno.

☾ Ostatnia kwadra 15 lipca o 8 godz. 30 m. rano. — Zmiennie.

● Nów 23 lipca o godz. 3 min. 36 rano. — Ciepło, dość jasno.

☽ Pierwsza kwadra 30 lipca o 12 godz. 48 minut rano. Bardzo jasno i gorąco.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku bardzo gorąco, 5 zaczyna się powietrze deszczowne, trwa aż do 21, poczem pięknie ciepło aż do końca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 12 lipca 18 Tamuz, post, zdobycie świątyni; dnia 24 lipca 1 Abh.

Przysłowia:

Od świętej Hanki chłodne wieczory i ranki.

Lipiec.

Dopełnienia idą czasy
W dziejach ziemi, w dziejach ludzi,
Ziemia trudzi, duch się trudzi;
Przez boleści i niewczasy,
Przez noszenie Twego krzyża.
Przez zaprzanie i ofiarę
Więzy zrzuca, więzy stare;
I do Ciebie się przybliża. . .
A w dalekiej tam Judei
Chrystus nad ludu głowami
W przyszłość ciężarną bólami
Głosi pieśń wielką nadziei;
Twarz Jego pełna promieni —
On mówi: Błogosławieni
Biedni, cierpiący, łaknący,
Płaczący, błogosławieni. . ,
Błogosławieni w cichości
Idący drogami mojemi,
Oni synami światłości,
Solą mądrości na ziemi.



ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Sierpień

Po rusku: **Serpeń**

Po czesku: **Srpeň**





Po słoweńsku: **Velký serpan**

Po kroacku: **Kolovoz**

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Księżyca Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Sobota	Piotra w ok.	19 Makryny	4 30	7 42	♐	4 46	11 43
31. Niedź. w r. 9. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.								
2	Niedź.	Alfonsa L.	20 Iłyi	4 31	7 40	♐	5 55	rano
3	Poniedź.	Zn. św. Szczep.	21 Symeona	4 32	7 39	♑	6 44	12 42
4	Wtorek	Dominika	22 Marji Mah.	4 34	7 37	♑	7 20	1 56
5	Środa	NPM. Śnieżn.	23 Trofyma	4 35	7 35	♒	7 44	3 17
6	Czwart.	Przem. Pań. ◯	24 Chrystyny	4 37	7 34	♒	8 3	4 37
7	Piątek	Kajetana †	25 Usp. ś. An.	4 38	7 32	♓	8 17	5 55
8	Sobota	Cyryjaka	26 Jermołaja	4 39	7 30	♓	8 29	7 10
32. Niedź. w r. 10. po Ziel. Świątk. Ewang.: O Faryzeuszu i Celniku. Łuk. 18.								
9	Niedź.	Romana	27 Pantałem.	4 41	7 29	♓	8 41	8 21
10	Poniedź.	**Wawrzyńca**	28 Prok. i N.	4 42	7 27	♈	8 53	9 30
11	Wtorek	Zuzanny	29 Kałynyka	4 44	7 25	♈	9 6	10 40
12	Środa	Klary	30 Syły	4 45	7 23	♉	9 21	11 50
13	Czwart.	Hipolita	31 Jewdokim.	4 47	7 22	♉	9 41	12 54
14	Piątek	Euz. Wg. †† ☾	1 **Serpeń.** Pr.	4 48	7 20	♊	10 6	2 10
15	Sobota	Wnieb. NPM.	2 Stefana m.	4 50	7 18	♊	10 41	3 19
33. Niedź. w r. 11. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O uzdrow. głuchoniem. Marc. 7.								
16	Niedź.	Rocha	3 Izaakija	4 51	7 16	♋	10 28	4 24
17	Poniedź.	Bertrama	4 Otrok. w E.	4 53	7 14	♋	rano	5 18
18	Wtorek	Heleny ces.	5 Euzypija	4 54	7 12	♋	12 30	5 58
19	Środa	Ludw. Tol.	6 Preob. H.	4 56	7 10	♌	1 45	6 30
20	Czwart.	Stefana kr.	7 Dometyja	4 57	7 8	♌	3 7	6 52
21	Piątek	Joanny Fr. † ●	8 Jemyłjana	4 59	7 6	♍	4 34	7 9
22	Sobota	Tymoteusza	9 Mafteja a.	5 0	7 4	♍	6 1	7 24
34. Niedź. w r. 12. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O miłosier. Samaryt. Łuk. 10.								
23	Niedź.	Filipa	10 Laurentyj.	5 2	7 2	♎	7 27	7 39
24	Poniedź.	Bartłomieja	11 Eupta	5 3	7 0	♎	8 53	7 54
25	Wtorek	Ludwika	12 Fotyja	5 5	6 58	♎	10 21	8 11
26	Sroda	Zefiryny	13 Maksyma	5 6	6 57	♏	11 49	8 32
27	Czwart.	Józefa K.	14 Mycheja	5 8	6 54	♏	1 15	9 0
28	Piątek	August † ☽	15 Uspen. B.	5 9	6 52	♐	2 3[illegible]	9 39
29	Sobota	Ścięcie Św. J.	16 Diomeda	5 11	6 50	♐	3 50	10 34
35. Niedź. w r. 13. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O uzdr. 10 trędowatych. Łuk. 17.								
30	Niedź.	Róży Lim.	17 Myrona m.	5 12	6 48	♑	4 45	11 42
31	Poniedź.	Rajmunda	18 Flora i Ł.	5 14	6 46	♑	5 22	rano

10. Sierpnia: Św. Wawrzyniec, patron dyecezyji chełmińskiej.

Z początkiem sierpnia długość dnia wynosi 15 godz. 12 minut. — Z końcem miesiąca 13 godzin 32 minut.

Zmiany księżyca.

◯ Pełnia 6 sierpnia o 1 godzin. 38 min. rano. — Częściej deszcz.

☾ Ostatnia kwadra 14 sierpnia o 1 godz. 54 min. rano. Chłodno.

● Nów 21 sierpnia o 1 godz. 24 min. wieczór. Jasno i ciepło.

Dnia 21 sierpnia całkowite zaćmienie słońca, u nas widoczne.

☽ Pierwsza kwadra 28 sierpnia o 5 godz. 50 m. rano. — Bardzo ciepło, częściej burze.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku wielkie gorąco, 6 zaczyna się powietrze deszczowne i trwa do 19, poczem dni piękne, potem aż do końca powietrze niestałe.

Kalendarz żydowski.

Dnia 2 sierpnia 10 Abh, post, spalenie świątyni; dnia 23 sierpnia 1 Elul.

Przysłowia:

Święty Wawrzyniec, otwiera zwierzyniec.



Sierpień.

Odtąd już zachód bez końca:
Krzątają się szyki żniwiarzy,
Pospiesza niebem tarcz słońca,
A jakąś tęsknotę ma w twarzy,
I smętnem obejma spojrzeniem
Ściernie i gaje i lasy,
Jak starzec, który marzeniem
W dziecięce ulata gdzieś czasy.
I znowu rozgłośno i rojno
W szerokim świata obszarze,
Ziemia tak niby spokojną,
A niebo w ustannym rozgwarze.
Nad wodą, nad ciemnym szuwarem
Krzyk wielki — ptaszęce narady,
Ugięty pod myśli ciężarem
Przechadza się bocian blady.





ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Wrzesień

Po rusku: **Weresen**

Po czesku: **Září**



Po słoweńsku: **Kimowec**

Po kroacku: **Rujan**

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Księżyca Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Wtorek	Idziego	19 Andreja	5 15	6 44		5 40	1 1
2	Środa	Stefana	20 Samuela	5 17	6 42		6 8	2 21
3	Czwart.	Serafiny	21 Tadeja	5 18	6 40		6 24	3 40
4	Piątek	Rozalji † 🌕	22 Ahatonika	5 19	6 38		6 37	4 54
5	Sobota	Wawrzyńca	23 Łuppa m.	5 21	6 36		6 48	6 6
36. Niedź. w r. 14. po Ziel. Swiątk. Ewang: O służeniu Bogu i Mam. Mat. 6.								
6	Niedź.	Anioł. Stróż.	24 Eutychija	5 22	6 34		7 0	7 16
7	Poniedź.	Reginy	25 Wartołom.	5 24	6 31		7 13	8 24
8	Wtorek	Nar. NPM.	26 Adryana	5 25	6 29		7 27	9 35
9	Środa	Piotra Klaw.	27 Pymona	5 27	6 27		7 46	10 46
10	Czwart.	Mikołaja	28 Mojseja	5 28	6 25		8 7	11 54
11	Piątek	Prota i H. †	29 Usik. hł. J.	5 30	6 23		8 37	12 55
12	Sobota	Jacka ☾	30 Aleksandr.	5 31	6 20		9 18	2 10
37. Niedź. w r. 15. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O wskrzesz. syna w Naim. Łuk. 7.								
13	Niedź.	Imię Marji	31 Poł. Poj. B.	5 33	6 18		10 13	3 7
14	Poniedź.	Podw. ś. Krz.	1 **Weres.** Sym.	5 34	6 16		11 20	3 54
15	Wtorek	Nikodema	2 Mamanta	5 36	6 14		rano	4 27
16	Środa	Ludm. S. d. ††	3 Antyma	5 37	6 12		12 39	4 54
17	Czwart.	Hildegarda	4 Wawyły	5 39	6 9		2 1	5 13
18	Piątek	Tomasz. Sd. ††	5 Zacharyja	5 40	6 7		3 27	5 31
19	Sobota	Januar. †† ●	6 W. cz. Myc.	5 42	6 5		4 53	5 45
38. Niedź. w r. 16. po Ziel. Świątk. Ewang.: O uzdrow. opuchłego. Łuk. 14.								
20	Niedź.	Eustachiusza	7 Sostena	5 43	6 3		6 23	5 59
21	Poniedź.	Mateusza	8 Rożdż. B.	5 45	6 0		7 53	6 15
22	Wtorek	Maurycego	9 Joakima	5 47	5 58		9 25	6 36
23	Środa	Tekli	10 Mynodora	5 48	5 56		10 57	7 1
24	Czwart.	Ruperta	11 Feodora	5 50	5 54		12 21	7 38
25	Piątek	Kleofasa †	12 Awtonoma	5 51	5 52		1 40	8 29
26	Sobota	Cypryana ☽	13 Kornyła	5 53	5 49		2 40	9 34
39. Niedź. w r. 17. po Ziel. Świątk. Ewang.: O miłości Boga i bliźn. Mat. 22.								
27	Niedź.	Kosmy i D.	14 Wozn. Kr.	5 54	5 47		3 23	10 50
28	Poniedź.	Wacława	15 Nikity	5 56	5 45		3 53	rano
29	Wtorek	Michała ar.	16 Jozafata m.	5 57	5 43		4 15	12 9
30	Środa	Hieronima	17 Sofji mucz.	5 59	5 41		4 32	1 27

29. Września: Św. Michał, patron Galicyi.

Z początkiem września długość dnia wynosi 13 godzin 29 min. Z końcem miesiąca 11 godzin 42 minut.

Zmiany księżyca.

🌕 Pełnia 4 wrz. o 2 godz. 59 m. wiecz. — Jasno i ciepło.

☾ Ostatnia kwadra 12 września o 6 godz. 46 m. wiecz. — Deszczowno.

● Nów 19 września o 10 godz. 31 m. wieczór. Chłodno i burzliwie.

Dnia 23 wrz. początek jesieni. Słońce wstępuje w znak wagi.

☽ Pierwsza kwadra 26 września o 1 godz. 1 min. wieczór. — Rano mgła, zresztą pięknie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku aż do 4 pięknie ciepło i silny deszcz, poczem grzmi, następnie do 20 piękne powietrze, 30 deszcz.

Kalendarz żydowski.

Dnia 21 września 1 Tiszri 5675 (skrócony rok zwyczajny). Nowy Rok; 22 wrz. 2 Tiszri, II. święto, 23 wrz. 3 Tiszri, post Gedelja, 30 wrz. 10 Tiszri, św. pojednan.

Wrzesień.

O swobodo! rajskie ptasze,
Dawnoś znikła z naszej ziemi:
Na strudzone czoła nasze
Nie powiewasz już srebrnemi
Skrzydły, aby w życia trudzie
Odpoczęli trochę ludzie.
Gdzieś o śniegowej tam zawiei
Dawnej znikła pieśń ochoty:
Ach! bo tyle w nas tęsknoty
A tak mało jest nadziei!
Górą serca! na nieszczęście
Nie przeznaczył Pan Bóg ludzi,
Więc do pracy wznieśmy pięście;
A jeżeli pieśń wesoła
Zdolna smutek spędzić z czoła,
Jeśli stęchłą krew rozbudzi,
To zanućmy wbrew tęsknocie
Pieśń wesela przy robocie!



ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Październik

Po rusku: Żowteń

Po czesku: Říjen



Po słoweńsku: Listopad

Po kroacku: Kolopersk

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Księżyca Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Czwart.	Remigjusza	18 Eumenyja	6 0	5 38		4 55	2 42
2	Piątek	Leodegara †	19 Tryfona	6 2	5 36		4 58	3 54
3	Sobota	Kandyda	20 Eustachija	6 3	5 34		5 9	5 4
40. Niedź. w r. 18. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O uzdrowieniu Paralityka. Mat. 9.								
4	Niedź.	M. B. Róż.	21 Kondrata	6 5	5 32		5 21	6 13
5	Poniedź.	Placyda m.	22 Foki i J.	6 6	5 30		5 35	7 22
6	Wtorek	Brunona	23 Zacz. ś. J.	6 8	5 28		5 51	8 32
7	Środa	Justyny p.	24 Tekli m.	6 10	5 26		6 12	9 43
8	Czwart.	Brygidy	25 Eufrozyny	6 11	5 24		6 39	10 53
9	Piątek	Dyonizego †	26 Joana boh.	6 13	5 21		7 16	11 58
10	Sobota	Franc. Borg.	27 Kalistrata	6 14	5 19		8 4	12 58
41. Niedź. w r. 19. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O wezwaniu na gody. Mat. 22.								
11	Niedź.	Wincen. K.	28 Charytona	6 16	5 17		9 4	1 48
12	Poniedź.	Maksymilj.	29 Kyrjaka	6 17	5 15		10 17	2 25
13	Wtorek	Edwarda	30 Hryhoryja	6 19	5 13		11 35	2 54
14	Środa	Kaliksta	1 Paz. Pokr. B.	6 21	5 11		rano	3 17
15	Czwart.	**Jadwigi,** Teresy	2 Kyprjana	6 22	5 9		12 57	3 34
16	Piątek	Galusa †	3 Dyonizyja	6 24	5 7		2 22	3 50
17	Sobota	Małgorzaty A.	4 Jerofteja	6 25	5 5		3 47	4 6
42. Niedź. w r. 20. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O chorym synie król. Jan 4.								
18	Niedź.	Pośw. Kościoł.	5 Charytyny	6 27	5 3		5 14	4 22
19	Poniedź.	Piotra z A.	6 Tomy ap.	6 29	5 1		6 47	4 39
20	Wtorek	Felicjana	7 Serhija m.	6 30	4 59		8 21	5 1
21	Środa	Urszuli p.	8 Pałahiji	6 32	4 57		9 57	5 33
22	Czwart.	Korduli	9 Jakowa a.	6 34	4 55		11 24	6 20
23	Piątek	Jana Kap. †	10 Eułampija	6 35	4 54		12 31	7 22
24	Sobota	Rafała arch.	11 Fyłypa ap.	6 37	4 51		3 47	8 37
43. Niedź. w r. 21. po Ziel. Swiątk. Ewang.: O dłużn. i złym słudze. Mat. 18.								
25	Niedź.	Chryzanta	12 Prowa m.	6 39	4 49		1 57	9 56
26	Poniedź.	Ewarysta	13 Karpa	6 40	4 47		2 21	11 16
27	Wtorek	Sabiny	14 Nazaryja	6 42	4 46		2 39	rano
28	Środa	Szym. i Judy	15 Eutymija	6 43	4 44		2 53	12 32
29	Czwart.	Narcyza	16 Lonhina	6 45	4 42		3 5	1 45
30	Piątek	Alfonsa R. †	17 Ozyji i A.	6 47	4 40		3 18	2 54
31	Sobota	Marcel. Wig. ††	18 Łuki ew.	6 48	4 38		3 29	4 3

15. Października: Św. Jadwiga, patronka Śląska.

Z początkiem października długość dnia wynosi 11 godzin 38 min. Z końcem miesiąca 9 godz. 50 min.

Zmiany księżyca.

Pełnia 4 paźdz. o 6 godz. 57 m. rano. — Pięknie.

Ostatnia kwadra 12 paźdz. o 10 g. 31 m. rano. — Chłodno, deszczowno.

Nów 19 paźdz. o 7 godz. 31 minut rano. — Częściej jasno.

Pierwsza kwadra 25 paźdz. o 11 godz. 42 min. wiecz. Zmiennie.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku deszcz, do 13 i 14 pochmurno, deszcz, 15, 16 pięknie, do 24 deszcz, poczem znowu pięknie, od 29 aż do końca mgła, chłodno.

Kalendarz żydowski

Dnia 5 października 15 Tiszri, Kuczki; dnia 6 paździer. 16 Tiszri, II. święto; dnia 11 października 21 Tiszri, św. palm; 12 paź. 22 Tiszri, Koniec kuczek; 13 paź. 23 Tiszri, radość z prawa; 21 paździer. 1 Marcheswan.

Przysłowia:

Na św. Franciszka, chłop już w polu nic nie zyska.



Październik.

Przyjdzie chwila wybawienia,
Rozwinięcia skrzydeł chwila;
Tyle męki i cierpienia
Świat niepróżno zamogiła;
Z drzew niepróżno ku niebiosom
Wichry świata liście niosą,
Powiędniałe życia skwarem:
Przyjdzie On z krzyża sztandarem,
On, co włosy naszej głowy,
Ptaki strzechy naszej zliczył,
Pasterz dobry, pan surowy,
Co ku niebu przewodniczył.

W mgłach się nurza świat jesienny,
Wieje światem wicher zniszczenia;
Niby ludzkie pokolenia
Lecą w wichrach liści stada.





ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Listopad

Po rusku: **Łystopad**

Po czesku: **Listopad**



Po słoweńsku: **Listopad**

Po kroacku: **Studenij**

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
44.	Niedź. w r. 22. po Ziel. Świątk. Ewang.: O oddawaniu pod. Cesarz. Mat 22.							
1	Niedź.	Wsz. Swięt.	19 Joiła	6 50	4 36		3 43	5 12
2	Poniedź.	*Dzień zad.*	20 Artemija	6 52	4 35		3 58	6 22
3	Wtorek	Huberta ◯	21 Ilarjona	6 54	4 33		4 16	7 33
4	Środa	Karola Bor.	22 Awerkija	6 55	4 31		4 33	8 44
5	Czwart.	Zacharyasza	23 Jakowa a.	6 57	4 30		5 17	9 50
6	Piątek	Leonarda †	24 Arefty	6 59	4 28		6 1	10 50
7	Sobota	Engelberta	25 Markijana	7 0	4 27		6 57	11 43
45.	Niedź. w r. 23. po Ziel. Świątk. Ew.: O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.							
8	Niedź.	Bogumiła	26 Demetryja	7 2	4 25		8 5	12 24
9	Poniedź.	Teodora	27 Nestora	7 4	4 24		9 19	12 56
10	Wtorek	Andrz. Aw.	28 Terentyja	7 5	4 22		10 37	1 20
11	Środa	Marcina b. ☾	29 Anastazji	7 7	4 21		11 58	1 37
12	Czwart.	Marcina p.	30 Zenona	7 9	4 19		rano	1 53
13	Piątek	Stanisł. K. †	31 Stachija	7 10	4 18		1 18	2 9
14	Sobota	Serafina	1 **Łyst.** Kosmy	7 12	4 16		2 41	2 24
46.	Niedź. w r. 24. po Ziel. Świątk. Ew.: O ziarnie gorczycznem. Mat. 13.							
15	Niedź.	**Leopolda**	2 Akindyna	7 14	4 15		4 9	2 41
16	Poniedź.	Edmunda	3 Josyfa i A.	7 15	4 13		5 40	3 2
17	Wtorek	Grzegorza ●	4 Joannika	7 17	4 12		7 15	3 28
18	Środa	Salomei	5 Hałaktyon.	7 19	4 11		8 49	4 6
19	Czwart.	Elżbiety	6 Pawła ap.	7 20	4 10		10 11	5 3
20	Piątek	Feliksa W. †	7 Jerena	7 22	4 9		11 9	6 14
21	Sobota	Ofiar. N. M. P.	8 Michaiła a.	7 23	4 8		11 53	7 36
47.	Niedź. w r. 25. po Ziel. Świątk. Ewang.: O końcu świata. Mat. 24.							
22	Niedź.	Cecylji	9 Onysyfora	7 25	4 7		12 22	9 0
23	Poniedź.	Klemensa	10 Oresta	7 26	4 6		12 43	10 20
24	Wtorek	Jana od k. ☽	11 Myny	7 28	4 5		12 59	11 34
25	Środa	Katarzyny	12 Josafata	7 30	4 4		1 13	rano
26	Czwart.	Konrada	13 Joana Złat.	7 31	4 3		1 24	12 45
27	Piątek	Walerjana †	14 Fiłypa	7 33	4 2		1 36	1 55
28	Sobota	Krescentego	15 Samsona	7 34	4 2		1 50	3 2
48.	Niedź. w r. 1. Adwentu. Ewang.: O znakach na niebie i ziemi. Łuk. 21.							
29	Niedź.	Saturnina	16 Mafteja	7 35	4 1		2 4	4 11
30	Poniedź.	Andrz. ap.	17 Hryhoryja	7 37	4 0		2 24	5 22

15. Listopada: Św. Leopold, patron Austryi niższej.

Z początkiem listopada długość dnia wynosi 9 godzin 46 minut. Z końcem miesiąca zmniejsza się do 8 godz. 23 min.

Zmiany księżyca.

◯ Pełnia 3 listop. o 12 godz. 46 m. rano. — Jasno i przyjemnie.

☾ Ostatnia kwadra d. 11 o 12 g. 35 min. rano. Ciepło.

● Nów 17 listop. o 5 godz. 0 min. wiecz. Powietrze mroźne.

☽ Pierwsza kwadra 24 listopada o 2 godz. 36 m. wiecz. — Deszcz i śnieg.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

Z początku pięknie, 5 i 6 wielki wiatr, poczem 2 dni deszcz; potem znowu pięknie aż do 16, oprócz tego chwilowe deszcze, 17 pochmurno i zimno aż do 28, potem deszcz aż do końca.

Kalendarz żydowski.

Dnia 19 listopada 1 Kislew.

Przysłowia:

W listopadzie białogłowy przędą swe kądziele, a co święto, co niedzielę, brzęczy gdzieś wesele.

Listopad.

Wszystkich świętych dzień promienny
Przy zadusznym dniu zasiada
Między niebem ołowianem,
Między ziemią rozpłakaną
Duchy roją się tumanem.
Z twarzą ciemną, to świetlaną,
Z rozpękniętej wieków trumny
Idą wielkie ich kolumny
Obudzone dzwonów tonem —
On na górze w świętych świcie,
Więc chylają czół milionem,
Gdzie wieczyste świeci życie.
Tętni, tętni dzwon grobowy
W listopada zawierusze,
Z murowanej swej alkowy
Zbladłe budzą się kontusze,
Z mogił wstają w rdzawej zbroi
Piorunowej grozy czoła. . .
Drgają serca, czemu z swojej
Ciszy Pan je sądu woła.
Więc niepokój w grobach dziki,
Straszne jęki i wołania. . .
Gdy potomków krwawe szyki
Dni męczeńskich wicher przegania.
Lecą, lecą z wiatru wiewem,
W krwawe upleceni wieńce,
I szturmują niebo śpiewem
Ofiary i potępieńce. . .
Rozrzucone naszych dusze,
Skąd nie ciągną utęsknione,
Modłą swoich przywabione,
Jak ptaszęta wiatrów drogą,
Skołatane burz tumanem —
O! łaskawym bądź im Panem,
Nędzni gniewać Cię nie mogą!



ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Grudzień

Po rusku: **Hruden**

Po czesku: **Prosinec**



Po słoweńsku: **Gruden**

Po kroacku: **Prosinac**

Dnie miesiąca	Dnie tygodnia	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katolickie	Słońca wsch. g. min.	Słońca zach. g. min.	Bieg	Księżyca wschód god. m.	Księżyca zachód god. m.
1	Wtorek	Eligiusza	18 Platona	7 38	4 0		2 46	6 31
2	Środa	Bibiany ††	19 Audija	7 39	3 59		3 17	7 41
3	Czwart.	Franc. Ks.	20 Hryhorija	7 41	3 58		3 59	8 45
4	Piątek	Barbary ††	21 Wowed. B.	7 42	3 58		4 51	9 38
5	Sobota	Saby ††	22 Fiłymona	7 43	3 57		5 57	10 22
49. Niedź. w r. 2. Adwentu. Ewang.: O poselstwie Jana do Chrystusa. Mat. 11.								
6	Niedź.	Mikołaja	23 Amfilochij.	7 44	3 57		7 10	10 55
7	Poniedź.	Ambrożego	24 Klimenta	7 46	3 57		8 25	11 19
8	Wtorek	Niep. Poczęc.	25 Jekateryn.	7 47	3 57		9 43	11 40
9	Środa	Leokadji ††	26 Alipija	7 48	3 56		11 2	12 0
10	Czwart.	M. B. Lor.	27 Jakowa	7 49	3 56		rano	12 14
11	Piątek	Damazego ††	28 Stefana a.	7 50	3 56		12 22	12 29
12	Sobota	Aleksandra ††	29 Paramona	7 51	3 56		1 43	12 42
50. Niedź. w r. 3. Adwentu. Ewang.: O poselstwie żydów do Jana. Jan 1.								
13	Niedź.	Łucyi	30 Andreja a.	7 52	3 56		3 9	1 2
14	Poniedź.	Spirydjona	1 **Hrud.** Naum.	7 53	3 56		4 40	1 26
15	Wtorek	Walerjana :	2 Awakuna	7 54	3 56		6 11	1 57
16	Środa	Adelajd. Sd. ††	3 Sofonja	7 55	3 56		7 39	2 43
17	Czwart.	Łazarza	4 Warwary	7 55	3 56		8 50	3 47
18	Piątek	Gracj. S. d. ††	5 Sawy	7 56	3 57		9 41	5 6
19	Sobota	Adjuta S. d. ††	6 Nykołaja	7 57	3 57		10 17	6 32
51. Niedź. w r. 4. Adwentu. Ew.: O przygotow. ludzi na przyjęcie Mes. Łuk. 3.								
20	Niedź.	Teofila	7 Ambrozyj.	7 58	3 57		10 41	7 56
21	Poniedź.	Tomasza	8 Patapija	7 58	3 58		11 0	9 15
22	Wtorek	Zenona	9 Zaczat B.	7 59	3 58		11 15	10 29
23	Środa	Wiktorji ††	10 Meny	7 59	3 59		11 28	11 40
24	Czwart.	A. i E. Wg. ††	11 Danyiła	8 0	3 59		11 41	rano
25	Piątek	Boże Narodz.	12 Spirydjona	8 0	4 0		11 53	12 50
26	Sobota	Stefana m.	13 Eustratija	8 0	4 1		12 10	1 59
52. Niedź. w r. Ewang.: O proroctwie Symeona i Anny. Łuk. 2.								
27	Niedź.	Jana ew.	14 Tyrsa	8 1	4 2		12 27	3 9
28	Poniedź.	SS. Młodź.	15 Eleuterija	8 1	4 2		12 49	4 19
29	Wtorek	Tomasza b.	16 Teofaniji	8 1	4 3		1 17	5 28
30	Środa	Dawida kr.	17 Danyła	8 1	4 4		1 55	6 35
31	Czwart.	Sylwestra p.	18 Sewastyj.	8 1	4 5		2 45	7 32

Długość dnia 1 grudnia wynosi 8 godzin 22 min. Ubywa dnia jeszcze o 20 minut, pod koniec przybywa 5 minut.

Zmiany księżyca

Pełnia 2 grud. o 7 g. 18 m. wieczór. Zmiennie.

Ostatnia kwadra 10 grudnia o 12 godz. 29 m. wiecz. — Jasno, mróz.

Nów 17 grudnia o 3 godz. 33 min. rano. — Śnieg.

Pierwsza kwadra 24 grud. o 9 godz. 23 min. rano. Wielkie zimno.

Dnia 22 grudnia początek zimy. Słońce wstępuje w znak Koziorożca.

Przepowiednie według 100-letn. kalendarza:

1 grudnia pięknie, do 15 niestale, od 16 zimno aż do 20, potem do 29 pochmurno, śnieg, poczem bardzo zimno.

Kalendarz żydowski.

Dnia 13 grudnia 25 Kislew, poświęcenie świątyni; dnia 18 grudnia 1 Tebet; dnia 27 grudnia 10 Tebet, post, oblężenie Jerozolimy.

Grudzień.

Rozpłonęły domu ściany
Od radości, od świetlanej;
W kątach izby bujnym kłosem,
Cztery zboża snopy świecą,
Jęczmień gwarzy coś z pszenicą,
Żyto z owsa sutym wrzosem,
A wieść niesie, że w przedchwilę
Uroczystą narodzenia
Szepce cały świat stworzenia.
Pod obrusem śniegu bieli
Wonna łąka traw się ścieli,
Siano Cię wspomina Panie,
Któryś w żłóbku tam na sianie,
Zwierząt grzany oddechami,
Zjawił się król nad królami,
Aby podnieść lud ubogi,
Aby człeku słowy swemi
Ku niebiosom zrównać drogi,
Potem padół zrównać ziemi. . .
Cyt! dzwon nocy zmącił ciszę!
Uroczysty się kołysze,
W śnieżne pola płynie z wieży,
O iskrzące gwiazdy trąca,
Nuta jego promieniąca!
To wesoła msza pasterzy,
To maluczkich powitanie
Zbawiciela w Kanaanie!
W osędziałych lip pierścieniu
Już kościelne okna płoną,
Organista w zachwyceniu
Ku poskocznym sięga tonom:
„W żłobie leży,“ „Bóg się rodzi!“



ZAPISKI DOMOWE w r. 1914.

Wykaz alfabetyczny Świętych

z oznaczeniem dnia i miesiąca.

A.

Aaron 16 kwietnia.
Abdas 16 maja.
Abdon męcz. 30 lipca.
Abel 2 tycznia.
Abercyusz 25 lutego.
Abigail 5 grudnia.
Abraham 9 października.
Absalon m. 2 września.
Akka 20 listopada.
Akariusz 22 czerwca.
Acyusz 1 maja.
Achacy 22 czerwca.
— 27 listopada.
Achileusz 12 maja.
Adam 24 grudnia.
Adaukt 30 sierpnia.
Adelinda 28 sierpnia.
Adelgunda 30 stycznia.
Adelajda 5 lutego.
Adelrus 20 sierpnia.
Adolary 21 kwietnia.
Adolf 11 maja
— 17 czerwca.
— 21 sierpnia.
Adolfina 27 września.
Adryan 14 marca.
Agapit 6 sierpnia.
Agata 5 lutego.
Agaton 10 stycznia.
Agnieszka 16 listopada
— panna i męcz. 21 i 28 stycznia.
czeska 6 i 28 mar.
Agrykola 8 listopada.
Alban 21 czerwca.
Albert 8 kwietnia.
— 15 listopada.
Albin 3 marca.
Albina p. m. 16 grudnia.
Albrecht 23 kwietnia.
Aleksander m. 18 marca.
— 26 lutego.
— 3 maja.
— 12 grudnia.
Aleksy 17 lipca.
Alfred 19 lipca.
Alipiusz 15 sierpnia.
Alojzy 21 czerwca.
Alfons Liguori 2 sierpnia.
Alto 9 lutego.
Amalia 10 lipca.
— 8 października.
Amand biskup 8 kwietnia.
Amat 13 września.
Ambroży 16 października.
— 7 grudnia.
Ammon 8 września.
— 20 grudnia.
Amos 31 marca.
Anaklet 13 lipca.
Anastazya 15 kwietnia.
— męcz. 25 grudnia.
Anastazy m. 25 stycznia.
— bisk. 27 kwietn.
Anaziasz 21 sierpnia.
Anatolia p. m. 9 lipca.
Anatol 3 lipca.
Aniela 21 maja.
Angelika 28 marca.
Angelina 16 lipca.
Anna 26 lipca.
Anzelm 18 marca.
— 21 kwietnia.
Antonia p. m. 10 kwietnia.
Antoni pust. 17 stycznia,
— Pad. 13 czerwca.
Apolinary 23 lipca.
Apolonia 9 lutego.
Apoloniusz m. 18 kwietnia.
Appia m. 22 listopada.
Akwilin 29 stycznia.
— 13 czerwca.
Akwilina 12 czerwca.
Arkadyusz 12 stycznia.
Archelaus 26 grudnia.
Arnold 18 lipca.
— 1 grudnia.
Arnolf 18 czerwca.
Arnulf bisk. 18 lipca.
— 15 sierpnia.
Arseniusz 19 lipca.
Atanazia 26 lutego.
— 14 sierpnia.
Atanazy 2 maja.
— 26 listopada.
Augusta 27 marca.
Augustyn 26 maja.
— Dr. Kośc. 28 sierp.
— 3. sierpnia.
August 7 października.
— 3 sierpnia.
Aurelia 3 grudnia.
Aurelian 16 czerwca.
Awit 5 lutego.
— kapłan 13 czerwca.

B.

Babyas 24 stycznia.
Bademus 10 kwietnia.
Bagnus 5 czerwca.
Balbina 21 marca.
Baldomer 27 lutego.
Baltazar 6 stycznia.
Barbara 4 grudnia.
Barbat 19 lutego.
Barnaba 11 czerwca.
Bartłomiej Ap. 34 sierpnia.
— pust. 24 czerw.
— bisk. 26 czerw.
Baruch 30 maja.
Bazylides 12 czerwca.
Bazylissa 9 stycznia.
Bazyli W. 14 czerwca.
— męcz. 22 marca,
Batylda 26 stycznia.
Beata 22 grudnia.
Beatrix 29 czerwca.
Beda 26 maja.
Benedykt bisk. 15 kwietnia.
— opat 21 marca.
Benigna 9 maja.
Benignus 6 czerwca.
Benjamin 31 marca.
Benon 16 czerwca.
Benwenut 17 czerwca.
Bernard 30 sierpnia.
Bernardyn 20 maja.
Bernhard 20 sierpnia.
— 21 sierpnia.
Berta 4 lipca.
Bertila 5 listopada.
Bertold 27 lipca.
Bertinus 5 września.
Bertram 17 sierpnia.
Bertrand 15 października.
Bibianna 2 grudnia.
Blandyna 5 listopada.
Błażej 3 lutego.
Bogumił 7 czerwca.
Bogusław 9 kwietnia.
Bona 24 kwietnia.
Bonawentura 15 lipca.
Bonifacy bisk. 5 czerwca.
— męcz. 14 maja.
Braucyusz 26 marca.
Brykcyusz 9 lipca.
Brygida 1 lutego.
Brygitta 8 października.
Bronisława 3 września.
Brunon 21 kwietnia.
— 17 maja.
— 6 października.
Burkhard 11 października.
Busso 27 listopada.

C.

Cecylia p. 22 listopada.
Cecyliusz 3 czerwca.
Celestyn 6 kwietnia.
Celina 21 października.
Celsus 28 lipca.
Cezaryusz 27 sierpnia.
Charitas p. m. 1 sierpnia.
Chrystian 14 maja.
Chrystyn 24 lipca.
Chrystyna 15 grudnia.
Chryzogon 24 listopada.
Chryzolog 4 grudnia.
Chryzostom 27 stycznia.
Cilinia 21 października.
Cypryan bisk. 14 września.
— męcz. 26 wrześn.
Cyryak 8 sierpnia.
Cyryl męcz. 29 marca.
Cyryla p. m. 5 lipca.
Cyryl i Metody 5 lipca.
Cyryn męcz. 12 czerwca.
Cyrus męcz. 31 stycznia.
Czesław 20 lipca.
40 Męczenników 10 marca.
4 Koronatów 8 listopada.

D.

Dagobert 23 grudnia.
Damazy 11 grudnia.
Damian 27 września.
Daniel 21 lipca.
Dariusz 3 kwietnia.
Dawid 30 grudnia.
Delfina 26 września.
Delfin 24 grudnia.
Dewota 27 stycznia.
Demetryusz 9 kwietnia.
— 22 grudnia.
Dezyderiusz 23 maja.
Ditmar 26 września.
Ditrich 6 maja.
Dignus 18 grudnia.
Dionizia 12 grudnia.
— męcz. 15 maja.
Dionizy 9 października.
— Alaks 19 listopada.
— bisk. męcz. 25 maj.
— p. 26 grudnia.
Doda 24 kwietnia.
Dominik 4 sierpnia.
Domician 10 stycznia.
Domicyusz 5 lipca.
Domnina 14 kwietnia
Domicela 7 maja.
Donat 30 czerwca.
Dorota 6 lutego.
Dozyteusz 20 lutego.
Dydakt 13 listopada.
Dula 25 marca.

E.

Ebba 25 sierpnia.
Eberhard 28 listopada.
— 23 lutego.
— męcz. 7 kwietnia.
Edburga 12 grudnia.
Edeltruda 23 czerwca.
Edyta 16 września.
Edmund 16 listopada.
— król 20 marca.
Edward 27 maja.
— król 18 marca.
— 13 październ.
Edwin 4 października.
Ekbert 24 kwietnia.
Eleonora 21 lutego.
Eleuteryusz 20 lutego.
Eliasz 20 lipca.
Elegiusz 1 grudnia.
Elżbieta król. 8 lipca.
Elżbieta król. weg. 19 list.
Elizeusz 14 czerwca.
Emanuel 26 marca.
Emerencya 23 stycznia.
Emeryk 5 listopada.
Emil 22 maja
Emilia 5 kwietnia.
Emilian 11 października.
Emiliusz 30 maja.
Emma 1 i 19 kwietnia
— 22 września.
Engelbert 7 listopada.
Enoch 3 stycznia.
Enna 21 marca.
Eparchiusz 1 lipca.
Efraim 2 czerwca.
Epifania 18 października.
Ekwicyusz 11 sierpnia.
Erazm 2 czerwca.
Eryk 15 lutego.
— król 18 maja.
Ermelinda 29 października.
Ernest 12 stycznia.
Ernestyna 31 lipca.
Estera 24 maja.
Eucharyusz 20 lutego.
Eugenia 25 grudnia.
Eugeniusz 3 lipca.
— 15 listopada.
Eulalia 12 lutego.
Eulogiusz 3 lipca.
Eufemia 23 kwietnia.
Eufrozyna 11 lutego.
Euzebia 16 marca.
— 19 października.
Euzebiusz 14 sierpnia.
— 26 września.
Eustaziusz 29 marca.
Eustachy 20 września.
Ewa 24 grudnia.
Ewaryst 26 października.
Ewermord 17 lutego.
Ewalo 3 października.
Ezechiel 10 kwietnia.

F.

Fabian 20 stycznia.
Fandila 13 czerwca.
Fano 28 października.
Faustyna 15 lutago.
Felicyan 9 czerwca.
Felicytas 10 lipca.
— męcz. 7 marca
Feliks b. m. 24 październ.
— 21 maja.
— Val. 30 listopada.
— p. m. 30 maja.
— p. 29 lipca.
— Nolasko 14 styczn.
Ferdynand 19 października
— król 30 maja.
Fidelis 28 kwietnia.
Fides p. m. 1 sierpnia.
Filemon 22 listopada.
Filibert 20 sierpnia.
Filip Ap. 1 maja.
— bisk. 23 sierpnia.
— Nereusz 26 maja.
Filipina 16 lutego.
— 21 sierpnia.
Filomena 11 sierpnia.
Firminus 11 października.
Flowian m. 28 lutego.
Florencya 10 listopada.
Florentyn 27 maja
Florenc 7 listopada.
Floryan 4 maja.
Fortunat 1 czerwca.
— 24 października.
Franciszka 9 marca.
Franciszek Ser. 4 paźdz.
— Borg. 10. paźdz.
— Carrac. 4 czer.

Franciszek de Paula 2 kw.
— Sal. 29 styczn.
— Ksaw. 3 grudn.
Fryderzyka 6 października.
Frydman 10 października.
Frydolin 6 marca.
Fryderyk 5 marca.
— 18 lipca.
Frodowald 12 września.
Frumencyusz 10 października
Fulko 10 października.
Fulgencyusz 1 stycznia.

G.

Gabin 19 lutego.
Gabryel 24 marca.
Gabryela 10 lutego.
Gal opat 16 października.
Gandulf 11 maja.
Gandolfus 11 maja.
Gao 24 lipca
Gebhard 27 października.
Gelazy 18 listopada
Genezyusz 3 czerwca.
Genowefa 3 stycznia.
Genuin 5 lutego
Gerhard 24 września
Gerinus 2 października.
Germanus 24 maja
Geroldus 7 października.
Gertruda 17 marca.
Gerwazy 18 czerwca
Gedeon 1 października
Gilbert 4 lutego.
Gildard 8 czerwca
Gildas 29 stycznia.
Gizela 7 maja.
Gliceria 19 maja.
Goar 6 lipca.
Gotfryd 8 listopada.
Gordyan 10 maja.
Gordyusz 3 stycznia.
Gorgon 9 września
Gotfryd 13 stycznia.
Gothard 4 maja.
Gottszalk 7 czerwca.
Gracyan 18 grudnia.
Grzegorz 12 marca.
— Naz. 9 maja.
— Cudotw 17 listopada.
Gwalbert 12 lipca.
Gudwal 6 czerwca.
Gwido 31 marca.
— 12 września.
Gwilbert 23 maja.
Gustaw 2 sierpnia.

H.

Hannibal 2 sierpnia.
Hartman 30 października.
Hegezyp 7 kwietnia.
Helena 22 maja.
— ces. 18 sierpnia.
Henryk 15 lipca
Henryka 16 marca.
Heliodor 3 lipca
Herakliusz 11 marca.
Herybert 16 marca
Herkules 5 września.
Herman 7 kwietnia.
— 28 grudnia
Hermenegild 13 kwietnia
Hermes 28 sierpnia
Hermina 24 grudnia.
Hieronim 30 września.
Hilarya 12 sierpnia.
Hilaryon 21 października.
Hilaryusz 17 września.
— 14 stycznia.
Hildebert 3 maja.
Hildegard 17 września.
Hildetruda 27 września.
Hipolit 13 sierpnia.
— 2 grudnia.
Honoryusz 30 września.
Hubert 3 listopada.
Hugo 1 kwietnia.
— 17 listopada.
Hygin 11 stycznia.

I.

Idzi opat 1 września.
Ignacy 1 lutego,
— Lojola 31 lipca.
Ildefons 23 stycznia.
Innocenty 17 kwietnia.
— 17 czerwca.
— 4 lipca.
— 28 lipca.
— 22 czerwca.
Irena 5 kwietnia.
Ireneusz 10 lutego.
— 25 marca.
— 26 marca.
— 5 maja.
— 28 czerwca.
Izabela 4 stycznia.
— 31 sierpnia.
Iwon 19 maja
Izydor arcyb. 4 kwietnia.
— 10 maja.
Izajasz 6 lipca.

J.

Jacek 11 sierpnia.
Jadwiga 15 października
Jakób apost 25 lipca.
— 1 maja.
January 19 września
Jan Chryzostom 27 styczn.
— z Maty 8 lutego
— Boży 8 marca
— Nepomucen 16 maja
— w Oleju 6 maja
— i Paweł 26 czerwca.
— Chrzciciel 24 czerwca.
— Gwalbert 12 lipca.
— ścięcie 29 sierpnia.
— z krzyża 24 listopada
— ewang 27 grudnia.
— Kanty 20 października.
— z Dukli 13 lipca.
— Kapistran 23 październ.
— Sarkander 17 marca.
Jędrzej ap 30 listopada.
— z Awel. 10 listop.
— męcz. 15 maja.
Jerzy 24 kwietnia
Jeremiasz 26 czerwca.
Joachim 20 marca.
Jodok 17 maja.
Joel 24 maja.
Joanna 24 maja
— Franc 21 sierpnia.
Jonatan 29 grudnia
Jordan 13 lutego.
Jozue 23 lutego.
Józef Oblub 19 marca.
— Kalasanty 27 sierp.
Jowita 15 lutego.
Jukunda p 25 listopada.
Juda 28 października.
Judyta 5 października.
Julia 22 maja.
Julianna 5 kwietnia.
— 15 lutego.
— 19 czerwca
Julian 9 stycznia.
— 15 marca.
— 28 sierpnia
Juliusz męcz 27 maja.
Justyna 7 października.
Justyn 8 sierpnia.
Justinian 26 września.
Justus 2 września.
— 6 sierpnia.
Juwenalis 3 maja.
Juwencyusz 1 czerwca

K.

Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia.
Kalimecyusz 31 lipca.
Kalikst 14 października.
Kamil 18 lipca
Kandyd 3 października.
Kanut 19 stycznia.
Karol Borom. 4 listopada.
Karol W. 28 stycznia.
Karlman 2 marca.
Karolina 14 czerwca.
Kazimierz 4 marca.
Kasper 6 stycznia.
Kastor 19 lutego.
Kassyan 13 sierpnia.
— 3 grudnia.
Kassyusz 15 maja.
Kastulus 26 marca.
Kastus 22 maja.
Katarzyna 25 listopada.
— Sen. 30 kwietnia.
Klara 18 sierpnia.
— 12 sierpnia.
Klaudyusz 30 października
Kilian 8 lipca.
Klaus 20 lipca.
Kletus 27 kwietnia.
Klemens 23 listopada.
Klementyna 23 listopada.
Klotylda 3 czerwca.
Kleofas 9 kwietnia.
— 26 września.
Koloman 13 października.
Kolumba 17 września.
Kolumban 21 listopada
Kolumbin 31 lipca.
Kolumb 9 lipca.
Konkordia 18 lutego.
Konrad 26 listopada.
— 19 lutego
Konstancya 19 września.
Konstantyn 17 lutego
— 12 kwietnia.
— 27 lipca.
Konstancyusz 25 lutego.
Kordula 22 października.
Korneliusz 16 września.
Kosmas 27 września.
Krescencya 15 czerwca.
Krescencyusz 27 czerwca.
Kryspian 7 stycznia.
— 28 października.
Krystyn 24 lipca.
Krystyna 15 grudnia.
Krzysztof 25 marca.
— 25 lipca.
Kunibert 12 listopada.
Kunegunda 24 lipca.
Kwiryn 4 czerwca.

L.

Lambert 14 kwietnia.
— 17 września.
Laura 17 czerwca.
Leander 27 lutego.
Leon W. 11 kwietnia.
— VII. pap. 28 czerwca.
— 17 lipca.
— 19 kwietnia.
— 20 lutego.
Leokadia 9 grudnia.
Leodegar 2 października.
Leonard 6 listopada.
Leonora 12 kwietnia.
Leonila 17 stycznia.
Leoncya 6 grudnia.
Leoncyusz 12 stycznia.
Leopold 15 listopada.
Leopoldyna 15 listopada.
Lewina 26 lipca.
Lewinus 24 listopada.
Liberat 17 sierpnia.
Liberiusz 30 grudnia.
Liboriusz 23 lipca
Lidwina 15 kwietnia.
Linus p. m 23 września.
Longin 15 marca.
Lot 4 stycznia
Lotar 21 kwietnia.
Lucyana 30 czerwca.
Lucyan 7 stycznia
Luciusz 11 lutego.
— p. 4 marca.
Ludger 26 marca
Ludmilla 16 maja.
Ludolf 27 maja.
Ludwika 30 stycznia.
Ludwik 19 sierpnia.
— król 25 sierpnia.
Luiza (Alojza) 21 czerwca.
Luitgarda 19 czerwca.
Lukrecya 7 czerwca.
Lydia 3 sierpnia.

Ł.

Łazarz b. 17 grudnia.
Łucya 13 grudnia.
Łukasz 18 października.

M.

Maciej ap. 24 lutego.
Magdalena 21 lipca.
Magnus 19 sierpnia.
Majolus 11 maja.
Makra 5 stycznia.
Makary 2 stycznia.
— 15 stycznia.
Malachiasz 3 listopada.
Małgorzata 10 czerwca.
— 13 lipca
Mamert 11 maja.
Manswet 18 lutego.
— 3 września.
Marcella 31 stycznia.
Marcelina 17 czerwca.
Marcelian 18 czerwca.
Marceli 10 kwietnia.
— 30 października.
— 16 stycznia
Marek ew. 25 kwietnia.
Maryi Zaślub. 23 stycznia
— Narodzen. 8 września.
— Śnieżnej 5 sierpnia.
— Bolesn. piatek przed. palmową niedzielą.
— Gromnicznej 2 lut.
— Zwiastow 25 marca.
— Nawidzenie 2 lipca.
— Pomocy 24 maja
— Wniebowz 15 sierpnia.
— Ofiarowanie 21 list.
— Niep Pocz 8 grudnia.
— Imię 12 września.
Maryanna 15 września.
Maryan 30 kwietnia.
Maryusz 19 stycznia.
— 7 października.
Markward 27 lutego.
Marta m. 19 stycznia.
— siostra Łaz. 29 lipca.
Marcialis 27 lutego.
Martina 30 stycznia.
Marcin b. 11 listopada.
— p. 12 listopada.
Martinian 2 lipca.
Maternus 13 września.
Matylda 14 marca
Mateusz ew. 21 września.
Maura 21 września.
— m. 19 grudnia.
Maurus 15 stycznia.
Maksymilian 12 październ.
Maksymus 29 maja.
Maurycy 22 września.
Mechtilda 31 maja.
Medard 8 czerwca.
Melchiades 10 grudnia.
Melchior 6 stycznia.
Menelaus 22 lipca.
Melania 31 grudnia.
Meliton 15 września.
Metody 5 lipca
Michał Arch. okaz. 8 maja.
— 29 września.
Mikołaj b. grudnia.
— Tolent. 10 września.
Mikleta 9 września.
Milada 29 grudnia.
Młodzianków 28 grudnia.
Modest 15 czerwca.
Monika 4 maja.
Mojżesz 4 września.
Miron 16 sierpnia.

N.

Nabor 12 lipca.
Napoleon 15 sierpnia.
Narcyz 29 października.
Natalia 1 grudnia.
— męcz. 27 lipca.
Natan 24 października.
Natanael 5 września.
Nazar 14 listopada.
Nemezyusz 19 grudnia.
Nereusz 12 maja.
Nestor 26 lutego.
Nicefor 13 marca
Nicetas męcz. 15 września.
Niceus 22 czerwca.
Nikazius 14 grudnia.
Nikomedes 15 września.
Noah 28 listopada.
Norbert 6 czerwca.
Notburga 14 września.

O.

Oktawia 22 marca.
Oktawian 22 marca.
Odila 1 stycznia.
Odon 8 listopada.
Olaw 29 lipca.
Oliwa 10 czerwca.
Olimpia 20 marca.
Onezy 16 lutego.
Onezyfor 6 września.
Onufry 12 czerwca.
Optat 4 czerwca
Oswald 5 sierpnia
— 15 października.
Otilia 13 grudnia.
Otto 23 marca.
Ottokar 4 listopada.
Ottomar 16 listopada.
Ozeasz 6 kwietnia.

P.

Palladia 24 maja.
Pankracy 12 maja.
Pantaleon 27 lipca.
Pafnucy 11 września.
Papin 28 listopada.
Paschalis 17 maja.
Paternus 12 listopada.
Paula wdow. 26 stycznia.
— pan. 18 czerwca.
Paulina 22 marca.
Paulin z Noli 22 czerwca.
— 31 sierpnia.
Paweł nawróc. 25 tycznia.
— pustel. 15 stycznia.
— wspomn. 30 czerwca.
— Apost. 29 czerwca.
— i Jan 26 czerwca.
Pellagia m. 9 czerwca.
Pellagiusz 28 sierpnia.
Peregryn bisk. 10 maja.
— męcz. 27 kwietnia
Perpetua 7 i 15 marca.
Pipin 28 listopada.
Piotr z Alkant. 19 paźdz.
— Celestyn 19 maja.
— Apost 29 czerwca.
— w okowach 1 sierpnia.
— męcz.29 kwietnia.
— Nolasko 31 stycznia.
— katedry 22 lutego.
Pius 5 maja.
— p. m. 11 lipca.
Placyd 5 października.
Polikarp 26 stycznia.
Poliksena 24 września.
Porfirus 26 lutego.
Porcyunkula 2 sierpnia.
Prakseda 21 lipca.
Prymus 9 czerwca.
Pryska 18 stycznia.
Pryskus 28 marca.
Probus 12 stycznia.
Prochor 9 kwietnia.
Proklus 1 czerwca.
Prokop 4 lipca.
Prosper 25 czerwca.
Protazy 10 czerwca.
Protus 11 września.
Protes 2 lipca.
Prudencya 9 marca.
Prudencyana 19 maja.
Ptolomeusz 10 października.
Pulcheria 10 września.

R.

Rachela 11 lipca.
— 3 października.
Radegunda 18 lipca.
— 13 sierpnia.
Rajchard 7 lutego.
Rajnhard 28 lutego
— 19 grudnia.
Rajnhold 12 stycznia.
Rajmund 7 stycznia.
— 31 września.
Rajner 17 czerwca.
Rajnold 7 stycznia.
Rafał 24 października.
Rebeka 9 marca.
Redemtus 8 kwietnia.
Regina 7 września.
Regulus 30 marca.
Rembert 4 lutego.
Remigina 1 października.
Renatus 17 września.
Restitutus 29 maja.
Rigobert bisk. 4 stycznia.
Robert bisk. 17 września.
— 29 kwietnia.
— 7 czerwca.
Roch 16 sierpnia
Roger 15 września.
Roland 9 sierpnia.
Roman 3 kwietnia.
— 28 lutego.
— 9 sierpnia.
Romana 23 lutego.
Romuald 7 lutego.
Rozalia 4 września.
Rozamunda 2 kwietnia.
Rozyna 13 marca.
Róża 30 sierpnia
Rudolf 17 kwietnia.
Rufina 10 lipca.
Rufin 14 czerwca.
Rufus 28 listopada.
Rupert 27 marca.
Rustykus 24 września.
Rut 16 lipca.
Ruthard 16 lipca.
Ryszard 3 kwietnia.
— król 7 lutego.

S.

Sabas 12 kwietnia.
— 5 grudnia.
Sabina męcz 27 października.
Sabina 25 sierpnia.
Sabinian 30 stycznia.
Sabinus 19 lutego.
Salome 24 października.
Salomea 17 listopada.
Salomon 8 lutego.
Salwius 12 stycznia.
— 10 września.
Samson 27 lutego.
Samuel 16 lutego.
— 26 sierpnia.
Sara 16 maja.
Saturnius 29 listopada.
Scholastyka 10 lutego.
Sebald 19 sierpnia.
— 19 września.
Sebastyan 10 stycznia.
Serafia 3 września.
Serafin 12 października.
— 5 grudnia.
Serafina 9 września.
Serapion 30 października.
— 14 listopada.
Serenus 23 lutego.
— 28 lutego.
Sergius 7 października.
Serwacy 13 maja.
Set 2 stycznia.
Sewera 20 lipca.
Sewerian 8 listopada.
Seweryn O. 8 stycznia
— bisk. 23 październ.
Sewer m. 8 listopada.
Sybilla 29 kwietnia.
Sydonia 23 lipca.
Sofroniasz 3 grudnia.
Sofroniusz 11 marca.
Sostenes 28 listopada.
Soter 21 kwietnia.
Spiridion 14 grudnia.
Stanisław b. m. 8 maja.
— Kostka 13 listop.
Stefan kr. węg. 20 sierpnia.
Sulpiciusz 20 kwietnia.
Sylweryusz 20 czerwca.
Sylas 20 czerwca.
Sylwan 6 lutego.
— 4 maja.
Sylwer 20 czerwca.
Sylwia 3 listopada.
Sylwin 17 lutego.
Sykstus 28 marca.
Sylwester 31 grudnia.
Symforoza 18 lipca.
Syrus 9 grudnia.
Szczepan znal. 3 sierpnia.
Szczepan męcz. 26 grudnia.
Szymon b. m. 17 lutego.
— Apost. 23 październ.

T.

Tadeusz 28 października.
Tekla 15 października.
— 23 września.
Telesfor 5 stycznia
Teobald 29 stycznia.
— 1 lipca.
Teodolinda 22 stycznia.
Teodor 19 września.
— 15 kwietnia.
— 9 listopada.
Teodora 28 kwietnia.
Teodoryk 1 lipca.
Teodata 29 września.
Teodozya 2 kwietnia.
Teodozyusz 3 września.
Teofila 28 grudnia.
Teofil 3 listopada.
Teresa 15 października.
Tylbert 7 grudnia.
Tyburcyusz 13 kwietnia.
Tymoteusz 24 stycznia.
— 22 sierpnia.
Tytus 4 stycznia.
— 18 września.
Tobiasz 13 czerwca.
— 13 września.
Toleta 5 marca.
Tomasz 18 września.
— Ap. 21 grudnia.
— 29 grudnia.
— Akw. 7 marca.
Torpes 17 maja.
Torkwatus 15 maja.
Trankwilus 6 czerwca.
Trojan 30 listopada.
Trodbert 26 kwietnia.
Trofon 10 listopada.
Trofonia 18 października.
Turianus 13 czerwca.
Turynus 16 kwietnia.
Tyranion 21 lutego.

U.

Ubald 16 maja.
Ubaldeska 28 maja.
Udalrych 4 lipca.
Ulryka 6 sierpnia.
Urban 29 maja.
— męcz. 5 września.
Ursyn 29 grudnia
Urszula 21 października.

W.

Walbert 2 maja.
Walburga 25 lutego.
— 1 maja.
Wacław 28 września.
Waldemar 6 maja.
Walenty 14 lutego.
Walentyna 25 lipca.
Walerya 9 grudnia.
Waleryan 14 kwietnia.
Waleryusz 29 stycznia.
Walter 29 listopada.
Waltruda 9 kwietnia.
Wawrzyniec 10 sierpnia.
— 5 września.
Wenanty 18 maja.
Weneranda 14 listopada.
Werona 1 września.
Weronika 4 lutego.
Wiktor 26 lutego.
— męcz 30 września.
— męcz. 8 maja.
— p. 28 lipca.
Wiktoria 23 grudnia.
Wiktorian 23 marca.
Wiktoryn 25 lutego.
— 8 listopada.
— 5 września.
Wigilius 31 stycznia.
Wilhelm 6 kwietnia
— 31 marca.
— 25 czerwca.
Wilhelmina 25 października.
Wilibald 7 lipca.
Wilibord 7 listopada.
Winebald 6 kwietnia.
Wincenty męcz. 22 stycznia.
— Fer. 5 kwietnia.
— 24 maja.
— a Paula 19 czerwca.
Wincencya 5 kwietnia.
Wirgiliusz 27 listopada.
Witalis m. 28 kwietnia.
— 4 listopada.
Wit 15 czerwca.
Wismar 18 kwietnia.
Władysław 27 czerwca.
Włodzimierz 24 lipca.
Wojciech 23 kwietnia.
Woldemar 6 maja.
Wolfgang 31 października.
Wolkmar 17 lipca.
Wunibald 18 grudnia.

X.

Xantypa 23 września.
Xenes 18 stycznia.
Xenia 12 stycznia.
Xenofont 27 stycznia.

Y.

Yzofa 16 marca.

Z.

Zacharyasz 6 września.
Zacheusz 23 sierpnia.
Zebin 13 listopada.
Zenajdes 5 czerwca.
Zenon 22 grudnia.
Zenobiusz 30 października.
Zefiryn 26 sierpnia.
Zofia 15 maja.
— wdow. 30 września.
Zotykus 21 lipca.
Zuzanna 11 sierpnia.
Zygmunt 2 maja.
Zyta 28 kwietnia.

Szpieg z Monastyru.

Opowiadanie z wojny bałkańskiej.

1.

Kiedy w jesieni roku 1912. państwa należące do związku bałkańskiego, to jest Bułgarya, Serbia, Czarnogóra i Grecya wypowiedziały Turcyi wojnę, nikt nie przypuszczał, że na tak słabych nogach stoi mocarstwo tureckie, szarpane wewnętrznemi walkami stronnictw.

Gdy zwycięski pochód Bułgarów dało się powstrzymać nieledwie że u bram Konstantynopola, podążali również zwycięsko naprzód Grecy od południa, Serbowie i Czarnogórcy od północy i zachodu, wszędzie bijąc wysłane naprędce naprzeciw nim oddziały wojsk tureckich.

Także w północnej Macedonii pod dowództwem jenerała Zekki paszy pozostająca armia turecka poniosła od Serbów pod Kumanowem stanowczą klęskę i została rozbitą na kilka oddziałów, z których jedne uciekły ku Köprili-Saloniki, inne ku Monastyrowi. Serbowie podążali za nimi w pospiesznych marszach, obsadzili Köprili i całą siłę zwrócili przeciw Monastyrowi. Większa część ich armii wdarła się przez Prilep, mniejszy oddział z Gostiwar przed Kiczewo.

Przed tem miejscem jednakowoż i pod Kruszewem stawili nieprzyjacielowi opór Turcy, którzy tymczasem złączyli się częściowo i otrzymali pomoc od mieszkających licznie w tych miejscach Albańczyków. Lecz ich opór nie miał i teraz żadnego powodzenia; po krótkiej walce cofnęli się ku Monastyrowi, w ucieczce przed gwałtownym natarciem Serbów, chociaż Monastyrowi zagrażali Grecy, maszerujący równocześnie od południa przez Florinę.

Na ten czas przypadają wydarzenia, o których chcemy opowiadać.

* * *

Było to po bitwie pod Kruszewem. Turcy uciekli już w dzikim nieładzie ku południowi, tylko oddział złożony z kilku setek Albańczyków bronił się jeszcze. Oni jedni powstrzymywali przez chwilę pościg nieprzyjaciela, któremu nie oparłaby się ani przez godzinę dziesięćkroć razy większa siła i w ten sposób uratowali uciekających od zagłady. Potem jednak uznali sami bezowocność dalszego oporu i cofnęli się powoli w góry. Gdy ich napastnicy doścignęli, odwracali się, dawali ognia i szli dalej, kryjąc się za każdą zasłonę, podczas gdy za nimi grzmiały armaty i gwizdały kule.

Doszli teraz na szczyt góry. Niedaleko od nich rozciąga się na przeciwległym stoku górskim las, dający dobre schronienie. Cel swej wytrwałości już też osiągnęli. W sinej oddali widzą bowiem, jak toczy się uciekające wojsko, podobne do ciemnej chmury, pędzącej przez pola, pod podmuchem wiatru.

Wtem zabrzmiała na nowo salwa karabinowa Serbów, którzy nie chcieli zostawić w spokoju dzielnej garstki, i uciekający zniknęli szybko za chroniącemi skałami. Tylko jeden wojownik, młody człowiek upadł ze słabym okrzykiem na skałę. Białe kamienie zaczerwieniły się od jego krwi. Był to Albańczyk znaczniejszego pochodzenia, świadczył o tem bogaty strój, szlachetne, piękne rysy. Jeszcze raz chciał się podnieść, lecz nie mógł, upadł i broń wypuścił z omdlałej ręki.

A oko jego widzi z tamtej strony doliny w oddali silny, duży dom w kształcie zamku. To jego ojczyzna, siedziba rodzona jego przodków, gdzie kochana żona myśli pewnie o nim z trwogą i modli się o jego ocalenie. A on musi tu powoli dogorywać, nikogo nie ma przy nim, aby jej zaniósł jego ostatnie pozdrowienie, ostatnie słowa miłości.

— O, Mileno! — wzdycha zraniony jeszcze raz, potem schyla głowę. Omdlenie pozbawiło go zmysłów.

Po kilku minutach ukazały się na wierzchołku góry zziajane, rozgrzane walką twarze Serbów, a na ich czele oficer, który choć zaledwie miał lat trzydzieści, piastował już godność majora. Dojrzał zranionego Albańczyka i spostrzegł na

jego palcu kosztowny pierścień z połyskującym rubinem.

— Aj, aj! Co za piękne kosztowności posiada ten opryszek! — wyrwało się mu z ust. — Wielka byłaby szkoda, gdyby miały wpaść w ręce pierwszego lepszego drapichrusta! — I silnem pociągnięciem zerwał major rannemu z palca pierścień. W tejże chwili otworzył Albańczyk oczy.

— Co? Ty jeszcze żyjesz? — zawołał

przedniego wieczoru ostatnie spojrzenie znanego Albańczyka. Z krzykiem i klątwą wdarł się jeden oddział do środka, znęcał się nad mieszkańcami, niszczył ze swawoli piękne urządzenie i przetrząsał wszystko w poszukiwaniu za kosztownościami.

Nagle stanęła banda rabusiów jak wryta, zamilkły ich dzikie krzyki, odeszła ich chęć niszczenia Cóż uczyniło tak wielkie wrażenie na tych dzikich żołdakach? Na progu izby stanęła bez ruchu, jak



— I wy nazywacie się żołnierzami? — zawołała wreszcie z ogromnem oburzeniem, po serbsku. — Jesteście rabusiami, którzy plondrują spokojny dom!

oficer i ciął go silnie szablą. Jeszcze jedno westchnienie i Albańczyk skończył. Nie troszcząc się o swą ofiarę, pobiegł major dalej, a rubin błyszczał na jego palcu przy zachodzącem słońcu, jak świeża kropla krwi.

Na drugi dzień ruszyli Serbowie, którzy ze zemsty za udział Albańczyków w ostatnich walkach strasznie mścili się na bezbronnej ludności, dalej ku południowi. Wtedy przyszli też przed silny, murami otoczony dom, na którym spoczywało po-

posąg, majestatycznie piękna niewiasta, w kosztownym, albańskim stroju i patrzyła z wielką godnością na przybyszów.

— I wy nazywacie się żołnierzami? — zawołała wreszcie z ogromnem oburzeniem, po serbsku. — Jesteście rabusiami, którzy plondrują spokojny dom.

Na każdym innym pomściliby zdziczali wojownicy taki zarzut krwawo, ale godność i piękność tej kobiety oddziałała na nich mimowoli. Nagle ukazał się z poza

żołnierzy major, którego poznaliśmy podczas wczorajszej walki i który usłyszał ostatnie słowa pani. Pełen zachwytu utorował sobie do niej drogę przez szereg podwładnych.

— Co? Pani mówisz po serbsku i to tak doskonale! — zowołał, kłaniając się. — Więc może to pani mowa ojczysta?

— Tak, jestem Serbką, — odpowiedziała z zimną miną; — lecz dzisiaj w obec okrucieństw serbskich żołnierzy wstydzę się tego.

W tejsamej chwili wydarł się nagle z ust kobiety krzyk i jej przerażone spojrzenie utkwiło na palcu prawej ręki majora, na którym błyszczał pierścień zrabowany Albańczykowi. — Co to — to! — wyjąknęła, cofając się z bladą śmiertelnie twarzą.

— Co się pani stało? — zapytał major ze zdumieniem. — Ach — pierścień z rubinem! — zaśmiał się, dojrzawszy kierunek jej sporzenia. — Wczoraj ściągnąłem go z palca zranionego Albańczyka. Przed-



Odsłoniła welon i ukazała się jej piękna, lecz blada, pełna zgryzot twarz.

Silnemi słowami wypędził major żołnierzy, potem z miną zachwyconą zbliżył się do damy i pocałował ją w rękę. — O co za szczęście, spotkać w tym niegościnnym kraju rodaczkę! — zawołał. — Może pani liczyć każdej chwili na moją szczególniejszą opiekę, tylko proszę o tę łaskę, bym mógł spędzić kilka dni pod jej dachem . . . Ale przedewszystkiem proszę pozwolić, że się przedstawię: Major Pero Jordakovic!

tem dobiłem go. Lepiej, że ja go wziąłem, niż żeby poszedł ze zmarłym do grobu, — zakończył z zakłopotanym uśmiechem, bo zauważył w jej rysach wstręt.

— Ależ na miłość boską, co pani jest? — zawołał, bo zauważył, że dama nagle zachwiała się i zatoczyła w tył. — Czy panią ta sprawa tak wzrusza?

I chciał ją podeprzeć, lecz ona przezwyciężyła już uczucie słabości i cofnęła się przed jego dotknięciem.

— Proszę mię puścić! — zawołała i cofnęła się do swego pokoju, podczas gdy major patrzył za nią ze zdziwioną miną. Nie przeczuwał, że w tej chwili stała się jego śmiertelnym wrogiem. Bo ta kobieta była żoną nieszczęśliwego Albańczyka, którego on wczoraj zamordował i zrabował mu pierścień.

Pani Milena Prenk Roda, tak bowiem nazywała się wdowa, upadła tymczasem w swoim pokoju z ciężkiem westchnieniem na ziemię. Kochała swego szlachetnego męża niewypowiedzianie, a teraz on nie żył, zaś jego podły morderca mieszkał w tym domu i gospodarował na prawach zwycięscy.

W pierwszej chwili myśl ta wydała się jej wprost nieznośną. Ale pani Milena nie myślała długo oddawać się bezowocnej boleści, bezsilnemu rozgoryczeniu. Nie, jej gwałtowna, energiczna natura pożądała zemsty i tę zaprzysięgła temu nędznikowi, co zabił bezbronnego rannego i obrabował.

Różne awanturnicze plany roiły się jej po głowie, lecz przekonała się wkrótce, iż wszystkie były niewykonalne. Nie, musiała być cierpliwą, wyczekać nadarzonej sposobności i nie zdradzić się przed mordercą, w czyim domu przebywa. Godzina zemsty wybije z pewnością, a będzie straszną.

Z tem postanowieniem wróciła po pewnym czasie do czekającego niecierpliwie oficera i zachowała się odtąd grzecznie, choć zimno wobec natarczywych hołdów, okazywanych jej zaraz już w pierwszym dniu.

Ponieważ oddział wojska serbskiego, który się wdarł od Kruszewa, musiał czekać na połączenie się z innemi oddziałami, idącemi przeciw Monastyrowi, więc major Jordakovic używał w gościnnym domu przez kilka dni pożądanego odpoczynku. Codziennie musiała pani Milena znosić towarzystwo niewypowiedzianie wstrętnego i natrętnego człowieka, pokazywać mu twarz uprzejmą, chociaż nieraz brała ją pokusa, aby się na niego rzucić i udusić gołemi rękami. Szczególnie miało to miejsce jednego dnia, gdy wydała się druga zbrodnia majora, która panią Milenę równie blizko obchodziła, jak zamordowanie jej męża.

Milena miała brata, który podczas krwawej nocy czerwcowej w roku 1903., kiedy został zamordowanym król Aleksander Obrenowicz ze swą małżonką, miał dowództwo nad królewską strażą pałacową i w walce z wpadającymi spiskowcami poniósł śmierć bohaterską. Jej rodzice, wierni zwolennicy dawnej dynastyi, uszli później do Austryi, gdzie Milena poznała i pokochała swego późniejszego męża.

Major Jordakovic chełpił się teraz, gdy raz była mowa o tych krwawych wydarzeniach, iż jako młody oficer brał czynny udział w spisku, był jednym z pierwszych, którzy wpadli do konaku i zastrzelił z rewolweru oficera straży pałacowej, który mu zaszedł drogę.

Urwał nagle, gdy dostrzegł zmianę, która zaszła przy tych słowach w obliczu damy i zapytał ze współczuciem, czy ją tak wzrusza to opowiadanie. Lecz pani Milena przyszła natychmiast do siebie, potrząsnęła z zaprzeczeniem głową i niczem nie zdradziła, co się dzieje w jej sercu. Tylko czasem, gdy Jordakovic mówił do niej o swym dla niej zachwycie, o namiętnych uczuciach swego serca, szybki błysk strasznej nienawiści z jej oczu świadczył, że ciemne plany zemsty zaprzątały żywo jej umysł.

2.

Działo się w dziesięć dni po bitwie pod Kruszewem, w oddaleniu kilku kilometrów ku południowi, od domu Mileny Prenk Roda.

Oddział wojska tureckiego pod dowództwem jenerała Alibega Roswana znajdował się w otoczonej skałami dolinie Czarnej Rzeki, ze wszystkich stron otoczony przez nieprzyjaciół, w położeniu rozpaczliwem. Wojsko to tworzyło pod Kruszewem straż tylną, na drugi dzień stawiło Serbom znowu opór, lecz wówczas zaszedł mu nieprzyjaciel tyły.

W cztery strony usiłował już jenerał przebić się, ale wszędzie pozajmowali Serbowie wzgórza i witali Turków niszczącym gradem kul. Gdy atakował po raz czwarty, omałoco sam nie padł na placu boju. Konia pod nim ustrzelono. Oficer podbiegł ku niemu, uchwycił i odciągnął gwałtem z pod ognia nieprzyjacielskiego.

Było około północy po tym wypadku, kiedy obudził czuwający oficer jenerała i

oznajmił, że jakaś Albanka szlachetnego pochodzenia dostała się w niepojęty sposób do obozu i pragnie z nim mówić natychmiast.

Alibeg Roswan powstał. Nie potrzebował się ubierać, bo w ostatnich dniach spał zawsze w ubraniu. Na dany znak weszła Albanka. Miała czarny strój i zasłonę tegoż koloru. Odsłoniła welon i ukazała się jej piękna, lecz blada, pełna zgryzot twarz. Jej piękność, szlachetna postawa, poważne spojrzenie ciemnych oczu, wywarły na Turka widoczne wrażenie.

— Co mi przynosisz?

— Ratunek! — brzmiała krótka, lecz stanowcza odpowiedź. Jenerał rozśmiał się gorzko. — Ty, słaba kobieta? Patrz, pięć tysięcy moich żołnierzy nie potrafi tego zrobić, a ty byś zdołała?

— Wiem o wszystkiem, co się z tobą stało. Ze wszystkich stron masz drogi przed sobą zamknięte. Gdybyś był wczoraj utrzymał się na wzgórzu przy moście na Czarnej Rzece, byłbyś zdołał wypędzić nieprzyjaciela z przełęczy. Nie udało ci się to. Przejście od południa tak jest obsadzone armatami, że tam utraciłbyś z połowę swoich ludzi a i tak nie przeszedłbyś. Gdybyś jednak mógł tam obejść bateryę w tyle, to z drugiej strony byłaby droga zupełnie wolna. W rozpadlinach bowiem aż do jeziora Prezba niema ani jednego Serba.

— Tam do licha! Skąd ty wiesz o tem wszystkiem kobieto? — zawołał Roswanbeg ze zdumieniem.

— Bo już od trzech dni obchodzę stanowiska Serbów.

— Ty — Albanka? Nie mają cię w podejrzeniu?

— Skądżeby znowu! Jestem Serbką i żyję z oficerami serbskimi na przyjacielskiej stopie.

Jenerał chwycił się za głowę. — I tobie mam zaufać! Mam przypuszczać, że zdradzisz twoich rodaków?

— Czyż nie wiesz, że nienawiść zagłusza nieraz nawet głos krwi.

Jenerał kręcił w zamyśleniu głową.

— Ty chciałabyś zatem na Serbach wywrzeć swą zemstę? — zapytał po chwili. — Mogę w to uwierzyć i nie uwierzyć. Twój ratunek może być pułapką, w której ja zginę.

— Na cóż to przydałoby się, kiedy i tak siedzisz już w pułapce?

Jenerał podjął głową i patrzył ponuro w ziemię.

— Posłuchaj mnie! — zaczęła znowu kobieta. — Serbski major, nazwiskiem Jordakovic dobił mego męża Prenk Rodę, który po bitwie pod Kruszowem leżał ranny na ziemi i ukradł mu z palca pierścień, na równi ze zwykłym rabusiem. W kilka godzin później wdarł się do mojego domu; ujrzałam na jego ręce pierścień i poznałam w najezdzcy mordercę mojego ukochanego małżonka. A jakby nie dość było tej jednej zbrodni, dowiedziałam się w kilka dni później, że właśnie tenże Jordakowic należał do serbskich królobójców i podczas owej krwawej nocy czerwcowej w roku 1903 zastrzelił mego jedynego brata, ówczesnego komendanta straży pałacowej, w konaku, w Belgradzie. Pojmiesz zatem, że ja tego majora nienawidzę, jak tylko może nienawidzieć kobieta oszukana w swem szczęściu i że go muszę zniszczyć, choćby przytem mieli zginąć wszyscy Serbowie!

Oczy Mileny ciskały przy tych słowach istne błyskawice, tak że wątpliwości jenerała zaczęły zwolna znikać.

— Posłuchaj więc, Roswanbegu! — prawiła dalej. — Wzgórza tam na południu, przez które masz przedrzeć się, obsadził właśnie ów major Jordakovic podwójną kompanią. Na niego musisz przedewszystkiem uderzyć. Popadnie w hańbę i wstyd jako nieudolny i tchórzliwy oficer, jeśli uda ci się, zajść mu tyły....

Jenerał uśmiechnął się gorzko. — Przez powietrze, nieprawdaż?

— Nie, przez ziemię!

Milena wypowiedziała te słowa z taką powagą, że jenerał przestał się śmiać.

— Tak, pod ziemią! — mówiła dalej szybko. — Znam przejście tajemne, jest to opuszczona sztolnia górnicza, która z tamtej strony doliny prowadzi aż tutaj. Ja sama tamtędy wdarłam się do twego obozu.

W strasznem wzruszeniu uchwycił jenerał ręce dzielnej niewiasty. I nikt nie zna tego przejścia oprócz ciebie? — wyszeptał pospiesznie.

— Z pośród Serbów z pewnością nikt, — brzmiała odpowiedź.

— A gdzie kończy się przejście?

— Z tamtej strony w gęstym lesie, zaledwie kilometr za stanowiskiem oddziału majora Jordakovica.

Jenerał biegał przez chwilę wzburzony po namiocie, tam i z powrotem. Wreszcie chwycił za szablę i przypasał ją. — Prowadź mnie. Chcę sam zobaczyć.

Pani Milena zasłoniła twarz i wyszła z Roswanbegiem z namiotu. — Widzisz, jak bardzo ci ufam, — rzekł jenerał, gdy wnętrza góry. Grunt był nierówny i zarzucony okruchami skalnymi, zresztą suchy i nie przedstawiający niebezpieczeństwa w pochodzie. W kilka miejscach znajdowały się prostopadłe szyby przez których otwory widać było błyszczenie gwiazd. Otwory te sprawiały, że powietrze było w całym chodniku czyste i świeże.

Po godzinnej wędrówce odbywanej w milczeniu doszli oboje do końca tunelu, zastawionego niemal całkowicie potężnym



Major runął na ławę jak zmiażdżony. O, gdyby przynajmniej miał przy sobie broń, aby kulą skrócić swe męki.

wychodzili. Dwóch oficerów ordynansowych przyświecało im pochodniami.

Gdy doszli do wązkiej rozpadliny skalnej, odesłał Roswanbeg oficerów do obozu, a sam ujął jedną pochodnię. Pani Milena wzięła do ręki drugą. Kilka kroków dalej zaczerniał przed nimi w gęstwinie leśnej ciemny otwór, do którego weszli w milczeniu. Objęło ich wązkie przejście, miejscami rozszerzające się w jaskinie, które w zakrętach prowadziło coraz głębiej do głazem kamiennym. Z trudnością zdołali się przecisnąć na zewnątrz. Stali w ciemnym lesie. W oddali słychać było głosy nawołujących się placówek serbskich. — Czy wierzysz mi teraz, Roswanbegu? — zapytała Milena, gasząc pochodnię.

Turek uścisnął jej rękę. Ze wzruszenia nie mógł mówić.

— Pod ochroną ciemności możesz tą drogą przeprowadzić wygodnie kilka setek ludzi. Wystarczą, aby zaniepokoić

stanowisko batalionu, a reszta przyjdzie ci z łatwością. — Kłaniającemu się jenerałowi skinęła ręką i odeszła szybkim, pewnym krokiem. Nad ranem doszła do swego domu, gdzie odpoczywała przez parę godzin. — —

Około południa dnia następnego przybiegł major Jordakovic blady i zmieniony przed dom Mileny. Rzucił żołnierzowi cugle konia i wpadł do wielkiej hali na pierwszem piętrze, gdzie pani domu, piękna jak łamały się, przebiły. Zupełnie jakby przez czary. Oddział turecki napadł na mnie od tyłu, ludzie moi popadli w nieład, a potem przełamała główna siła moje linie . . . — Z rozpaczą upadł Jordakovic na krzesło.

Pani Milena musiała użyć całej siły woli, aby ukryć błysk tryumfu, który rozjaśnił jej twarz na tę wiadomość.

— Widocznie nie dostatecznie pan czuwałeś? — rzekła za chwilę.

— Ja? Mysz nie zdołałaby przejść, a



Uszedł zaledwie kilkaset kroków, gdy padł na ziemię bez jęku.

dzień, siedziała przy śniadaniu. Na jego widok przybrała minę zdziwioną. — Co pana sprowadza o tak niezwykłej godzinie?

— Och . . . Ach! Jestem zgubiony! — jęczał Serb. — Wszystko dla mnie stracone! — Och, taka hańba!

— Ale cóż się stało? — Serce Mileny biło gwałtownie.

— Co się stało? Coś niesłychanego, wprost niepojętego! Te psy tureckie przecóż dopiero cały oddział, — zawołał major ze wzburzeniem. — To jest nie do pojęcia. Musieli chyba jak krety poprostu ryć się pod ziemią.

— Któż to może wiedzieć! — odpowiedziała pani domu znacząco.

— Teraz cofa się nieprzyjacielski jenerał bez znaczniejszych strat ku Monastyrowi i może się połączyć z armią Zekki Paszy. A o to obwiniają mnie. Mój pułkownik nazwał mnie wprost oficerem nie-

zdolnym, niegodnym zaufania, skompromitowałem się wobec całego pułku. Och, och! — I zaczął biegać jak wściekły po hali i bił cię w rozpaczy pięściami po głowie.

— Nie trać pan tylko odwagi, — pocieszała go wdowa dziwnie uśmiechając się. — Owszem powinien się pan starać jakimś wielkim, śmiałym czynnem zmyć tę plamę. W wojnie jest wiele sposobności do odznaczenia się.

Na zaproszenie gospodyni pokrzepił się nieco jedzeniem, przyczem jednak ciągle mówił o swem niepowodzeniu, a potem oddalił się.

Milena patrzyła za nim wzrokiem pałającym nienawiścią. — Skarzysz się na to pierwsze nieszczęście, — szeptała. — Poczekaj tylko, to dopiero początek całego łańcucha niepowodzeń, które na ciebie spadną. A to będzie moje dzieło, dzieło mej zemsty.

3.

Operacye Serbów przeciw Monastyrowi, gdzie Zekki Pasza zgromadził 33.000 ludzi i około 50 armat, ciągnęły się ciągle. Na pięć kilometrów przed miastem schodziły się drogi prowadzące z Prilepu i Kiczewa i tu stało w kilka dni po opisanych wyżej wypadkach wojsko serbskie, dwakroć przewyższające siły tureckie.

Gdy przygotowywano atak na stanowisko nieprzyjaciela, przybywała Milena Prenk Roda prawie codziennie, czy wózkiem, czy konno do obozu i zapoznała się wkrótce z najwybitniejszemi osobistościami z naczelnego dowództwa armii. Wykształcona Serbka, która udawała ogromny zachwyt dla wielkiej, potężnej Serbii, wzbudzała u wszystkich oficerów podziw i zapał i niejeden byłby chętnie zgodził się na rolę dozgonnego pocieszyciela żałobnej wdowy. Lecz żadnemu nie było sądzonem to szczęście, gdyż na każdym kroku wyszczególniała jedynie majora Jordakovica i prawie ciągle przebywała w jego towarzystwie.

Ponieważ Milena znała dokładnie całą okolicę, wzracano się do niej po wyjaśnienia, których udzielała jak najchętniej. A sąd jej był tak trafny, rady tak dobre na pozór, że sam naczelny wódz zdumiewał się jej wiadomościami, i pewnego dnia prosił ją, aby podjęła się obowiązków szpiega na korzyść Serbów. Długo opierała się, lecz gdy pierwszy raz przekradła się do stanowisk tureckich, wywiązała się tak zręcznie z poleconego zadania, że wódz nie miał dość słów na podziękowanie. Od tego czasu widziano często panią Milenę, jak przebrana za handlarkę, za albańską wieśniaczkę lub za młodego chłopca przekradała się do Monastyru i zawsze wracała z ważnemi wiadomościami.

Złowrogie zdumienie panowało między Serbami, gdy widzieli, że ich najzręczniejsze plany bitew udaremnia przezorność i czujność Turków. Ale żaden z nich nieprzypuszczał, że była tego przyczyną pani Milena. Jakże nawet mogli przypuszczać, ażeby dama, będąca tak gorącą patryotką, nienawidziła Serbów, właściwie dokładnie mówiąc, jednego z nich całem sercem i wszelkie jej przedsięwzięcia miały jeden cel, zniszczenie tego śmiertelnego wroga i to tak, aby zginął w hańbie i wstydzie!

Przytem umiała pani Milena omamić majora coraz większą pozornie przyjaźnią i jaskrawymi dowodami przychylności, że stracił wszelkie zastanowienie i więcej zwracał uwagi na jej rady, na jej zadowolenie, niż na rozkazy swych przełożonych.

Ci przekonali się też wkrótce, że w oficerze dawniej tęgim zaszła niezwykła zmiana, że formalnie stał się niewolnikiem pięknej kobiety i służbę zaniedbywał w sposób jaskrawy. Kilkakrotnie były jego raporty niedokładne i błędne, nic dziwnego, gdyż wdowa pomąciła je przez swe wiadomości ze stanowisk nieprzyjacielskich. Raz o mały włos nie dostał się do niewoli ze swym oddziałem, bo za jej radą puścił się za daleko, innym razem uratował się tylko z trudem od osaczenia. Gdy wreszcie raz został przez śmiały atak Turków z ważnej pozycyi spędzonym, komendant zagroził mu publicznie sądem wojennym.

Zrozpaczony uskarżał się wkrótce potem pani Milenie na swoje niepowodzenie.

— Raz już panu radziłam, ażebyś przez wielki, niezwykły czyn starał się zmyć tę hańbę. — odpowiedziała, kryjąc pod uśmiechem swe zadowolenie.

— Ale jak? — jęczał major. — Gdzież znajdę sposobność! A choćby nawet, to

mnie nie udaje się wszystko. — Ponuro patrzył w ziemię.

— Poddam panu pewną myśl, — zaczęła kobieta po chwili wyczekującego spojrzenia. — Jenerał prosił mnie dzisiaj, ażebym zbadała położenie oszańcowań Monastyru i podała liczbę armat, oraz ich rozmieszczenie. Zgodziłam się pod jednym warunkiem?

— Pod jakim?

— Powiedziałam mu, że ja jako kobieta nie wiele rozumiem się na takich rzeczach. Niechże mi więc towarzyszy oficer, któryby w razie potrzeby mógł na miejscu porobić zdjęcia rysunkowe, a przytem miałam na myśli — pana.

— Mnie? — zapytał major, a na twarzy jego odbił się wyraz wielkiego niezadowolenia.

— Co? Czyżby brakło panu odwagi?

— Na honor, pani, tak jest! Osiem razy byłem już w ogniu, wiem, co to znaczy, patrzyć śmierci w oczy, ale do tego jednego, przyznaję jeszcze raz, brak mi odwagi.

— Ach, pojmuję, — odrzekła pani Milena szyderczo. — Tam wystarcza uniesienie, gdy tu potrzeba trzeźwości.

— Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jak każdy oficer jestem wybrednym w wyborze śmierci. Dla mnie, jako dla żołnierza jest śmierć w gradzie kul zaszczytną, ale na placu, na szubienicy, nie, tam jest postać śmierci okropna.

— A więc dobrze, w takim razie pozwoli pan, że inny oficer dotrzyma mi towarzystwa! — odpowiedziała Milena przeciągle.

— Ach, już sama myśl, że ktoś inny przebywałby w pobliżu pani, jest mi nieznośną! — zawołał Jordakovic namiętnie.

— Och, prawdziwe, stare dziecko! Czyż pan nie pojmujesz, jak wiele mi na tem zależy, abyś właśnie pan dzielił ze mną biedę i niebezpieczeństwo? — zapytała pani Milena patrząc na niego bystro swemi dużemi oczami.

— Mileno, wiesz, że niczego nie potrafię pani odmówić! — zawołał pełen namiętności. — Tak, pójdę z panią, choćby to miało być moją zgubą.

Z dziwnym wyrazem w twarzy cofnęła się o krok w tył. — Spodziewałam się tego po panu, Pero, — uśmiechnęła się.

— Tylko nie tak gwałtownie mój przyjacielu! Najpierw trud, potem nagroda.

I odbiegła szybko, aby ukryć szaloną radość z powodu udania się jej planu, zapomocą którego chciała zadać ostatni, zgubny cios znienawidzonemu nieprzyjacielowi.

W pół godziny później znajdowała się wdowa z człowiekiem, który zabił jej męża i brata, na drodze do tureckich stanowisk.

4.

Był już późny wieczór, ale na targu w Monastyrze panował jeszcze ciągle zgiełk i ruch. Tureckie wojsko było w poruszeniu.

W bocznym pokoiku małej gospody siedzieli przebrany major i pani Milena przy stole i rozmawiali ze sobą po cichu. Jordakovic czynił ołówkiem notatki na małym kawałku papieru. Milena zwracała mu podczas pisania uwagę na różne rzeczy, które opuścił.

Nagle podniosła się, drżąc ze wzruszenia na całem ciele i popatrzyła w twarz majora wzrokiem strasznym, groźnym. — Coby też stało się, gdyby ci tam na polu dowiedzieli się, co pan tu robisz?

Major położył szybko ołówek na stole. — Niech mnie pani nie przestrasza. Widmo szubienicy maluje się ciągle dzisiaj w mej duszy.

— A gdybym tak nagle zawołała: Do mnie, żołnierze. Ten oto człowiek jest szpiegiem!

Jordakovic zerwał się gniewnie z ławy. — Mileno, posuwasz żart za daleko.

— A gdybym nie na żart o tem myślała?

Oficer przyskoczył i patrzył na mówiącą ze zdumieniem. Nietajona, straszna nienawiść biła z jej oblicza tak, że cofnął się przerażony. — Mileno, co to ma znaczyć?

Podeszła o jeden krok ku niemu. — Oto, patrz pan. Potem zrozumiesz, że mówię na seryo, straszliwie na seryo. — I zerwała medalion z szyi, otworzyła za jednem pociśnięciem i podsunęła mu pod oczy. Ujrzał obraz młodego, szlachetnego Albańczyka. — Oto ów człowiek, którego pan pod Kruszewem, choć był ranny i bezbronny, dobiłeś jak rzeźnik i ściągnąłeś pierścień z palca, jak zwykły rabuś. A

ten człowiek, — to był mój nieszczęśliwy małżonek, — Prenk Roda!

Oficer zbladł jak ściana. Pod pełnem nienawiści spojrzeniem tej strasznej kobiety formalnie ścierpł i nie wydał żadnego głosu z ust. Ze wstrętem i obrzydzeniem patrzyła na niego Milena. — Lecz ta niegodziwość nie dopełnia jeszcze miary pańskich zbrodni. Chwaliłeś się pan wkrótce po owym dniu, gdyś się wdarł do mego domu ze swymi żołdakami jak rabuś, żeś brał udział w sprzysiężeniu oficerów, którzy 11. cerwca roku 1903 wdarli się do konaku w Belgradzie i zamordowali króla Aleksandra i jego małżonkę. Przechwalałeś się, żeś zastrzelił wówczas z rewolweru oficera straży pałacowej, nazwiskiem Mirko Kwasicz, który ci zastąpił drogę. Czy wiesz pan, kto był ten Mirko Kwasicz? To był — mój brat!

— Boże, — jęknął Jordakovic, zasłaniając twarz rękami.

— Miałam wówczas lat ośmnaście, ale już wtedy przysięgłam krwawą zemstę nieznajomemu mordercy mego ukochanego brata. Potem przyszedłeś pan do mego domu, dowiedziałam się o twych zbrodniach i od tej godziny wysiliłam wszystkie me myśli i uczynki, by zemstę wykonać. Ja to w wąwozie Czarnej Rzeki wyratowałam osaczonego Roswanbega, ukazując mu tajemne, podziemne przejścia, przez które przeprowadził swe wojska na tyły pańskich żołnierzy. Ja spowodowałam wszystkie pańskie niepowodzenia. Tak, musisz pan umrzeć, ale nie chwalebną śmiercią na polu bitwy, lecz jak przystało zbrodniarzowi: haniebnie, zapomocą stryczka na szubienicy. A ten cel, chwała Bogu, już osiągnęłam! Wiesz, jaki los czeka szpiega!

Major runął na ławę jak zmiażdżony. O, gdyby przynajmniej miał przy sobie broń, aby kulą skrócić swe męki.

Przez chwilę pasła pani Milena oczy jego nędznym widokiem, potem podeszła do drzwi. Lecz im bliżej do nich podchodziła, tem powolniejszymi stawały się jej kroki, a gdy ujęła ręką klamkę oglądnęła się mimowoli na swą ofiarę, która siedziała bez ruchu, jakby uderzona piorunem, położywszy głowę na stole. Dziwne uczucie wstrząsnęło wówczas jej sercem. Czy może kobieca litość zwyciężyła nienawiść? A może pogarda wobec tego widoku nędzy pognębiła uczucie zemsty? Któż to odgadnie! — Tylko jedno słowo z mych ust, a zginiesz, — zaczęła po chwili niepewnym głosem. — Ale kiedy już tak dalece mam cię w swych rękach, nie chcę twej śmierci. Idź, żyj dalej, jeśli cię nie udusi ciężar twych podłości! Oddaj mi tylko pierścień męża, a potem uciekaj!

Jordakovic zniknął wkrótce w ciemnościach nocy. A wdowa upadła na kolana, podniosła z płaczem oczy ku górze, jakby rozmawiała z tym, który spoglądał na nią z tamtego świata. — Czy jesteś kontent ze mnie, Iwanie? — szepnęła. I zdawało się jej, jakoby usłyszała głęboko na dnie serca łagodny głos: — Tak, Mileno, postąpiłaś jak należało.

Kiedy Serbowie na drugi dzień ruszyli naprzód, nie natrafili na żaden opór. Główna siła wojsk tureckich uszła bezpiecznie w nocy, a tylko kilka pułków poświęciło się, aby zasłonić odwrót swoich. Na czele maszerujących Serbów kroczył oficer, który wyprostowany, unikając wszelkiej osłony nadstawiał swą pierś na nieprzyjacielskie strzały. Uszedł zaledwie kilkaset kroków, gdy padł na ziemię bez jęku. Po nim runęło niepowstrzymanie wojsko ku szańcom nieprzyjacielskim i wzięło je szturmem na bagnety. Oficerem był Pero Jordakovic, który w ten sposób odpokutował za swe poprzednie zbrodnie.

Fraszki i żarty.

Zagwizdaj jeszcze raz. (W pociągu kolejowym). — Karolu! Karolu! Wiatr porwie ci kapelusz, gdy będziesz tak wychylał się przez okno! — (Gdy Karol nie posłuchał, ojciec zrywa mu szybko kapelusz z głowy i chowa po za siebie). — Widzisz, porwało ci kapelusz! — (Karol zaczyna okropnie płakać). Po chwili powiada ojciec: — No, uspokój się i uważaj gdy gwizdnę, kapelusz znowu powróci! — (Ojciec gwiżdże i szybko wkłada kapelusz na głowę syna. Strumień łez obsycha). — Widzisz, masz go znowu! — ... Gdy ojciec i matka zagadali się między sobą wyrzuca Karol przez okno wagonu kapelusz i woła do ojca: — Ojcze, zagwizdaj jeszcze raz!

Współwinny.

Niezwykła jakaś powaga zapanowała w małem towarzystwie, które co tygodnia w gościnnym ogrodzie gospody i również tego wieczora się gromadziło a zwykła zabawa jakoś się dzisiaj nie kleiła. Sędzia wreście tamtejszy zwrócił się do milczącego i w myślach zatopionego prokuratora i odezwał się do niego przytłumionym głosem:

— Nie mogę jeszcze dotychczas pojąć, że z krawcem. W. tak daleko zajść mogło, przecież był przedtem taki pilny i pracowity i porządny.

— Przedtem, ale teraz! Podpalenie, — gdzie troje ludzi przypłaciło życiem, a to wszystko się stało wskutek włamania się celem kradzieży, wiedziałem naprzód, że wyrok śmierci na niego potwierdzonym będzie.

— I jutro rano już ma być wykonany, ktoby się spodziewał, że człowiek ten tak skończy! — przemówił znów sędzia.

Lecz nikt głosu nie zabrał.

— To trudno — mówił po chwili prokurator, — sprawiedliwości musi się stać zadosyć.

Takimi mniej więcej urywanymi wyrazami podtrzymywano rozmowę, ta jednakże, co chwila się urywała, wreście towarzystwo pożegnawszy się między sobą, rozeszło się.

Nieszczęśliwy, o którym mówiono, był w tej miejscowości ogólnie znany. Prowadził przedtem warsztat krawiecki, a że się na robocie rozumiał, miał licznych a dobrych odbiorców. Naraz, może przed czterema laty, wszystko szło na opak, większa część odbiorców się odstręczyła, mówiono, że gorzej robi niż przedtem, rozniosło to się po mieście, i wkrótce W. został prawie zupełnie bez roboty, bez zarobku a naturalnie i bez chleba dla siebie, żony i siedmiorga dzieci. Z początku szukał jeszcze za robotą, ale to, co zarobił, nie wystarczało na utrzymanie tak licznej familii. Starał się wszystkiemi sposobami, aby się podźwignąć, lecz na żaden sposób nie szło. Przed niespełna pięcioma miesiącami urządził włamanie się celem kradzieży do pewnego zabudowania włościańskiego, przytem podpalił budynek, a w ogniu zginął właściciel i dwie jego służące. Nie dało się to ukryć, został uwięziony, podczas śledztwa przyznał się w zupełności do winy, wskutek tego trybunał skazał go na śmierć, a dziś nadeszło potwierdzenie wyroku.

Gdy skazanemu o tem doniesiono, że wyrok następnego dnia rano wykonanym będzie, prosił tylko o jedną łaskę, by go kapłan przygotował do wieczności, a sam czas ten wolny obrócił na przygotowanie się do św. Sakramentów.

Właśnie wyszedł kapłan od niego, gdy drzwi do kaźni się otwarły i wszedł sędzia. Ten miał już nieraz sposobność odwiedzać złoczyńców na śmierć skazanych przed wykonaniem wyroku, lecz też i niejednokrotnie się przekonał o ich zatwardziałości w złem nawet i w obliczu zbliżającej się śmierci. Teraz było całkiem co innego. Nieposzlakowany obywatel, zbiegem rozmaitych okoliczności, upadł tak nizko. Sędzia był najmocniej przekonany, że W. zechce mu powody swego upadku wyjawić. I nie pomylił się. Po dłuższej rozmowie i przedstawieniach, i na skierowane wreście pytanie, jakim sposobem tak przedtem poważany i pracowity majster mógł stać się wreście zbrodniarzem, popatrzył W. na sędziego badawczym okiem przez chwilę, a na powtórzone pytanie sędziego tak zaczął:

Powiedziałeś pan prawdę, panie sędzio, byłem rzeczywiście dotąd porządnym obywatelem i pilnym robotnikiem. Pytasz się pan teraz, jak mogłem tak nikczemnie zakończyć? Posłuchaj pan przeto jakim sposobem z uczciwego majstra stałem się złodziejem, podpalaczem i mordercą. Przypominasz pan sobie może, że ja w tem mieście już długo dosyć mieszkałem, gdy pana tu przeniesiono. I pan mi dostarczał roboty i byłeś z niej zadowolony, a zwłaszcza, nieboszczka żona pańska, która mi wiele zamowień dawała. Żyłem szczęśliwy i zadowolony między swymi, kochany i poważany w mieście, interes mój szedł bardzo dobrze. Pewnego razu przyszła do mnie młoda dama, powiem później, jak się nazywała, i zrobiła u mnie

zamówienie. Niestety, nie mogłem go sam uskutecznić, i dałem to do zrobienia memu drugiemu pomocnikowi. Człowiek ten, którego już nieraz wyłajałem, popsuł całą robotę, a gdy ją odstawiono, zupełnie się nie podobała. Zapewniałem tę panią, że w najkrótszem czasie zrobię to samo na nowo bez żadnych kosztów, nadaremnie, straciłem jednę z najlepszych odbiorczyń. Więcej jeszcze. Pani ta odmawiała mi moich kundmanów, a nieszczęsna ta suknia była dowodem mej nibyto lichej roboty. Jeden po drugim z mych odbiorców mnie porzucał, inni zaś, którzy jeszcze dłużni mi byli pieniądze, zapłacili, lecz więcej się nie pokazali. Przez zemstę owej damy okrzyczano mnie w mieście jako złego robotnika, a bardzo wielu temu uwierzyło.



Właśnie wyszedł kapłan od niego, gdy drzwi do kaźni się otwarły i wszedł sędzia.

Taki niespodziewany zwrot w mych interesach sprawił to, żem zaczął upadać na duchu, lecz żona moja była więcej stanowczą. Wiedzieliśmy oboje dokładnie, gdzie mamy szukać źródła tego nieszczęścia. Żona moja udała się przeto do tej pani, która dla jednej źle zrobionej sukni, przyczyną była nędzy całej familii. Prośby i przedstawienia mej żony były nie tylko daremne, ale pośród wymyślań i obelg drzwi jej pokazano.

Odtąd nieszczęście przygniotło nas całym ciężarem. Miałem wprawdzie kilku kundmanów, lecz takich, którzy licho płacili. Wkrótce przyszło do tego, że mnie i rodzinie nie wystarczało na najniezbędniejsze potrzeby. Nie pozostawało mi nic innego jak rozglądnąć się za robotą. Było to dla mnie nadzwyczaj przykrem, bo już przez lat trzynaście pracowałem jako samoistny majster. Wkrótce otrzymałem robotę w jednym z tutejszych większych składów ubrania. Ale i tu prześladowało mnie to samo nieszczęście, gdyż ledwie że siedem miesięcy tam pracowałem, gdy mi właściciel sklepu oświadczył, że jakkolwiek mu bardzo przykro, dłużej mnie jednak u siebie trzymać nie może, jeżeli nie ma stracić połowy klientów. Teraz zobaczyłem się bez roboty, bez chleba dla żony i dzieci. Tego samego roku jeszcze, zachorowała mi żona i po krótkiej

chorobie umarła. Dobry Bóg zabrał ją do siebie, bo czegoż by musiała się doczekać, gdyby dłużej była pożyła! Teraz miałem się sam starać o utrzymanie moich siedmiorga dzieci, ale jak? Do czego się tylko zabrałem, to się nie wiodło. Nie miałem ani feniga w domu, a potrzebowałem dziennie przynajmniej trzy talary. Pożyczyć, byłby mi nikt nie pożyczył, pozostawały mi tylko dwie drogi do wyboru, albo wezwać pomocy litościwych ludzi, lub kraść. Kraść? panie sędzio, mnie, który czterdzieści trzy lata uczciwie i nienagannie przeżyłem? Nigdy! lepiej żebrać, choć to bardzo przykro, ale przecież nie tak upokarzające jak kradzież. Tylko nie w mieście, przenigdy, tam z daleka za miastem chciałem się przed dobrymi ludźmi na moje nieszczęście poskarżyć. Pierwszy przyjechał koło mnie na koniu pewien zamożny i bogaty obywatel, ja znałem go bardzo dobrze, a i on mnie znać musiał. Z bojaźnią i z trwogą przystąpiłem do niego i w krótkich słowach opowiedziałem mu, co mi dolega, lecz co usłyszałem? Wyrzuty i obelgi a naturalnie i odmowa. — Łaskawy i zacny panie, — prosiłem — miej litość nademną, przynajmniej dla miłości tych drobnych a głodnych dzieci. — Pogardliwe spojrzenie było na to całą jego odpowiedzią, a dawszy koniowi ostrogi, odjechał.

Stanąłem osłupiały, nie wiedziałem co począć. Czyż miałem jeszcze raz żebrać i jeszcze raz otrzymać odmowę? Przenigdy! Wtedy przyszła mi nowa myśl do głowy. Wiedziałem dobrze, gdzie bogaty wieśniak Bertold przechowuje pieniądze, to jest na górze w domu, gdzie sam zasypia. Tam, pomyślałem, pójdę, niechcę go obrabować, ja chcę sobie wziąść tylko trzy talary, których koniecznie potrzebowałem. Jak pomyślałem, tak i zrobiłem. Gdy się ściemniło, udałem się w drogę, lecz podczas tego ciągle mi się zdawało, że ktoś jest obok mnie, który mnie od tego powstrzymuje. Niepostrzeżony wsunąłem się do izby, gdzie były schowane pieniądze. Lecz widocznie nie miałem wprawy w podobnych sprawach. Ledwie tylko zaświeciłem latarnię, gdy dały się słyszeć kobiece głosy: — Na pomoc! Złodzieje! — W domu powstaje hałas i zgiełk, słyszę jak wszystko biegnie na górę, nie było przeto innego sposobu jak ratować się ucieczką. Wyskoczyłem przez okno, odrzuciwszy przedtem latarnię, sam nie wiem gdzie. Udało mi się wprawdzie uciec, lecz gdym już był niedaleko od miasta i oglądnąłem się zobaczyłem, że budynek stoi w płomieniach. Resztę wiesz pan, panie sędzio. Chciałem wziąść tylko trzy talary i troje ludzi padło ofiarą i to troje ludzi zupełnie niewinnych, a jutro zginie jeszcze jeden, lecz winny sprawca tej zbrodni.

— Pan spoglądasz na mnie, panie sędzio, — począł mówić skazany po małej pauzie, — i chciałbyś może wiedzieć, kto była ta pani, przez której zemstę przyszedłem do nędzy i kto to był tym możnym panem, który wtedy tak szorstko i nielitościwie obszedł się ze mną? Więc powiem — tą panią była własna córka pańska, która obecnie jest zamężną za doktorem C. w K., tym zaś panem na koniu, byłeś pan sam, panie sędzio! Gdybyś pan był dnia tego nademną się zlitował, nigdyby było nie przyszło do tego, co się stało, pan bowiem byłeś wtedy tym, którego pierwszy raz prosiłem o jałmużnę. Sędzia stał teraz osłupiały i zdumiony. Skazany ujął za rękę sędziego i mówił:

— Panie sędzio, ja panu przebaczyłem, przebaczyłem i pańskiej córce, tak jak przebaczam wszystkim, który mi cokolwiek złego wyrządzili, pragnąc gorąco, by i P. Bóg mnie moje winy przebaczyć raczył. Moje dzieci, jak mi to ksiądz proboszcz wspominał są zaopatrzone, kilka poczciwych familii zajęło się niemi i rozebrały je do siebie na wychowanie. Śmierć moja dała im utrzymanie! Straszne zrządzenie! Ojciec musi pozbawiony czci zginąć pod toporem kata, by dzieci znaleść mogły przytułek i pożywienie.

Tu łzy stłumiały głos opowiadającego. Sędzia głęboko wzruszony opuścił izbę skazańca. Dnia następnego wykonano wyrok śmierci, umarł ze skruchą pojednawszy się z Bogiem.

W kilka tygodni później, sędzia zrezygnował ze swego urzędu, postarawszy się przedtem ku wielkiemu zdziwieniu mieszkańców o zabezpieczenie i utrzymanie dzieci skazanego. Dłuższy czas nie słyszano nic o byłym sędziu, aż po wielu latach dopiero rozeszła się pogłoska, która rzeczywiście się sprawdziła, że były sędzia wstąpił do zakonu Trapistów i tam przebywa, by odpokutować za to, że nie przeczuwając nawet, był niejako współwinnym popełnionej zbrodni.

Jak zmuszają w Ameryce dłużników do płacenia długów.

Jeśli kto w różnych miastach większych Stanów Zjednoczonych ma złośliwego dłużnika, oddaje swą sprawę do załatwienia wyłącznie ku temu celowi służącej „Agenturze ściągania długów“. Posiada ona cały zastęp dobrze wyuczonych urzędników i ma dla nich mundur, który ich wyróżnia od wszystkich innych śmiertelników: niezwykłe długie, obcisłe surduty barwy jaskrawo zielonej i jeszcze jaśniejsze zielone czapki z niezwykle długiem daszkiem. Każdy, kto ujrzy ten mundur, wie odrazu doskonale, że kryje on egzekutora długów, i że człowiek, do którego się zgłosi jest upartym dłużnikiem. Obawiają się więc wszyscy wizyty zielonego surduta co najmniej, jak ognia.

A teraz metoda, z jaką ci urzędnicy pracują, gdy po pierwszem przedstawieniu rachunku nie otrzymają zapłaty.

Odtąd ścigają dłużnika we trzech, którzy się kolejno zmieniają. Pierwszy, gdy mu powiedzą, że dłużnika nie ma w domu, staje u drzwi domu i czeka. Szukany albo wróci do domu, lub wyjdzie z domu. Później czy wcześniej musi się ukazać. Gdy wróci do domu, podają mu rachunek, który przeważnie bywa natychmiast zapłaconym, by wobec sąsiedztwa nie narażać się na wstyd, że zielony mundurowiec będzie stał na straży pod domem. Jeśliby bowiem dłużnik nie zapłacił, będzie zielony strażnik numer 1. stał tak długo, dopóki go nie zluzuje strażnik numer 2., a tego znowu po kilku godzinach strażnik numer 3. Kiedy zaś dłużnik wyjdzie z domu, idzie za nim niemiły strażnik krok w krok, czy dłużnik udaje się do kancelaryi, czy za interesami. Nie mówi do niego nic; posuwa się za nim milcząco, jak cień. Gdy wskoczy do tramwaju cień wskakuje za nim. Kiedy weźmie dorożkę, zielony ściga go również w dorożce. Jeśli szuka schronienia w restauracyi, zielony umieszcza się przy stoliku sąsiednim. W kościele, w teatrze siedzi lub stoi ten prześladowca tuż przy dłużniku, albo za nim, a całe otoczenie widząc to, myśli sobie: „Acha, to egzekutor długów przy nim!“

Wdowa po dwudziestu dwóch mężach i jej małżonek, wdowiec po dwudziestu jeden żonach.

W pewnem mieście północnej Ameryki zmarła przed niedawnym czasem para małżeńska, która zrobiła „interesujący rekord“, jak się to Amerykanie wyrażają, gdy ktoś na jakiemś polu dokaże rzeczy niezwykłej. Mąż mianowicie — nazywał się Joung Bill — przeżył w swem życiu pełnem przygód dwadzieścia żon. Co to znaczy, zrozumie każdy, kto mając tylko jedną żonę, narzeka na jarzmo małżeńskie. On jednak miał po śmierci dwudziestej żony prawdziwie amerykańską odwagę, by starać się o żonę dwudziestą pierwszą i wybrał tym razem — prawdopodobnie mając już dość popłaconych kosztów pogrzebowych — kobietę, która okazała się niemal wytrzymalszą od niego. Opłakiwała ona bowiem śmierć już dwudziestu dwóch mężów. Jak musiała być sprytną, by tyle razy dostać się pod czepek, zrozumie każda starsza panna, czekająca dotąd naprożno na jednego tylko męża!

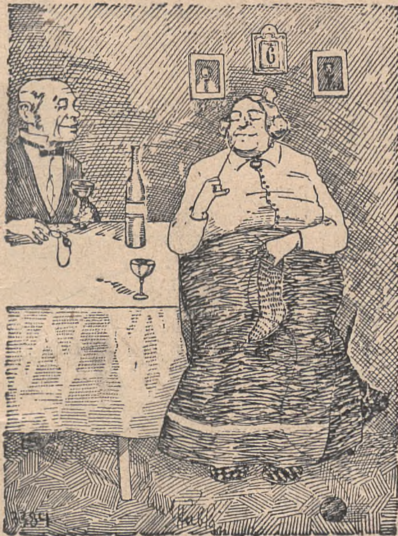
Równy z równym chętnie się brata, więc i tych dwoje osobliwych ludzi pobrało się; dla niego była ona dwudziestą pierwszą żoną, on dla niej dwudziestym trzecim mężem, musiały być zatem rozczulające miodowe miesiące.

Naturalnie był cały świat ciekawy, kto też z dwojga wytrwałych małżonków pierwej umrze, bo środka na śmierć nawet Amerykanie dotąd nie wynaleźli.

I to mąż — udowodnił i tym razem, że należy do silniejszego rodzaju ludzkiego: Żona najpierw umarła i biedak musiał znowu płacić koszta pogrzebowe. — Teraz basta! — powiedział sobie. — To zanadto kosztowna rzecz! — i więcej się już nie ożenił. Nie opłaciłoby mu się zresztą, bo wkrótce podążył za swą dwudziestą pierwszą małżonką. — Pogrzeb jego był wspaniały, jak na to zasłużył taki bohater. Zdaleka i zbliska zbiegli się ludzie, uwieńczyli trumnę wawrzynem i oddali ostatnią posługę. — Gdyż to nie powtórzy się już nigdy! — mówiło wiele osób, szukających męskiej podpory.

Fraszki i żarty.

Okrutny.



Ona: — Czy pan sobie przypominasz, że przed 30 laty prosiłeś o moją rękę i dostałeś kosza?

On: — O tak! To najpiękniejsze wspomnienie z czasów mej młodości!

Nieszczęśliwa wymówka.



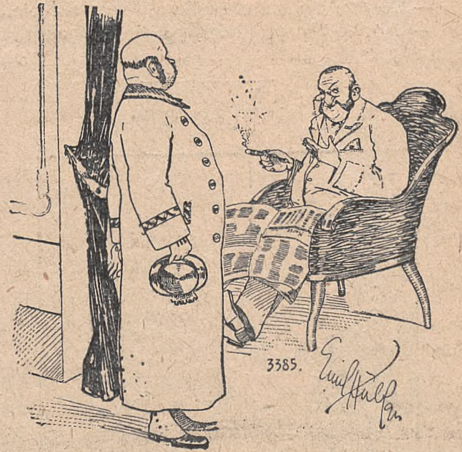
Bogata, lecz skąpa pani Dumnicka otrzymała zaproszenie na festyn dobroczynny na korzyść pogorzelców; nie na rękę jej to zaproszenie, więc szuka powodu, jakby się wymówić. — Bardzo się cieszę, — rzecze obłudnie. — A kiedyż ma odbyć się ten festyn?

— Od dzisiaj za trzy niedziele, łaskawa Pani.

— Ach — zawołała z tonem żalu. — Niestety, nie mogę przyjść, gdyż właśnie mam pogrzeb!

On także! Masarz, z dumą: — Co mam, to jest pięć domów i sklep, dorobiłem się sam, mą pracą i głową; pochodzę z biednych rodziców, a życie rozpocząłem boso! — Krawiec: — Ja także! Ja także! A może pan myślisz, że przyszedłem na świat już w butach?

Ten ma wiele!



Stangret: — Czy mam zaprządz dwa, czy cztery konie?

Pan Rosenduft: — Naturalnie cztery! Dzisiaj mam zabrać ze sobą portmonetkę.

Przy zabawie.



Matka (wchodząc): — Na Boga, dzieci, co wy też tu wyprawiacie? Okropność! Ale to moje nowe boa futrzane!

Czteroletni Jaś: — Ach mamo, my bawimy się we fryzyera; Marynia jest profesorem o długich włosach, ja fryzyerem, a Marynia kazała sobie włosy obciąć na krótko.

Dokładna waga kupiecka. Wracając z kąpiel odwiedziła pani Pludrowska swego zięcia, zamożnego rzeźnika. Pewngo razu tak się przed nim żali: — To prawdziwy krzyż pański! Wracam właśnie z kąpiel, gdzie odbyłam kuracyę odtłuszczającą, a obecnie ważę znowu 80 kilo!

Zięć przyjrzał się jej uważnie i pyta: — A gdzie też pani teściowa kazała się ważyć?

— Naturalnie na waszej wadze, w sklepie.

— No, to proszę pocieszyć się. Bo naprawdę, to jest tylko 65 kilo!

Nieporozumienie.



Pan profesor, zapalony badacz przyrody, do gospodyni na letniem mieszkaniu! — Czy jest tu u was, w okolicy bogata flora? — Chciał mianowicie dowiedzieć się, czy rośnie tu dużo kwiatów i roślin.

Gospodyni: — I owszem, jest tu córka pana rządcy . . Ale czy pan naprawdę chcę się na starość żenić?

Łagodne przypomnienie. Siostrzeniec, wesoły student do bardzo starego i bogatego wuja: — Kochany wujaszku, uczyniłem cię uniwersalnym spadkobiercą w swym testamencie.

Wuj: — Ty mnie, swoim spadkobiercą? Co to ma znaczyć? Przecież nie umrzesz pierwiej, niż ja! W każdym razie dziękuję ci za dobre chęci!

Siostrzeniec: — Dziękuję pięknie, drogi wujaszku! Ale nieprawdaż, że i ty odwzajemnisz się w sposób wydatny.

Czuła strona. Przyjaciełka, na wizycie u młodej mężatki: — Kiedyż właściwie poznałaś swego małżonka? Czy długo przed ślubem?

Mężatka: — Właściwie dopiero po ślubie?

Przyjaciółka: — Jakto!

Mężatka: — Gdy pierwszy przyszłam go prosić o pieniądze, wtedy dopiero poznałam go naprawdę.

Także nie lepiej . . .



Mąż: — Kochana Wando, daj pokój farbowaniu włosów; przecież wiesz, że cenię naturę nadewszystko!

Żona wskazując na liście jesienne w ogrodzie: — No, a twoja kochana natura, czy też się nie ubarwia?

Ciężka sprawa.

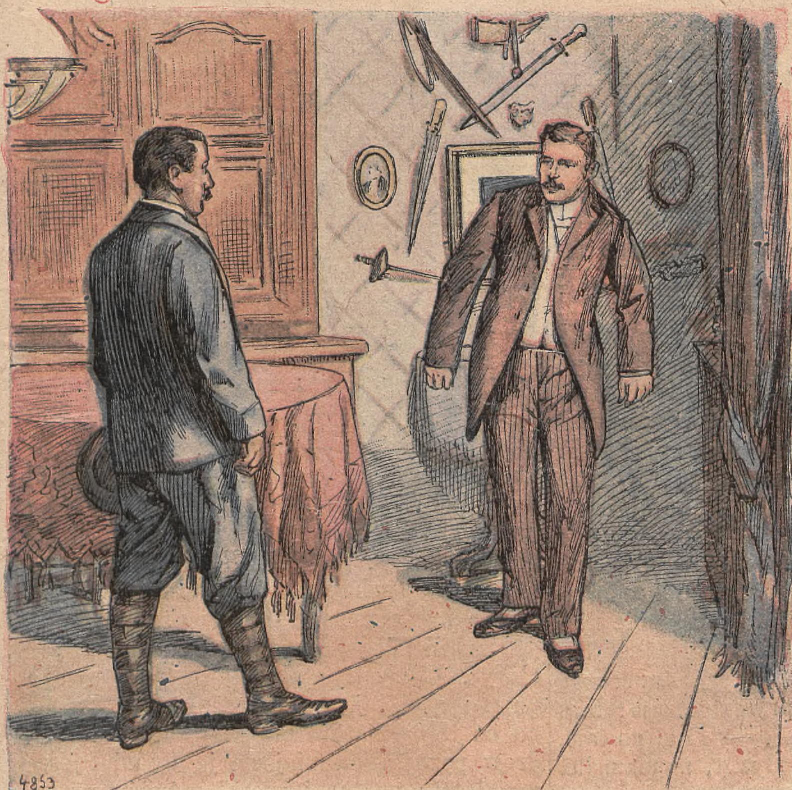


Porucznik: — Głupie cielę! Przecież ci mówiłem, żebyś mnie obudził dzisiaj o godzinie siódmej rano!

Służący: — Proszę pokornie, panie poruczniku, o tej godzinie nie było pana jeszcze wcale w domu!

Ochotnik z Czorlu.

Opowiadanie z wojny bałkańskiej.



Zupełnie mi teraz nie na rękę ten cały kram.

Pan Andrejew był kawalerem, który żył chętnie bez trosk. Nie mając żony, ani blizkich krewnych — rodzice dawno już umarli, a rodzeństwa nie miał nigdy — używał życia i swych bogactw z nieograniczoną swobodą. Oficerem został, ponieważ był zdatnym do wojska, a środki ojca na to pozwalały. — Był zresztą dzielnym żołnierzem, ale kiedy wraz z mundurem mógł zrzucić przymus życia wojskowego, o wiele więcej mu się to podobało.

1.



Z końcem września roku 1912 niepewne wieści wojenne krążyły po Bułgaryi, że państwa bałkańskie utworzyły związek dla wojny z Turcyą, a ta zbiera wojska nad granicą i że każdego dnia należy spodziewać się wybuchu wojny.

Wiadomości znajdywały potwierdzenie w fakcie, że prawie codziennie powoływano rezerwistów do wojska. Także oficer rezerwowy konnicy, pan Bazyli Andrejew, właściciel pięknych dóbr w najżyźniejszej okolicy Bułgaryi otrzymał rozkaz, ażeby się w ciągu 48 godzin zgłosił do czynnej służby wojskowej. Pan Andrejew przebywał właśnie we wsi rodzinnej Andrejowo, niedaleko Zofii, gdy mu doręczono kartę powołującą. — Tam do licha! — zawołał w pierwszem zadziwieniu. —

Tymczasem było mu to wszystko nie szczególnie na rękę; właśnie w tych dniach miał pojechać do Bukaresztu, aby z miłości ku pięknej i bogatej córce pewnego kupca poświęcić swą wolność kawalerską i zaręczyć się; wszystko było już przygotowane, aż tu nagle przyszło to przeklęte powołanie i pokrzyżowało mu wszystkie plany. I tak już odbył ubiegłego roku ćwiczenia! Teraz miał znowu iść na kilka tygodni i to jeszcze do innego pułku, dokąd go niedawno przydzielono, gdzie nikogo nie znał i dlatego miał odłożyć zaręczyny i ślub.

Prawdziwie głupia rzecz, ta zabawka wojskowa. W wielkiem niezadowoleniu chodził tam i nazad po pokoju i dawał ulgę wzburzeniu, prowadząc sam ze sobą głośną rozmowę. Mało brakowało, a byłby potargał z gniewu kartę powołującą. — Wreszcie dopiero teraz dostrzegł młodego,

okazałego mężczyznę, który stał przy drzwiach w skromnej postawie i kłaniał się uniżenie. Ale usposobienie pana Andrejewa było tego rodzaju, iż mimowoli zawołał nieco szorstko: „Czego pan chcesz, panie Bindrow?“

Dyomed Bindrow był jednym z jego licznych urzędników dworskich. Andrejew poznał go w pułku w Sofii, gdzie Bindrow służył równocześnie jako podoficer. Kiedy z powodu choroby wydalono Bindrowa zupełnie z wojska, przyszedł z prośbą do pana Andrejewa, aby mu dał u siebie jakie miejsce. Przez pilność, skrzętność i wierne wypełnianie obowiązków zyskał Bindrow wkrótce zaufanie u swego pana w takim stopniu, w jakim nikt inny go nie miał. Gdyby nie znaczna różnica w stanowisku społecznem, kto wie nawet, czy obydwaj nie zostaliby przyjaciółmi. Przyszłoby było tem łatwiej do tego, że Bindrow, biedny człowiek, którego rodzina ledwie mogła wyżywić się z małego mająteczku, porządnie obdłużonego, często otrzymywał z rąk swego pana dobrodziejstwa, umożliwiające mu wspomożenie nieraz skuteczne podupadłych rodziców. Teraz odpowiedział: — Proszę wybaczyć panie, jeśli mimowoli przeszkadzam; lecz pukałem dwa razy — —. — Ech, co tam, niech sobie cały świat słyszy, że mam już dość tej wiecznej zabawy w żołnierzy! Za to pan lepiej wyszedłeś odemnie. — Zdrów jak ryba w wodzie i nie dostałeś żadnego powołania do wojska. Nie czynię zresztą z tego wymówek. No, ale zapewne masz pan jakiś interes, proszę mówić!

Bindrow stał w widocznem zakłopotaniu. Interes musiał być naprawdę jakiś osobliwy. — Panie — wyjąkał — ja — pan już nieraz okazał mi niezwykłą dobroć, że odważam się znowu wystąpić z prośbą.

— Tylko dalej, śmiało, Bindrowie, — zachęcał Andrejew, już tonem dobrotliwego pana. — Czy potrzeba panu pieniędzy?

— Panie, ułatwiasz mi istotnie zadanie! A z góry chcę zaznaczyć, że moja pensya ma pozostać jako zastaw tak długo, aż — —.

— Ech, poco tyle ceremonii. Znam pana doskonale jako wielkiego oszczędnisia i jako dobrego syna. Prawdopodobnie potrzeba panu dla rodziców?

— Tak — dom zostanie im sprzedanym, jeśli nie będą mogli zapłacić — mówił tonem urywanym z wielkiego wzruszenia i łzy stanęły mu w oczach. Na stół położył list: — Oto dowód, panie...

— Daj pokój temu, kochany Bindrowie. Jeśli tylko mogę dopomódz, uczynię to chętnie.

— Gdybym ja nie mógł spłacić, obiecują moi rodzice i rodzeństwo, że sami będą starali się dług wedle sił odrobić.

— Dobrze, dobrze. Ileż to tam tego jest?

— 500 lew, panie, jeśli mogę o to prosić!

Nie mówiąc ani słowa podszedł pan Andrejew do kasy i dał swemu urzędnikowi pieniądze: — Proszę! A teraz głowa do góry, Bindrowie! — Jako zamożny pan nie wiele martwił się o tę sumę pieniędzy, nieraz już bowiem więcej przegrał w karty; pomyślał sobie, że gdyby mu nawet tych pieniędzy nigdy nie oddano, to i tak zostały dobrze użyte.

Zaś Bindrow popadł w formalny zachwyt. Chwycił gwałtownie rękę swego pana i chciał ją z wdzięczności ucałować. na co tenże naturalnie nie pozwolił. Bindrow pozostał na miejscu, jakby miał jeszcze dalszą prośbę i zaczął mówić ku zdumieniu swego pana: — Jedna przysługa jest wartą drugiej, panie. Wiem, jak ciężko pana dotknęło wśród obecnych warunków powołanie do wojska; czy, krótko mówiąc, nie mógłbym ja za pana iść?

Pan Andrejew cofnął się w zdumieniu o krok, a Bindrow mówił dalej: — To znaczy, żeby nikt o tem nie dowiedział się. Jesteśmy zewnętrznie dość do siebie podobni, a że pan został przeniesionym do zupełnie obcego pułku, to sądzę, sprawa nie przedstawiałaby żadnych trudności.

Pan Andrejew był tak zaskoczony, że musiał usiąść na krześle: — Czy pan myślisz o tem na seryo!? — Ale nie, takiej ofiary nie mogę przyjąć pod żadnym warunkiem, chociaż szanuję pańską dobrą wolę. Proszę tylko pomyśleć, gdyby do wojny przyszło?

— E, w to nie wierzę zupełnie. Turcy nie mają do tego odwagi, przekonasz się pan, że będą tylko straszyć. No, a na-

wet i w tym wypadku nie muszę koniecznie dać się zaraz zabić. Chociaż niechaj będzie, co chce i to chętniebym uczynił, gdyby pan chciał potem być podporą moich rodziców!

Pan Andrejew był mocno wzruszony i uścisnął serdecznie rękę swego urzędnika: — To samo przez się rozumie się, kochany Bindrowie, lecz muszę wyznać, że zbyt wodzisz mnie na pokuszenie...

A Bindrow mówił dalej: — Panie, nie zapominaj, iż mógłby ciebie spotkać tensam los! Czyż ten majątek ma potem uszczęśliwić ludzi, którzy ci są zupełnie obcy? Przeciwnie, cóż zależałoby na tem, gdybym ja naprawdę musiał gryść trawę, — lecz moi ukochani mieliby byt zabezpieczony. Ale o tem, jak powiedziałem, nie ma nawet mowy. Turcy będę w końcu cienko spiewali.

Pan Andrejew zerwał się znowu w wielkiem wzburzeniu i zaczął chodzić po pokoju: — Człowieku — zamilcz o tem na miłość boską! Nie mogę bowiem zaręczyć, czy nie przyjąłbym twej ofiary.

— Naturalnie, panie. Uważam, że została przyjętą i jutro wyruszam. Za kilka tygodni spodziewam się wrócić i powitać moją przyszłą panią, — żartował.

Nie mógł doprawdy lepiej dobrać słów, jak te, których Andrejew tak chętnie słuchał i niemi swe sumienie zagłuszał. Po długim namyśle zapytał, jakby od niechcenia: — A cóż należy uczynić, ażeby podstęp nie wydał się już tu na miejscu?

— I to rozważyłem. Przed wyjazdem musi pan jeszcze szybko dokonać kilku przeniesień urzędników gospodarskich. — Gdy ja w pańskiej roli pójdę do wojska, pan w mojej roli jako Dyomed Bindrow zostaniesz przeniesiony na odległy folwark Pernik w Dobrudży; po prostu zamienimy papiery. W Perniku nikt nas obydwóch nie zna, bo tam jeszcze nigdy nie byłem, a pan, o ile wiem, także od lat dziecinnych. Możesz pan tam poruszać się zupełnie swobodnie, bo przypuszczam, że nie należy obawiać się zdrady ze strony pańskiej narzeczonej i jej rodziny; a gdy cały ten hałas uspokoi się, zamienimy poprostu znowu nasze role...

— Znakomicie! — chwalił pan Andrejem, już zupełnie pozyskany dla kuszącej myśli, zapomniawszy o wszystkiem innem. Kilka flaszek wina, razem wypitych, zapieczętowało całą sprawę. Zarządzenia, które poczynił pan Andrejew na wszelki wypadek, dotyczyły raczej porządku, niż żeby naprawdę obawiał się czegoś poważnego. Obydwaj nie wierzyli we wojnę, a pan Andrejew był niezmiernie zadowolony, iż mógł uwolnić się od uciążliwej służby żołnierskiej, a oddać się tylko wykonaniu swych planów małżeńskich.

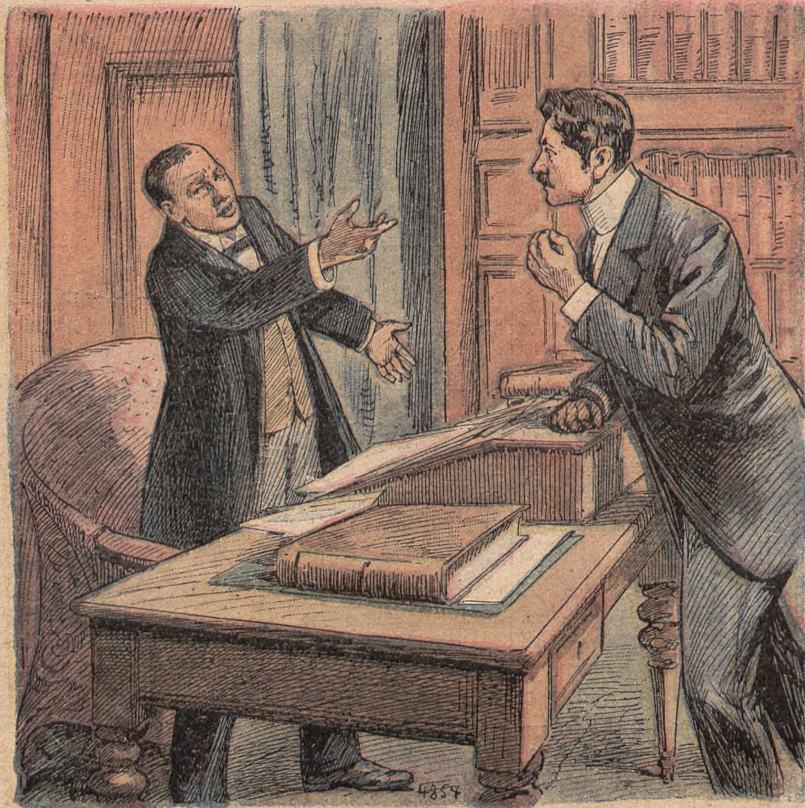
2.

Wykonano wszystko, stosownie do umowy. Punktualnie zgłosił się do służby w Filipopolu rzekomy oficer rezerwy Bazyli Andrejew. Przybył z lekkiem sercem, bo wiedział, że jego ukochani będą obficie zaopatrzeni na wypadek, gdyby poległ; nadto posiadał w sakiewce nieco złota, jako dodatkowy podarunek swego pana; tem łatwiej było więc można znosić los żołnierza. Swojej rodzinie przesłał tylko pieniądze i doniósł równocześnie z kilku słowy serdecznego pożegnania, że musi za swego pana udać się w dalszą podróż.

Kilka dni upłynęło na mustrze i na ćwiczeniach w polu, kiedy niespodziewanie przyszedł rozkaz wymarszu ku granicy i równocześnie zarządzono ogólną mobilizacyę. — Teraz idzie na seryo, — pomyślał Bindrow, — ale jak Bóg da. — Ogólny zapał udzielił się w końcu i jemu; wśród dźwięku płomienistych pieśni wojennych wyjechali z Filipopola i chwytali końcami szabli bukiety kwiatów, jakie rzucały im kobiety i dziewczęta i dziękowali ukłonem żołnierskim.

Wojna bałkańska, której długo obawiono się, wybuchnęła nareszcie; między Bułgaryą a Turcyą były wprawdzie dopiero nieznaczne potyczki graniczne, ale zato między Turcyą a Czarnogórą wojna w pełnej formie. Kiedy te wiadomości doszły do pana Andrejewa, który, jak wiemy, pod nazwiskiem Dyomeda Bindrowa udał się na swój folwark Pernik, w Dobrudży, w Rumunii, uczuł ukłócie w sercu i żałował tej zamiany ról. Zapóźno bowiem przyszło mu na myśl, o czem obydwaj zapomnieli przy szybkiem postanowieniu: Jakie skutki miałoby dla Andrejewa, gdyby Bindrow w ogóle nie miał już wrócić więcej z placu boju? Według papierów legitymacyjnych znajdujących się

przy Bindrowie, uchodziłby wówczas Andrejew za zmarłego; o posiadanie po nim majątku zgłosiłoby się natychmiast kilku jego bardzo dalekich krewnych jako spadkobiercy, gdyż sam Andrejew, choć żywy, nie mógłby bronić swych praw, nie odsłaniając zarazem przybranej maski Dyomeda Bindrowa i w ten sposób sam przyznając, że był dezerterem z wojska; jak surowa kara czekałaby go za to, osobliwie w czasie wojny, z tego jako oficer zdawał sobie doskonale sprawę. Miał więc wybór, albo żyć dalej jako biedny urzędnik Dyomed Bindrow i patrzyć na to, jak inni bezkarnie zagarną jego majątek, albo narazić się na hańbiącą karę, a może nawet na śmierć. Cóż więc zyskał na tej całej nieszczęsnej zamianie ról? Czyż nie lepiej było, a w każdym razie bardziej zaszczytnie samemu iść pod chorągiew?... Myśli te nie dawały mu spokoju, nazywał się lekkomyślnym głupcem, a sam krok „przeklętą głupotą“; było jednak już zapóźno, rzecz nie dała się odrobić, że zaś miał lekkie usposobienie, wkrótce się pocieszył: — E, poco sobie już teraz psuć głowę, kiedy nie zachodzi tego potrzeba! Nie wszystkie kule muszą przecież trafiać podczas tej wojny. Tam do licha, chcę jeszcze żyć i być wesołym.



Czerwony z gniewu zerwał się Bazyli z krzesła: — Panie, jeszcze jedno takie słowo — ! — ?

Z humorem przybrał rolę nowego urzędnika, który luzuje z miejsca swego „kolegę“ i pozwala dawać mu dla siebie pouczenia i poświęcił się bez troski w najbliższych dniach swym rozlicznym interesom. Swej narzeczonej w Bukareszcie doniósł w poufnym liście o zaszłych zmianach i prosił o cierpliwość; jak tylko załatwi sprawy najpilniejsze, pospieszy do niej. Tymczasem stało się inaczej.

Wypowiedzenie wojny ze strony Bułgaryi nie zostało jeszcze dokonanem, gdyż wojska nie zostały jeszcze całkowicie zmobilizowane, lecz codziennie donosiły już gazety o silnych potyczkach bułgarskich i tureckich straży przednich; tak też było dnia 4 października, czyli według bułgarskiej rachuby czasu 17 września: Oddział bułgarskiej kawaleryi natknął się pod Mustafa Pasza, na tureckiej ziemi, podczas rekonesansu na nieprzyjaciela, który był w znacznej przewadze; przyszło do bardzo krwawego starcia, w którym obadwaj przeciwnicy utracili po

kilkaset poległych i rannych. — Nowy niepokój ogarnął Andrejewa tem więcej, że nie nadszedł umówiony list od Bindrowa. Napróżno zadawał sobie Andrejew pytanie: Kto wie, czy w ogóle mój pułk brał w tem udział! Aby zaraz potem się zapytać: Dlaczegóż przecie nie pisze do mnie nic Bindrow? — Tak spędził kilka dni w niesłychanem napięciu nerwów.

Właśnie chciał nabrać pewności i zasiąść do listu do Bindrowa — to znaczy do swego rzekomego pana, oficera rezerwy Bazylego Andrejewa, — kiedy mu doręczono telegram.

A więc rzecz straszna stała się rzeczywistością!

... Andrejew nie mógł długo przyjść do siebie. Gdyby nie była to rzecz bardzo poważna, możnaby naprawdę śmiać się, otrzymawszy zawiadomienie o swej własnej śmierci, kiedy samemu jest się zdrowym jak ryba. Biedny Bindrow — no, ten już przynajmniej przecierpiał, usnął piękną śmiercią żołnierską, a swoją rodzinę zaopatrzył, dzięki Bogu! — Wielką część winy poniósł zresztą sam; Andrejewowi nigdy nie przyszłoby na myśl, aby z takim pomysłem wobec kogoś wystąpić.



— Naprzod, towarzysze! Pomścijcie śmierć naszych braci! Na szaniec, dopóki choć jeden z nas żyje — hurra!

— Z dóbr Andrejewo pod Zofią, — objaśniał posłaniec.

— Cóż tam znowu nowego? — mruczał Andrejew niecierpliwie: Otwierając telegram o mało go nie rozdarł, tak spieszył się, a potem blednąc przeczytał: — Pan Andrejew poległ pod Mustafa Pasza. Na razie prowadzić wszystko trybem niezmienionym. Wkrótce sam przybędę. Kirpo, pełnomocnik.

Co się stało, nie odstanie się — cześć jego pamięci!... Tak usiłował pan Andrejew uspokoić swe sumienie. Co jednak teraz on sam pocznie? — Był przecież bez majątku i bez żadnych praw do niego urzędnikiem gospodarczym Dyomedem Bindrowem, a po jego majątek zgłosi się z pewnością wnet jego kuzyn Miron, który mu był prawie zupełnie obcym! — Teraz stał istotnie na rozstajnej drodze między

ubóstwem a hańbiącą karą, jesliby niechciał pozwolić na wydanie sobie majątku. W tem rozpaczliwem położeniu było mu gorąco aż do uduszenia: „O, Ojcze w niebiesiech, co za straszne głupstwo popełniłem!“

Wśród takich okoliczności, w takiem niejasnem położeniu, co do którego nie mógł sam nic jeszcze postanowić, nie było nowet co myśleć o zaręczynach; napisał więc do Bukaresztu, donosząc o swem nieszczęściu.

Upłynęło znowu parę dni na wahaniu i niezdecydowaniu się na żaden krok stanowczy. Wreszcie jednak zbuntowało się całe jego uczucie z nieokiełzaną dzikością przeciwko takiemu znęcaniu się nad samym sobą; Nie, nie powinno się stać! Mimo wszystko nie! Po długiem uciążliwem szukaniu zdawało się mu, że znalazł wyjście: Chciał się zwrócić w zaufaniu do swych krewnych i prawnych spadkobierców, wyznać im wszystko i ofiarą odpowiedniej sumy pieniędzy nakłonić, aby się nią zadowolili, spadek pozornie objęli, jemu zaś pozostawili nadal prawdziwe używanie majątku. Albo niechaj mu wypłacą pewną część, z którąby gdzieś zagranicą mógł rozpocząć nowy żywot.

Była to co prawda nadzieja tonącego; właśnie bowiem z głównym spadkobiercą Mironem, o ile sięgnął pamięcią, nigdy nieprzestawał na stopie nieprzyjacielskiej. Ta obojętność pochodziła jeszcze z dawnych czasów, nigdy nawet do siebie nie pisywali, ale na próbę musiał bądź co bądź odważyć się. Zaczął więc Andrejew przygotowywać się do podróży do Sofii, gdzie kuzyn Miron był wysokim urzędnikiem królewskim.

Tymczasem dzienniki doniosły o zupełnem ukończeniu mobilizacyi bułgarskiej i dnia 17 października ogłoszono wśród łoskotu bębnów i huku armat formalne wypowiedzenie wojny. Równocześnie nastąpił atak na wszystkich liniach, także pod Mustafa Pasza, które po zaciętej walce zdobyto dnia 19 października. W niepowstrzymanym pochodzie ruszyła teraz armia przeciw tureckim twierdzom Adryanopol i Kirkkilisse.

3.

Pan Miron Andrejew w Sofii popatrzył ze zdumieniem na bilet wizytowy, który mu podał służący: „Bazyli Andrejew?... Czyż to możliwe?“ Na wiarygodną wiadomość, że jego kuzyn poległ pod Mustafa Pasza, wniósł pan Miron do sądu natychmiast podanie o przeprowadzenie rozprawy spadkowej, a teraz zgłasza się ktoś pod tem samem nazwiskiem? Może to krewny, o którym dotychczas nic nie wiedziano? Może także w sprawie spadkowej? No — i brzydki, zimny uśmiech zjawił się na jego twarzy — no, jeśli ten Bazyli Andrejew nie potrafi udowodnić czarno na białem swych praw do spadku, to z pewnością nie podzielimy się z nim. Kto wie nawet, czy to próba nie jakiego oszustwa. W każdym razie postanowił pan Miron Andrejew już w tej chwili, zachować się z całą rozwagą i zimną krwią, aby się nie dać podejść i rozkazał dlatego swym zimnym tonem służącemu: — Każ wejść temu człowiekowi!

Kiedy Bazyli przekroczył próg, wyczytał z nieruchomej, zimnej twarzy kuzyna natychmiast, że będzie musiał stoczyć ciężką walkę. Jeszcze wyraźniej zapowiadało to zimne pytanie: „Czego sobie pan życzy?“

Bazyli mniemał, że najrychlej zbliży się do celu przez wystąpienie ciepłe, jak między krewnymi, dlatego zaczął mówić, wyciągnąwszy rękę na powitanie: — Kochany kuzynie, przypuszczam, że jesteś zdumiony.“

Ale natychmiast przerwano mu w sposób dumny: — W każdym razie, mój panie, a to z dwojakiej przyczyny: Mój kuzyn Bazyli Andrejew bowiem poległ. A więc pan, sądząc po bilecie wizytowym, musisz być kim innym tego samego nazwiska, kogo ja jednak — jak już powiedziałem, nie mam zaszczytu znać... Proszę mi więc, wyjaśnić, skąd ma pochodzić nasze rzekome pokrewieństwo... Ręki wyciągniętej do powitania zdawał się pan Miron w ogóle nie zauważać.

Ten niedowierzający, obraźliwy sposób mówienia zabolał Bazylego bardzo; lecz nagiął się i zmienił także swój ton: — Żałuję dzisiaj również z podwójnego względu, że nie było mi już dawniej da-

nem, zawrzeć między naszymi domami tych serdecznych stosunków, jakie powinny panować między krewnymi. Ułatwiłoby mi to niezmiernie prośbę, przezacny kuzynie, z którą do niego przychodzę. A dostrzegłszy znowu nieufne spojrzenie przy tem przemówieniu dodał odrazu otwarcie: — Jestem bowiem kuzynem Bazylim Andrejewem z samego Andrejewa.

W oku pana Mirona błyszczał jawny gniew: — Panie — na co sobie pan pozwalasz! Według urzędowej wiadomości mój kuzyn Bazyli Andrejew zginął pod Mustafa Pasza.

— Nie ja naturalnie, lecz mój podwładny urzędnik Dyomed Bindrow, który za mnie poszedł do wojska. I w krótkich, ale nic nieukrywających słowach opowiedział Bazyli o powodach, o całem przeprowadzeniu zamiany ról, która miała tak nieszczęsne skutki; przedłożył też różne papiery dla wylegitymowania się, a w końcu wyłuszczył szczegółowo prośbę, z którą przyszedł. Krewnym ofiarowywał jako odszkodowanie sto tysięcy lew, jeśli mu wydadzą resztę spadku i w ten sposób umożliwią rozpoczęcie nowego życia za granicą. Wzruszony serdecznie prosił: — Kuzynie, kochany kuzynie, miej litość nad nieszczęśliwym głupcem! Nie pozwól, bym jak obcy ci człowiek zginął w tej rozpaczliwej pułapce; nie czyń tego przez pamięć na naszych wspólnych przodków, owszem od dziś dnia zawrzejmy tem ściślejszy związek przyjaźni.

— Dziękuję bardzo za to! — przerwał mu pan Miron Andrejew z tak krwawem szyderstwem, że Bazylemu krew zakrzepła w sercu i podniósł się ze śmiechem z fotelu. Bazyli nie dostrzegł w zapale min pana Mirona podczas swych wywodów. Szczególnie gdy mówił o swem przymusowem położeniu — z jednej strony bezmoc w obec prawa i ubóstwa, z drugiej kara grożąca za dezercyę — wtedy zaledwie zdołał słuchający ukryć swe zadowolenie z tych słów. Czy wierzył nieszczęśliwemu i mimo to postanowił natychmiast wyciągnąć korzyść z jego przymusowego położenia, czy też z góry już uważał go za oszusta, tego nie da się stwierdzić w obec okoliczności, że krewni ci przedtem nigdy się nie widzieli; lecz w każdym razie chciwość Mirona rozbudzona nie chciała pozwolić na wydarcie sobie czekającego, bogatego spadku i na zadowolenie się tylko odszkodowaniem....

— Dziękuję bardzo za znajomość bliższą z panem, — ha — ha ha! — powtórzył pan Miron w obec oniemiałego z przestrachu Bazylego. — I tak okazałem w ogóle za dużo cierpliwości. Aby być zwięzłym, oświadczam panu wprost panie Dyomedzie Bindrowie, iż uważam pana za zwykłego oszusta.

Czerwony z gniewu zerwał się Bazyli z krzesła: — Panie, jeszcze jedno takie słowo!

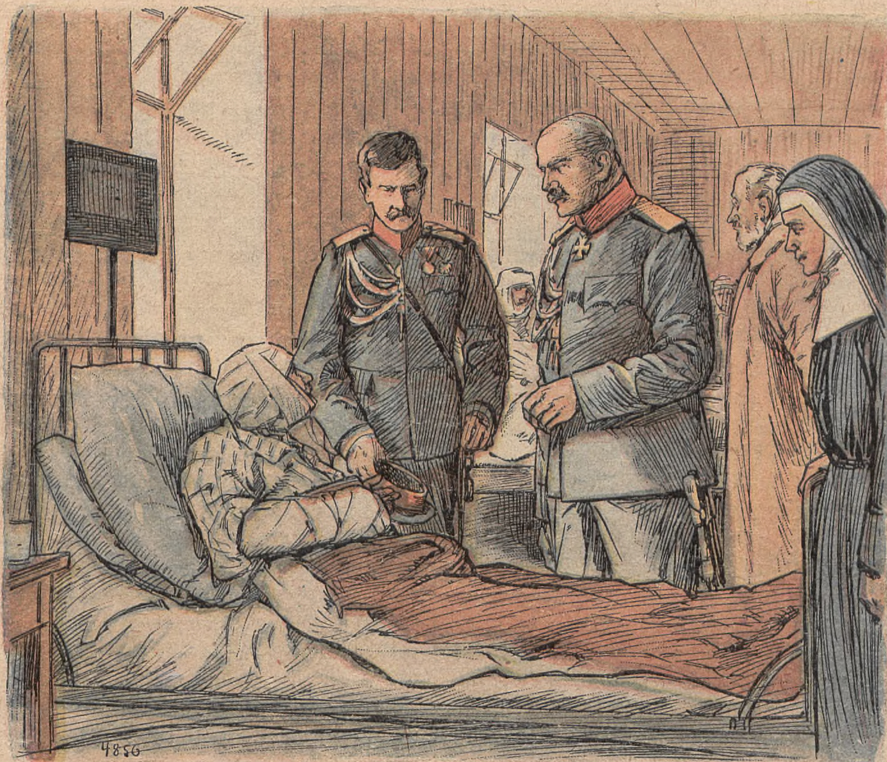
— Milcz pan!... Nie masz pan żadnego powodu, aby udawać pokrzywdzonego na honorze; jesteś pan bowiem z pewnością pomysłowym oszustem, który próbuje wyzyskać śmierć swego pana na mocy podobieństwa i skradzionych dokumentów, aby wejść w jego prawa posiadania; w najlepszym razie, może tylko obłąkany, który uroił sobie, że jest właścicielem Andrejewa. — Wskazał na drzwi: — Proszę odejść i podziękować mej wspaniałomyślności, jeśli nie każę pana natychmiast odesłać do więzienia, lub do zakładu obłąkanych, gdzie jest pańskie miejsce!... Powtarzam, odejdź pan!

Bazyli stał jeszcze ciągle, jakby przykuty do ziemi, blady śmiertelnie, z dyszącą piersią. Zdawało się, że ten ciężko obrażony człowiek rzuci się na swego prześladowcę; lecz on przemógł swe rozgoryczenie i prosił jeszcze raz tonem, mogącym wzruszyć kamień: — Kuzynie — litości! — Nie zauważył, jak pan Miron przycisnął nieznacznie dzwonek elektryczny na swojem biurku; widział tylko beznadziejnie dumne, szydercze oblicze i dlatego postanowił do końca być szczerym i otwartym. — O — zawołał, — przenikam cię teraz doskonale, kuzynie: Wypierasz się mnie tylko dlatego, że chodzi ci o cały spadek; ale nie ciesz się zawcześnie.

W tejże samej chwili ukazało się dwóch służących we drzwiach, a pan Miron rozkazał im krótko: — Chwytajcie tego człowieka i prowadźcie na policyę!

Bazyli nie czekał na napad, lecz powalił obu na ziemię uderzeniem pięści i

wybiegł na ulicę; za sobą słyszał coraz głośniejsze okrzyki: — Chwytajcie go — chwytajcie go! — Na ulicy udało się mu jednak wmięszać w niezwykle liczny tłum, zaś na najbliższym rogu wsiadł do fiakra i odjechał. Dopiero gdy zgiełk w około niego uspokoił się i poczuł się wolnym, zdał sobie jasno sprawę z całej ohydy tego, co się stało. Upadł zupełnie na duchu, z rozpaczy zapłakał: — A więc do tego doszło, że mię ścigają jak zbrodnia-



— Nie jestem bowiem podoficerem Dyomedem Bindrowem lecz rezerwowym oficerem Bazylim Andrejewem.

rza? O straszne głupstwo, które popełniłem!

Cóż teraz miało nastąpić? Czy miał się wydać dobrowolnie w ręce władz jako zbiegły oficer rezerwowy Bazyli Andrejew i jako taki dochodzić swych praw? Czy też pozostawić sprawy własnemu biegowi, wyrzec się majętności, żyć dalej jako biedny administrator Dyomed Bindrow, być żywym nieboszczykiem, który nie może bronić nawet swego prawa? Czy nawet jako takiego nie prześladowaliby go spadkobiercy?... Nie mógł znaleść żadnego rozsądnego wyjścia, odjechał zupełnie przybity, bez celu przed oczami, tymczasem jeszcze do folwarku Pernik.

Podczas podróży dowiedział się dopiero, co było w Sofii powodem zbiegowisk na ulicach: Armia odniosła świetne zwycięstwo. Po długotrwałych, zaciętych walkach zdobyło dzielne wojsko jenerała Dimitrijowa szturmem twierdzę Kirkkilisse, wzięło ogromną zdobycz wojenną, wielu żołnierzy do niewoli, a resztę zmusiło do ucieczki. — Teraz pójdziemy na Konstantynopol, — mówiono. — Gdy na kopule meczetu sułtańskiego zatkniemy chorągiew bułgarską, — skończy się wojna, — hurra!

A on — Bazyli Andrejew — wlókł się jak ścigany, niemal że nie zbrodniarz! — Z takiem przygniatającem uczuciem przybył na folwark Pernik. Tu czekał na

niego list z Bukaresztu, odpowiedź na jego własne pismo. Pochodził od ojca narzeczonej, a nie zdołał mimo swej treści uczynić Bazylego smutniejszym, niż był. Kupiec pisał, iż żałuje, ale wobec niejasnych stosunków niechaj mu pan Bazyli Andrejew nie bierze za złe, że musi wyrzec się myśli oddania mu ręki swej córki.

Bazyli Andrejew jęknął i zarazem roześmiał się jak obłąkany:

— A więc i narzeczoną utraciłem! Wszystko utraciłem, aż do nazwiska, które prawnie też do mnie nie należy! Co teraz dalej?

Wtem wszedł jeden z parobków, bardzo młody jeszcze chłopak, którego rodzice też swego czasu tu się przesiedlili z Bułgaryi i mnąc z zakłopotania czapkę w rękach zaczął mówić: — Panie Bindrow, ja — ja chciałbym odejść, . .

— Jakto odejść? — Mów wyraźniej!

— Chciałbym też być przy tem, jak nasi pójdą do Konstantynopola. . .

Zdziwiony spojrzał na niego Andrejew: — Zatem na wojnę?. . . Przecież nie jesteś nawet jeszcze popisowym!

— Nic nie szkodzi; pójdę jako ochotnik!

Jako ochotnik!. . . Tak te słowa uderzyły w tkaninę poplątanych myśli, które paraliżowały całą stanowczość Andrejewa! Jako ochotnik! Czy i on nie powinien jako ochotnik podążyć do zwycięskich wojsk i poledz chwalebnie na polu bitwy, aniżeli wieść dalej to nędzne życie, sobie samemu być wiecznym wyrzutem? Tak, Boże, to był istotnie palec boży, oswobadzający z dotychczasowych więzów!

— Hurra! — zawołał tak głośno, jakby uwolniona pierś zrzuciła z siebie kamień. Chłopak patrzył na niego ze zdumieniem, bo nie mógł sobie dość jasno wytłumaczyć tej rzekomej ogromnej radości przełożonego wobec jego postanowienia. Gdy jednak pan Andrejew dodał: — Zbieraj się szybko Piotrku, pójdziemy razem, — wówczas i chłopak zawołał radośnie: „Hurra!“

4.

Byłoto 28, po bułgarsku 15 października. Wojska tureckie pobite pod Kirkkilisse i Adryanopolem skupiły się do nowego oporu między Lile-Burgas i Wiza. W południe rozpoczęli Bułgarzy pomyślny atak na Lile-Burgas, podczas gdy z początku na innem skrzydle zostali odparci przez przewagę napierających Turków. Przez kilka dni i nocy walczono bez przerwy strasznie. Turcy zostali w końcu zupełnie pobici i zmuszeni do rzucenia się do ucieczki w kierunku Czorlu i Seraj przed potęgą naporu bułgarskiego. Wielka liczba dział, chorągwi, jeńców, obok wielkich zapasów amunicyi wpadła w ręce zwycięzców, wiele miejscowości spłonęło.

Turcy zgromadzili na tę główną bitwę 240.000 ludzi; o wiele słalsze wojsko Bułgarów musiało pościągać wszelkie siły pozostające do rozporządzenia, choć pośród nich było wiele niewyszkolonych, jak większość batalionów ochotniczych; lecz braki wykształcenia umiały one zastąpić dzikim zapałem i wściekłą odwagą; dwa razy odrzucone przez grad kul armatnich od szańców tureckich i przerzedzone w sposób morderczy, poszły one po drgających ciałach poległych braci poraz trzeci do ataku i wzięły wreszcie pozycyę z bagnetem w ręku.

Podczas tych zaciekłych walk odznaczył się szczególnie jeden człowiek. — Wszedł do szeregów tuż przed bitwą pod nazwiskiem Dyomeda Bindrowa, a że jako rzekomo były podoficer, uwolniony tylko z powodu choroby musiał posiadać pewne wykształcenie wojskowe, przydzielono go jako sierżanta do nowo utworzonego batalionu ochotników. Wszyscy oficerowie kompanii polegli pod Czorlu tak, że kompanią dowodził sierżant. Umiał on swój oddział zagrzać do tego stopnia, iż dokonał prawdziwych cudów waleczności, a dowódzca zwrócił na niego uwagę jenerałów zaraz pierwszego dnia bitwy.

Był ostatni dzień bitwy pod Czorlu. Turcy cofali się widocznie na całej linii; tylko od jednego długiego, szczególnie dobrze zasłoniętego i w karabiny maszynowe uzbrojonego szańca odbijały się dotąd bezskutecznie wszystkie ataki. Całe bułgarskie pułki położyły się już pokotem przed tym morderczym szańcem, jeszcze ziemia była zasiana ich krwawiącemi ciałami; nadaremnie wyjeżdżali oficerowie sztabowi na najbliższe pagórki i wypatrywali przez szkła za punktem sposob-

niejszym do ataku — nie było bowiem takiego; trzeba było na nowo przypuścić szturm.

Dyomed Bindrow leżał ze swą trochę przerzedzoną kompanią w przykopie i zawiązywał — koniec chustki trzymając w rękach — ranę postrzałową na lewem ramieniu, kiedy nadjeżdżający adjutant dał rozkaz do nowego ataku. Przenikliwy świst — i wszystko wstało! Trąbki zabrzmiały i poszło się naprzód z najeżonym bagnetem. Bindrow kroczył na przodzie, błysnął ostrzem szabli w powietrzu i zawołał: — Naprzód, towarzysze! Pomścijcie śmierć naszych braci! Na szaniec dopóki choć jeden z nas żyje — hurra!

— Hurra! — odpowiedziały całe szeregi i jak burza runęli na nieprzyjaciela. Za nimi grzmiały armaty, ponad głowami przelatywały stalowe pociski i ryły otwory w wałach ziemnych. Lecz już w najbliższej chwili powitała ich straszna salwa, która atakujących kładła na ziemię pokotem. Na chwilę przystanęli, ale głos płomienny Bindrowa dodał im znowu odwagi: — Naprzód — hurra — hurra! — I poszła naprzód nieustraszona garstka, aż dotarła do samego szańca. Na samym przodzie Bindrow. — Na moment tylko wzdrygnął się, gdy kula zmiażdżyła mu prawe ramię tak, iż musiał wypuścić szablę z ręki; lecz schylił się po nią lewą ręką, lżej ranną i podniósł ją. — Teraz do ataku, towarzysze! Wyrzućcie ich z nory bagnetami — hurra!

Bardzo małą była już garstka, która rzuciła się z dziką wściekłością na załogę morderczych karabinów maszynowych, — jeden na dwóch a może nawet więcej! Lecz dzielni ochotnicy wypełnili swój obowiązek, maszyny mordercze zamilkły; już też nadchodziła pomoc, nowa kompania bułgarska zbliżała się pędem. Obrońcy widzieli, że już nie zdołają się utrzymać przy szańcu, porzucili więc wreszcie i to ważne stanowisko, wydając je z działami w ręce zwycięzców.

Pośród licznych poległych i ciężko rannych na zdobytym szańcu leżał także dzielny Bindrow; turecki oficer zadał mu szablą straszny cios przez głowę.

Jenerał Toszew nadjechał konno, promieniejąc radością i zawołał głośno do resztek zwycięskiej kompanii: — Brawo, moi dzielni ochotnicy, — chwaccy z was chłopcy! — A oni w odpowiedzi z okrzykiem podrzucali czapki i karabiny z zakrwawionymi bagnetami.

Kiedy noc zapadła i wreszcie armaty umilkły, uciekła cała armia turecka poza forty Czataldży, gdzie postanowiła jeszcze raz spróbować powstrzymać zwycięski pochód Bułgarów do tureckiej stolicy Konstantynopola.

— — — — — — — — —

Sierżant, który pod nazwiskiem Dyomeda Bindrowa tak chlubnie odznaczył się pod Czorlu, leżał w polowym lazarecie. Ku zdziwieniu pielęgnującej i lekarza prosił, gdy tylko odzyskał przytomność, aby sprowadzono wyższego oficera; czuje bowiem, że wnet umrze, a chce przedtem złożyć pewne wyznanie.

Dziwne życzenie zostało spełnione pierwej, nim mógł przypuszczać. Jenerał Toszew, który widział świetny atak ochotników pod Czorlu, przyszedł sam, aby odwiedzić rannych; szedł od łoża do łoża, rozweselał serca kilku słowami pociechy, kazał rozdać papierosy, ażeby paląc bodaj na chwilę zapomnieli o swych bólach.

Zbliżył się też do łoża Bindrowa a lekarz powiedział jenerałowi o szczególnem życzeniu tego człowieka. — No, mój synu, — zaczął oficer zachęcająco — czego życzysz sobie? Widziałem cię wczoraj sam jako dzielnego dowódzcę dzielnych żołnierzy przy ataku na szaniec, a lwia część powodzenia tobie się należy. Doniosłem już o tem carowi i nagrody z pewnością nie zabraknie. A teraz mów!

— O tysiączne dzięki jenerale, za twoją dobroć! Z radością znoszę teraz te rany; może mi też łatwiej obecnie zostanie darowanem, co przedtem popełniłem z bezmyślnej głupoty. Nie jestem bowiem podoficerem Dyomedem Bindrowem lecz rezerwowym oficerem Bazylim Andrejewem.

Z milczącą powagą słuchali otaczający jego wyznania. Jenerał patrzył przez długi czas poważnie w twarz rannego. Wreszcie powiedział. — Muszę przyznać, panie oficerze, iż pańskie wyznanie nieszczególnie mnie ucieszyło. Lecz w obec pańskiego bohaterskiego zachowania się przed nieprzyjacielem wstrzymam się ze

wszelkim sądem o przeszłości; w każdym razie okazałeś pan w samą porę, że jesteś dzielnym żołnierzem, znającym swą powinność i wieleś przez to naprawił. — Podniosę to też z naciskiem tam, gdzie należy. Podał mu rękę i uścisnął krótko, serdecznie: — Bądź zdrów, panie kolego. Szanuj się, abyś mógł równie dzielnie jak przed nieprzyjacielem bronić swych praw w sądzie.

Andrejew był tak wzruszony tą dobrocią, że z trudnością opanował niemęskie wzruszenie. — Dzięki — dzięki, jenerale! wyjąkał. — chętniebym teraz umarł, byle z uczciwem nazwiskiem!

— No, spodziewajmy się czegoś lepszego, — pocieszał go jenerał. — Wolimy takich ludzi żywych, niż umarłych. — Do widzenia.

5.

Nie wiele pozostaje nam już do opowiedzenia. Niepowstrzymany pochód zwycięski Bułgarów utknął pod górskiemi fortyfikacyami Czataldży. Same armaty Turków na tem ostatniem miejscu obronnem nie wiele byłyby jednak zrobiły, gdyby dzielnego wojska Bułgarów nie były znacznie osłabiły tysiączne ofiary ludzkie poniesione na licznych polach bitwy i — cholera. O wiele krwawiej niż mordercza broń napada ona na biednych żołnierzy w polu, wysysa im rdzeń życia z kości, aż opadną zupełnie ze sił i umrą nędzną śmiercią. Ten straszny dusiciel, „czarna śmierć“, nawiedził pod Czataldżą obydwóch przeciwników w tak straszny sposób, że walkę przerwano i zawarto zawieszenie broni. Wówczas zebrali się przedstawiciele Turcyi i sprzymierzonych państw bałkańskich w Londynie na narady pokojowe, które się nadmiernie przeciągały i całą Europę przez miesiące trzymały w napięciu, jak się też zakończy walka o istnienie dawnego, tureckiego mocarstwa.

Podczas długiego czasu cierpieli żołnierze w niegościnnych okolicach Bałkanu niewypowiedziane dolegliwości. Bazyli Andrejew uważał się zatem za bardzo szczęśliwego, kiedy go w styczniu 1913 odesłano do ojczyzny jako uleczonego, ale niezdatnego do boju. Dawną, surową karę — nie bez wstawienia się jenerała Toszewa — zupełnie mu darowano w obec okazanego męstwa, nadto za swe zachowanie się pod Czorlu otrzymał publiczną pochwałę. W ten sposób wywalczył sobie nietylko cześć, lecz również życie i byt. Mógł teraz bowiem otwarcie i jawnie dochodzić swych praw.

Trudności byłoby zresztą pod tym względem niewiele; lecz kuzyn Miron bronił ciągle, świadomie czy nieświadomie — stanowiska, że Bazyli Andrejew poległ pod Mustafa Pasza, a ten „rzekomy“ Bazyli Andrejew jest tylko oszustem. Tymczasem Andrejewa rozpoznali przed sądem jako swego pana nietylko główny administrator Kirpo i inni ludzie, lecz także przyszła mu pomoc ze strony, z której nikt jej nie oczekiwał. Młoda, piękna Bułgarka kazała się powołać na świadka, gdyż, jak twierdziła, miała poczynić ważne zeznania. Wykazała, że nazywa się Wiera Bindrow i opowiedziała, iż jej brat Dyomed, — który poległ pod Mustafa Pasza, — krótko przed śmiercią pisał jeszcze do domu. Przedłożyła sędziemu kawałek papieru zbroczony krwią i srebrny krzyżyk. Ten krzyżyk miał być dalszym dowodem, że poselstwo pochodzi z rąk jej brata, opowiadała, bo jej matka nosiła go przedtem sama. Ze wzruszeniem przeczytał sędzia, co niepewna ręka umierającego zdołała pospiesznie nakreślić ołówkiem: — Poszedłem do wojska zamiast mego pana, gdyż byłem obowiązany względem niego do wielkiej wdzięczności. Niech się zajmie waszym losem, a śmierć moja nie będzie dla niego żadnym wyrzutem. Żegnajcie i nie martwcie się po mnie. Uczyniłem to i dla was chętnie i jako żołnierz musiałem przecież na taką śmierć być przygotowanym. Wasz syn i brat Dyomed Bindrow.

Z jeszcze większem wzruszeniem słuchał Andrejew treści listu swego wiernego sługi. — Będzie dla mnie świętym, jak testament ojca, — ślubował. Przystąpił do młodej dziewczyny, pochwycił za rękę i popatrzył w jej zapłakane oczy: — Nigdy nie zapomnę, com winien bratu i pani. Wina moja wielka, iż przyjąłem taką ofiarę. Ulżysz mi pani nieco, jeśli jej rodzina, której zabrałem syna i brata, nie zupełnie mnie potępi!

— Jakżeby to było możliwem! — od-

powiedziało dziewczę z prostotą. — Już sam Dyomed oświadczył, że nie powinien pan czynić sobie żadnych wyrzutów. Tem więcej, że uczynił to dla nas dobrowolnie, a my doznaliśmy i tak już wiele dobrodziejstw od pana. Bez pańskiej pomocy zostalibyśmy wyrzuceni z rodzinnego domostwa!

Andrejew szukał napróżno stosownych słów, by wyrazić swe radosne uczucie i jąkał tylko ciągle o wdzięczności i ściskał ręce Wiery.

Kiedy sąd uznał go prawowitym dzieddzicem, oddano mu natychmiast z powrotem całe dobra. „Spadkobiercy“ śmiali się zawcześnie.

Kuzyn Miron będzie musiał i w przyszłości napróżno czekać na spadek, bo tymczasem w dobrach Andrejewo pojawiła się nowa, młoda pani; po rodzicach nazywa się Wiera Bindrow, a Bazyli wyznaje często w chwili dobrego humoru, że mu teraz o wiele jest lżej, gdyż przy pomocy żony umniejszył nieco swą winę względem jej rodziny.

Tani, zdrowy i pożyteczny „sport“ dla pań i panien.

Pewien skromny, lecz przytem bardzo dowcipny człowiek, który często musiał patrzeć na to z oburzeniem, jak „damy“ mające coś lepszego do roboty, traciły czas na uprawianie bezpożytecznych sportów, podaje im w jednej ze swych książek warte do przeczytania „wskazówki“ do uprawiania **sportu uniwersalnego**, taniego, pożytecznego i zdrowego, a dostępnego dla pań i panien, bogatych i biednych. — Wskazówki te tak się zaczynają: „Równo ze świtem czyni „dama“ **ćwiczenia w skoku** z łóżka, potem uprawia pokrzepiającą **kuracyę Kneippa** z twarzą i rękami i udaje się natychmiast do pobliskiego **placu sportowego** w piwnicy. Tam robi **skłon tułowia, wyciąga prawe ramię** i rękę umieszcza **w pozycyi chwytu** tak, że palce ujmują czarną skrzynię pełną węgli. Około obłąka zaginają się palce; dama **pochyla się lekko w tył, wyciąga lewe ramię** dla utrzymania **równowagi** i wychodzi po schodach na górę. Żadne **wspinanie się po górach** nie zdoła lepiej **wzmocnić mięśni kolan.** Ze swym czarnym ciężarem udaje się dama do pieca i podpala go żywiczną podpałką. O, takie rozniecanie ognia, przechodzi wszystko inne: Jak pięknie walczy światło z szarą pomroką, jak wesoło strzela płomień, twarz **ożywia i różowi**, śpiewa i syczy; co za wspaniałe **zjawisko przyrody!** A teraz rozpoczyna nasza dama sportowa **taniec.** Uzbrojona w kij, na jednym końcu okręcony w ścierkę, **ślizga się** powabnym ruchem raz wprzód, to znowu w tył. Potem — trzymając w ręce rodzaj **rakiety do gry w tennisa** uderza **w pozycyi do fechtunku** na sofy i fotele, wynosi je na **plac tennisowy** (balkon lub podwórze) i wymierza im zręcznie ciosy tak, że wszystek pył ulatuje. Rozciągnęła także przed sobą piękny, barwny dywan, na którym odbywa **ćwiczenia mięśni ramion.** Potem udaje się do pokoju sypialnego, uprawia **sport kąpielowy** z wanną, wodociągiem i z innemi naczyniami, myje, wypróżnia, napełnia. Przytem ciągle się **pochyla, zgina, podnosi, uklęka,** czołga po ziemi, wykonuje **ćwiczenia pływackie,** podczas których mokra ścierka zostawia ślady na podłodze. Potem **podnosi się** znowu, **pochyla** ku łóżku, **wyciąga ramiona** pod materac, podnosi potężnym ruchem w górę, aż go zupełnie obróci. Teraz następuje trzepanie, rozciąganie, wygładzanie, silne ujmowanie wzburzonych fal puchu pierzyny i ich uspokajania. — Zupełnie tak samo, jak w kosztownych **kąpielach morskich.**

Nudna mowa. Pewien mówca zakończył swoją nudną mowę i spojrzał na zegarek: — Ach, mój zegarek stanął mi i niewiem, jak długo mówiłem. — Aż do znudzenia! — odzywa się jakiś głos wśród publiczności.

Janek socyalista.

Opowiadanie z prawdziwego zdarzenia.

Janek Kortyka wyszedł dwa lata temu w świat, aby po ludziach się rozejrzeć, w stolarskiem rzemiośle wyćwiczyć. Pamięta jak dziś, jak mu łzy ciurkiem po twarzy płynęły, kiedy za kolana ojcowskie chwytał, spracowaną rękę starej matki do ust przyciskał, a ona mu krzyż święty na czole kładła i po cichu błogosławieństwo szeptała.



— Jasiu, Jasieczku, nie zepsuj mi się! — prosiła matka przez łzy.

— Jasiu, Jasieczku, nie zepsuj mi się! — prosiła matka przez łzy; — módl się i pracuj! — dodał ojciec ostatnią przestrogę. Pamiętaj zawsze, żeś katolik, więc po katolicku, jak Pan Bóg przykazał, masz żyć. Między złych ludzi nie idź, bo od smoły i najbielszy się powala; nie słuchaj takich, coby cię odwodzili od kościoła i mówili, że tu na ziemi można zupełne szczęście posiąść! — Pamiętaj Janek! dobrze mi się sprawuj, żebyś starego ojca do grobu nie wepchnął! — Janek obiecał wszystko; — Nie bójcie się, Tatulu, nie bójcie się, nie płaczcie, Matusiu złota! Ja nie taki, wiem, czego się mam trzymać i co robić...!

Obiecał, poszedł — i oto dwa lata przeszły... i znowu stoi pod tym samym krzyżem, pod którym ostatni raz z rodzicami się żegnał. Jeszcze jeden wzgórek i niski domek ojcowski się pokaże. Ot! teraz pewnie wszyscy tam klęczą i mówią „Anioł Pański" bo właśnie z kościelnej wieży rozlega się tak dobrze znany srebrzysty głos dzwonów i wzywa i prosi: Matce Bożej się pokłońcie! I on dawniej klękał, modlił się; teraz choć go coś ciągnie, nie klęka, nie modli się — bo wie, że to nie wypada. Coby też powiedzieli weseli berlińscy towarzysze, gdyby zobaczyli, że „sprytny Janek", „mądry Janek", klęczy i modli się? — Ale ten

głos dzwonów pokoju mu nie daje, ten widok Jana Jezusa na krzyżu z wyciągniętemi ramionami, jak świdrem w sercu mu wierci.

— Cóż ja baba, czy co? — pyta sam siebie, wydobywając z torby grubą flaszkę i potężnym łykiem dodaje sobie odwagi. — Przecież ja dziś inny, ja dziś mądry — wiem, że to wszystko głupstwo, co księża bają i co stary ojciec i matka w uszy mi wpychali. Albo my to w Berlinie pod „Czarnym Orłem," nie wykalkulowali, że dotąd wszyscy ludzie byli na ziemi głupi, i dopiero od nas inaczej na świecie będzie. — Ot! dobra wódka! — Miał racyą poczciwy gruby Fryc, że mię wyśmiał, kiedy pić z nim nie chciałem. A Moryc — tęgi Moryc, znać zaraz, że szynkarza syn nauczył, że dobry socyalistyczny agitator, to musi pić, bo inaczej gotów odwagę stracić i słowa mu w gardle uwięzną.

Wódka zrobiła swoje. Już Jankowi krzyż z oczu zniknął, do uszów głos dzwonów nie dochodzi; natomiast z ust wypłynęła obrzydliwa piosenka, a wespół z jej tonami podniosły się do góry z przyzwyczajenia pięści i wymachiwać zaczęły w powietrzu, jak przywykły pod „Czarnym Orłem", grozić zaczął księżom i panom. Otrzeźwił się dopiero, kiego go ktoś silnie za rękę pociągnął. Patrzy, a on stoi przed ojcowskim domem. W okienku stara matka ręce załamuje i płacze; a ojciec groźnem okiem spogląda i pyta: — To tak przyrzeczenia swego dopełniłeś!?

— — — — — — — — —

Za parę dni całe miasteczko wiedziało o przybyciu berlińskiego „socyalisty". Z ust do ust podawanó sobie o nim najdziwaczniejsze wieści; to pewna, że matka, która przez długie dwa lata tylko o synu swym myślała i mówiła, za parę godzin po jego przybyciu ciężko się rozchorowała, a ojciec chodził smutny, zgarbiony jakby mu dwadzieścia lat przybyło. Ale Janek fantazyi nie tracił. W wielkim czerwonym krawacie, z laseczką w ręku i cylindrem na głowie chodził od warsztatu do warsztatu, od domu do domu i wszędzie wszczynał pogadankę, jak to biednym ludziom źle na świecie. Jedni potakiwali: Oj! bieda, bieda! Drudzy pytali z uśmiechem: I cóż ty na to poradzisz? Inni mądrze radzili:

— Pewnie, że ci bieda będzie, jak tak będziesz chodził z kąta w kąt i nic nie robił! — Znaleźli się i tacy, co odrazu całem sercem przylgnęli do Janka i każdemu jego słowu wierzyli bardziej niż Ewangelii. Ba! pokazało się, że są i tacy, co już dawno włóczyli się po Berlinach, po różnych fabrykach i kopalniach i dostawali ztamtąd rozmaite obrzydliwe pisma i książki; tylko dotąd nie bardzo z tem się śmieli pochwalić!

Teraz nabrali odwagi. Najgłośniej ze wszystkich wykrzykiwał Jan Skulikowski, a właściwie po ojcach — i dziadkach nie Skulikowski, tylko Skulik:

— Skończyło się panowanie naszych ciemięzców. Panowie muszą iść precz, a my na ich miejscu będziemy panami. I księża muszą iść precz. Albo to księża dadzą nam zjeść, wypić; jeszcze na nas krzyczą, kiedy kto sobie trochę świata użyje. Nam żadnych księży nie potrzeba.

— To i kościołów nie będzie? — spytał nieśmiało młody Franek Borys.

— Oj! głupi ty, Franek, głupi! — A cóż ci po kościele? Czy to w kościele się najesz, czy się napijesz? Pewnie, że i kościołów nie będzie, chyba by sobie kto chciał, to może sobie osobny kościół wystawić. Czy to nie wiesz, czym ci to już z „Gazety Robotniczej" nie czytał tyle razy, że każdy prawdziwy socyalista musi uznawać taki dogmat „religia jest rzeczą prywatną."

Franek wielkie zrobił roczy, bo jakoś mu się w głowie pomieścić nie mogło, jak to religia ma być bez księży, bez kościołów, albo znowu, jak każdy, co będzie chciał w kościele się pomodlić, ma sobie kościół stawiać. I Jankowi markotno się zrobiło. Wprawdzie i w Berlinie podobne rzeczy słyszał, ale, że tam byli rozumniejsi socyaliści, więc tak jakoś umieli całą rzecz o owej „prywatnej religii" w piękne słówka ubrać, że mu się to tak złe i głupie nie wydawało. Teraz głową potrząsł, ale nic nie powiedział, bo się bał, aby i jemu Skulik nie powiedział: — Oj! głupiś ty, głupi!" A Skulik tymczasem rad, że popisać się może z tem, co w „Gazecie Robotniczej" wyczytał i na rozmaitych zebraniach po szynkach się

nasłuchał, krzyczał dalej na księży, potem na biskupów, potem na Ojca św., aż i na kościół zaczął krzyczeć. Aż Franek, a za Frankiem kilku innych uszy sobie zatkało i uciekło. Janek nie uciekł, bo go znowu wstyd było; przecież był w Berlinie i czerwony krawat nosił. Ale swoją drogą strasznie mu było markotno, dlatego w nocy spać nie mógł, a myślał jakby na świecie wyglądało, gdyby sami tacy Skulikowie żyli i rządzili bez Boga w sercu. Z tą myślą usnął, ale spał niespokojnie, raz poraz się budził i wtedy zaglądał do stolika, czy mu kto pieniędzy nie wziął. To znowu zdawało mu się, że go Skulik za gardło dusi i woła: Dawaj coś w Berlinie zarobił, bo to takie moje, jak twoje! Zaczął wtedy rękami we śnie wymachiwać i wołać: — Nie prawda! — ja zarobił, ja pracował, nie ty! — Tak głośno krzyczał, aż przebudziła się jego matka i z przerażeniem spostrzegła, że Janek cały rozpalony, i taką ma gorączkę, że nie rozpoznaje własnej matki, i każdego, co się zbliży, bierze za złodzieja, za zbója.

— — — — — — — — —

Długo i ciężko biedny Janek chorował; wiele i gorzkich łez biedna matka przy jego łóżku wypłakała. Skulik, ani żaden inny z serdecznych przyjaciół, nie przyszedł ani razu przez próg pokoiku, w którym leżał chory na tyfus.

— Ja nie taki głupi — śmiał się głośno Skulik — żebym do chorego łaził. Ani się tam zabawię, ani mi nikt za to nie zapłaci, a jeszcze przeklętej choroby gotowym nabyć.



— Ja nie taki głupi — śmiał się głośno Skulik — żebym do chorego łaził.

Raz kiedy chory zaczął już nieco do siebie przychodzić i rozpoznawać, co się w około niego działo, zobaczył przez okno trzech towarzyszów dawnych pijatyk i swawoli. Pokazywali sobie palcem wychudzoną jego twarz i posłyszał wyraźnie, jak jeden mówił do drugiego: Patrzaj, patrzaj! co się to z tym dawnym chwatem zrobiło! Chciał nami przewodzić, a teraz jak kłoda leży, jak nieboskie stwo-

rzenie! — Wszyscy trzej towarzysze parsknęli głośnym śmiechem a Jankowi łza się w oku zakręciła. Ot! jak mu płacą przyjaciele, towarzysze; za których niby to dobro się ujmował! Ze smutkiem obrócił się na łóżku na drugą stronę, a tam właśnie stał już siwy jak gołąbek proboszcz. Dowiedział się, że ukochanemu jego niegdyś Jankowi, marnotrawnemu później, ale zawsze ukochanemu synowi, trochę się polepszyło, więc przybiegł dowiedzieć się sam, czy mu czego nie potrzeba, tylko na ospę się zaraziłem — to i na przyszłość ustrzeże. A jeśli zechce chorobę dopuścić, niech się dzieje najświętsza wola Jego. Być u ciebie, wyspowiadać cię teraz, to moje kapłańskie powołanie i spełniać je powinieniem, na żadne inne względy nie zważając.

Jankowi, jak błyskawica przeszło przez myśl, co na księży słyszał i sam nieraz wygadywał. Z trudem dźwignął się z posłania, chwycił za pomarszczoną dłoń kapłana i do ust ją przycisnął.



— Niech się ksiądz Proboszcz zbytecznie nie zbliża, — zawołał lękliwie.

pogawędzić, pocieszyć. I znowu Jankowi łza się zakręciła, ale teraz była to łza serdecznego rozrzewnienia.

— Niech się ksiądz Proboszcz zbytecznie nie zbliża, — zawołał lękliwie. — Jeszcze się odemnie zarazi.

Staruszek dobrotliwie się uśmiechnął: — Moje dziecko, ja już dzisiaj u czterech chorych na tyfus byłem, i teraz dalej pójdę. Blisko pięćdziesiąt lat jak ciągle koło najrozmaitszych chorych się krzątam; ustrzegł mię Bóg dotychczas, — raz

Przycisnął do ust, do serca krzyżyk, który ksiądz mu podał. Uderzył się w piersi i z głębi duszy wyjąknął: — Boże! przebacz mi grzesznemu!

— — — — — — — — —

Cieszyli się aniołowie w niebie z nawrócenia grzesznika. Cieszył się pasterz, że odnalazł zgubioną owieczkę. Cieszyli się rodzice i nie wiedzieli jak Bogu dziękować. Najbardziej sam Janek się cieszył, że znalazł dawne szczęście i spokój sumienia.

Na falach życia.

Goście zaproszeni na wieczorne przyjęcie do słynnej aktorki Maryi Wolańskiej już się porozchodzili. Zabawa była bardzo ożywioną, zaś szczególnie głośno było w kole mężczyzn, którzy tłoczyli się około pięknej pani domu. Każdy z nich, czy stary, czy młody, usiłował przez słowo powiedziane w porę, przez uprzejmy komplement, zwrócić na siebie uwagę gospodyni i wysadzić z siodła zbyt licznych niestety wielbicieli. Pod tym względem różnią się, jak wiadomo, mało młodzi od starych; podobać chce się każdy, bez względu na to, czy siwe, czy jasne włosy pokrywają głowę, serce bije u wszystkich jednakowo.

Młodego Żyrowskiego pani Marya znowu dzisiaj wyszczególniła, jak to zauważyli mniej szczęśliwi z niezadowoleniem. Działo się tak już od dłuższego czasu; ba, ostre języki mówiły nawet, że słynna artystka nastawiła na pewno sieci, by schwytać tę szlachetną zwierzynę. Franciszek Żyrowski posiadał bowiem jedną zaletę, przed którą świat korzy się w prochu: był niezmiernie bogatym.

Młody człowiek szedł w głębokiem zamyśleniu do swego domu. Stanowczo postanowił, iż Marya musi za wszelką cenę zostać jego żoną.

Co prawda jego ojciec miał zupełnie inne zapatrywanie na tę całą sprawę. Chętnie byłby widział, gdyby syn, tak jak on, troszczył się więcej o rozlegle interesa domu bankowego, których nici zbiegały się tylko w jego ręku. Potem bogate małżeństwo — oto były pragnienia ojca. Lecz z młodym nie dało się nic zrobić. Ostatecznie, był pełnoletnim, bogatym, nie potrzebował o nic troszczyć się. Jeśli sam chciał wpaść w nieszczęście, to ojcu poniekąd to dogadzało. Każdy ponosi skutki swego postępowania; nauczył go tego wielokrotnie zawód bankiera. —

Franciszek Żyrowski kazał następnego przedpołudnia zameldować się u pani Wolańskiej. Rzecz należało rozstrzygnąć już raz stanowczo.



Franciszek Żyrowski kazał następnego przedpołudnia zameldować się u pani Wolańskiej. Rzecz należało rozstrzygnąć już raz stanowczo.

— Łaskawa pani domyśla się zapewne celu moich odwiedzin, — rozpoczął swe przemówienie, głosem drżącym od wzruszenia. — Zdaje mi się, że oboje gramy grę, która działa mi na nerwy. Dłużej nie potrafię wytrzymać. Dałaś mi pani wiele dowodów przychylności, które ośmielają mnie do zapytania pani wręcz: Czy pani wypowie, jedno, malutkie słówko, gdy zadam pytanie:

— Chcesz pani być moją żoną?

Policzki pani Maryi zaróżowiły się lekko. A może tylko promienie słońca tak ją ożywiły?

— Jestem zaskoczona, panie Żyrowski. Wiem, co mam myśleć w ogóle o szczerości uczuć u mężczyzn, ale dla pana czynię wyjątek. Czy jesteś pan zadowolony z tego oświadczenia?

Żyrowski zerwał się i uchwycił żywo jej rękę. — Jestem szczęśliwy, jak dziecko, — zawołał z błyszczącem okiem.

— Nie tak szybko, kochany przyjacielu, — odpowiedziała na to artystka. — Muszę najpierw postawić swoje warunki.

— Które z góry przyjmuję, — uzupełnił Żyrowski. — Proszę je tylko wypowiedzieć.

— A więc kochany panie, proszę pozwolić mi na jedno pytanie: Jak ma się rzecz z pańskim zawodem?

— Zawodem — ach — Żyrowski zadziwił się ogromnie. Jak długo żył, nie zadał mu jeszcze nikt tak zawikłanego pytania. — Ja — wyjąkał zakłopotany, — to znaczy właściwie mój ojciec, przecież pani zna nasz dom bankowy — czyż nie dość posiadam w obec zabezpieczonych kilku milionów. Dlaczego w ogóle pyta się pani o to?

— Ba, pomnij kochany przyjacielu tylko, że to wszystko można tak łatwo utracić. Jeden krach bankowy i przeminie bez śladu cała wspaniałość.

— Och niepotrzebne obawy. To się nie wydarzy nigdy, jest wprost wykluczone.

— Nie jest wcale wykluczone, — odpowiedziała Marya. — Przypuśćmy, że zostałam pańską żoną — uśmiechnęła się przytem czarująco — jakże mnie pan wówczas będziesz utrzymywał jako głowa rodziny? Nad tem nie zastanawiałeś się pan zapewne.

— Nie, — wyznał Franciszek otwarcie. — Ale bo też nie ma najmniejszej potrzeby, proszę mi wierzyć.

— Chcę jednak mieć męża, któryby w razie potrzeby umiał stanąć na własnych nogach, — objaśniała wielka artystka. — A więc proszę uważać: Musisz pan przez dwa miesiące zarabiać sam na swe utrzymanie, bez centa ze strony papy. Niech pan rzuci się raz we fale prawdziwego życia. Jeśli potrafisz płynąć, proszę do mnie znowu zgłosić się. Wcześniej nie. Proszę mi dać na to słowo. Stawiam ten warunek nieodzownie.

Gdy w minutę później szedł Żyrowski przez ulicę, wyglądała za nim pani Marya z uśmiechem. W jej minie znać było jakby litość. Odwróciła się i ujrzała w źwierciedle odbicie swej uśmiechniętej twarzy, która zdawała się mówić: — Poczekaj tylko niech zostanie twoim mężem, musi skakać, jak mu zagrasz. — Nucąc piosenkę, zadowolona z odniesionego tryumfu, zadzwoniła na pokojówkę, by pomogła jej przymierzyć nową suknię.

Upłynął tydzień. Pewnej niedzieli otrzymała pani Marya leżąc jeszcze w łóżku, list następującej treści;

Łaskawa Pani!

Usłuchałem polecenia Pani i rzuciłem się we fale życia, jak Pani wyraziłaś się. Z początku było mi bardzo źle, a kiedy pomyślałem, że wystarczało jedno uderzenie wiosłem, aby się znowu wydostać na piękny, zielony brzeg, trudno mi nieraz przychodziło oprzeć się pokusie. Pragnę jednak mocno dotrzymać danego słowa, choćby miało mnie to bardzo wiele kosztować. Proszę teraz posłuchać, jak mi się powiodło! Kupiłem ubranie robotnicze i ze śmiesznie małą sumą pieniędzy w kieszeni wybrałem się na poszukiwanie pracy. W pierwszej fabryce, gdzie przedstawiłem się jako szofer, — na szczęście bowiem umiem przynajmniej obchodzić się ze samochodami, a nawet swego czasu kazałem sobie naturalnie na żart wystawić świadectwo ze złożonego egzaminu na szofera — otóż w tej fabryce odprawiono mnie: — E, kochanku, — rzekł werkmistrz patrząc z pogardą na moje białe ręce, — nie będę pana potrzebował. Masz ręce jak jaki nauczyciel. Wątpię, czy potrafisz nawet ująć dobrze samochód za kierownicę. Zapewne jakiś zbankrutowany baron, lub hrabia? — Przytem spojrzał na mnie tak strasznym wzrokiem, że napewne wiedziałem: Ten — naturalnie socyalista, albo coś podobnego — ma cię widocznie za zubożałego panicza. Ulotniłem się więc jak najrychlej. Tak, te moje ręce! Zapomniałem o nich zupełnie. Lecz nie tak trudno było i temu zaradzić. Po-

szedłem za wozem z węglami, a gdy jeden kawałek upadł na ziemię, podniosłem go i poczerniłem palce należycie; przy najbliższej studni obmyłem je zimną wodą i przybrały istotnie wygląd rąk robotniczych. W drugiej fabryce przyjęto mnie po krótkim egzaminie i zarabiam tyle, że mi wystarcza.

Dzisiaj mamy sobotę wieczór: ślusarz, z którym razem mieszkam w małym pokoiku, groził mi już, że mnie ciężko pobije, jeśli nie przystąpię do jego związku. Właśnie poszedł. Czy chcę i nie chcę, będę musiał wziąść udział i w tej komedyi; nie cierpią między sobą nikogo o innych przekonaniach, a muszę wiele z nimi obcować, bo tego wymaga mój zawód. Zresztą uczyniłem piękne odkrycie. Praca nie jest tak złą, jak sobie wyobrażałem. Mam o wiele większy apetyt i gdy rankiem kroczę przez ulice miasta, cieszy mnie nieskończony szereg szarych domków, które zorza poranna opromienia. Natomiast trudno znoszę rozłąkę z tobą, ukochana. Na szczęście nie mam wiele czasu na zajmowanie się własnemi myślami. Uregulowana czynność wypędziła też ze mnie wszelkie kaprysy. Zamierzam na przyszłość dawać o sobie znak życia od czasu do czasu, aż znowu będę mógł pojawić się u Pani.

Pani Maryi wypadł list z ręki. — Kocha mnie naprawdę, — mruknęła. — Lecz gdy go sobie wyobrażę takim między ślusarzami — brr! Czy też potrafi on potem pozbyć się brudu z rąk?

Po pewnym czasie — gdy pani Wolańska nie myślała już zupełnie o Żyrowskim, nadszedł znowu list:

„Przeżyłem przygodę, o której muszę Pani opowiedzieć, zanim zdam sprawę z życia codziennego. Aby wypróbować samochód, jechałem niedawno wieczorem przez miasto. Nagle natrafiłem na zbiegowisko tak, że musiałem stanąć. Jakaś staruszka, mieszkająca na przedmieściu zemdlała, ale przyszła już na tyle do siebie, że mogła utrzymać się na nogach i chciała iść dalej. Wtem przyszło mi na myśl, aby ją odwieźć do domu. Miałem czasu dosyć. Naturalnie podszedłem do tłumu ludzi, który, jak Pani wiadomo, przy podobnych zajściach szybko się gromadzi tylko po to, aby mieć bezpłatne widowisko. Zapytałem więc staruszkę, czyby nie wolała pojechać, niż iść piechotą.

— Brawo, — zawołał jakiś krępy rzeźnik. — Zrobiłbym to samo, gdybym miał taką maszynę pod ręką. No, dalejże matusiu, wsiadajcie do tej skrzynki, która was z pewnością prędzej powiezie, aniżeli wasze dwie nogi. Na to mogą być potrzebne samochody, ale nie dla panów baronów, których chętnie wysłałbym w powietrze ku panu księżycowi. — Staruszkę ogarnęła z początku bojaźń; lecz uspokoiłem ją zapewnieniem, że nie będę prędko jechał; podała mi więc swój adres i odwiozłem ją do domu. Przy bramie podziękowała mi gorąco i zaprosiła na następną niedzielę do siebie na podwieczorek, a prosiła tak gorąco, aby jej zrobić ten zaszczyt i by mogła się odwdzięczyć, że ostatecznie przyobiecałem.

W niedzielę udałem się więc na przedmieście i tu przeżyłem istny cud. Staruszka, wdowa po małym urzędniku ma dwoje dzieci, które mi przedstawiła w osobliwy sposób, pełen miłości: — Marynia i Jasio, moje dzieci, kochany panie, — moje całe szczęście! — Musiałem więc z ust pana Jana, który jest tak samo urzędnikiem magistrackim, jak nim był jego ojciec, wysłuchać pięknie ułożonej mowy dziękczynnej, podczas gdy panienka podała mi tylko rękę i powiedziała kilka serdecznych słów, dla mnie o wiele milszych. Lecz i pan Jan jest doskonałym człowiekiem, tylko może przesadnie dokładnym pedantem. To już wina jego zawodu. Potem usiedliśmy do podwieczorku — powiadam pani, że nigdy nie piłem tak wybornej kawy — następnie przyniósł pan Jan butelkę niezłego wina, z którego co prawda panie wypiły tylko po lampeczce. Ale największą okrasą wszystkiego była rozmowa, która się wkrótce wywiązała, gdy minęło pierwsze onieśmielenie. Jan wytrzeszczył oczy, gdy zacząłem mówić o rzeczach, nie mających nic wspólnego z zawodem szofera. Kto wie, czy mnie nie uważał za jaką niebezpieczną osobę. Bardzo łatwo i przyjemnie się z nim rozmawia, bo umie swoje zapatrywania uzasadniać. Jednakowoż o wiele więcej zajęła mnie jego siostra.

Nazwa na tę osobę „wspaniała“ jest niczem. Proszę wyobrazić sobie zupełnie

dojrzałą kobietę, pełną powabu, a owianą urokiem dziewiczości, jeśli Pani wogóle jako kobieta zdoła to odczuć. Lecz Pani, wielka artystka, z pewnością mnie zrozumie. Najwspanialsze, jeżeli już mam użyć tego wyrazu, są jej oczy, głębokie jak morze, a słoneczne jak dzień wiosenny. Przy następnej sposobności opowiem jeszcze Pani, o czem mówiliśmy.

Moje „życie prywatne“ o tyle zmieniło się, że musiałem zmienić swe pomieszkanie. Ze ślusarzem było pożycie niemożliwe. Mówił ciągle o biciu, kłuciu i t. p. tak, że z czasem był mi pobyt z nim nieprzyjemny. Raz powrócił do domu późno z raną zadaną nożem podczas bijatyki. Z rozmowy, którą prowadził sam ze sobą, zrozumiałem, że kupi sobie rewolwer, albo nóż, aby kilku kompanów „ostudzić“, gdyby go chcieli znowu poczęstować. Mieszkam teraz z dwoma czeladnikami krawieckimi, którzy są znacznie łagodniejsi i wieczorem patrzą żałośnie na księżyc. Jeden z nich wzdycha przytem, a drugi zaczyna przy harmonii wyśpiewywać: „Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły“, lub coś podobnego. I to dręczy mnie w okropny sposób; lecz wobec znużenia szybko kleją się mi do snu same oczy. Z rodziną, którą miałem szczęście poznać, umówiłem się już o wycieczkę w najbliższą niedzielę. Żegnaj Pani!“

F. Ż.

Następny list, który artystka otrzymała, brzmiał:

Łaskawa Pani!

Jest późna noc. Wracam ze wsi, gdzieśmy niedzielę spędzili. Muszę Pani wyspowiadać się, iż we mnie zaszła zupełna zmiana. Moje poprzednie życie nie miało wielkiej wartości; brakło mu treści, pracy. Żyłem tylko dla jednej rzeczy: dla piękności. Ale przytem utraciłem tylko zdolność do samego użycia. Jak w drzewie zamierają z czasem soki życiowe, tak samo musiało się stać ze mną. Teraz wiem, jak temu zaradzić: pracą! To jest środek jedyny. Czuję w sobie siłę i radość, która wzmacnia ochotę do życia. Proszę pozwolić mi opowiadać! Przez cały tydzień cieszyłem się na tę niedzielę. Zwykle przechodziło tych siedm dni prędko; tym razem wlokły się bardzo długo. Wreszcie nadszedł i ten dzień. Zna Pani cudowne okolice naszego miasta. Nigdy jednak nie wydały się mi tak czarujące, jak właśnie dzisiaj. Promienie słońca i zapach ziemi i mili, dobrzy ludzie przy moim boku! Chodziliśmy daleko, lecz ostatecznie ze względu na staruszkę musieliśmy odpocząć. A gdy szlachetne wino zaperliło się w kieliszkach, zapomniałem o czasie, o mem obecnem stanowisku i musiałem wreszcie na ich pytania to przyznać, że miałem lepsze dni. Nie bardzo było to zgodne zresztą z prawdą, bo w istocie nigdy przedtem w swem życiu nie przeżywałem piękniejszych chwil. Panienka siedziała naprzeciw mnie przy małym stoliku, przy którym było dość miejsca właśnie tylko na cztery osoby. Rozmawialiśmy o zasadniczych zagadnieniach życia ludzkiego ale ile razy zadałem jakieś pytanie, patrzyłem zawsze z pewną trwogą w jej oczy, co też da za odpowiedź. Co do wykształcenia dorównuje mi niemal zupełnie, chociaż ja sam otrzymałem bardzo staranne i wielostronne wychowanie i chociaż ona jest tylko skromną nauczycielką, zaś co do szlachetności zapatrywań na świat, przewyższa mnie ogromnie. Muszę ze siebie odrzucić jeszcze bardzo a bardzo wiele żużli i szumowin, od których ona jest już zupełnie wolną. Miałem też sposobność widzieć ją przy prowadzeniu gospodarstwa domowego, i — ach Boże, ale otóż i mój poczciwy krawczyna biegnie już po schodach i do tego ciężko obładowany. Muszę więc szybko kończyć.

Oddany F. Ż.

Przez dłuższy czas potem nie otrzymywała pani Wolańska żadnych wiadomości. Co prawda nie zwracała na to wiele uwagi. Chciała żyć dla siebie i dla swej piękności: piękną musiała być i tem zwyciężać.

Wymówione dwa miesiące minęły. — Pewnego przedpołudnia zjawił się u niei, w godzinach przyjęć, Żyrowski, ubrany ze zwykłą starannością i smakiem. Pokojówka popatrzyła na niego z litością; wiedziała dobrze, że przez ten czas zajął jego miejsce u jej pani jakiś jeszcze bogatszy hrabia. Czyż jeszcze chciał ten biedny głupiec próbować zdobywać fortecę; ach, jakże niezręcznymi są ci mężczyźni!

Żyrowski wszedł. Chód jego był bar-

dziej elastyczny, jego wystąpienie zyskało na spokojnej rozwadze.

— Ach, więc pan wracasz nienaruszony z tych zabójczych nizin? — powitała go pani domu.

— To zależy od zapatrywania, łaskawa pani, — odrzekł Żyrowski z uśmiechem. — Przedewszystkiem proszę pozwolić, że wyrażę pani szczerą, głęboką podziękę za receptę, którą mi pani przepisała. Kuracya zdziałała wprost cuda. Umiem już teraz płynąć z falą życia. To chciałem pani powiedzieć. I jeszcze jedno. Proszę tylko nie gniewać się na moją otwartość. Nie prawdaż, pani zwolni mnie od mego słowa? — Pozostanę pani szczerym przyjacielem, choć nie mogę być czemś więcej.

Pani Marya pozbyła się już niejednego konkurenta. Dlatego i teraz nietrudno jej przyszło odpowiedzieć z zimnym uśmiechem: — Jeśliś pan zmienił swe zapatrywania i uczucia, to proszę się uważać za zwolnionego od danego przyrzeczenia. Widocznie jesteś pan zbyt silnie związany z ową młodą panną? — zapytała ze złośliwem spojrzeniem. Jej próżność, a nie serce, czuła się przecież dotkniętą. Cóż jej bowiem teraz zależało zresztą na jakimś tam zwykłym sobie panu Żyrowskim.

— Pokochałem ją, — odpowiedział młody człowiek poważnie.

— Ach, więc należy rychło oczekiwać wesela? — odpowiedziała pani Marya. — Życzę wiele szczęścia na nowej drodze żywota! Lecz proszę mi darować, już czas na mnie na próbę. — Z uśmiechem skinęła białą ręką i wyszła z pokoju z szumem.

Zaś Żyrowski schodził w jak najweselszem usposobieniu po schodach na dół. — Nie źle zrobiłem, — myślał, — że jej pokazałem do oczu działanie jej własnej recepty. Tego nie uczynił jeszcze żaden lekarz, ażeby się sam krajał, chociaż już niejeden dobrze się skaleczył.

Tanie kupno.

Pewien masarz miał syna, który pilnie w szkołach się uczył i wyszedł na dobrego adwokata. Ojciec był ogromnie ze syna dumny; kto chciał zyskać sobie względy masarza, czynił najlepiej, pochlebiając jego próżności i chwaląc zalety syna. Ludzie wiedzieli o tem dobrze i niejeden umiał wyzyskać doskonale słabość ojcowską.

Raz przyszła do sklepu pewna kobieta i zażądała kiełbasy za 10 centów! Każdy wie, że taką porcyą trudno przeładować sobie żołądek. Kiedy masarz zaczął ostrożnie krajać cieńkie plasterki kiełbasy, zaczęła kobieta w ten sposób: — Wczoraj słyszałam poraz pierwszy pańskiego syna, mówiącego podczas rozprawy o dzieciobójstwo. Wie pan — tak pięknie. . .

Masarzowi cała twarz zabłysnęła radością, a nóż do krajania kiełbasy poskoczył znacznie dalej, niż pozwalała waga.

Kobieta chwaliła dalej: — Nie słyszałam jeszcze nigdy w życiu adwokata równie pięknie przemawiającego. Ludzie płakali ze wzruszenia, ja też, gdy on. — Masarz krajał ciągle dalej kiełbasę. — Jak on też umiał bronić tę dziewczynę. Przy innym adwokacie dostałaby z pewnością trzy, lub cztery lata więzienia.

— Wiele pieniędzy wydałem na jego nauki — mruczał masarz z zadowoleniem. — Ale że wyszedł na człowieka, to prawda! — a krajanie kiełbasy jak nie ustawało, tak nie ustawało.

— Jak on pięknie mówił; nikt nie odważył się nawet odetchnąć, była cisza, jak w kościele. A jak pięknie i uczenie wygląda w swoim złotym cwikierze, powiadam panu, pan doczekasz się jeszcze ze swego syna czegoś bardzo wielkiego. Nie daj Boże, gotów nawet zostać ministrem!

— Hm, hm, hi, hi, hi, poczciwy chłop z niego, to prawda! — stęka radośnie masarz, urobiony już na masło. — Wie pani co, kochana pani, niech już pani weźmie sobie całą kiełbasę!

— Hi — hi! — śmiała się później dowcipna kobieta w kułak. — Ta kiełbasa warta co najmniej 3 korony.

Karanie dzieci u ludów pierwotnych.

U Indyan uchodzi bicie kijem za najsroższe barbarzyństwo. Tylko wyjątkowo, przy bardzo ciężkich przestępstwach znajduje ta kara wychowawcza zastosowanie. Natomiast, co jest dziwne, wymierzają ją zawsze dziewczętom, które czerwonoskórcy wogóle mniej cenią, niż chłopców. Eskimosi nie karzą prawie nigdy swych niegrzecznych dzieci biciem. Dobre słowa matki wystarczają zwykle, aby rodzice swą wolę przeprowadzili. — Jedną jedyną karę znają Eskimosi, bardzo osobliwą, która dziwnym trafem nie zaszkodziła dotąd żadnemu dziecku. Podróżnicy zauważyli nieraz, że przy 30 stopniach mrozu siedziały na śniegu i lodzie gołe dzieci Eskimosów wrzeszcząc w niebogłosy. Z początku myślano, że to są trędowaci, ale w chwili, kiedy chciano się nad dzieckiem litować, przychodziła matka i brała na rękę swe dziecię z taką tkliwością, że nie było mowy o trądzie. To kładzenie dzieci na lodzie jest mianowicie karą, którą się Eskimosi posługują, by przyprowadzić dzieci do rozsądku. W wieku nie czynią żadnej różnicy, wysadzają na lód równie dobrze gołe maleństwa, jak i dzieci dorosłe i to na tak długo, dopóki nie przestaną wrzasków i swych niegrzeczności. A środek ten musi widocznie cuda działać, bo nigdzie nie widzi się tyle i tak dobrze wychowanych dzieci, tak przywiązanych do rodziców, jak właśnie u Eskimosów.

Australczycy kochają swe dzieci również bardzo czule. Jeśli z młodzieńczej swawoli popełnią coś złego, ojciec bierze winę na siebie. Chłopiec otrzymuje upomnienie i musi przyrzec, że się poprawi. Gdy powróci do dawnego błędu, polewają go wodą. Kara wobec ciepłego klimatu jest nietyle nieprzyjemną, ile bardzo poniżającą.

Dzieci plemienia Kreek otrzymują za wielkie przewinienia ukłócia igłą w nogi. Przy lżejszych winach czernią im twarz albo również polewają zimną wodą.

Mieszkańcy Senegambii karzą niegrzeczne dzieci w ten sposób, że im opowiadają straszne historye. Gdy i to nie pomoże, nacierają skórę dziecka gryzącym picprzem. Dopiero gdy dziecko przyrzeknie poprawę, usuwają pieprz przez natarcie oliwą.

Murzyni z plemienia Ewe karzą dzieci tylko w razie bardzo ciężkich wykroczeń. Przy mniejszych ganią je tylko, lub nie dają jeść. W razie popełnienia czegoś wielkiego, wsadzają je do kosza, pełnego mrówek.

Dziwnem jest, że wszystkie ludy pierwotne ogromnie się z tego cieszą, gdy dzieci urosną tak wielkie i tak silne, że potrafią obić własnych rodziców. Jest to dla nich najlepszym dowodem, że dzieci dobrze się wychowały.

Szczerość.

Nadworny kaznodzieja heskiego landgrafa Jana Szuppiusza, pewnego razu wystąpił ostro na kazaniu przeciw samemu landgrafowi. Po nabożeństwie zaprosił go książe na obiad. — Wśród obiadu był książe zamyślony i milczący, a obecni panowie odgadywali, że zanosi się na burzę, która odbije się na kaznodziei. W końcu obiadu kazał sobie książe nalać puhar i pijąc do kaznodziei rzekł:

— No, dziś mi dobrze zalazłeś za skórę!

Kaznodzieja skłonił się i odpowiedział:

— Miłościwy Panie, bardzo tego żałuję.

— Jakto? — zapytał książe, — wszakże to wasz obowiązek mówić prawdę każdemu, kto na to zasługuje.

— Tak jest, — odrzekł kaznodzieja, — a ja też tego żałuję, że mi się tak źle udało wypełnić mój obowiązek, bo ja, Miłościwy Panie, zamierzałem trafić do Twego serca, a tu, jak się dowiaduję, zalazłem tylko za skórę.

Nieszczęśliwy Nowy Rok.

Góry i doliny pokrywa śnieg na głębokość kilku sążni, miejscami tworząc całe zaspy na wysokość domu. Z ziemi wyrasta mróz błyszczący jak kryształ, na gałęziach drzew pełno okiści śnieżnych tak, że cały las gnie się do ziemi, a sopli lodowych pełno i na szumiastych wąsach Wincentego, który mimo mrozu kroczy powoli do kościoła, w ustach gryząc buchającą dymem fajkę. — Nieźle, wcale nieźle rozpoczyna Nowy Rok swoje panowanie, a nowy pan musi być surowym władzcą, bo zaraz w pierwszym dniu swych rządów okazuje tak zły humor. Jakże się też on nazywa! W kalendarzu musi tam pewnie być wydrukowane, ale ktoby tam spamiętał nazwiska takich wielkich panów. Kiedy on — Wincenty — wróci po mszy św. do domu, musi sobie o nim dokumentnie przeczytać. Warto fatygi, aby zapoznać się bliżej z takim kompanem.

Ba! Nawet zegar na wieży kościelnej zamarzł, aby porządny chrześcijanin nie mógł wiedzieć, czy przyszedł za późno, czy za wcześnie. Musi jednakowoż już być dobra godzina, kiedy jak widać wszystko siedzi już w kościele. — Tylko jeden stoi pod potężnym wiązem na obejściu kościelnem i widocznie czeka na kogoś. — Szczęśliwego Nowego Roku! — życzy i sięga do kieszeni surduta. — Mam coś dla was, gospodarzu. — Aha! Posłaniec gminny! I ma coś! No nieźle idzie, kiedy tak zaczyna.

— Dziękuję, nawzajem, — mruczy Wincenty. — Pewnie nic mądrego, co masz tam dla mnie w zanadrzu.

— Właśnie myślę, że nic. Zdaje mi się, żeście zapomnieli zapłacić podatki.



Pies przebiega koło niego, o mało co go nieprzewróciwszy, drewniane wyzuwadło do butów przelatuje mu ponad głową, a gliniany garnek rozbija się na jego piersi w kawałki.

— A psiakość! — krzyknie Wincenty rozsierdzony. — To właśnie dzisiaj musi być? Nie byłbyś mnie znalazł przy innym dniu? Właśnie w sam Nowy Rok! Aby tak było przez cały rok!

Wtem zadzwoniono na mszę i Wincenty poszedł pomrukując do kościoła. Cały rok już na nic, kiedy się tak pięk-

nie zaczęło. No... zresztą jak tam Pan da! Na to nikt nieporadzi. Po mszy św. wyszedł z kościoła jeden z pierwszych i powlókł się spokojnie pod górkę, rozmyślając w duszy nad poborcami podatkowymi, którzy w swej chciwości nie dają człowiekowi spokoju nawet przy tym Nowym Roku. Przez cały boży rok człowiek się męczy i trapi; jeśli Bóg nie użyczy swego błogosławieństwa, nie uzbiera nawet tyle, aby miał z czego żyć, a tu przychodzi jeszcze na to wszystko poborca i żąda częstokroć więcej, niż się samemu ma.

Kiedy przekroczył próg domu, dolatuje go z izby wrzask, brzęk, rzucanie, nawet pies zaczyna wyć. Cóż tam może się dziać do licha.

Szybko otwiera drzwi; ale w tymże momencie, jakby... Niema czasu, aby wyszukać dobre porównanie. Pies przebiega koło niego, o mało co go nieprzewróciwszy, drewniane wyzuwadło do butów przelatuje mu ponad głową, a gliniany garnek rozbija się na jego piersi w kawałki.

— A do trzystu... — krzyczy ze zdumienia i z gniewu i zatrzaskuje drzwi za sobą z wielkim hałasem. — Co się tu dzieje? Co też to za nowe zwyczaje, chciałbym dobrze wiedzieć?

— Pies musi się wynieść z domu, — odpowiada również ze złością gospodyni. — Nie ścierpię go więcej, nie mogę na niego patrzeć. Została jeszcze w domu okruszyna mięsa od świąt Bożego Narodzenia, coby się nadała jako omasta do kapusty, a ten złodziej porwał mi ją prawie z pod ręki. To jużby nawet święta wyskoczyła ze skóry.

Nieźle! Nowy Rok rozpoczyna się naprawdę pięknie. Urząd podatkowy woła o pieniądze, pies zjada odrobinę mięsa, na którą się człowiek z biedą zdobył i chciał się nią nacieszyć przez święta. Naprawdę, bardzo pięknie.

Zdejmuje ubranie, wyjmuje kalendarz, siada przy stole i zabiera się do przeczytania, co też to właściwie za jeden ten noworoczny pan i czego należy się dalej od niego spodziewać po takim dobrym początku. A czyta rzeczy wcale niewesołe.

„Panem roku jest Merkury. Jest to władzca bardzo surowy. Jego ostre dni rozpoczną się mrozem i zimnem; wydarzy się też wiele złodziejstw i niesnasków między małżeństwami. Należy się obawiać, że poginą wielkie zwierzęta, jak woły i krowy. Dzieci urodzone w tym roku będą po części piękne, po części inne; na wielu ludzi padnie strach i bieda, a inni zachorują z opilstwa i obżarstwa. Wiele młodych dziewcząt wyjdzie za mąż, a wiele mężatek owdowieje".

Ano jest tak, jak stoi w kalendarzu i mróz i zimno już jest, złodziejstwa też nie brak, a do niezgody może łatwo przyjść. Śmieszny ten nowy pan. Ale nie! Otóż właśnie nie należy mu ulegać we wszystkiem.

Wkłada kartę upominającą z podatku do kalendarza, a sam kalendarz zatyka za święty obraz na ścianie, a potem pomaga gospodyni w wyrzekaniu na psa, który porwał odrobinę mięsa. Gdy jednak podczas jedzenia i po jedzeniu gospodyni ceraz gwałtowniej domagała się, aby nieprzepłaconego psa i wiernego stróża domowego albo zaprowadzić do oprawcy, albo sprzedać, i w ten sposób pozbyć się raz na zawsze, ubrał się Wincenty na nowo i poszedł do gospody. Postanowił sobie nie spełnić życzenia nowego władzcy roku, który jest zwolennikiem kłótni między małżeństwami. Kiedy przeboleje się trochę stratę okruszyny mięsa, wróci może psina znowu powoli do łask gospodyni.

W gospodzie siedzi już trzech gospodarzy, rozmawiając o polityce, pogodzie i czekają na „czwartego", z którymby mogli zagrać w karty o cencika, lub o szklankę piwa.

Wincenty niedowierza wprawdzie srogości i podstępności nowego pana roku, ale dał się namówić, zagrał w karty i przegrał strasznie — trzydzieści halerzy przez cały wieczór. Nacisnął więc lepiej baranicę na głowę i wrócił do domu. Doprawdy źle rozpoczął się ten Nowy Rok. Bierze człowieka i z jednej i z drugiej strony.

Zamyślony i trochę podrażniony idzie znowu drogą. Ostry, mroźny wiatr pali twarz, mimowoli chowa więc głowę głębiej w baranicę. Obrzydliwie mu zimno, więc cieszy się już z góry na ogrzany piec w izbie, którego nowy władzca roku

nie może przecież zamurować, chociaż lubi płatać figle rodzajowi ludzkiemu.

Na rozstajnych drogach, pod figurą, ktoś woła na niego. „Szczęśliwego Nowego Roku!“

— Ażeby cię też...! — mruczy Wincenty ze złością, ale przypatruje się bliżej temu kompanowi. A przecież to zuchwały Maciek! Zupełnie wyleciał mu z pamięci, bo przed laty wyniósł się do miasta; tylko tyle sobie przypomina, że jeszcze pierwej Maciek jego, porządnego gospodarza zbił na jakimś odpuście na kwaśne jabłko... — A gdzież tam Pan Bóg prowadzi?

— Szukam schronienia, gospodarzu i nie mogę się dopytać. Fabryka, do której chodziłem na robotę, stanęła i... znalazłem się na gościńcu z pięciorgiem dzieci. Nędza mnie gryzie. Nie macie dla mnie jakiego schronienia?

— Przecież chyba jeszcze pamiętasz, jakeś mnie wymłócił?

— Może być... Młodemu niejedno się przytrafi! Ale proszę, niepamiętajcie mi tego i jeśli macie jaki kącik wolny, przygarnijcie. Do śmierci wam tego nie zapomnę, Wincenty i... Pan Bóg wynagrodzi stokrotnie.

Chwilkę zastanawiał się Wincenty: Zrobić, czy nie zrobić? Urząd podatkowy upomina, pies pożarł mięso, w karty przegrał... Rok zaczął się na wszystkie strony źle. A co będzie, jeśli naprzekór on rozpocznie Nowy Rok od dobrego uczynku? Czy potem tak zawsze będzie przez cały rok!

— Możesz się do mnie sprowadzić, Maćku, dam ci izdebkę na strychu, — powiedział wreszcie. — Uzbierasz sobie trochę drzewa w moim lasku na górce, a jak przez ciebie skapię, to niech i tak już będzie!

— Przezemnie nie skapiecie, gospodarzu, od dobrego uczynku z pewnością nie. Niech wam Pan Bóg odpłaci, Wincenty, za dobre serce!

— Nie traćcie wiele słów napróżno...

— I idzie dalej kołnierz futrzany stawia na uszy, ale czuje, że w piersiach robi się mu coraz cieplej i cieplej... Wielu ludzi popadnie w kłopoty i w biedę... Ach co tam! Toć przecież należy właśnie pomódz drugiemu. I tak go nie ubędzie. Na co liczyć się ze złośliwym, nowym władzcą roku? Maciek powiedział: Bóg zapłać! a Pan Bóg z pewnością coś więcej znaczy, od jakiegoś tam pana Merkurego.

Sąd Starosty Kaniowskiego.

Na jednym wózku jedzie i głupstwo i zdrada,
Kto pod kim dołki kopie, często sam w nie wpada.

Zaledwie dnieć poczęło nad Buczaczem, kiedy drogą ku miastu zbliżał się człek konny. Był to stary, siwy szlachcic, który jechał do pana Potockiego po procent od małej sumy, którą jeszcze przed 20 laty był złożył w skarbcu pana Starosty Kaniowskiego. Corocznie na św. Jana wypłacał pan starosta prowizye od szlacheckich fortun, które miał u siebie złożone, a lubo w dokumentach opisany był sam dzień św. Jana terminem wypłaty lub odebrania pieniędzy, sprawiał tę czynność pan starosta zazwyczaj dzień naprzód, na dniu wilii św. Jana, mówiąc, iż się w święto przesypywać i złota nie godzi.

Było to tedy na dniu wigilii św. Jana. Nasz szlachcic stary, bezdzietny wdowiec chodził zwykle spać razem z kurami, budził się zazwyczaj z północka, a że to dnia tego miał coś odebrać z grosza, że to na dwór wielki, na galę do pana, więc też i raniej wstał, kazał sobie podgolić czuprynę, przywdział perłowy żupan, a gładząc po nim ręką, mówił sam do siebie:

„Panie Atłas
Szanują was
A przy was i nas!“

Potem wdział kontusz cynamonowy i przepasał się, nie jak zwykle klamrą, ale lito i z fantazyą słuckim pasem, opiął po pasie rapcie od karabeli, wdział białą czapkę, a przeżegnawszy się w drogę, wsiadł na konia i przybył już do miasta, zanim jeszcze ranne pokończył pacierze, mając intencyę do OO. Bazylianów dać

na mszę świętą, jakto zawsze zwykł był czynić w dzień wigilii św. Jana.

W mieście było jeszcze cicho, nikt jeszcze nie przeszedł drogi, sutą drogą zlane kurze były jeszcze bez śladu, po drodze nie słyszał jeszcze klasztornego dzwonka. Więc zsiadłszy z konia, uwiązał go na podsieniach w gospodzie, wyciągnął z kieszeń poły żupana, poprawił pasa i wylotów kontusza, wziął czapkę pod pachę, a dobywszy różańca, pomuskawszy czuprynę, odmawiał wpółgłośno łacińskie pacierze, chodząc wzdłuż pustych podsieni.

— Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje! — rzekł szlachcic, gdyż nagle ujrzał na ziemi, widocznie zgubiony przez kogoś, trzos ładowny złotem. Podniósł go, zważył na ręku, spojrzał, coby w nim było i kończył pacierze, a potem na żłobie policzył złoto. Liczył tedy 300 i pięć, i dziesięć, i piętnaście, i dwadzieścia, i dwadzieścia i oko. Potem zgarnął złoto napowrót do trzosa, przepasał się nim po ciele i czekał, aż u OO. Bazylianów na jutrznię zadzwonią.

Bałamut żydowski począł budzić do szkoły, latając z młotkiem od domu do domu i wkrótce potem zerwało się z wrzaskiem żydowstwo.

— Gewalt! gewalt! pieniądze zginęły! latają hurmem i krzyczą po mieście.

Spostrzegli szlachcica.

— Czy nie znalazłeś Waszeć pieniądzów?

— Znalazłem — powiada.

— A wiele?

— Wiele było? — powiada.

Żydzi poczynają go szarpać i ciągną do izby, żeby się wyrachował z tego, co było w trzosie.

— Wiele Waszeć znalazłeś? — pytają i ułożyli między sobą zdradę, chcąc zedrzeć szlachcica, a wiedzieli o tem, że miał odebrać 30 czerwonych złotych od pana starosty procentów.

— Wieleś Waszeć znalazł? — Krzyczeli szarpiąc szlachcica.

— Powoli! powoli! — wołał szlachcic — możem ja się pomylił w liczeniu. Ja nie chcę cudzego dobra, bo cudzem człek nie tyje, ale mnie się zdaje, że jest złotem 321 czerwonych złotych.

— To Waszeć zapierasz 30 czerwonych złotych, bo było 351 czerwonych złotych!... No, jak to będzie? my dojdziem tych pieniędzy na Waszeci!

— Bogiem się protestuję! — wołał szlachcic — żem nie wziął i grosza, nie dopiero 30 czerwonych złotych; oto macie trzos nietknięty! — i cisnął go na stół.

Żydzi zatarasowali karczmę, zabrali mu konia i szarpali szlachcica, a działo się to właśnie, kiedy kozacy pana starosty objeżdżali rynek, aby równo z dniem zdać sprawę panu, co się w mieście dzieje i czy kto nie nocuje z szlachty podróżnej w gospodach, o co się pan starosta zawsze gniewał bardzo i zwykł był to brać zawsze za uchybienie sobie. Wymawiając szlachcie takowy obyczaj, powiadał: — Ja mam miasto dla żydów, a mój dom jest na to, aby w nim przenocował, kiedy kogo noc zaskoczy w drodze.

Skoro kozacy spostrzegli, co się święci, wnet odbili karczmę i szlachcica, podali mu konia i całą gromadę żydów pognali do pana starosty w dziedziniec zamkowy.

Biedny szlachcic ledwie żył od konfuzyi i frasunku.

— Jaśnie wielmożny panie starosto! — wołał stanąwszy na zamku, — na starość robi mnie krew niewierna szalbierzem!

Starosta wysłuchał obie strony i pojął co się święci, znając szlachcica i żydów.

— Wieleś zgubił pieniędzy? — zapytał po chwili żyda.

— Trzysta pięćdziesiąt i jeden czerwonych złotych, — mówił żyd i klął na to duszę i ciało.

— A waszność panie bracie, wieleś znalazł?

— Bogiem się świadczę i protestuję, jaśnie wielmożny panie starosto, żem wszystko złoto oddał, jak przy mnie policzyli, 321 czerwonych złotych.

— Przysięgniesz na to żydzie?

— Przysięgnę! — mówi żyd.

— A waszmość panie bracie?

— Przysięgnę! miłościwy panie.

— Godna wiara bez przysięgi — rzekł starosta. Obydwie strony przysięgają, a więc żyd inne zgubił pieniądze, a waszmość inne znalazłeś, więc bierz waszmość co ci Pan Bóg dał.

Kasa oszczędności pod gruszą.



głębi lasów na Podkarpaciu, gdzie lisy i zające mówią sobie dobranoc, rozciąga się mała miejscowość zwana Zacisze. Mieszka w niej kilka tuzinów ludzi skromnych, oszczędnych, którzy nie wiele dbają i nie bardzo tęsknią za szczęściem i wspaniałościami szerokiego świata pośród szumiących lasów swej ojczyzny; słyszą wprawdzie nieraz o tem wszystkiem, ale nie pożądają, nie potrzebują z tego nic dla siebie.

Najbardziej oszczędnym ze wszystkich był gospodarz Kociuba, sprytna i chytra głowa, który umiał ze wszystkiego ciągnąć zyski. Jego żona Aniela, pomagała mu troskliwie w duszeniu groszy; na kuchnię i utrzymanie domu wydawała bardzo mało pieniędzy, gdyż uważała mleko, ziemniaki, kapustę za zupełnie wystarczające, zdrowe pożywienie i według tej recepty jeść gotowała. Nic zatem dziwnego, że przy tak oszczędnem gospodarowaniu, dochody były większe, niż wydatki i że zwolna w skrzyni Kociuby zebrało się trochę metalu, który światem rządzi.

Kociuba nie dbał wcale o pieniądze papierowe, wolał zawsze brzęczącą monetę, a szczególne miał upodobanie do pieniędzy złotych.

Pewnej niedzieli popołudniu postanowiła ta zgodnie działająca para małżeńska zbadać dokładnie przy drzwiach zamkniętych swój stan majątkowy. Z wielkiem nabożeństwem otworzył on jaskrawo pomalowaną skrzynię, zaś ona podniosła z powagą ciężką, bawełnianą pończochę i położyła ją na stole. Powoli i ostrożnie, jakby w obawie, by nie stłuc, sięgnął on ręką do pończochy i wyjmował po kolei na światło dzienne jeden papierek za drugim, zaś ona umywszy sobie poprzednio ręce starannie, wyłuskiwała z każdego papierka błyszczącą, złotą dziesięciokoronówkę.

Sześćdziesiąt razy sięgał on do pończochy, sześćdziesiąt sztuk złota wyliczyła ona na stół: to był ich majątek. Jakąż uciechę miało tych dwoje ludzi patrząc na błysk sztuk złota!

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu nie mogąc się nasycić widokiem mnogości pieniędzy. Zapomnieli o wszystkich swoich trudach, o pracy, o odmawianiu sobie wszystkiego, o dziesięcioletniem oszczędzaniu — tyle bowiem czasu potrzebowali, by zebrać tę sumę — pasąc oczy miłym widokiem.

Jeszcze raz przesunęli sztuka po sztuce przez swe ręce, on liczył na guldeny, ona na koronz.

— 60×5 guldenów to tyle, co 300 guldenów.

— 60×10 koron to tyle, co 600 koron czyli 300 guldenów.

— Zgoda, — powiedział on. — Ale cóż poczniemy teraz z tymi pieniądzmi?

— Ba, cóż poczniemy? W pończosze nie mogą dłużej leżeć, bo to niepewna rzecz. Musisz wymyśleć coś innego.

— A może dobrze byłoby zanieść je do kasy oszczędności?

— Daj mi spokój z kasami, — obruszyła się żona. — To jeszcze mniej pewne, jak w pończosze. Czyż nie wiesz, że przed dwoma laty uciekł taki urzędnik z kasy, zabrawszy ze sobą wszystkie ludzkie pieniądze? Ani cencika nie dostali biedni ludziska z powrotem.

— Nie, nic z tego nie będzie.

— No, więc co począć?

— Zakopmy je gdzie.

— Zakopać? Ha, to niezła myśl. Ale gdzie, aby ich ktoś łakomy nie znalazł?

— Czekaj, mam już. W naszym ogrodzie, pod starą gruszą! Tam już jest oddawna głęboki dołek w ziemi. Tam nikt nie będzie szukał pieniędzy, możemy więc je dobrze ukryć. Jakże myślisz?

— Zgadzam się w zupełności, ale do roboty musimy się zabrać w nocy, aby nas nikt nie ujrzał.

— Naturalnie w nocy; a może już zaraz dzisiaj?

— Im prędzej, tem lepiej. — Ale, Wawrzyńcu, uważajno? — Nic nie słyszałeś? — Zdawało się mi, że ktoś pod oknem chodzi.

Mąż wychylił głowę przez okno, ale nie dojrzał nikogo.

— Pewnie ci się tylko zdawało, ktoby

tam chodził koło naszego domu, — uspokoił ją.

A przecież gospodyni nie pomyliła się; podpatrywał ich Antek Chudoba, lichy człowiek mieszkający na końcu wsi, w chacie na wpół zapadłej. Złośliwie uśmiechając się uciekał teraz chyłkiem.

— A to mi się poszczęściło, — mówił sam do siebie. — Przecież podglądanie to dobra rzecz. Wiedziałem, że u Kociuby można się obłowić, 600 koron, to nie bagatela. Już ja im je dobrze przechowam, hihihi. Dzisiaj w nocy pod starą gruszą. Nie pozwolę, aby dukaciki zapleśniały. Żebym tylko mógł na drugi dzień widzieć miny Kociuby i jego żony! To ci byłby szpas! Podejrzenie padnie po prawdzie na mnie, bo zawsze na mnie wpadną, gdy się co stanie, ale niech mi udowodnią te słomiane głowy. Już się postaram, aby u mnie nic nie znaleziono, jak przyjdzie rewizya. Tak głupim nie jest Antek! — I znowu roześmiał się szyderczo.

Gdyby tę rozmowę ze samym sobą mógł słyszeć Kociuba! Niestety, nie przeczuwał żadnego nieszczęścia. Gdy się tylko ściemniło, poszedł chyłkiem do ogrodu, pogłębił jeszcze istniejący w ziemi otwór i zakopał w nim swój skarb, w małym garnku glinianym. — Otwór zakryto napowrót ziemią, mchem i liśćmi dla niepoznaki. Teraz mogła nasza para małżeńska iść spokojnie spać.

Na drugi dzień rano udał się Kociuba najpierw pod gruszę. Gdy zobaczył ziemię dokoła poruszoną, myślał, że padnie trupem. — Koniec, nie ma pieniędzy! Anielo, niema naszych pieniędzy.

Co też to był za lament, jaka rozpacz. Na cóż przydało się szukanie! Garnek znajdował się w jamie, lecz złoto zniknęło.



Na drugi dzień rano udał się Kociuba najpierw pod gruszę. Gdy zobaczył ziemię dokoła poruszoną, myślał, że padnie trupem. — Koniec, nie ma pieniędzy! Anielo, niema naszych pieniędzy.

Radźże teraz, kto potrafi.

Dokąd udać się najpierw?

— Do żardarmów, biegnij szybbo po żandarma! — krzyczała żona. Mąż wbiegł do domu, przywdział szybko lepsze odzienie, a potem puścił się pędem w drogę.

Gdy przechodził koło domu wójta, który miał zarazem gospodę, pomyślał sobie: — A możeby wstąpić i powiedzieć o wszystkiem wójtowi; kto wie, czy nie poradzi dobrze.

Jak pomyślał, tak zrobił.

Wszedł do gospody. W izbie nie było nikogo — tylko Antek Chudoba, który kazał sobie postawić całą ćwiartkę wódki. Gdy ujrzał wchodzącego, roześmiał się chytrze, ale wnet opanował się.

— Patrzcie, patrzcie, sam Kociuba. Skądże to Pan Bóg prowadzi, jeśli wolno spytać?

— Gdzie jest wójt? — zapytał Kociuba.

— Poszedł do obory, bo bydlę urwało się; zaczekaj chwilę, zaraz powróci.

Wieśniak zabierał się już do odejścia, wtem błysnęła mu myśl:

— Czy też Antek nie jest tym złodziejem? Musiałto być miejscowy, a Antek jest znanym gałganem w

całej wsi, On, co nigdy nie miał centa przy duszy, pije teraz wódkę ćwiartkami. To bardzo podejrzane. Ale poczekaj szelmo, ja Kociuba nie upadłem na głowę, wezmę ja się do ciebie.

Takie myśli przelatywały szybko po głowie Wawrzyńca. Przymknął napowrót drzwi i usiadł przy jednym ze stołów. Udając spokój i dobry humor rozpoczął pogadankę z Chudobą, a kiedy nadszedł gospodarz, przywitał go z miejsca dowcipem.

— A cóż to u was dzisiaj święto? — zapytał wójt. — Takiś wesoły, jak w niedzielę.

— Świętować nie świętuję, ale mam dobry dzień. Pomyślcie tylko wójcie, byłem już dzisiaj w Zawadzie; Cholewa kupił odemnie wczoraj wieczorem woły i musiałem mu je odstawić wczesnym rankiem. Jak myślisz, ile mi też zapłacił za parę?

— Ech, nie widziałem już ich dawno, to mi trudno przyjdzie zgadnąć.

— 350 guldenów i wypłacił mi dzisiaj gotówką. Czy nie dobry interes zrobiłem wójcie?

— Tam do licha! A toś je świetnie sprzedał. Co prawda, ceny na bydło podskoczyły dyablo w ostatnich czasach. Kupisz może znowu parę?

— I, nie mam ochoty.

— No, a cóż poczniesz z taką masą pieniędzy?

— Hm, co poczną — włożę je do innych, do kasy, lecz nie do kasy oszczędności w mieście, tylko do własnej, w domu.

— Tak, w domu? Ech, tegobym nie radził; a cóż zrobisz, jak ogień wybuchnie?

— Nie szkodzi. Po pierwsze nie trzymam kasy w domu, a po drugie — ale o takich rzeczach nie mówi się w gospodzie, — przerwał nagle Kociuba i spojrzał z ukosa na Antka.

Wójt przytwierdził mu. — Masz racyę, Wojciechu, z pieniądzmi trzeba być bardzo ostrożnym.

Chudoba przez cały czas nadstawiał uszy, aby nie uronić ani jednego słowa. Kiedy usłyszał o 350 guldenach za woły, które Kociuba chciał dołożyć do drugich, w swej kasie, zaniepokoił się bardzo. — Czytelnik dorozumie się łatwo, dlaczego? — Poruszał się niespokojnie na ławie, nagle chwycił za kapelusz i wybiegł z izby.

— He, Antku, zapłaćno, — wołał za nim gospodarz.

— Wrócę zaraz, odpowiedział Antek i czmychnął.

— Co też temu wpadło odrazu do łba, — mruczał wójt.

Wawrzyniec nie odpowiedział, jeno roześmiał się z cicha.

— Złoto dostanę z powrotem, — pomyślał sobie.

Nie mógł dłużej już usiedzieć przy stole, pędziło go do domu, by pocieszyć żonę. Ta nie chciała mu z początku uwierzyć, ale w końcu uznała, że mąż dobrze kalkuluje.

— Wkrótce się przekonamy, — mówił chytry Wawrzyniec.

— Założę się, iż dzisiaj wieczorem znajdziemy 600 koron na dawnem miejscu.

I nie pomylił się. Gdy oboje przed spoczynkiem pobiegli do gruszy, ujrzeli jamę tak samo przykrytą, jak to uczynili dzień przedtem. Drżącą ręką odrzucił wieśniak mech i liście na bok i wyjął garnek. Rozległ się dźwięk metalu, a po zdjęciu pokrywy błysnęło złoto, — Antek dał się wziąść na lep.

Co za radość, Jezusie Nazareński, co za radość. Już ani cencika nie powierzono nadal gruszy.

Następnej nocy poszedł Antek cichaczem pod gruszę w nadziei, że zarobi 1300 koron. Lecz zamiast nich znalazł tylko kartkę z takiem napisem:

— Szanowny panie złodzieju! Dziekuję ci bardzo, żeś oddał 300 guldenów. Ponieważ nie mam nowych 350 guldenów, aby dołożyć do tamtych, wyjmuję tych 300 i włożę je gdzieindziej. A gdzie? — Zgadnij sam!

Państwa bez własnej poczty.

W Europie istnieje jeszcze dotąd kilka państw, które nie posiadają własnych urzędów pocztowych; ruch pocztowy pozostaje tam w rękach innych państw. Powodem jest mała ilość mieszkańców owych krajów; skutkiem tego obrót pocztowy jest tam tak mały, że nie opłaciłoby się urządzać własnej poczty. Te państwa płacą zwykle sąsiedniemu większemu państwu pewną stałą sumę ryczałtowo i za to otrzymują stosunkowo niedrogo obsługę pocztową. Tak się rzecz ma np. między księstwem **Lichtenstein** a sąsiednią Austryą. Lichtenstein liczy tylko 10.000 mieszkańców, co jest stanowczo za mało, aby z dochodów od nich uzyskanych módz utrzymać pocztę. W księstwie Lichtenstein istnieje zatem pięć austryackich urzędów pocztowych, a do roku 1912 miały ważność austryackie znaczki pocztowe; dopiero niedawno wydano własne marki ks. Lichtenstein.

Dalszem takiem państewkiem jest **Rzeczpospolita Andorra**, położona w górach między Francyą a Hiszpanią. Kraj ma zaledwie 3300 mieszkańców, przeważnie wieśniaków, więc ruch pocztowy załatwia Francya i Hiszpania; znaczków pocztowych tych państw używają tam do przesyłek pocztowych zależnie od miejsca przeznaczenia. — Najosobliwsze stosunki pocztowe panują jednakowoż na wyspie **Krecie**, leżącej na morzu Śródziemnem. Kreta jest rodzajem państwa niezawisłego, a mieszkańcy jej w liczbie 310½ tysiąca są przeważnie Grekami, którzy z imienia tylko pozostają pod zwierzchnictwem Turcyi. Dla utrzymania porządku wykonuje na wyspie kilka państw europejskich stały nadzór policyjny. Skutkiem tego ma Kreta urzędy pocztowe tych kilku mocarstw, a ponadto poczty tureckie i greckie. Greckie urzędy pocztowe posiadają własne marki, których co prawda nie uznaje za ważne Turcya, lecz za to tem gorliwiej są kupowane przez zbieraczy marek pocztowych, jako dowód stosunków politycznych tego kraju. Jeśli bowiem i tu z konieczności zmienią się stosunki, będą miały te marki, które wyjdą w przyszłości z obiegu, bardzo wielką wartość.

Odważny konkurent.

Pan Bogacki miał piękną córkę, o której rękę miał ochotę starać się człowiek z pięknem stanowiskiem, porządny, którego wszędzie przyjętoby z pocałowaniem ręki na zięcia. Po prawdzie cieszył się z tego w duszy sam Bogacki, ale udawał, że wielką łaskę uczyni, jeśli się na to zgodzi i wymagał za to, Bóg wie, jakiej wdzięczności. — Gdy więc przyszedł do niego konkurent, nadął się srodze i nie dając mu przyjść do słowa zawołał: — To pan chcesz żenić się z moją córką? I ja mam dać na to zezwolenie? — Ku jego zdumieniu odparł młody człowiek zimno: — Tego nie powiedziałem. — Ale chciałeś pan powiedzieć? — Skąd pan wiesz, że chciałem? — zapytał konkurent z uśmiechem, czując dobrze, że stary tylko pozornie tak droży się.

— Ale przecież pan chcesz uzyskać pozwolenie na ożenienie z moją córką? Nie prawdaż?

— Nie.

Stary Bogacki usiadł raptem na fotelu, jakby paraliżem tknięty. Czyż przez własną głupotę miał pozbywać się tak dobrego męża dla swej córki? — Czegóż więc pan życzysz sobie właściwie? — wyjęczał bezradnie.

— Życzę sobie, abyś pan dał swe zezwolenie, — odrzekł młody człowiek grzecznie, ale stanowczo, — i to z całą ochotą!

Nauka poskutkowała, lecz dobra upłynęła chwila, nim zarozumiały pan Bogacki, zdobył się na odpowiedź. Zwyciężyła jednak lepsza cząstka jego duszy i wyciągając rękę rzekł: — Podaj mi swą dłoń, młodzieńcze; córce mogę tylko powinszować, że będzie miała tak odważnego męża.

Fraszki i żarty.

Rozwiedzeni.



— Czyje ty jesteś, moje dziecko?
— Teraz jestem przez ten tydzień . papy!

Bardzo sumienny w swoim fachu.



Żandarm: Wy tutaj żebraliście — jesteście aresztowany — naprzód marsz!

Włóczęga: Zaraz panie! Jaki numer ma ten dom?

Żandarm: Co was obchodzi numer domu. Marsz!

Włóczęga: O, i bardzo. Muszę przecież wiedzieć, gdziem przestał i gdzie mam zacząć na nowo, abym ludzi tych po dwa razy nie molestował!

Z godziny instrukcyi w koszarach.



Feldfebel: Poczem poznaje się jenerała?

Żołnierz: — Jenerał ma zielony pióropusz.

Feldfebel: Zapomnieliście jeszcze o ważnej odznace. Pomyślcie o nogach...!

Żołnierz: — Jenerał jest słaby na... nogach!

Za wiele.



Kucharka: Czy jest tu kodeks karny wojskowy?

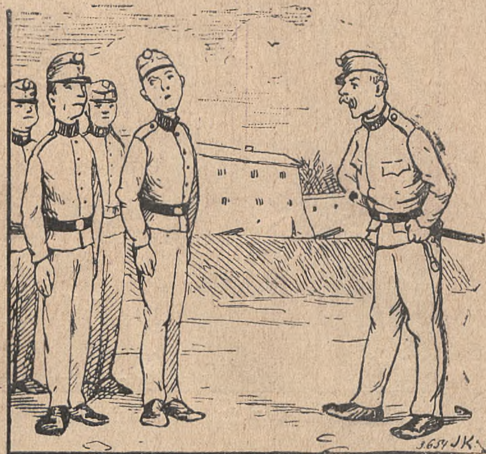
Księgarz: Jest, co pani chciała się dowiedzieć?

Kucharka: Jaka jest kara na niewierność żołnierza?

Bardzo przyjemnie.

Turysta: Teraz zbłądziliśmy; jabym to potrafił nawet bez przewodnika.
Przewodnik: Ale nie w taką dziko romantyczną okolicę!

Niepokojąca świadomość.



He, ty Biba, czy będziesz ty stał spokojnie. Kręcisz się ciągle ty rekruckie ścierwo — tak, że ja myślę, iż zapomniałeś zamknąć swego komiśniaka — i dlatego jesteś tak zdenerwowanym!

Ostatnie miejsce pobytu. Sędzia: Proszę świadka powiedzieć ostatnie miejsce pobytu?
Świadek: Czy ja wiem... ostatnie miejsce pobytu... ja myślę, że to będzie... cmentarz.

W sądzie. Oskarżony nazwał tego pana słoniem! Czy pan wie wogóle, co to jest słoń!
Oskarżony (patrząc na skarżyciela): To coś takiego!

Informacya. Pani (do bony): Proszę iść z dziećmi do ogrodu zoologicznego! Ale proszę pokazywać dzieciom tylko te zwierzęta, które mają wygląd... estetyczny!

Potwierdzenie. — O, to można mi wierzyć. Pani radczyni można wszystko powiedzieć w tajemnicy — ona jest rzeczywiście bardzo.. dyskretna.
— Wierzę w to bardzo: — ona też ma twarz tak.. nic nie mówiąca!

Jego miara. Sędzia: Twierdzi pan, że automobil jechał za prędko — na czem pan opiera twierdzenie?
Żandarm: No, przecież ja biegłem za nim!

Skutki nieopatrznego żartu.

1.

Północ dawno minęła; na ulicach stolicy kraju, gdzie się nasze opowiadanie rozpoczyna, wymarło życie prawie zupełnie. Tylko od czasu do czasu słychać turkot wozu handlarza mleka po bruku, lub niewiasta biegnie do kościoła, z którego wież zwołują dzwony wiernych na prymaryę.

Pracujący lud podnosi się już z łóżka do pracy po długiej nocy zimowej; tylko u panów jest jeszcze wieczór.

Z poza zamkniętych okiennic bardzo eleganckiej restauracyi przedziera się na zewnątrz wbrew przepisom prawa jasny promień światła. Wewnątrz słychać wesołe śmiechy trzech młodych ludzi, a szklanki ich dźwięczą głośno. Kelnerzy ziewają znudzeni pod ścianami i czekają niecierpliwie, kiedy trzej ostatni goście oddalą się. —

Ale tym nie spieszy się wcale. Wszyscy są kawalerami i nie mają komu zdawać rachunku ze swej nieobecności. Ponadto nie codziennie obchodzi się taką uroczystość pożegnania. Paweł Łącki, inżynier wydziału krajowego otrzymał niedawno polecenie, aby celem uregulowania dzikiego potoku górskiego w odległych okolicach poczynił konieczne pomiary i wypracował plany. Dlatego musiał na pewien czas tam się udać. Uchwalenie prac regulacyjnych przez sejm nieco się opóźniło, a że roboty miały rozpocząć się wczesną wiosną, nie mogły cierpieć prace przygotowawcze żadnego odwlekania.

— Hej, Janie, nie śpij! — zawołał inżynier wesoło na kelnera. — Jeszcze jedna flaszka, ostatnia, a potem jazda do tej nory górskiej, gdzie wilk i lis mówią sobie dobranoc!

Kelner pobiegł, aby wino przynieść. Z hukiem wyleciały korki w powietrze, delikatnie rznięte kieliszki napełniły się szumiącem winem.

— Na szczęśliwy powrót, Pawle! — zawołał fabrykant Eugeniusz Molski, podnosząc kielich do góry. — Coprawda, nie zazdroszczę ci tej wycieczki. Strasznie to musi być nudna rzecz, mieszkać podczas tak okropnej pogody w okolicy zabitej deskami. Żeby to przynajmniej była wieś, ale Kamionka jest tylko osadą; ciekaw jestem, czy tam wytrzymasz.

— Ech, — rozśmiał się inżynier. — Nie będzie przecież trwało wieki, najwyżej czternaście dni, lub trzy tygodnie. Będę miał odmianę po tem jednostajnem życiu wielkomiejskiem.

— No, rzecz gustu! — dorzucił trzeci towarzysz, Teodor Binder, syn bardzo bogatego kupca. — Jabym tam nie wytrzymał ani czterdziestu ośmiu godzin.

Wpół godziny później popatrzył inżynier nagle na zegarek i zerwał się szybko z krzesła. — Najwyższy czas na mnie, jeśli chcę odjechać rannym pociągiem. — Wdział szybko futro, rzucił hojny napiwek służbie i wybiegł z restauracyi w towarzystwie obydwóch przyjaciół. Fiakier, który już czekał od dwóch godzin, otworzył mrucząc drzwiczki powozu.

— Bądź zdrów! Do widzenia! Pamiętaj o nas w swej budzie borsuczej! — zawołali przyjaciele do inżyniera.

Jeszcze kilka żarcików, poczem konie ruszyły z miejsca.

Zima była w tym roku dotąd bardzo łagodna. Śnieg jeszcze nie spadł, drogi były doskonałe i dlatego pobyt w dolinie górskiej, u wieśniaka w Kamionce, gdzie inżyner wynajął mieszkanie, wcale znośny. Bawił jednakowoż zaledwie parę dni i dopieroco rozpoczął swe roboty, kiedy pogoda nagle się zmieniła. Mroźny wicher zaczął dąć po górach i przypędził olbrzymie chmury śnieżne. Potem zaczął śnieg padać bez żadnego upamiętania. Burza pędziła płaty śnieżne na oślep, spiętrzając wały na kilka metrów wysokości.

Fabrykant Molski siedział z przyjacielem Binderem w winiarni stolicy i przyglądał się burzy śnieżnej. Przy takiej psiej pogodzie sprawia podwójną przyjemność, jeśli się siedzi wygodnie w ciepłej izbie i spogląda na zawieruchę na polu.

— Biedny Paweł! — rzekł Molski otrząsając ostrożnie popiół z cygara. — Co on tam teraz pocznie! Prawdopodobnie zawiał śnieg zupełnie jego budę i odciął

od świata. Na samą myśl o tem wstrząsam się.

— Niedawno otrzymałem od niego kartkę; zdaje się, że mu się nienajgorzej powodzi, — odpowiedział Binder.

— Ech, z pewnością niechce się nam przyznać, jak mu jest tam miło.

— Przyszła mi myśl! Poślijmy mu stąd widokówkę, — radził Binder. — Wiem, że do tego lokalu chodził bardzo chętnie.

— Co prawda, nie bardzo to dowcipny pomysł, — zaśmiał się fabrykant; — ale nieszkodzi, wyślijmy kartkę.

Kelner musiał przynieść barwną, humorystyczną pocztówkę, Molski skreślił na niej szybko kilka wesołych wierszy, poczem obydwaj podpisali się. Następnie kazali ją służącemu wrzucić do najbliższej skrzynki pocztowej.

— Panowie mogliby też coś mądrzejszego wymyśleć, jak wypędzać mnie dla głupiej kartki na taką psią pogodę, — pomyślał chłopiec, aczkolwiek kartkę wziął z głębokim ukłonem.

Na drugi dzień była najpiękniejsza pogoda. Gęste chmury znikły zupełnie, wiatr się uspokoił, słońce rzucało z taką siłą swe promienie na pola śnieżne, że oko ledwie zdołało patrzeć na odblaski. Cóż to za rozkosz w taki dzień odbyć ranną przechadzkę, bo tę odrobinę zimna łatwo przecież znieść w ciepłym, miękkim futrze bobrowem. Tak myślał pan Molski, wchodząc o godzinie ósmej rano do mieszkania swego przyjaciela Bindera.

— Dzisiaj ja mam pomysł, — wołał już od drzwi; — pomysł, który z pewnością więcej ma sensu, niż twoja nieudała pocztówka.

— Najpierw muszę go usłyszeć, potem osądzić, — odpowiedział Binder.

— Pogoda jest wspaniała. Wiesz co, odwiedźmy naszego przyjaciela Pawła. Ten dopiero otworzy oczy. W trzech godzinach dostaniemy się tam koleją, za dalsze półtorej godziny w Kamionce, gdzie zanocujemy! Ażeby się nam czas tam nie dłużył, wysłałem już na dworzec swego służącego z dobrze wyładowaną torbą. Cóż ty na to?

Binder aż podskoczył do góry z radości! — Brawo! Doskonale! Wycieczka w góry w zimie i to przy takiej wspaniałej pogodzie. Naprawdę, pomysł twój jest wspaniały!

— Niegadaj tyle, lecz ubieraj się, bo pociąg gotów odjechać i cały pomysł na nic się zda.

Wesoło podśpiewując zaczął się Binder ubierać na niespodziewaną wycieczkę. W kilku minutach był już zupełnie gotów. Na ulicy skinął Molski na fiakra, który ich przywiózł na dworzec niemal w ostatniej chwili.

2.

W urzędzie pocztowym w Jasienicy panuje dzisiaj ruch. Właśnie przywiózł wóz ranną pocztę, wyładowuje się więc szybko pakiety, pudełka, paczki, a listy sortuje. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, więc i roboty przybywa.

Franciszek Wala, listonosz, pełni swą służbę dopiero od paru lat. Jest to młody człowiek, ale cały jego wygląd, pochylona postać, wychudła, blada twarz, mętne spojrzenie wskazują, że musiał przebyć ciężką chorobę. I tak też istotnie było. Przez trzy tygodnie leżał chory, a pan poczmistrz musiał sobie radzić jego zastępcą, o ile się dało. Gdy jednak skargi o nieregularne doręczanie poczty stały się coraz częstsze, objął Wala na nowo służbę, chociaż czuł się jeszcze bardzo niedobrze. Listonosz nie powinie w ogóle chorować, a jeśli musi, to bardzo krótko, myśli wielu ludzi, dbających jedynie o własną wygodę.

— Jak się macie dzisiaj, Franciszku, — spytał poczmistrz spoglądając badawczo na młodego człowieka.

— Dziękuję za życzliwość; mogłoby być lepiej.

— Niestety, znowu dzisiaj coś przyszło dla tego inżyniera z Kamionki, — rzekł poczmistrz ze współczuciem i pokazał mu humorystyczną kartkę z dowcipnymi wierszami. Czytelnik zna już ją dostatecznie.

— O Boże! — Franciszek nie mógł ukryć swego przestrachu na tę wiadomość.

Doręczanie poczty w miejscu nie sprawiało wiele kłopotu, ale na górę do Kamionki było dobre półtorej godziny drogi i do tego w zimie. Zwykle chodził Wala do Kamionki zaledwie kilka razy do roku z listami dla chłopów, ale od przybycia

inżyniera, który opracowywał plany regulacyi potoku, zmieniło się do gruntu. Gdyby chodziło o ważną sprawę, nicby sobie Wala z tego nie robił, ale dla takiego śmiesznego głupstwa miał listonosz narażać swe zdrowie!

Prawda, że jest dzisiaj piękna pogoda, ale Wala, dziecię gór wie z różnych oznak, iż w ciągu kilku podzin zmieni się stan powietrza zupełnie. Gdy nad górami małe, białe chmurki nie chcą się rozejść, owszem zagęszczają zwolna w większe chmury, nie długo wytrzyma pogoda. Cóż pocznie, jeśli na drodze spotka go taka zawierucha, jaka szalała wczoraj!

Gdybyż przynajmniej wiadomość, którą miał zanieść, była ważną i pilną! Z uczuciem goryczy wziął wesołą pocztówkę, wręczoną mu przez poczmistrza i schował ją z resztą poczty do torby skórzanej. Czy pan inżynier dostanie ją dzisiaj, czy jutro, czy za ośm dni, nie wiele mu będzie o to chodziło, pomyślał Wala. Nie odważył się jednakowoż wypowiedzieć głośno tej myśli wobec przełożonego. Poczmistrz jest bowiem młodym, surowym panem, który co do przepisów służbowych nie zna wcale żartów. Stary pan, który przed rokiem poszedł na pensyę, byłby w tym wypadku z pewnością powiedział: — Ech, to nic pilnego! Gdy przyjdzie coś ważniejszego, poślemy kartkę razem. — Ale ci młodzi panowie, objąwszy świeżo urzędowanie, myślą, że świat się zawali, jeżeli jedna pocztówka nie zostanie punktualnie doręczoną.

Z westchnieniem wybrał się Wala w drogę. Po dwóch godzinach załatwił się z pocztą w Jasienicy, a teraz trzeba było drapać się w górę, do Kamionki, z powodu jednej widokówki. Droga prowadziła koło jego domku. Zapukał do okna, a żona zaraz wyjrzała.

— Dzisiaj później wrócę do domu; muszę iść na górę, do Kamionki, — oznajmił jej.



A śnieg pada coraz gęściej na ziemię, burza wyje coraz bardziej ponuro swą jednostajną pieśń.

— Dla Boga! — zawołała żona. — Przy twoim stanie zdrowia! Poczekaj, dam ci ciepły szalik na szyję.

— E, jakoś to będzie, — odpowiedział, ażeby jej nie trwożyć. Potem skinął ręką dzieciom i poszedł szybko dalej.

— Wracaj mi tylko szczęśliwie! — wołała za nim żona.

Na gościńcu było jeszcze nieźle, ale potem droga skręcała wznosząc się odrazu dość stromo w górę; na wierzchołku rozciągał się las, którym Wala musiał iść.

Tymczasem chmury zaczęły się gromadzić coraz gęstsze, aż zakryły zupełnie słońce. Niebieskawy cień spadł na pola śniegowe.

Uciążliwe wspinanie pod górę rozgrzało go bardzo. Na skraju lasu przystanął, obcierając obfity pot z czoła. Jeszcze było spokojnie. Sosny i świerki uginały się pod ciężarem śniegu i wydawały przytem szmer, jakby same drzewa napominały go do szybkiego odwrotu. Ba, gdyby Wala mógł; niepozwalał na to obowiązek służbowy.

W lesie zwiał wiatr w pewnych miejscach całe masy śniegu, więc nie łatwo przyszło mu iść naprzód. Raz zapadał się w sam środek, to znów musiał ostrożnie stąpać po oślizgłej ziemi, by nie przewrócić się. Ponadto trzęsła jego ciałem febra tak, że raz ścinało go mrozem, to znowu robiło się nieznośnie gorąco.

Na drodze nie spotkał żywej duszy. Ktoby tam o tej porze chodził po takich pustkowiach! Chmury wyciągały się coraz bardziej wzdłuż i wszerz, nagle zerwał się wicher i równocześnie zaczęły padać duże płaty śniegu. Wesoło tańcząc kręciły się koło niego, jakby chciały z nim bawić się.

Wiatr zmienił się wkrótce w burzę. Ze świstem przeleciał przez konary drzew, otrząsał ciężkie masy śniegu z gałęzi i pędził wściekle płaty śniegu przed sobą. Wala otulił się lepiej płaszczem służbowym, owinął szal wręczony przez żonę koło szyi i wcisnął głębiej czapkę na czoło. Wszystko jednak napróżno; burza przenikała ciało i kości, kłóła ostremi igłami śnieżnemi twarz.

Z każdą chwilą położenie jego stawało się coraz groźniejsze. Nie była to już walka o spełnienie obowiązku służbowego, lecz ciężki bój o każdy krok, który listonosz musiał zdobywać na burzy, rozpaczliwa walka o samo życie.

Nie może przystanąć, nie może odpocząć, bo wie, że spoczynek stanie się niebezpiecznym. Oznacza on dla zmęczonego sen, lecz niestety sen śmierci. Walczy więc ciągle, o ile tylko pozwalają siły.

Góra zaciemnia się coraz bardziej od chmur śniegowych, coraz silniejsze i groźniejsze wiry spowijają powietrze . . . . A teraz — nie może już dalej! Chwyta się gałęzi, zwisającej nad drogą. Jeszcze raz zrywa się, próbuje iść dalej. Opuszczają go jednak resztki sił. W oczach zaczyna się mu mienić, utraca przytomność.

O jak to dobrze odpoczywać, oparłszy się o chroniący pień potężnej sosny. Rozkosz ogarnia członki, potem zamyka oczy.

A śnieg pada coraz gęściej na ziemię, burza wyje coraz bardziej ponuro swą jednostajną pieśń. O pień sosny opiera się ciągle śpiący listonosz, a w jego torbie skórzanej spoczywa humorystyczna kartka z wesołymi wierszami, które dwaj weseli panowie wysłali swemu przyjacielowi nieprzeczuwając, iż przez nią dzielny listonosz narażał swe życie.

3.

Trzech mężczyzn kroczyło w górę ku lasowi. Mieli tensam cel podróży jak listonosz Wala, t. j. Kamionkę. Byli to Molski i Binder, jakoteż tęgi parobczak wiejski, który niósł torbę podróżną fabrykanta.

Gdy już byli niedaleko od lasu, rozpoczęła się burza śnieżna. Ciężko oddechając pięli się w górę, od czasu do czasu musieli przystanąć, by nabrać powietrza.

— Miła historya! — sapał Molski, który zagrzał się dobrze w swem futrze.

— Ktobyto przypuścił, po takim pięknym poranku! — Także Binder klął, na czem świat stoi.

— Mówiłem panom, żeby nie iść, ale panowie uparliście się, — wmięszał się służący. — Teraz macie!

— Milcz, bo cię nikt nie pytał, — odparł mu Molski. Z trudem posuwali się naprzód.

— A do licha, już mam tego za dużo! — zaklął naraz Binder. Weszli do lasu, a burza rzuciła na niego całą masę śniegu, który otrząsła ze sosny. Musiał odwrócić się, i przystanąć, bo śnieg w połączeniu z wichrem pozbawił go na chwilę oddechu i mowy.

— Tego nam było potrzeba! — drwił

dalej. — Teraz mogliśmy wygodnie siedzieć w kawiarni i grać w bilard.

Molski uśmiechnął się z przymusem. — No, gdybyśmy mogli byli przewidzieć, co nastąpi! — Daleko jeszcze do tej Kamionki? — zapytał parobka.

— Uszliśmy już dobre pół drogi, — odpowiedział tenże.

— Ładna pociecha.

Godzinę trwała już walka ze straszną pogodą. Coraz częściej musieli przystawać obaj panowie i krzepić się flaszką ko-

O zmęczeniu własnem wszyscy zapomnięli. Natarli listonoszowi skronie śniegiem i wlali mu do ust pokrzepiającego koniaku. Po kilku minutach otwarł Wala wreszcie oczy.

— Na Boga, skąższeście się tutaj wzięli, Franciszku? — zawołał parobczak.

Listonosz wytrzeszczył nieprzytomne oczy na pytającego i w tej samej chwili upadł na ziemię zemdlony.

Znowu rozpoczęło się ratowanie, aż Wala przyszedł zupełnie do siebie.



— Na miłość boską, ależ to Franuś Wala, listonosz!

niaku.

Nagle stanął służący przestraszony. — Święty Józefie — co też tam jest!? — W kilku susach znalazł się przy ogromnej sośnie, pod którą pół stojąc, pół leżąc spał jakiś mężczyzna.

— Na miłość boską, ależ to Franuś Wala, listonosz! — Panowie znaleźli się w jednej chwili przy nieszczęśliwym i podnieśli go. Molski chwycił za puls i wyczuł, że było w nim jeszcze trochę życia.

— Muszę iść dalej! — zamruczał, lecz znowu mało co nie padł w ramiona przewodnika.

— Musimy jak najprędzej stąd go zabrać, — rzekł fabrykant i zwrócił się do Wali. — Dokądto chcieliście iść?

Zapytany musiał się najpierw zastanowić. — Dokąd chciałem iść? — Tak — tak, prawda, do Kamionki, — odpowiedział.

— To jest i nasz cel podróży, zaprowadzimy was tam, — zawołał fabrykant żywo. — Weźmiemy was w środek między siebie; może to jakoś pójdzie.

Jeszcze raz musiał Wala pokrzepić się koniakiem, aż uczuł we wnętrzu przyjemne ciepło.

— Spróbujcie teraz iść! — Tylko odważnie naprzód, my już wam pomożemy.

Ale praca była ciężka, o wiele cięższa, niż przypuszczali. Z początku musiano listonosza niemal nieść na rękach, a chociaż pomagali sobie we trójkę, bardzo pomału szli naprzód. Powoli przyszedł jednak do sił, a że na szczęście burza ustawała, szło się lepiej. Zupełnie wyczerpani, ciężko oddychając dotarli wreszcie do Kamionki.

Bardzo krótko przywitali się ze zdumionym przyjacielem Pawłem. — Znaleźliśmy na drodze człowieka na wpół zmarzniętego, — wyjąkał zmordowany Molski, — musimy przedewszystkiem dla niego przygotować coś ciepłego.

Wala upadł śmiertelnie znużony na ławę i znowu był blizkim omdlenia. Tymczasem fabrykant wyszukał gospodynią i poprosił ją, by zrobiła zaraz gorącego ponczu; co było do tego potrzebne, dostarczył ze swej torby podróżnej. Znalazły się w niej również doskonałe, zimne potrawy.

Gdy woda w kociołku zaczęła się gotować, wrócił do pokoju przyjaciela, w którym już Binder opowiedział inżynierowi bliższe szczegóły o dzisiejszej przygodzie.

Wśród tego listonosz przyszedł po trosze o siebie. Nagle przypomniał sobie o swym obowiązku, zerwał się i chwycił za torbę skórzaną.

— Byłbym zapomniał! Tutaj — kartka, dla pana, panie inżynierze!

— Więcej nic? Jakto, więc tylko dla tej kartki odbyliście drogę tutaj przy takiej strasznej pogodzie? — zawołał inżynier z przestrachem. — Dla takiego głupstwa narażaliście swoje życie!

Listonosz ruszył ramionami. — Cóż robić, panie, taki przepis!

Molski i Binder wstrząsnęli się przerażeni i popatrzyli na siebie. Potem niemal równocześnie chwycili kartkę.

Rzeczywiście, to była ta głupia pocztówka z wesołymi wierszami, napisana w winiarni i dla niej o mało nie zginęło jedno życie ludzkie!

— Gdyby kartka nie przyszła, czy bylibyście musieli iść do Kamionki, — zapytał Molski bezradnie.

— Nie, — odpowiedział Wala, blady i znużony.

— Coś wyglądacie na schorowanego? — badał dalej Binder.

— No, do najsilniejszych nie należę, ale gdyby nie choroba, którą niedawno przeszedłem, z pewnością burza nie dałaby mi rady, — brzmiała odpowiedź.

Nigdy jeszcze nie byli przyjaciele Pawła Łąckiego tak poważnymi, jak dzisiaj przy niespodziewanych odwiedzinach; otwarcie wyznali przed listonoszem, że oni byli nadawcami nieszczęsnej kartki i prosili go do wybaczenie, iż stali się przyczyną jego nieszczęśliwego wypadku, lubo bezwiednie. — Ale cóż znowu mielibyście panowie mnie prosić o przebaczenie! — bronił się skromnie Wala. — Na to jestem przecież listonoszem.

Gospodyni wniosła teraz wrzącą wodę i wnet był gotów dymiący poncz. Wala musiał usiąć pośród panów, chociaż dziwił się bardzo, że tyle zadają sobie z nim fatygi. Smaczne potrawy wydobyte z torby fabrykanta wraz z gorącym napojem zaróżowiły wkrótce jego wybladłe policzki. Parobek, wynajęty przez Molskiego, który teraz wracał do Jasienicy, miał donieść żonie Wali, że mąż ma się dobrze, ale jest znużony i dlatego przenocuje w Kamionce.

Trzej panowie wypytywali listonosza o jego losy, o służbę, o familię. Wala odpowiadał im otwarcie.

— Ile wam przynosi dochodu wasza służba? — zapytał Molski.

— Kilkanaście koron miesięcznie.

— Co? Z tej ozdobiny musicie wyżyć cały miesiąc z rodziną? — zawołał fabrykant potrząsając głową.

— Cóż robić, musi wystarczyć.

— Cóż byście powiedzieli, gdyby wam ktoś dał miejsce, o kilkakrotnie wyższej płacy z wolnem pomieszkaniem? — odezwał się po chwili Molski.

— Ach, Boże! Po co o tem myśleć, nie dla mnie takie szczęście!

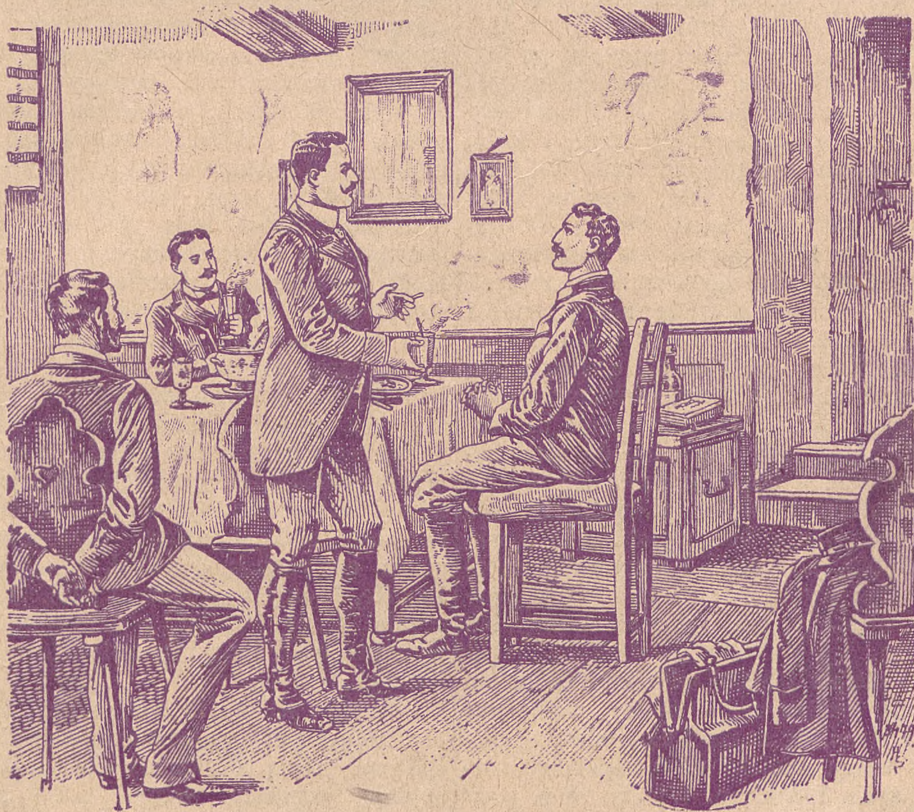
— Od dziś dnia macie już takie miejsce! — zawołał fabrykant po krótkim namyśle.

— Panie, nie żartujcie z biednego

— O mój Boże! — Nie chcę jeszcze wierzyć własnemu szczęściu! — Tysiączne dzięki, panie — Bóg niechaj nagrodzi pańską szlachetność.

Przez chwilę panowało w pokoju głębokie milczenie. Każdy był zajęty swemi własnemi myślami.

Pan Molski dotrzymał słowa. Na Nowy Rok mógł już Wala objąć swe nowe obowiązki i wnet dał sobie z nimi radę.



— A więc przybijmy na zgodę — niechaj to będzie odszkodowanie za humorystyczną kartkę.

człowieka! — prosił listonosz.

— To nie żart, lecz rzetelna prawda. Potrzebuję dozorcy magazynów, a wiem, że wy będziecie wiernie pełnić służbę. A więc przybijmy na zgodę — niechaj to będzie odszkodowanie za humorystyczną kartkę.

Listonosz złożył ręce, po wynędzniałych policzkach potoczyły się mu łzy.

Spokój, radość zapanowały w jego rodzinie. Gdy jednakowoż na polu szaleje burza śniegowa, gdy wicher huczy i wstrząsa dachami, gdy na zamarzłych pustkowiach czatuje na wędrowca śmierć — wówczas przypomina sobie Franciszek Wala o swej ciężkiej służbie listonosza podczas zawiei śnieżnej i o kartce do Kamionki, która mu mimo wszystko przyniosła szczęście.

Tajemnica długowieczności.

Chociaż nasze życie jest tak gorzkie, każdy żyje chętnie na świecie i życzy sobie być Metuzalem, to znaczy dojść do jak najpóźniejszego wieku. Ktoby posiadał receptę na taką długowieczność, z pewnością bardzo prędko stałby się bogatym człowiekiem. Recepty takiej co prawda nie ma, jednakowoż możemy się coś niecoś dowiedzieć od tych szczęśliwych ludzi, który doszli do późnego wieku. Gdy się ich zapytamy, w jaki sposób dożyli tylu lat, podadzą niemal bez wyjątku taki powód: Prosty, zdrowy tryb życia, umiarkowane jedzenie i picie; usilna praca bez przemęczenia, unikanie zbytków i próżnowania, wystarczający wypoczynek i sen; wiele ciepła. O prostym trybie życia poucza już doświadczenie poczynione u mieszkańców ciepłych krajów; ponieważ o wiele mniej jedzą i piją niż ludzie mieszkający w zimniejszej strefie, dlatego spotyka się u nich wielu stuletnich starców. Przeładowany żołądek szkodzi zdrowiu i odbiera wesołe usposobienie, które jest niezbędne do utrzymania zdrowia, a które spotyka się prawie zawsze u ludzi bardzo starych. Że zaś sami opowiadają bez wyjątku, iż żywią się mięsem, jarzynami i potrawami mącznemi stąd wynika, iż zdrowszym jest pokarm mięszany, niż wyłącznie mięsny, lub roślinny.

Po słońcu i ziemi widzimy, że ciepło głównie podtrzymuje życie; zimniejsze części ziemi, są nagie i nieurodzajne. Tosamo można odnieść do pomyślnego rozwoju życia ludzkiego. Wiemy, że n. p. w południowej Hiszpanii na jeden milion mieszkańców przypada przeciętnie 25 osób, liczących sto lat wieku; w jeszcze cieplejszym kraju Gwatemali, w środkowej Ameryce spotykamy na półtora miliona mieszkańców przeszło 800 stuletnich ludzi; osoby w wieku od 130 do 140 lat nie należą w Gwatemali w cale do rzadkości, a ludzie tam powiadają, że św. Piotr już o nich zapomniał. Prawdopodobnie działa tu też bardzo zdrowy klimat. Zresztą dobre powietrze i wrodzone zdrowie pod wszystkiemi strefami będzie zawsze uchodziło za ważny składnik wspomnianej powyżej „recepty na starość“. Z ludzi długowiecznych musimy najpierw wymienić Metuzala, o którym biblia powiada, że żył 900 lat; jednakowoż do jego najbliższych następców, o których historya uczy, że długo żyli, jest skok ogromny. Grek Epimenides, który żył za czasów starożytnych i był sławnym mędrcem, doszedł zaledwie do „kilku“ setek lat. Z postępem czasu cyfra długowieczności spadała coraz bardziej, a dzisiaj zdumiewamy się słysząc, iż jeszcze przed 250—300 laty ludzie umierali w 169. roku życia, tak n. p. Anglik Henryk Jenkins i chłop z Norwegii nazwiskiem Józef Surrington. Wielu starców liczących setkę, lub jeszcze więcej lat zachowuje do końca dziwną rzeźkość ciała i duszy. Starorzymskie pisma opowiadają o dwóch aktorach w Rzymie, którzy występowali publicznie na scenie licząc 100 lat, zaś w roku 1789 wybrano we Francyi posłem starca 120 letniego.

Starców stuletnich obojga płci, którzy bez żadnej podpory codziennie chodzą na spacery, mają doskonały apetyt, dobrze sypiają, wcześnie wstają, mają rzeźki umysł, dobry humor, spotyka się dzisiaj częściej, niżby należało przypuszczać. Kończą oni zazwyczaj spokojnie zasnąwszy.

Fraszki i żarty.

Rozbrajająca szczerość. — Kasiu — mówi pani: do sługi — czy nie mogłabyś zamiast godzinami wystawać pod studnią, zająć się czemś w kuchni? . . .

— Mogłabym, proszę pani, ale w kuchni nie poją chłopcy . . . koni . . .

Ma szczęście. Agent asekuracyjny (obrażony przez klienta): — Ma pan szczęście, że się pan u mnie ubezpieczył na życie, inaczej musiałbym żądać satysfakcyi — i byłby pojedynek na śmierć.

U notaryusza. Notaryusz dyktuje pisarzowi świadectwo dla klienta czekającego: — Pisz pan tak: Zaświadczam niniejszem, że doskonale znany mi z imienia i nazwiska . . . . . (tu przerywa i zwracając się do klienta, pyta: — Przepraszam bardzo — a jak się pan nazywa?

Egzekutor.

Dla Łapczyńskiego, który sprawował urząd egzekutora podatkowego, ciężkie były czasy; chłopi nie chętnie słuchają nakazu płacenia podatków i starają się odciągnąć ten przykry obowiązek, jak się da najdłużej.

Łapczyński urodził się w Poroninie, na Podhalu; z początku był posłańcem w gminie, a potem, ponieważ miał „dobre pióro“, dostał się do urzędu podatkowego, do Nowego Targu. Wyszedł na tem dobrze, mógł porządnie wyżywić żonę i dzieci; a chociaż chłopom trudno trafić do rozumu, w końcu muszą przecież zapłacić. Łapczyński umiał zawsze znaleść sposób, aby nawet najskąpszych nakłonić do dobrego.

Jednego miał tylko na wątrobie. Z tym co roku była wielka bieda. Nie można z niego było wydusić ani centa, dopóki nie stanęła mu przed drzwiami egzekucya. I co roku musiało z tym upartym gospodarzem, który nazywał się Łeś, przychodzić niemal do licytacyi.

Wszystkie podstępy, dobre rady egzekutora rozbijały się stale o twardą czaszkę górala. Panowie z urzędu podatkowego mieli z powodu tych kilku nędznych guldenów więcej pisaniny, niż był wart cały podatek, a Łapczyński o mało nie wyziajał duszy z ciała.

Było piekielnie daleko do Łesia, który wysoko w górach posiadał swoją chałupę.

— Żeby mu to kiedy wiatr rozwalił całą budę! — klął Łapczyński, gdy znowu odbył daleką drogę napróżno. — Przynajmniej miałbym raz już z nim spokój!

W tej „budzie“ mieszkał Łeś sam z żoną. Córka była dobrze wydana za mąż na równinach. Syn jedynak został wachmistrzem przy muzyce i bawił ze swym pułkiem wKrakowie.



— Niech będzie pochwalony, witajcie! — wystękał egzekutor, ciskając się ze znużenia obok starego na ławę.

Był upalny dzień letni, gdy egzekutor gramolił się po stromej ścieżce do domostwa Łesia. Łapczyński był dość gruby, to też pot spływał mu z czoła. Co chwilę przystawał, wyjmował z kieszeni kolorową chustkę i ścierał całe strumyki wody z twarzy.

Co najmniej sześć razy odbył w tym roku tęsamą drogę. Pierwszy raz Łesia nie było w domu, jak mu powiedziała żona, za drugim razem poszedł wraz z żoną na odpust, za trzecim razem leżał na przypiecku i miał tak straszne „darcie“ w całem ciele, że nie można było z nim zamienić jedynego rozsądnego słowa. I to tak było ciągle.

Jednak dzisiaj postanowił sobie egzekutor, że on i urząd podatkowy muszą wydobyć pieniądze, choćby przyszło Łesia wraz z żoną znieść na plecach na dół do

Nowego Targu. — Doszedł wreszcie do celu. Łeś siedział w cieniu, na ławce przed domem i pykał rozkosznie z krótkiej fajeczki, jakby go cały świat nie obchodził. Ujrzał już z daleka Łapczyńskiego idącego pod górę, ale nawet się z miejsca nie ruszył.

— Niech będzie pochwalony, witajcie! — wystękał egzekutor, ciskając się ze znużenia obok starego na ławę.

— Na wieki wieków, z Bogiem! — odpowiedział góral, puszczając kłęby dymu w twarz gościowi. Przybrał przy tem minę tak drwiącą, małe oczka tak mu się śmiały z porosłej siwym krótkim włosem twarzy, że Łapczyński musiał hamować swą wściekłość: — Pięknie bardzo, żeście mnie znowu odwiedzili! — dodał stary jeszcze po chwili.

— Żeby tak odemnie zależało, tobym tu ani razu nie lazł do was, na górę. Bądźcie przekonani! — wrzasnął Łapczyński, którego drwiący ton górala wyprowadził już z cierpliwości.

— Wierzę! — odparł Łeś spokojnie. — Pewnieście przyszli znowu względem tego podatku. Że też to chwili pokoju nie dacie człowiekowi! — Wytrząsł gniewnie fajeczkę i chciał się podnieść.

Łapczyński przytrzymał go siłą: — Zostańcie na chwilkę, jeszcześmy nie skończyli. Zapłacić musicie raz, bo weźmiemy się do was inaczej!

Łeś usiadł na ławie na pozór spokojnie. — Ani mi się śni! — zawołał, a Łapczyński stał się z gniewu purpurowy. — Musiałaby być co najmniej wojna i mnie dobrze zajść za skórę — to przynajmniej wówczas wiedziałbym na co płacić podatek, ale tak to nie.

Uśmiech tryumfu pojawił się na twarzy egzekutora. A więc był punkt, o który można było starego zaczepić. — No poczekaj, już ja ci zaleję sadła gorącego za skórę! — powiedział do siebie.

Potem przysunął się z tajemniczą miną do górala. Ten popatrzył na niego z niedowierzaniem, z pod oka i zapytał: — Czy już może naprawdę jest wojna, że takie mimy stroicie?

— Zgadliście, gospodarzu. Dlatego musimy się spieszyć z podatkami! — odpowiedział Łapczyński i przysunął jeszcze bliżej do starego, który zaczynał naprawdę niepokoić się.

— Aha! To dlatego! — zamruczał. — A więc wojna? Czy może z Turkami?

— Naturalnie, że z Turkami! — pospieszył z odpowiedzią egzekutor kontent, że mu sam Łeś poddał myśl. Nie był bowiem w cale mocnym w polityce i w prędkości nie wiedziałby, do którego narodu najpierw dobrać się.

Łeś rozumiał się też na polityce tyle, co nic. Nie zdziwiłby się wcale, gdyby mu powiedziano, że Chińczycy wpadli do kraju. O Turkach miał również bardzo niejasne wyobrażenie.

— Patrzcie, patrzcie, — mruczał teraz, — a więc z Turkami! Nie chcą dać nam spokoju! — Potem nałożył na nowo fajeczkę i rzekł: — Ale też to będzie kosztowało moc pieniędzy!

— Dlatego trzeba prędko płacić! — kuł egzekutor żelazo, póki gorące. Jednakowoż uczynił to zbyt szybko, bo Łeś skurczył się znowu jak ślimak, którego dotknięto.

— To jest rzecz samego cesarza! — powiedział. — Na dłuższy czas wystarczą cesarzowi jego własne pieniądze, a potem, — zakończył Łeś wspaniałomyślnie, — potem możemy obydwaj, wy i ja, jeszcze słówko pogadać o tej sprawie!

Egzekutor widział jak wszystkie jego nadzieje ulatują z dymem. Nagle zapytał go góral; — Ileż to tam tego jest właściwie razem?

— Pięć złotych i dziewięćdziesiąt centów! — odpowiedział Łapczyński, wydobywając nakaz płatniczy. — Nie warto nawet o tem mówić.

Ale przez takie powiedzenie znów źle trafił. Łeś zerwał się jak opętany i wrzasnął: — Co? Nie warto mówić! Pięś reńskich, dziewięćdziesiąt centów. Powtórzcie tylko raz jeszcze! — Potem dodał głosem niepewnym. — Żeby tylko Turcy nie zwyciężyli!

— Bardzo być może! — zapewniał Łapczyński.

— A cóż się wtenczas stanie? — zapytał Łeś z ciekawością.

— Nic nie będzie dobrego! — odpowiedział tamten, znowu się do niego przybliżając. — Widzicie, gospodarzu, my, co mieszkamy w mieście, słyszymy nieraz

takie rzeczy, o których wam się tutaj w górach nawet nie śni. Z Turkami to jest osobliwa rzecz. Najpierw wszędzie zamiast krzyżów poprzybijają na kościołach półksiężyce. Potem nie będzie się odprawiała msza św., nie będzie chrześcijańskich pogrzebów, ani chrztów. Wszystko wpadnie złemu duchowi w łapę!

Łesiowi ze strachu wygasł ogień w fajce. — Co wy też nie prawicie! — wyjąkał.

— Czystą prawdę! — mówił egzekutor dalej. — Będą jeszcze gorsze rzeczy. Gdy Turcy wygrają, musimy wszyscy zostać turkami. A wtenczas nie wolno będzie pić ani wódki, ani piwa, ani wina.

— Mały frasunek! — odrzekł Łeś z ulgą. — Nie piję nic, bo mi szkoda na to pieniędzy.

— Najgorsza rzecz będzie z babami! — odpowiedział mu Łapczyński. — Każdy Turek musi mieć kilka żon, nie jedną! Dla starych panien i młodych dziewcząt będzie radość, bo każda dostanie męża.


Po długiej chwili wrócił z ogromnym skórzanym pularesem.

— To i ja musiałbym —? — zapytał Łeś z przestrachem.

— Naturalnie musielibyście i wy dobrać sobie jeszcze kilka żon, bo takie będzie prawo! — rzekł Łapczyński stanowczo.

— Ależ to nie idzie! — zajęczał Łeś. — Przypatrzcie się tylko tej chałupie o jednej izbie i o dwóch komorach. Nie mam miejsca!

— To wasza rzecz! — odpowiedział egzekutor zimno.

— A moja baba wydrapie mi z pewnością oczy! — rzekł Łeś wielce zakłopotany.

— To już jej rzecz! — odpadł Łapczyński z wielką powagą.

— Nie może być, na żaden sposób nie może być! — zawołał stary! chwytając się rękami za włosy. — Któż mnie do tego zmusi!

— To już rzecz Turków! — zabrzmiało jak echo z ust egzekutora.

Łeś patrzył przez chwilę z rozpaczą na ziemię, potem zerwał się z niezwykłą żywością z ławki i poszedł do domu. Po długiej chwil wrócił z ogromnym skórzanym pularesem. Egzekutor ujrzawszy go odetchnął z wielką ulgą.

I rzeczywiście Łeś tymrazem zapłacił. Coprawda, nie poszło odrazu gładko. Najpierw stęknął jeszcze raz, wyjmując kilka guldenów z pularesu. — Więc, pięć guldenów i dziewięćdziesiąt centów. Nie dałoby się też obrównać tej sumy?

— Z wielką ochotą. A więc sześć reńskich. Napiję się za dziesięć centów piwa na dalszą drogę!

— Rozumiałem, żeby obrównać do pięciu guldenów! — zawołał Łeś z gniewem.

Ale o czemś podobnem nie chciał egzekutor nawet słyszeć, poczem wreszcie stary nakłonił się, by dać szóstego gul-

dena, a otrzymaną resztę dziesięć centów, schował skwapliwie do kieszeni kamizelki.

Egzekutor podjąwszy podatek puścił się w drogę powrotną.

Żonie swej, kiedy wróciła z pola, nie powiedział Łeś ani słóweczka, o niebezpieczeństwie tureckiem. Musiałby był bowiem wówczas wspomnieć i o tych kilku żonach, a Józefa nie należała do zgodnych osób i z pewnością już z góry jako zadatek zostawiłaby mu swych dziesięć palców na twarzy...

W ciągu lata zajrzał w przechodzie do chaty Łesia jakiś turysta. Tego wybadał stary ostrożnie, czy już nie grozi ze strony Turków jakie niebezpieczeństwo. Ten rozśmiał się na całe gardło i odpowiedział: Turcy są zadowoleni, że ich się w ogóle zostawia w spokoju.

Łeś uśmiechnął się do siebie pod wąsem z zadowoleniem: — Tak samo sobie myślałem. Cesarzowi musiały być bardzo potrzebne moje pieniądze. Tak, tak. Często i największemu panu zabraknie tych kilku guldenów. Gdy tak kiedy jeszcze będzie co z Turkami, to Łeś nie każe na siebie długo czekać. Jak co musi być — to musi.

Kto wynalazł maszynę do szycia?

Maszynę do szycia znajdziemy dzisiaj prawie w każdem gospodarstwie domowem. Maszyna do szycia nie potrafi co prawda nigdy zastąpić w zupełności igły do szycia w zręcznej ręce, ale przecież oddaje wielkie usługi, gdzie gospodyni ma bardzo wiele do roboty; jest jej wierną pomocnicą, oszczędza jej wiele czasu, trudu i pieniędzy. Z powodu tej użyteczności otwarły się dla maszyny do szycia z łatwością podwoje wszystkich domów; nieodległe to bowiem czasy, kiedy wynaleziono pierwszą, naprawdę praktyczną, lekko i pięknie pracującą maszynę. Jak wszystkie wynalazki miała ona wiele poprzedniczek, bardzo ciężkich i niegrabnych, i dopiero przez ciągłe poprawiania doszła do dzisiejszej doskonałości. Bądźco bądź należy się pierwszemu wynalazcy maszyny nie mniejsza sława, niż jego następcom, bo on dał pomysł i wskazówki, według których dalej tę rzecz doskonalono.

Pierwszego patentu na taką bardzo prostą maszynę udzielono w roku 1799 anglikowi Tomaszowi Sain; drugi patent dostali w roku 1804 anglicy Tomasz Stone i James Henderson na maszynę, zapomocą której można było wykonać t. zw. stembnowanie. Dość nadającą się do użycia maszynę wykonał w Wiedniu, w roku 1814 Józef Medersperger. W późniejszym modelu, zbudowanym około roku 1839 użył dwóch igieł z uszkami na końcach. Pierwszą maszynę, rozpowszechnioną następnie w większej ilości, wynalazł Bartłomiej Thimonnier w roku 1829; robiła ona t. zw. pojedyńcze stembnowanie zapomocą igły do haczkowania i biegnącej nitki. W roku 1834 zbudował Walter Hunt w Nowym Yorku pierwszą maszynę do podwójnego stembnowania, czyli podstawę dzisiejszej maszyny czółenkowej. Eliasz Howe ze Swencer w północnoamerykańskim stanie Massachusetts kazał sobie w roku 1846 opatentować maszynę podobną we wszystkich szczegółach do maszyny Hunta. Najgorliwszym z jego konkurentów, a zarazem tym, który położył największe zasługi około rozpowszechnienia maszyny do szycia był J. M. Singer, zmarły w roku 1875. Otrzymawszy w r. 1851 patent na ulepszenie maszyny czółenkowej założył w Nowym Yorku wielką fabrykę. W roku 1852 wziął Allen B. Wilson, który do spółki z kupcem Wheelerem założył w Bridgeport wielką fabrykę, patent na maszynę do szycia osobnego systemu, zwanego „chwytaczem“. W tymże samym roku kazał sobie Grover nową maszynę opatentować; robiła ona podwójny ścieg łańcuszkowy.

Oprócz tego już w roku 1841 wynaleziono maszynę do ozdobnego szycia na rękawiczkach, a w roku 1844 maszynę do wykonywania szycia przed igłą, potrzebnego do spajania całych materyi, przeznaczonych do farbowania i drukowania. W dzisiejszych czasach wydano już kilka tysięcy patentów na maszyny do szycia, a w użytku jest ich kilka milionów.

Nabalsamowane futro.

Pan radca Ringelhaupt nie należał wcale do pięknych osób. Posiadał potężny brzuszek na wygiętych nogach, na twarzy rozsiadł sie potężny nos, a łysina była tak wielka jak duży bęben przy kapeli wojskowej. Kilka tylko włosków sterczało na niej.

O niej też miał bardzo wielkie staranie. Chociaż w ogóle był skąpym, nie żałował zupełnie nieniędzy na utrzymanie szczupłej pozostałości swych niegdyś bujnych kędziorów. Pomady sprowadzał z Anglii i Francyi, z Ameryki i z Azyi, gdzie tylko można je było dostać. Trzymał naumyślnie dzienniki, by módz z nich wyczytać ogłoszenia o takich środkach. Teraz właśnie sprowadził sobie bardzo drogą pomadę, która gdzieś w Ameryce otrzymała pierwszą nagrodę, i smaruje nią swoją łysinę porządnie.

Jego służący Michał był wcale nie złym, tylko brakowało mu czegoś w głowie. — Jego zegarek ma o jedno kółko za mało, — mówili o nim ludzie.

Michał dawno już myślał nad tem, po co jego pan tak sobie smaruje ciągle włosy, wreszcie raz zdobył się na odwagę i zapytał o przyczynę.

Pan Ringelhaupt pokazał służącemu z całą dobrodusznością pomadę i powiedział, dlaczego codziennie się nią naciera, i że spodziewa się, iż na stare ląta włosy zaczną mu odrastać i pomnażać się.

Służący pomyślał sobie tak: — Nigdy o czemś podobnem w życiu nie słyszałem, lecz jeśli pomaga, to niech i tak będzie!

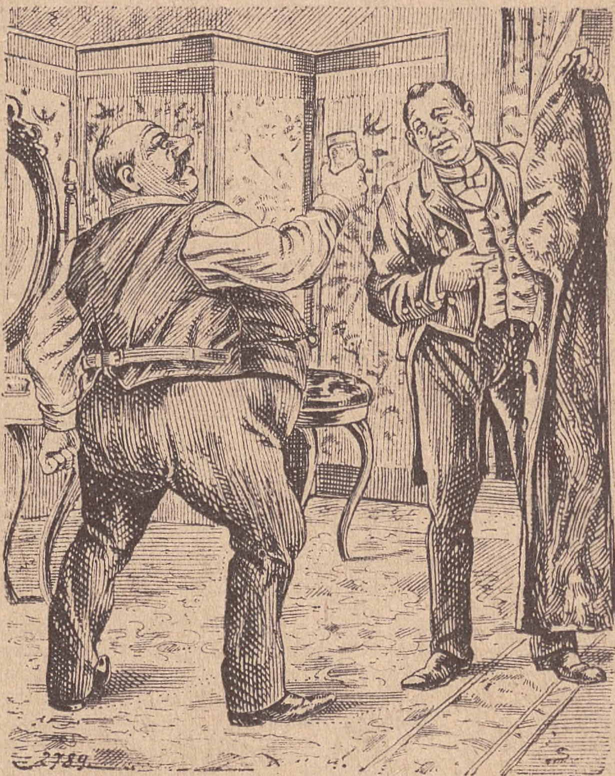
Na drugi dzień, gdy słońce dochodziło już południa, wstał pan radca z łóżka, zajął się trochę swemi interesami pieniężnemi, a potem zaczął zwolna przygotowywać się do wyjścia. Za każdym razem przed wyjściem fryzował się, to znaczy, pociągał pomadą tych kilka włosów i przejechał grzebieniem po łysinie.

W tym celu zaczął poszukiwania za pomadą. Gdy jednak otworzył pudełko, zaczął łajać i kląć na czem świat stoi, bo pomada znikła. Na to wpada Michał do pokoju, bo myślał, iż jego pan popadł w kłótnię ze złym duchem, tak klął nie po chrześcijańsku.

— Błaźnie, powiedz, coś zrobił z moją kosztowną pomadą? — wrzasnął do Michała pan radca.

Michał wytrzeszczył oczy, a potem wyjął ze szafy wielkie futro swego pana i odpowiedział z najspokojniejszą miną w świecie:

— Wielmożny pan przecież powiedział, że od pomady włosy nie wychodzą, więc natarłem pańskie stare futro, co ogrom-



— Wielmożny pan przecież powiedział, że od pomady włosy nie wychodzą, więc natarłem pańskie stare futro, bo ogromnie obłazi. Żeby już więcej z niego włosy nie wypadały, natarłem porządne i pomady nie żałowałem.

nie obłazi. Żeby już więcej z niego włosy niewypadały, natarłem porządnie i pomady nie żałowałem.

W chwilę potem znalazł się Michał z nabalsamowanem futrem na ulicy.

— Oto — mruczał gniewnie, — są skutki, gdy się ma dobre serce. Tak, tak, zawsze powiadam, że na świecie niema sprawiedliwości.

Przebiegły kuglarz.

Biedny, wędrowny kuglarz przybył raz wygłodniały do pewnej gospody. Gospodarz zgodził się chętnie, by pokazał kilka ze swych sztuczek. Kuglarz poprosił obecnych, aby na stole położyli trzy kapelusze; gdy się to stało, poprosił gospodarza o spory kawał chleba, pokrajał go na trzy części i włożył każdy kawałek pod jeden kapelusz. Potem oświadczył, że sztuczka udałaby się jeszcze piękniej, gdyby mu dano z pół funta sera. Przyniesiono więc ser, on go znowu pokrajał na trzy kawałki i włożył po kolei pod kapelusze.

— Teraz zaczniemy, moi państwo, proszę uważać, — rzekł artysta, zakasał rękawy, zdjął krawatkę i rozpiął kołnierzyk u koszuli. — Za waszem łaskawem pozwoleniem zjem te trzy porcye chleba i sera, a potem je tak zaczaruję, że znajdą się znowu wszystkie trzy razem pod jednym z tych kapeluszy. — Uczynił, jak powiedział, ale przy drugiej porcyi zrobił uwagę, że przy tak suchej pracy nicby mu nie zaszkodziła szklanka piwa. Gospodarz ciekawy na równi ze swymi gośćmi na koniec tego widowiska, przyniósł piwo, poczem znikła zaraz trzecia porcya chleba i sera. Nasycony kuglarz wstał i zapytał: — Pod którym z tych kapeluszy mają się znaleść z powrotem zjedzone trzy porcye chleba i sera? — Gospodarz wskazał swój własny kapelusz. — Dobrze, moi państwo, — mówił dalej kuglarz, — byliście świadkami, że zjadłem trzy porcye chleba i serca, a stosownie do danego przyrzeczenia umieszczę je teraz pod kapeluszem pana gospodarza.

Z temi słowy włożył kapelusz na głowę i zawołał: — Kto teraz śmie zaprzeczyć, że nie dotrzymałem słowa?

Wszyscy rozśmiali się i nie wzięli mu za złe wyłudzonej wieczerzy. Biedny kuglarz nazywał się Bellachini i stał się później bardzo sławnym.

Fraszki i żarty.

Przy kasie kolejowej. — Pasażer 1. — Proszę pana kasyera o 3 bilety: dla mnie, dla mej żony i dla dwóch córek.

Kasyer: — To chyba cztery bilety.

Pasażer 1. — Ależ panie kasyerze, mąż i żona jedno ciało, a zresztą moje córki jeszcze niepełnoletnie, mam ze sobą ich metryki. Pierwsza urodziła się w wigilią do Matki Boskie Śnieżnej . .

Pasażer 2. — Proszę pana o bilet.

Kasyer. — Do której klasy?

Pasażer 2. — Do tej co zawsze, przecie ja nie pierwszy raz jadę. Proszę drugą klasę do Pacanowa.

Kasyer. — Takiej stacyi niema.

Pasażer 2. — Ależ to niedaleko Krakowa.

Pasażer 3. — Panie kasyerze, prędko też kolej idzie?

Kasyer. — Prędko, prędko . . .

Pasażer 3. — A jak potrzeba wysiąść, to stanie?

Kasyer. — Stanie, stanie.

Pasażer 3. — No to proszę o bilet.

Kasyer. — A dokądże?

Pasażer 3. — Jakto dotąd? do pociągu.

Kasyer. — Ale gdzie pan chce jechać?

Pasażer 3. — A panu co do tego, to moja rzecz.

Pasażer 4. — Panie kasyerze, a nie kupowała tu biletu moja córka?

Kasyer. — Nie mam przyjemności znać . . .

Pasażer 4. — Taka czerwona, wysoka, łepska dziewczyna. A pan kasyer pewnie panny lubi, to ją musiał widzieć . . .

Pasażer 5. — Panie kasyerze, proszę o miejsce, a niech pan kasyer da dobre, to ja dopłacę, bo to panie starość nie radość.

Kasyer. — A dokąd pan jedziesz?

Pasażer 5. — A no! do żony . . .

Kasyer. — A gdzie mieszka?

Pasażer 5. — Na drugiem piętrze od frontu.

Kasyer. — Ale w jakiem mieście?

Pasażer 5. — We Lwowie panie dobrodzieju.

Kasyer. — Teraz pociąg idzie do Wiednia, a nie do Lwowa . . .

Pasażer 5. — A! toć mnie i tak możecie zabrać. Mnie spieszy . . .

Kasażer 6. — Kochany panie kasyerze dobrodzieju! Co jest pierwej: Tarnów czy Jarosław?

Kasyer. — Tarnów.

Pasażer 6. — A jak się ze Lwowa jedzie, co pierwej? (trzecie dzwonienie, kasyer zamyka okienko.)

Fraszki i żarty.

Zimna.



Frajter (do kucharki): Słyszysz, Kasiu, tyś w ostatnim czasie stała się dla mnie całkiem zimną!

Kasia: — Dlaczegóż to?

Frajter: — Od trzech dni nie dostałem od ciebie do jedzenia nic . . . ciepłego.

Może . . będzie można.



Malarz: — A więc mam namalować panu wielki portret pańskiej zmarłej żony? Bardzo dobrze! Pewnie ma pan jaką dobrą fotografię, która może mi służyć za model?

Pan Ciemięga: — Fotografię? Nie — fotografii niemam, ale mam po żonie jej warkocz, jej zęby, okulary i bluzki — no, i ona zawsze patrzyła i była bardzo ostra. Może . . będzie można z tego namalować jej portret!?

W szkole. — Nauczyciel: — Powiedz mi Stasiu, ile mamy pór roku?

Uczeń: — Trzy, proszę pana profesora: Wiosnę, jesień i zimę.

Nauczyciel: — A lato gdzie?

Uczeń: — Na lato to ja z mamą wyjeżdżam zawsze za granicę.

Różnica. Między kobietą a aniołem jest **ta** tylko różnica, że kobieta się maluje, **a anioła . . .** malują.

Tajemnica urzędowa.



Wójt (niepiśmienny) otrzymuje pismo urzędowe z ustnem uwiadomieniem, że to pismo jest tajemnicą urzędową, której nikt słyszeć nie może, tylko wójt sam. Długo biedził się wójt, jak się dowiedzieć tej tajemnicy, by kto inny jej nie słyszał. Trafił się wreszcie wojak, krewny jego, który przyszedł do gminy w jakimś urzędowym interesie. Wójt skorzystał z tego — i daje mu to pismo do przeczytania mówiąc: — Ty, jako żołnierz, wiesz, co to jest tajemnica urzędowa. Otóż to pismo jest taką tajemnicą urzędową, którą nikt inny nie może słyszeć tylko ja. Bądź przeto tak dobrym i przeczytaj mi to pismo. Abyś jednak ty sam tego nie słyszał i nie dowiedział się o treści, zatkam ci uszy przy czytaniu. I tak się stało. — Trzeba być ostrożnym i trzeba umieć dopilnować tajemnicy urzędowej.

Pewnie, że łatwo!



Pan burmistrz idzie pustą ulicą na przedmieściu. Przed wielką bramą żelazną widzi małą dziewczynkę stojącą i spoglądającą tęsknie na klamkę od drzwi. — No, mała, czy mam ci drzwi otworzyć? — pyta burmistrz i otwiera bramę na potaknięcia dziewczynki. — Ależ brama lekko się otwiera zupełnie — czyś nie mogła dosięgnąć tak wysoko? — Mogę, — odpowiada dziewczynka uciekając prędko, — ale klamka jest dzisiaj świeżo pomalowana!

W koszarach



F e l d w e b e l: — Ten rekrut robi taką minę, jakby ścierwo połknęło rozpalone żelazo — zamiast szklanki piwa!

Na cmentarzu. — Mamo, mnie się zdaje, że wielu z tych, którzy tutaj leżą, nie poszło do nieba.

— Któż ci to powiedział?

— Widzę to z grobów!

— Nie może być!

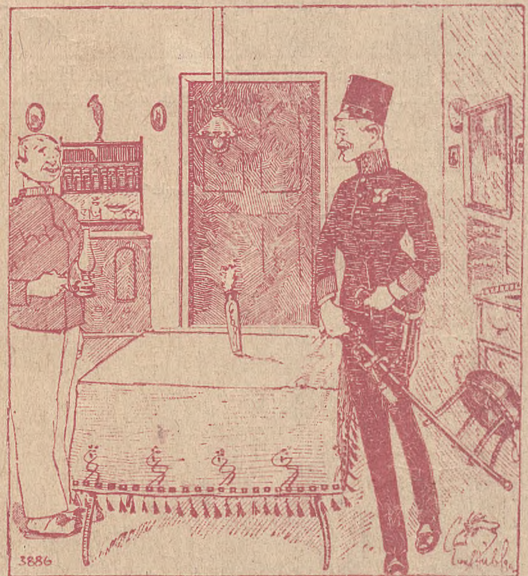
— Tak jest, mamo. Najwyraźniej stoi napisane na wielu nagrobkach: „Pokój tym popiołom", a przecież popioły są tylko tam, gdzie jest ogień, to jest w piekle!

Arystokratka. — P r z e w o ź n i k (na brzegu rzeki): — Czy te dzieci jadą także z panią? H r a b i n a! — To nie są żadne dzieci — to są . . . młodsi hrabiowie!

Przezorny. — Bój się Boga — czemu ty pijesz wódkę!? Przecież ci to szkodzi na oczy!

— To też ja, gdy piję wódkę, zamykam oczy!

On to zaraz zmiarkował.



Pan porucznik Ślusarczuk wyczytał w gazecie wojskowej w kancelaryi pułkowej, że został zamianowany nadporucznikiem. Zaraz kazał sobie przyszyć krawcowi wojskowemu po dwie gwiazdki i poszedł do kasyna oficerskiego, gdzie mu wszyscy koledzy gratulowali — i z okazyi tego pękło kilka butelek dobrego wina. Podchmielony powrócił pan nadporucznik do domu — i w swojej naiwności chciał także zwrócić uwagę swego służącego, Iwana, na swój awans: — No, Iwan, mówi do niego, czy nic nie zauważyłeś? Iwan patrzy na niego szeroko otwartymi oczami, potrząsa głową i mówi: — Nie, panie poruczniku! — Przypatrz się mi tylko dobrze, Iwan, a zaraz zobaczysz. Iwan przypatruje się posłusznie, poczem mówi: — Tak jest, melduję posłusznie, mnie się zdaje, że pan porucznik . . trochę . . pijany.



Polacy w gubernii chełmskiej.

Prądnik. Prądniku Czerwonym

nska. Kapusta. Zytawska. Cebula. Marchew.

tawska. Cukrowe. Marchew. Biała.

Cebula. Zytawska. Arystokratka.

Czerwony. Kapusta Warszawska Cebula

Cebula Zytawska w Prądniku

Cebula. Madera. Ponsielory.

Wielmożny. Pan. Stanisław.

Białoń. w Prądniku Czerwonym

od Krakowem. Pod Krakowem Królestwo.

Królestwo gobernija. Warszawa.

wrocie jobernia Piotrkowska.

stochowa. Skierniewice Wadowice.

Pan Bóg przebaczył.

Walek Góra i Jaśko Sokalski z jednej pochodzili wsi, w Królestwie, w jednym roku urodzili się obaj i w jednym też wzięto ich do wojska. Przeznaczeni zostali do małej fortecy w Rosyi na samej granicy Europy i Azyi. — Walek do szeregu, a Jaśko do służby przy szpitalu wojskowym.

Źle było chłopcom na obczyźnie. Inny kraj inni ludzie! Jedyną pociechą dla nich było to, że było ich dwóch razem, że mogli pogwarzyć od serca, dodawać sobie nawzajem otuchy. To też schodzili się często, tak często, jak tylko zajęcia służbowe na to pozwalały, i o ile dawniej jeszcze we wsi rodzinnej byli dla siebie ot tak — jak to zwykle rówieśnicy i dobrzy znajomi, — teraz jeden do drugiego przylgnął sercem, jak do brata rodzonego. Obczyzna uczy miłować swoich rodaków!

Razu jednego chłopcy, jak zwykle, zeszli się nad wieczorem w koszarach. Było to w samą wilię Bożego Narodzenia. Wspomnienie tego dnia, tak niegdyś uroczyście obchodzonego w rodzinnych stronach, smutnie usposobiło obydwóch. Chłopcy milczeli, każdy biegł myślą tam hen, hen, poza góry, lasy i tylko stłumione westchnienia, wyrywające się naprzemian to z jednej, to z drugiej młodej piersi, świadczyły o tem, że obaj o jednem myśleli.

Walek pierwszy przerwał milczenie: — A pamiętasz, Jaśku, jak to było wtedy? — zagadnął z cicha.

— A pamiętasz Walku?

Uśmiechnęli się obaj. Czyż takie chwile zapomina się kiedy w życiu? I zwolna, zwolna zaczęli się ożywiać. Pochylili się ku sobie głowami, szept stawał się głośniejszym, brzmienie ojczystej mowy, jakby im własną ziemię stawiało przed oczyma. Rozgadali się tak, że nawet nie spostrzegli wejścia do koszar dyżurnego oficera. A oficer przez chwilę stał za ich plecami, przysłuchiwał się pilnie i tylko wąs strzyżony coraz sierdziściej jeży mu się na drgającej gniewem wardze.

Wreście zrobił krok naprzód i stanął tuż przed nimi.

— To wy łajdaki, po polsku rozmawiacie! tu w koszarach rosyjskich po polsku!

Chłopcy struchleli.

A oficer poszedł zaraz z raportem do wyższej władzy. Rozprawa była krótka. Jaśko na 3 dni aresztu o chlebie i wodzie, a Walek na sześć godzin warty bez zmiany i to przy starej prochowni, znajdującej się dość daleko od miasta.

Zaraz też przystąpiono do wymiaru kary. Jaśka odprowadzono do aresztu,



A oficer przez chwilę stał za ich plecami, przysłuchiwał się pilnie i tylko wąs strzyżony coraz sierdziściej jeży mu się na drgającej gniewem wardze.

Walka na wartę. — Straszne bywają mrozy na dalekim wschodzie. Takie mrozy, że ptaki marzną na śmierć w locie, a wypluta z ust ślina, soplem lodu spada na ziemię. Walek wiedział o tem z doświadczenia, bo dwa razy odmroził sobie usta tak, że omal mu nie odpadły, struchlał więc w duchu na samo wspomnienie owych sześciu godzin, ale nie stracił w Bogu nadziei. Zaraz też wdział na siebie ogromny rządowy kożuch, który dla użytku wartujących zawsze znajdował się w budce strażniczej, i postanowił ani na chwilę nie siadać, by przez ciągły ruch utrzymać w sobie ciepło. Jakoż na pewien czas okazało się to istotnie bardzo dobrym środkiem, ale tylko na pewien czas, póki w powietrzu było spokojnie. Jednakże wkrótce zadął wiaterek, z początku taki bardzo równy, cichy, który ledwie garstkę śnieżnych puchów zdołał zwiać z miejsca.

Mieszkańcy wschodu wiedzą z doświadczenia, co oznacza taki wiatr i zawczasu starają się ukryć gdzie można, jak myszy po norach. Walek również wiedział o tem coś nie coś ze słyszenia, ckliwo mu się trochę zrobiło na sercu, lecz cóż miał robić! Wracać do koszar, żeby dostać kulą w łeb za nieposłuszeństwo? Zawinął się więc tylko szczelnie w kożuch i przyspieszył kroku.

Tymczasem wiatr zaczął się zwolna zmieniać, chodził kołem, niby się wahając, niby nie wiedząc, co ma dalej zacząć. Śnieżne puchy to się sunęły jak obrus najprzód, to wyskakiwały naraz w górę, jak świętojańskie robaczki kręciły się jakiś czas w powietrzu i potem znów bardzo spokojnie opadały na ziemię. Wiatr niby także przycichł zupełnie i przez długi czas ani jedno źdźbło śniegu nie ruszyło się z miejsca.

Walek westchnął.

— No, chwalić Boga, — pomyślał: — jeżeli ma być tyle, to jeszcze nie wielki strach.

Lecz naraz gdzieś het w cieniach nocnych ryknęło coś jak bydlę, niespodzianie ugodzone kołem. W tejże samej chwili i z tego samego miejsca poderwał się z ziemi ogromny słup śniegu, wzbił się w górę zamiecią i począł się kręcić jak fryga, plując naokół całemi grudami śniegu. W powietrzu pociemniało. Walek wyciągnął z pod kożucha rękę, chcąc przytrzymać czapkę na głowie, lecz w tejże chwili, tuż pod jego nogami, poderwał się drugi taki sam słup śnieżny. Poły kożucha jak skrzydła wydęło mu nad głową, zapchało śniegiem usta, zapluło oczy. Padł jak długi na ziemię, prawie nieprzytomny, trzymając się zaciśniętymi palcami śnieżnej skorupy, by i jego, jak pyłku, nie wydmuchnęło w górę. Po chwili nareszcie oprzytomniał trochę i na raczkach począł się posuwać w stronę budki. Budka do połowy była zawalona śniegiem, lecz nie miał już ochoty ogrzewać się chodzeniem. Wolał raczej skostnieć na miejscu.

Jakoż zimno nie długo kazało czekać na siebie. Naprożno rozcierał ręce i nogi, naprożno okrywał siebie i głowę kożuchem. Chłód dojmujący przejmował wszystkie odzienia, zapełzał pod koszulę, do gołego ciała, kłół i szczypał aż do zasztywnięcia członków. Chłopcu łzy wystąpiły w oczach.

— Za co — myślał, — za co?... —

Narzekał i płakał. Lecz nie próbował już bronić się dłużej. Skurczył się tylko w sobie o połowę, wcisnął się w sam kącik budki, i zacisnąwszy zęby, pozostał bez ruchu.

Zresztą, po pewnym czasie samo zimno zaczęło mu jakby mniej dokuczać. Tylko jakiś dziwny, niezgłębiony lęk i sen ogarniał go całego.

Słuchał wycia burzy, szturmującej zaciekle do jego ukrycia i zdawało mu się, że w tem słyszy dla siebie jakiś nieubłagany wyrok. Zdawało mu się, mógł był nawet przysięgać na to, że gdzieś daleko ktoś woła go po imieniu.

— Walek, Wa—a—lek!... — rozlega się nieustannie, a wiatr porywa ten głos i rozniósł go z jękiem po całej śnieżnej okolicy, jakby się skarżąc, że nie może znaleść tego, kogo mu wskazano na ofiarę.

Walek drży, mocniej tuli się do twardej ściany. I naraz zatrzęsła się budka w posadach. Z szatańskim chichotem, z chichotem radości wpada wicher do wnętrza, podrywa chłopca z ziemi, pędzi z nim.

Walkowi dech zaparło w piersiach, — Matko Boska Częstochowska, ratuj bied-



Idzie sobie Walek po swej łące, pogoda piękna, w górze raduje się skowronek, kwitnąca gryka łechce nozdrza zapachem miodu, gdzieś daleko pod ciemnym borem dzwoni po zbożach piosenka.

nego! — woła. I naraz, zanim jeszcze zdoła domówić, wszystko się zmieniło. Strachu ani śladu, srogi wicher tuli go, jak dziecię łagodnemi skrzydłami, i leciuśko opuszcza na jakąś zieloną jak ruta łąkę.

Idzie sobie Walek po owej łące, pogoda piękna, w górze raduje się skowronek, kwitnąca gryka łechce nozdrza zapachem miodu, gdzieś daleko pod ciemnym borem dzwoni po zbożach piosenka:

„... Przejrzała się Kasia
w morzu,
Pasła koniki we zbożu..."

Ogląda się chłopiec ze zdumieniem i naraz poznaje, że jest ni mniej, ni więcej, tylko w swoich rodzinnych stronach, za wzgórzem widać już nawet starą lipę i strzechę ojcowskiej chaty. Przyspiesza kroku, a serce tak wali, jak wali mocny Boże, mało piersi nie rozsadzi. Nareście — oto i błonia. Wrota skrzypnęły.

— Burek, ty szczekasz na mnie? nie, nie, poznał przecie poczciwie psisko! Dosyć, nie łaś się, nie czas mi teraz ... — Jeszcze krok. Ale ręka drży, ani klamki namacać... Wchodzi ... i ... — Pochwalony, mówi: Pochwalony!...

— Panienko Przenajświętsza, tyżci to, ty, mój synku?

Stare matczyne dłonie tulą go do zgrzybiałego łona, a ze starych oczu łzy kapią ciurkiem na jego głowę. Czuje te łzy, o i jak czuje: gorące takie, wielkie, a ciężkie. I samemu tak niby radośnie jakoś, a coś ni to śmiech, ni łkanie postępuje do gardła i mowę łamuje.

Potem wchodzi do izby ojciec, sąsiedzi... Młodszy brat przymierza jego żołnierską czapkę, siostra gotuje jadło... Walek się śmieje, rozpowiada wesoło ... i naraz ... ojciec bierze kłonicę — w łeb go raz.

— Za cóż wy, za co tatusiu? — żali się chłopiec serdecznie: — ja wam nic przecie... — Ojciec drugi raz, trzeci,.. Walek w płacz. Razy stają się coraz silniejsze, coraz bardziej bolesne.

— Tyś się na kolonię wybierał, — grzmi nad nim gniewny głos ojca; — zbrzydła ci ojcowizna, na obce pole się wybierał, obcą ziemię chciałeś swoim potem zlewać, masz za to, masz ci obczyznę!

— Oj nie będę tatusiu, oj nigdy już nie będę! — Walek się prosił, osłania głowę rękami i naraz słyszy, że w ojcowski głos wplata się jak nitka jakiś głos inny, rozrasta się, nabrzmiewa, zagłusza wszystko i sam już tylko huczy mu w uszy.

— To ty tak czuwasz, polaczku!

Walek się wzdrygnął. Ogromnym wysiłkiem rozwarł powieki, przed oczyma błysnęła mu na chwilę gniewna twarz dyżurnego oficera i zapadł znowu w wir gorączkowych widziadeł. Ojcowska kłonica i oficerskie podkówki zlały mu się w jedno, przez krótką chwilę czuł jeszcze trochę bólu, wreszcie zmartwiał.

A oficer — bo teraz nie było to już widziadło, — lecz rzeczywistość, dał folgę swojej zawziętości.

Krzyczał i pienił się, tratował nogami, wreszcie zmęczył się i zachrypł.

— Podnieść go! — zwrócił się do żołnierzy z patrolu.

Dwaj żołnierze pochwycili Walka pod pachy, dźwignęli na nogi i jak kłodę drzewa oparli plecami o ścianę budki. — Czapka mu spadła na ziemię, głowa zwisła, ostry wiatr lizał po twarzy lodowatym językiem, wydmuchując duże łzy z bezmyślnie patrzących oczu. Nic nie czuł.

A oficer odetchnąwszy, znów przyskoczył do niego.

— To ty tak czuwasz, sukin synu! Na warcie spać, przy prochowni! To ty tak wartę odbywasz! Pasy drzeć z ciebie łajdaku, rozstrzelać mało!

Trzasnął go jeszcze w ucho z jednej strony, Walkowi głowa przechyliła się na ramię, jak ścięta. Poprawił z drugiej, głowa powróciła na swoje miejsce. Nareszcie kazał go zabrać do aresztu.

Lecz Walkowi było już to wszystko jedno. Nie wiedział nic o Bożym świecie. Nie wiedział też, jak go jeszcze stawiono przed oblicze komendanta fortecy, który mu napluł w twarz i wręcz oświadczył, że taki gałgan nie jest godzien nosić żołnierskiego munduru, nie pamiętał, jak przepędził noc w zimnym, wilgotnym areszcie i jak go ztamtąd przeprowadzono do szpitala.

Silne przeziębienie i pobicie wpędziły go w niebezpieczną chorobę. Chłopiec majaczył, to płakał, to śmiał się na przemian, a Jaśko, który jako posługacz przy szpitalu patrzył wciąż na jego mękę i widział, ledwie się sam nie rozchorował z żalu.

Nareszcie, coś w połowie drugiego tygodnia Walek odzyskał przytomność. Rozejrzał się po sali, w której leżał i uśmiechnął się zdaleka do Jaśka, który właśnie zaczynał palić w piecu.



Walek się wzdrygnął. Ogromnym wysiłkiem rozwarł powieki, przed oczyma błysnęła mu na chwilę gniewna twarz dyżurnego oficera i zapadł znowu w wir gorączkowych widziadeł.

Jaśko w jednej chwili znalazł się przy jego łóżku.

— No, chwalić Najwyższego, — szepnął rozradowany, — przecieżeś się opamiętał. Aleś mi strachu napędził, — wiesz!

Uścisnął serdecznie dłoń chorego, lecz radość jego nie trwała długo. Gdy się wpatrzył w oczy Walka, blade jak gwiazdy na porannem niebie, a patrzące tak jakoś dziwnie, jakby przez nie wyzierała na świat, nie ta dawna poczciwa Walkowa dusza, ale jakaś inna, nieznana, jakaś uroczysta — beznadziejny smutek ścisnął mu serce. Odwrócił się czemprędzej, niby to spiesząc do przerwanej roboty, a w gruncie rzeczy nie chcąc Walkowi pokazywać tej łzy, co mimowoli zakręciła się w jego źrenicy, lecz Walek nawet go nie wstrzymywał. Wodził tylko za nim oczami, to znów czasem przymykał je jakby zmęczony i tak leżał cichutko bez ruchu, bez słowa.

Dopiero nad samym wieczorem, gdy Jaśko uporawszy się z robotą, siadł obok niego przy łóżku, Walek złożył swoją zimną dłoń na jego ręce, przez chwilę jeszcze milczał, wreszcie zaczął cichym głosem:

— Jak wrócisz Jasiu, pozdrów tam odemnie matkę, ojca, wszystkich pozdrów... Powiedz... żem pamiętał o nich w ostatniej chwili.

Jaśkowi ręce zadrżały, był jak ptaki spłoszony.

— Co też ty pleciesz, — szepnął, czy to ja sam mam wracać? Nie bój się, jeszcze da Bóg wyzdrowiejesz, jeszcze wrócimy razem, jakeśmy razem przyjechali.

— Oj, — westchnął chory, — nie wrócę, już ja to wiem. Już ja nie ujrzę więcej ani ojca matki... ani... nie... nie... nigdy...

Jaśko siedział zgnębiony, z opuszczoną głową, bezradną.



— Jak wrócisz Jasiu, pozdrów tam odemnie matkę, ojca, wszystkich pozdrów... Powiedz... żem pamiętał o nich w ostatniej chwili.

Z ustaniem nocy, gorączka, która na chwilę opuściła chorego, znów poczęła się wzmagać. Oddychał ciężko, na policzki wystąpiły ceglaste rumieńce, rozszerzone źrenice gorzały, jak dwa węgle.

Około północka, poczuwszy uścisk Walkowej dłoni, Jaśko pochylił się nad nim,

— Jasiu, — zaczął chory ledwie dosłyszalnym, rwącym się głosem, — na Pana Jezusa ukrzyżowanego zaklinam cię, zrób, o co cię będę prosił... Widzisz, ja tu zostanę sam... sam na wieki... wroga ziemia będzie mi przygniatać piersi, będzie mi straszno, smutno... Ty napisz do moich... niech przyślą... krzyżyk na mój grób... i ty go postaw na mojej mogile... Zrobisz tak, zrobisz?...

Jaśkowi ścisnęło gardło, jak żelazną obręczą. Nie otworzył ust, bojąc się, by długo tamowany żal nie wybuchnął głośnym krzykiem, skinął tylko głową. A Walek uścisnął jego rękę i znów zaczął szeptać:

— To kara Boża, kara nademną... Pamiętasz Jasiu; jak to wtedy?... namawiali nas na obczyznę, obiecywali... Ja się skusiłem... Chciałem porzucić ojcowiznę, jechać... I Bóg mię pokarał, zostaną tu moje kości. Ale dusza, Jasiu, dusza! Ty módl się za mną, prośmy obaj Boga, może choć duszy przebaczy, Jasiu!

Złożył drżące ręce i z wielkiem wysiłkiem zaczął słowa pacierza: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech...

Jaśko padł przy łóżku na kolana. — Przebaczy, On tobie, przebaczy Pan miłosierny. Ale tym ludziom nie przebaczy. O nie przebaczy, o, nie przebaczy! — Jaśko zapomniał o tem, gdzie się znajduje, dał folgę żalowi.

Lecz w tejże chwili z sąsiedniej sali wyszedł dyżurny felczer: — Co to za krzyki! — syknął groźnie, — precz ztąd!

W Jaśku zakipiało. Spojrzał na felczera tak, że tenże aż się cofnął, lecz sam nie ruszył się z miejsca. Felczer wyszedł i za małą chwilę powrócił z oficerem i dwoma żołnierzami. Wzięli go.

A Walek pozostał sam. I tylko żół-

tawe światło lampy nocnej ślizgało się cieniami po jego twarzy, zlanej śmiertelnym potem i ciekawie zaglądało mu w oczy, jakby przyświecając tej śmierci, co wyciągała już ku niemu swe kościste ramiona z najciemniejszego kąta sali.

Daleki wschód różowił się już odblaskiem poranka, a on jeszcze pasował się ze śmiercią, wywracał białkami, rzęził.

Dopiero, gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca zajrzały z ukosa przez brudne szyby sali, zaczął się znowu uspokajać. Ciało prężyło się, stygło, na czole osiadło uroczyste ukojenie. Wreszcie, raz jeszcze otworzył oczy, poruszył wargami, jakby śląc światu ostatnie pożegnanie i skonał.

A Bóg wszechwidzący zesłał w tej chwili anioła swego, by wziął tę wyzwalającą się z ciała duszę, otulił ją skrzydłami i zaniósł tam, nad modrą Wisłę, na szumiące kłosami łany zbożowe, by pokazał mu ziemię i wioskę rodzinną i strzechę ojcowską, a potem zabrał do krainy wiecznej wiosny, wiecznego szczęścia. Cierpiał z poddaniem się, więc mu Bóg przebaczył.

Utrafił w myśl swego pana.

Jan Kosiba został wzięty do wojska. Po poborze przypiął sobie do surduta największy i najpiękniejszy bukiet, krzyczał za pięciu i wyrażał się, jakby już był żołnierzem. Gdy jednakowoż minęło lato, mina zaczęła mu bardzo rzednąć.

W swojem zmartwieniu poszedł szukać porady do dobrego znajomego w sąsiedniej wiosce. Józef Haluta służył już w wojsku, a chociaż nie dostał ani jednej gwiazdki, uchodził za zręcznego wojaka. Do niego to właśnie podążył Jan.

— Nie uśmiecha mi się wcale maszerowanie i mustra, — powiedział. — Czy nie wiesz, jakby to zrobić, żeby wykręcić się od tych utrapień?

— Zamelduj się do jakiegoś rzemiosła, poucza go Józef.

— Ba, dobrzeby było, ale nie umiem żadnego.

— No to postaraj się, żeby cię wnet zrobili służącym oficera.

— Co gadasz, dałoby się to zrobić?

— Naturalnie, tylko trzeba umieć wziąść się do rzeczy. Bardzo piękna służba. Nie potrzebujesz maszerować z karabinem, siedzisz sobie pięknie w domu, udajesz, że pracujesz, gdy pan jest w domu, a gdy wyjdzie, kładziesz się na sienniku i palisz dobre cygara pana porucznika.

Jan słuchał z ogromnem zaciekawieniem. — To byłby interes dla mnie. A jakże zrobić, żeby się taka sztuka udała?

— Posłuchaj tylko. Udawaj podczas mustry bardzo głupiego, to już sam pan kapitan postara się, żeby pozbyć się ciebie z kompanii.

Jan Kosiba zakarbował sobie doskonale w pamięci radę Józefa Haluty i postąpił stosownie do niej.

— Nie widziałem jeszcze tak głupiego nosorożca, jak ty, — powiedział mu kapral ćwiczący rekrutów już w pierwszych ośmiu dniach przynajmniej z pięćdziesiąt razy. Sierżant i kapitan omało nie wyskoczyli ze skóry, ile razy przyglądali się mustrze Jana. Już wszystko było dobrze w kompanii, jeden Jan Kosiba psuł za każdym razem porządek. Próbowano dobrem i złem słowem, grożono karami i karano go, ale im godziej mu się działo, tem silniej pocieszał się Jan, mówiąc do siebie: — Poczekaj, teraz zrobią cię z pewnością ordynansom.

Nauka rekrutów już skończyła się szczęśliwie. wkrótce ma się odbyć inspekcya — kapitan biega tam i z powrotem jak wściekły.

— Tego gałgana, tego Kosibę musimy się pozbyć z kompanii, bo nam popsuje całą paradę. Nie wiecie, sierżancie, coby tu z nim zrobić?

— Panie kapitanie, czy nowy pan porucznik ma już służącego? — zapytał sierżant.

— Zgadłeś — pan porucznik Klein go dostanie — wsam raz na służącego nada się Kosiba, bo w kompanii nic po nim.

I tak został rekrut Jan Kosiba ordy-

nansem oficerskim. Porucznik Klein był z niego dość zadowolony. Dziwił się nawet, że Jana okrzyczano ta tak głupiego.

Janowi znów zależało naturalnie bardzo na tem zajęciu, to też wziął się do kupy i trzymał w służbie twardo. Obydwaj z panem żyli w zupełnej zgodzie.

Nadeszło lato, a z nim manewry. Jan musiał naturalnie wyruszyć na nie z panem porucznikiem.

Porucznik Klein był z dobrego domu i miał bardzo troskliwą mamusię. Kiedy już zbliżała się pora manewrów, dała pani mama porucznikowi pół tuzina pięknych ręczników i srebrne przybory do jedzenia, bo podczas marszu nie można przecież nigdy wiedzieć, na jaką natrafi się kwaterę.

Pan porucznik poruczył pieczę nad temi wszystkiemi rzeczami naturalnie swemu służącemu. Że jednak niedowierzał jeszcze bardzo pamięci Jana, przypominał mu za każdym razem, kiedy zmieniali kwaterę: — Kosiba, nie zapomnij o ręcznikach i o przyborach do jedzenia!

— Nic nie brakuje, panie poruczniku! — zapewniał go ciągle Jan.

Przeszło dwadzieścia razy zmieniali podczas lata kwaterę, zanim wreszcie po manewrach wrócili do garnizonu. Zaraz po przybyciu kazał sobie porucznik Klein podać ręczny kuferek, aby sam przekonać się, czy wszystko jest w porządku.

Uśmiechając się z cicha podał mu Jan kuferek.

Któż potrafi jednak opisać zdumienie porucznika, kiedy w kuferku znalazł obok swych ręczników i przyborów do jedzenia, jeszcze dwadzieścia innych sztuk tych samych rzeczy.

Blady jak kreda popatrzył na służącego, ciągle uśmiechniętego. — Skąd to wziąłeś, Janie? — wykszt usił wreszcie.

Twarz Jana stała się jeszcze bardziej zadowoloną z siebie.

— Skąd to masz? — krzyknął porucznik już z gniewem.

— Przecież — przecież — wyjąkał Jan — pan porucznik kazał mi za każdym razem nie zapomnieć o ręcznikach łyżce, widelcu i nożu. Więc ja.

— Więc je kradłeś? Nie, to doprawdy nie do wiary! Co sobie ci ludzie pomyślą! Marsz, wynoś mi się z oczu, ty głupi nosorożcu!

Jan oddalił się ze zdumieniem w oczach. — Ja tak o rozkazie pamiętałem. Ale widać nie ma na świecie wdzięczności — pomyślał sobie.

Tego samego dnia rozeszła się po pułku wieść o uczynku Jana. Jedni śmiali się, drudzy gniewali. Pułkownik nie posiadał się ze złości nad taką występną głupotą.

Przez ośm dni zniknął Jan zupełnie z powierzchni ziemi. Nikt go nie widział, jeden kucharz wiedział tylko, że dla Jana należy podawać jedzenie tylko w dni parzyste. Nieparzyste były dniami postu, jako uprzyjemniający dodatek do obostrzonego aresztu. Po ośmiu dniach ukazał się znowu Jan, już nie jako służący pana porucznika Kleina, lecz jako zwykły rekrut.

Gdy w drugim roku służby dostał wreszcie raz czterodniowy urlop i pojechał do domu, Józef Haluta, który już wiedział o jego przygodzie, zapytał się go, jak mu się powodziło jako ordynansowi.

— Wiesz co, — odpowiedział Jan — wcale to nie zły interes, ale że nie można przy nim awansować, więc kazałem się z powrotem przenieść do kompanii.

Wymówka nie wiele mu pomogła — każdy we wsi wiedział, jak się naprawdę rzecz miała — a gdy mu chciano bardzo dokuczyć, wołano za nim: — Janie, nie zapominij o ręcznikach i o przyborach do jedzenia!

Płaczące drzewa.

Na wyspach Kanaryjskich rośnie pewien gatunek drzew wawrzynowych, które posiadają tę osobliwą właściwość, że dosłownie wylewają łzy. Z gęstego ulistnienia tych drzew spada co pewien czas masa kropli wodnych, chociaż przedtem przez szereg dni nie było deszczu. Woda wydobywa się z niezliczonych otworów, znajdujących się na brzegu liści i płynie czasami tak obficie, że u stóp drzew gromadzi się w małe stawki, dające mieszkańcom ożywczy napój.

Polacy w gubernii chełmskiej.

(Objaśnienie ryciny.)

W dzisiejszych czasach, które obdarzają wolnością polityczną i religijną obywateli, niemal nieprawdopodobnem wydaje się, aby mogło istnieć państwo w Europie, które przy pomocy knuta zmusza ludzi do zmiany religii swych ojców. A jednak niedaleko trzeba szukać, by to państwo znaleść; graniczy ono z nami, było przyczyną wszystkich naszych nieszczęść narodowych, zasadzało się zawsze na świętą wiarę katolicką. Każdy domyśli się łatwo, że mamy na myśli Rosyę.

Trudno o większą przewrotność, niż ta, którą kieruje się rząd rosyjski. Wobec Europy udaje wielkiego przyjaciela i obrońcę Słowian, woła głośno, że niemoże opuścić swych braci na południu, Czarnogórców, Serbów i Bułgarów, walczących z niewiernymi Turkami, pobrzękuje szablą i grozi wojną Austryi twierdząc z obłudą, że ta gnębi Słowian, — a cóż robi tenże sam rząd u siebie w domu, że swoimi braćmi — Słowianami?

Oto posiada u siebie miliony Polaków, którym chce wydrzeć język narodowy, nawet religię, przekazaną im przez ojców, a wszystko nibyto dla ich własnego dobra. Co gorsza, dzieje się to wszystko w państwie, gdzie już od paru lat jest konstytucya, która ma dać — przynajmniej na papierze — swobody polityczne i religijne.

O gorzka ironio! nic bardziej nie może być nieprawdziwego. Nie koniec na tem. Rosya nie cofa się przed żadnym czynem gwałtu, by wydrzeć Polakom i Słowianom „innorodcom“, to znaczy nie Rosyanom ich narodowość i przymusowo nawrócić na prawosławie, raczej na carosławie, gdyż głową kościoła rosyjskiego jest sam car, drugi Bóg na ziemi.

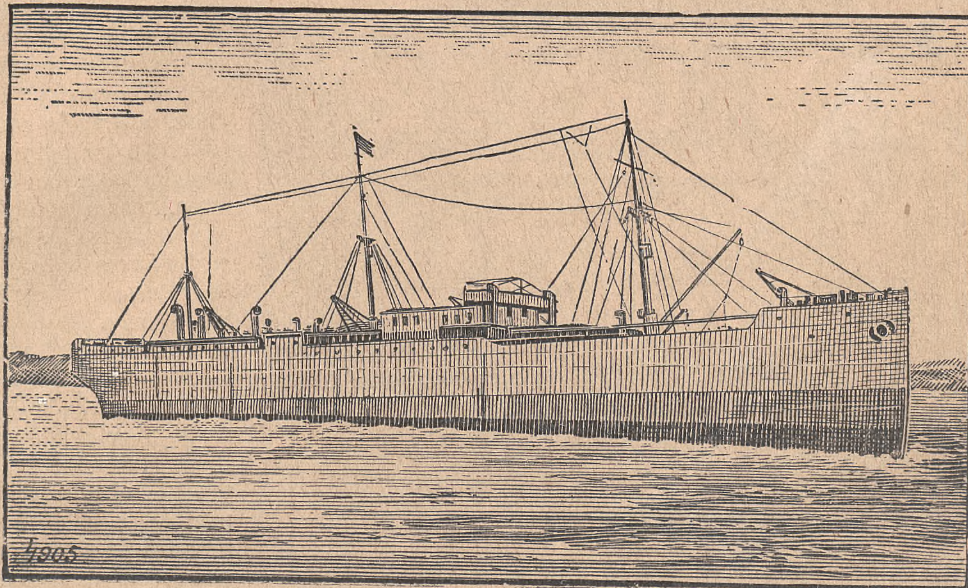
Do ziem stanowiących dawne Królestwo Polskie należała i Chełmszczyzna, dzisiaj gubernia chełmska, zamieszkała w przeważnej części przez Polaków i Rusinów wyznających wiarę unicką. Unici uznają Ojca św. za swą głową i co do religii nie mają nic wspólnego z prawosławnymi Moskalami, czyli szyzmatykami. — Otóż przed kilku laty Rosya twierdząc, iż gubernia chełmska jest krajem rdzennie rosyjskim, zamieszkałym przez Rosyan, oddzieliła tę gubernię od Królestwa Polskiego i wcieliła do swych prowincyi rdzennie rosyjskich. Co to znaczy, każdy łatwo zrozumie. Odtąd niema w gubernii chełmskiej urzędownie innej narodowości tylko rosyjska, nie ma innej wiary, tylko prawosławna, szyzmatycka; kto inaczej twierdzi, jest „opornym“, buntownikiem, na którego czyha knut. Ludność wyznaje naturalnie po staremu swoją starą wiarę unicką ojców, do cerkwi rosyjskiej chodzić nie chce, od popów rosyjskich przyjmować żadnych posług religijnych. Rząd rosyjski używa więc przemocy, gwałtu, by tych nieszczęśliwych męczenników nawrócić na prawdziwą wiarę prawosławną. — Jak się to nawracanie odbywa widzimy na naszym obrazku.

Oto przed cerkwią prawosławną stoi pop z dyakiem i czeka, by „zbłąkani“ Unici weszli do jego kościoła. Ponieważ wierni wyznawcy prawdziwego Kościoła z tem się nie kwapią, przychodzi z pomocą urzędnik rosyjski i kozacy, typowi przedstawiciele urzędowej cerkwi rosyjskiej. Namowy nie skutkują i teraz, więc nahajka i knut pędzi biednych Unitów gwałtem do cerkwi, gdzie również gwałtem będą zmuszani do otwierania ust, dla przyjęcia szyzmatyckiej komunii pod dwoma postaciami. Czy to już koniec ich męczarni? O nie. Jeśli nie wyprą się zupełnie wiary swych ojców, czeka ich Sybir, ciężkie roboty, a majątek zabierze rząd. Mimo tych prześladowań okazają biedni kmiotkowie męstwo pierwszych chrześcijan, są rzadkim przykładem wytrwałości i stałości w naszych chwiejnych czasach, a niemym wyrzutem i hańbą dla nibyto cywilizowanej Rosyi.

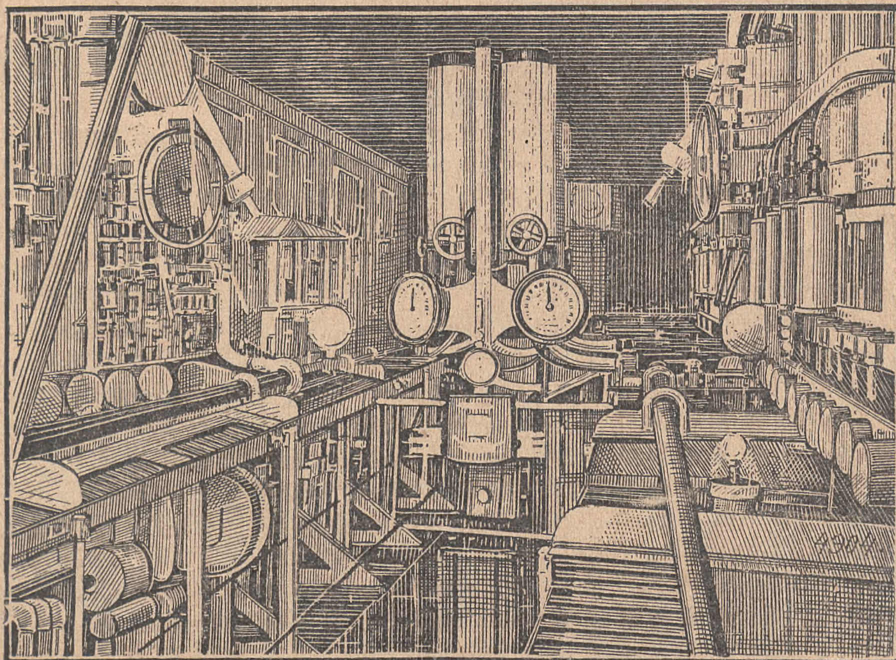
Ze świata wynalazków.

Pierwszy okręt motorowy przez Ocean.

Na polu budowy okrętów poczyniono w ostatnich latach ogromne postępy. Olbrzymy o długości 250 metrów nie są już dzisiaj wcale rzadkością; jednak koszta popędu tych kolosów, poruszanych

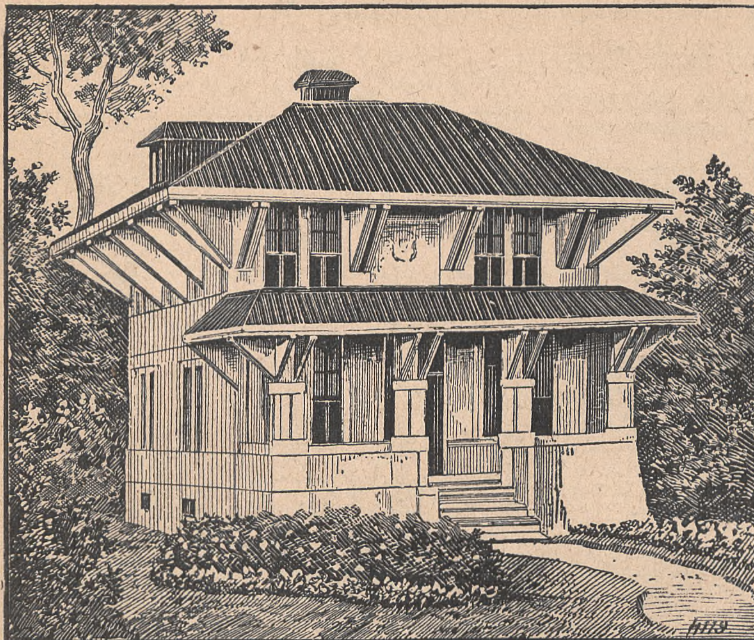


Pierwszy niemiecki okręt motorowy: Widok zewnętrzny.



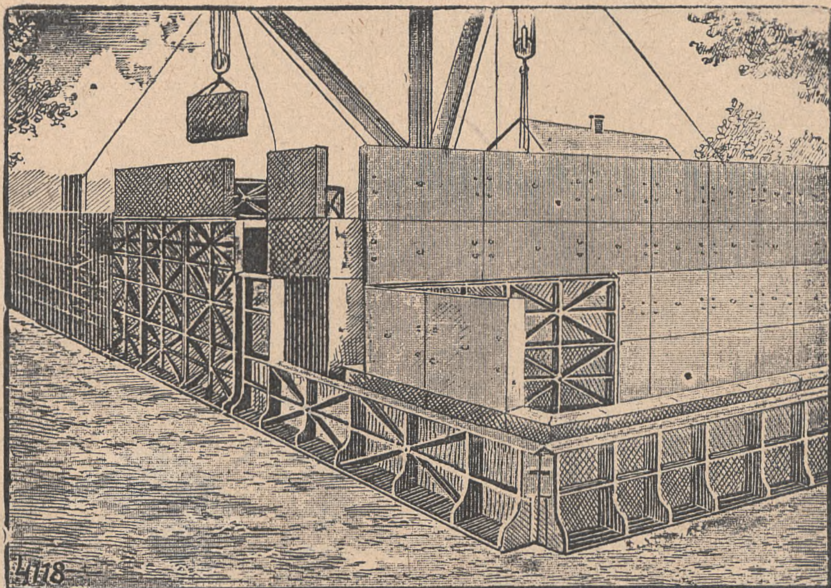
Pierwszy niemiecki okręt motorowy: Widok wnętrza z maszynami.

ogromnemi maszynami parowemi, pochłaniają niesłychane sumy. W ubiegłym roku wpadnięto więc na myśl budowania okrętów, poruszanych nie zapomocą maszyn parowych, lecz motorów olejnych. Nasze ryciny wy-



Dom odlany z cementu według systemu wynalazcy Edisona.

obrażają pierwszy taki niemiecki okręt motorowy do żeglugi po Oceanie. Aczkolwiek okręt ten nie należy do największych parowców pasażerskich, przerzynających Ocean, to nie mniej jest okazałym, bo ma 120 metrów długości, a 10.000 ton pojemności. Dwa jego motory rozwijają siłę 1250 koni i dają okrętowi szybkość 25 kilometrów na godzinę. Zalety tego nowego typu obrętów biją same w oczy. Podczas swej podróży z Hamburga do Syamu, we wschodniej Azyi



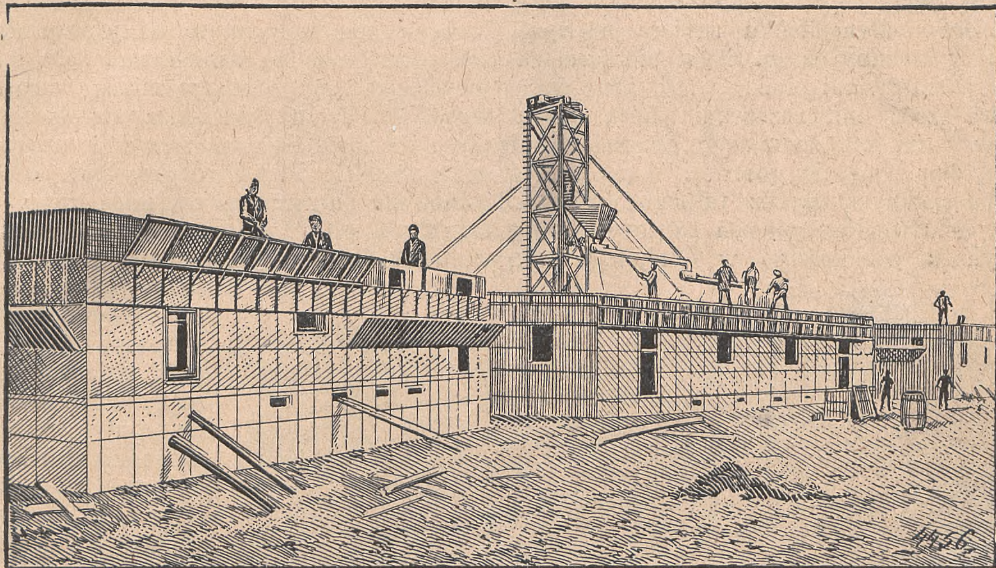
Ustawianie formy do budowy domu z zewnątrz systemem Edisona.

spotrzebował ten okręt 1000 ton oliwy; parowiec potrzebowałby na ten sam cel 6000 ton węgla. Ponieważ odpada w zupełności potrzeba trzymania personalu w składzie węgli i do pilnowania kotłów, a o wiele mniej potrzeba palaczy do obsługi samych maszyn, koszta poruszania takiego okrętu motorowego są o wiele niższe, aniżeli równie wielkiego parowca.

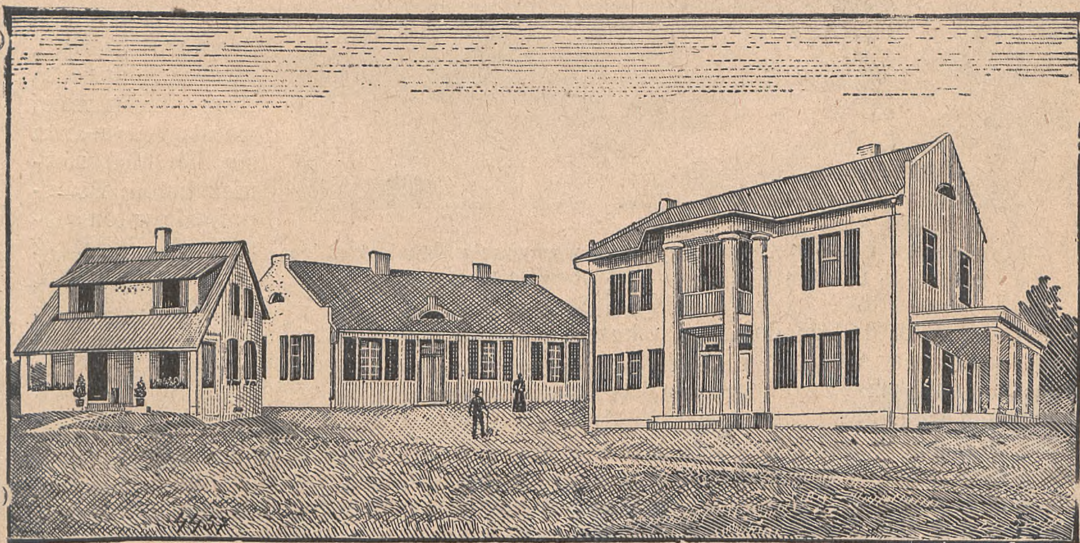
Skutkiem braku paleniska i kotłów wygląda o wiele piękniej i ciszej hala maszyn okrętu motorowego, a całą przestrzeń okrętu można o wiele lepiej podzielić. Również zyskuje się na miejscu dla umieszczenia ładunków okrętowych. Podczas pierwszej jazdy spisał się ten okręt motorowy wybornie.

Domy odlewane.

Domy przez odlewanie sporządzał najpierw w Ameryce słynny wynalazca Edison. Mianowicie w pobliżu swego warsztatu do doświadczeń w New-Jersey wybudował dla siebie pierwszy dom z cementu, to znaczy dom, odlany z jednego kawałka cementu. Ten nowy sposób budowania nie odrazu zyskał jednak uznanie. Materyał budowlany, cement, jest wprawdzie bardzo tani, ale zato są bardzo drogie formy żelazne, w których dom odlewano. Dlatego budowa takich domów cementowych wtenczas się dopiero zdoła opłacić, gdy z jednej formy odleje się conajmniej dwieście takich domów. Same formy muszą być wykonane jak najdokładniej, aby dobrze pasowały. Sama bu-

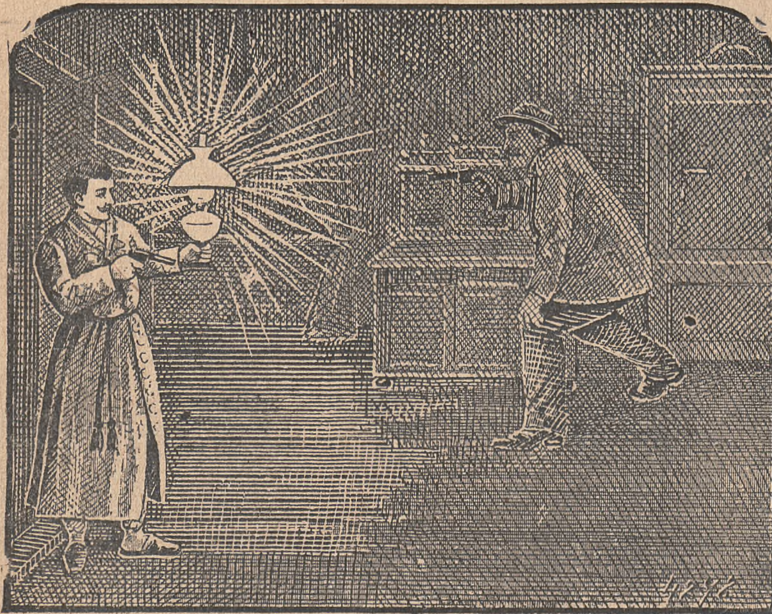


Budowa domów z cementu systemem amerykańskiego budowniczego Dana Morrilla.



Grupa domów odlanych z betonu systemem Dana Morrilla.

dowa takiego domu jest zresztą bardzo prosta. Najpierw zestawia się formy zapomocą dźwigarów. Następnie wylewa się z wysoko położonego zbiornika płynny cement zapomocą osobnego sposobu do form, co przy małym domku zabiera najwyżej cztery godziny czasu. Składanie form zabiera cztery dni czasu, wyschnięcie domu trwa sześć dni, rozebranie form znowu cztery dni, tak że w ciągu czternastu dni jest dom zupełnie gotów i może zostać zamieszkanym. Czynsz takiego domu ma wynosić według obliczeń Edisona połowę czynszu pobieranego w Nowym Yorku,



Włamywacza schwytanego w blasku lampy przy włamywaniu chroni otaczająca ciemność, gdy sam właściciel mieszkania daje mu dobry cel.

chociaż Edison dolicza do czynszu koszta jazdy do roboty i z roboty do domu. Kto zna stosunki mieszkaniowe nietylko w Nowym Yorku, ale i w innych miastach europejskich, w szczególności zaś w Galicyi, ten zrozumie, jakiem dobrodziejstwem mogą stać się podobne domy, nie mówiąc już o bezpieczeństwie w obec ognia, jakie one dają.

Mimo wszystko odlewane domy Edisona są jeszcze za drogie, w obec czego jego sposób uprościli znacznie inni wynalazcy amerykańscy. Według sposobu amerykańskiego budowniczego Miltona Dana Morrilla w Waszyngtonie nie potrzeba odrazu sporządzać w całości formy na odlanie domu, lecz częściami. Dzieje się to mianowicie w następujący sposób: Do odlania ściany, niezależnie od jej wysokości, potrzeba tylko dwóch nad sobą stojących szeregów płyt; w miarę wzrostu wysokości ściany przesuwa się bowiem płyty formowe obydwóch rzędów naprzemian w górę. Przed rozpoczęciem odlewania nie potrzeba zatem mieć zupełnej formy całego domu, lecz można zacząć wlewanie betonu już po przygotowaniu dolnego szeregu płyt. Gdy się odleje pierwszy szereg płyt, kładzie się płyty drugiego rzędu na płyty pierwszego rzędu i wlewa się beton do formy dla drugiej warstwy. Kiedy beton pierwszej warstwy tak stwardnieje, że nie potrzebuje już form płytowych, układa się dobrze płyty na płytach drugiego szeregu, tak że utworzą formę dla trzeciej warstwy i wlewa się do nich również beton. Postępuje się w ten sposób tak długo, aż ściana ma żądaną wysokość. Ponieważ każda warstwa betonu obejmuje cały budynek, rosną wszystkie ściany równomiernie, że zaś w jednym dniu można odlać dwie warstwy, rośnie dziennie ściana w całej rozciągłości domu o $1^1/_5$ metra, czyli o wiele szybciej, niż przy każdym innym sposobie budowania.

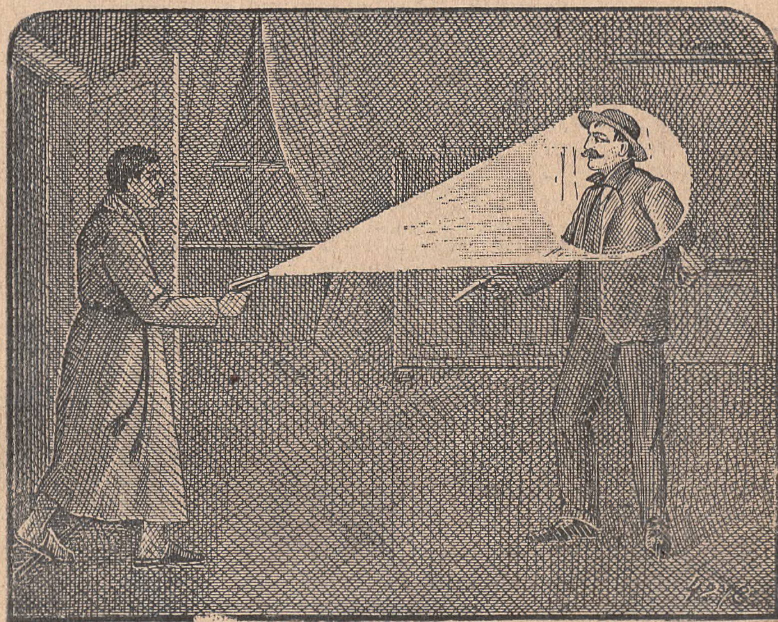
Przez użycie większej lub mniejszej ilości płyt dla form można otrzymać różnej wielkości domy; formy dadzą się również doskonale stosować do grubości ścian. Drzwi i okna sporządza się w ten sposób, że podczas odlewania wstawia się

do formy ramy okien i drzwi i te ramy otacza wewnątrz formy betonem.

Domy Morrilla mają w przeciwieństwie do domów Edisona, który je budował tylko z cementu tę wielką zaletę, że do ich budowy używa się oprócz cementu, różnych odpadków, szczególnie węglowych i piasku, przez co są o wiele tańsze. Według sposobu inżyniera Morrilla zbudowano już całe miasta robotnicze, jak miasto Nanticoke, składające się z 40 domów robotniczych; także przedmieście High Lake, część miasta Chikago jest zbudowana tylko z betonu. Tam też udało się wykończyć całą budowę betonową willi wiejskiej o 9×12 metrach, wraz ze ścianami piwnic w czterech dniach. Sposób ten został opatentowany we wszystkich krajach i kto wie, czy wnet do nas nie zawita.

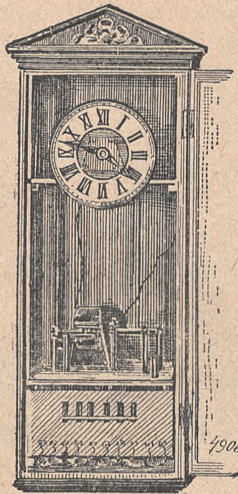
Nowy pistolet rzucający światło dla dla obrony przeciw nocnym włamywaczom.

Odwaga i zuchwałość włamywaczy, szczególnie w wielkich miastach, przechodzi wszelkie pojęcie. Oprócz tego znają włamywacze doskonale wszelkie zdobycze nowych czasów, są uzbrojeni w najlepsze narzędzia złodziejskie i w broń tak, że codziennie, lub lepiej powiedzmy, co noc przychodzi do walki między nimi, a ludźmi strzegącymi dobra spokojnych obywateli. Obywatele byli dotąd zupełnie niemal bezbronni wobec bojących się światła włamywaczy. Pistolet, rewolwer nie na wiele się im przydał, bo tej broni nie można przeważnie używać w ciemnościach nocy. Zaradza temu poniekąd wynalazek, uczyniony niedawno w Berlinie. Polega on na tem, że na rewolwerze, lub pistolecie umieszcza się elektryczny reflektor. Człowiekiem, który wpadł na ten mądry pomysł, jest inżynier Adolf Weigel, pracujący w technicznym towarzystwie broni. Jego reflektor, dający się umocować u każdego pistoletu, składa się z małej, lecz silnej lampki elektrycznej, której światło rzuca wprzód umieszczony z tyłu reflektor. Lampka i reflektor są zamknięte w skrzyneczce, którą umocowuje się na broni, a która na przodzie kończy się lufą, równoległą do lufy pistoletu. Prądu dla reflektora dostarcza mała elektryczna baterya. Baterya albo jest stale połączona z reflektorem i wówczas znajduje się wspomnianej skrzyneczce, albo używa się jej zupełnie osobno. W pierwszym wypadku wprawia się w ruch elektryczną baterę zapomocą palca prawej ręki, trzymającej broń. W drugim wypadku łączy się baterya zapomocą długiego przewodu, nie krępującego zresztą w niczem ruchów samej broni, z reflektorem. Można ją wtedy nosić wygodnie w lewej kieszonce od kamizelki i wprawiać w ruch za pomocą lewej ręki, gdy prawa trzyma broń.



Włamywacz schwytany w blasku nowego pistoletu z reflektorem daje sam, oślepiony światłem, dobry cel, gdy właściciela mieszkania chroni ciemność.

Łatwo pojąć, że taka broń przy nocnym pościgu zbrodniarzy jest nader pożyteczną, co wyjaśniają dostatecznie nasze dwie ryciny. Gdy się dawniej odkryło nocnego włamywacza, który wdarł się do domu lub do pokoju, trzeba było brać ze sobą lampę lub świecę, aby go odszukać. Już przez to samo, że stał w ciemności, był włamywacz w obec pościgu górą. — Przy użyciu elektrycznego reflektora jest całkiem odwrotnie. Teraz pada lejkowaty snop światła na włamywacza, schwytany na uczynku złodziej jest oślepiony światłem lufy i wchodzącemu niemal zupełnie wydany w ręce. Sam ścigający, który może dać absolutnie pewny strzał do włamywacza, pozostaje w ciemności i w ten sposób jest dostatecznie zabezpieczony przeciw napadowi złodzieja. Sprawa jest bardzo dobrze pomyślana, tylko należy się obawiać, że zbrodniarze, uzbrojeni zawsze w najnowsze środki, opanują i ten wynalazek, aby walczyć równą bronią ze swymi prześladowcami.



Zegar regulowany samoczynnie według zegara normalnego zapomocą telegrafu bez drutu.

Zegar regulowany zapomocą telegrafu bez drutu.

Już przed kilku laty zwracał uwagę francuski fizyk Bigourdan, że byłoby rzeczą możliwą, przy pomocy telegrafu bez drutu regulować zegary w całym kraju, tak aby stale pokazywały tensam czas. Myśl ta została urzeczywistnioną przed niedawnym czasem przez inżyniera Schneidra, w niemieckiem mieście Fuldzie. Zbudował zegary, w których wskazówki poruszają nie sprężyny, lecz fale elektryczne, napływające w pewnym oznaczonym czasie, a które chwyta aparat przyjmujący, umieszczony we wnętrzu zegaru. — Każda fala wprawia w ruch urządzenie elektryczne, które przesuwa wskazówkę o pewien kawałek. Takie zegary mają się rozpowszechnić w całych Niemczech, a będą regulowane z osobnej wieży w mieście Fuldzie, która będzie połączoną z zegarem normalnym. Przeprowadzenie tej myśli nie jest trudne, bo łatwo rozpiąć fale elektryczne na przestrzeni o wielkości Niemiec. Wieża wysyłająca w Fuldzie nie potrzebowałaby nawet mieć więcej, niż 100 metrów wysokości. W wielkich miastach istnieją już zegary normalne, których ustawienie jest dość kosztowne, z powodu długich przewodów drutów, zapomocą których muszą być łączone z miejscem regulacyjnem. Te przewody odpadają naturalnie przy regulacyi bez drutu, przeto urządzenie regulowania zegarów bez drutów będzie miało wyższość taniości.

Zwolennik muzyki.

Każdy człowiek ma swoją pasyę. Pani Pindelska lubi namiętnie grę na fortepianie, chociaż niegrzeczny małżonek twierdzi, że wypędza nią wszystkie szczury; on znowu ze swej strony przepada za likierem holenderskim, który żona chowa przed nim skrzętnie, nie gorzej od smoka strzegącego skarbów.

Lecz dzisiaj sprzyjają okoliczności. Pani małżonka „młóci“ znowu na biednym fortepianie, a on w drugim pokoju zakrada się po cichu po likieru. Tam do licha, żona ukończyła jeden utwór muzyczny wcześniej, niż było potrzeba. Szybko jednak powziął postanowienie i woła: „Ach, wspaniale grałaś, kochana Lukrecyo! Porywająco! Idź, zagraj jeszcze raz, ale głośniej i powolniej!“

Pani Pindelska ucieszyła się bardzo niezwykłą pochwałą z ust małżonka i uderzyła z niezwykłą siłą w klawisze fortepianu. Przy każdym takcie złodziej w drugim pokoju pociągał z rozkoszą z butelki likieru.

Fraszki i żarty.

Dobry kundmann.



Kupiec Mięta: — Przyjacielu, a cóż to wszystko znaczy, na miłość boską? Co za straszny nieład w sklepie. Przecież chyba teraz, w lipcu, nie robicie inwentarza?

Kupiec Żyrski: — Ach, inwentarza! Widocznie znasz się jeszcze nie wiele na interesie. Była tu pewna dama i kupiła za 10 halerów niebieską wstążkę bawełnianą.

Jego zegarek.



Parobek w gospodzie odprowadza pana Kwiryna do pokoju: — O której godzinie, mam jutro rano pana obudzić?

Pan Kwiryn: — O której godzinie rano nabijają u was świeże piwo?

Parobek: — O szóstej.

Pan Kwiryn: — No, to obudź mnie przed szóstą.

Nieudała sztuka.

I.



— . . . Więc piesku, hopla! Złap kiełbaskę!

II.



— . . . O, ty obrzydliwe stworzenie, to przecież mój nos!

Tak długo nie jest jeszcze tutaj. Turysta: — Czy mogę dostać szklankę świeżego piwa?

Kelnerka: — Proszę, i owszem!

Turysta: — Beczka, dawno nabita?

Kelnerka: — Tego nie umiem dobrze powiedzieć, bo zostałam przyjętą dopiero przed ośmiu dniami!

Wyższy sędzia. Gość na świeżem powietrzu, do wójta: — Myślałem, że teraz odbywa się przesłuchanie tego pijaka, co to dzisiaj w nocy wyprawiał takie awantury, że ludzi wystraszył z łóżek, — a wy sobie tutaj tymczasem popijacie w gospodzie?

Wójt: — Wszystko w porządku! Przesłuchanie właśnie się odbywa. Ale wiesz pan, przesłuchanie przeprowadza moja stara, ona zna się lepiej na tem, niż ja i z pewnością coś z tego pijaka wydobędzie.

Już jej jest lepiej. Maryanna, kucharka pani baronowej rozchorowała się nagle na chorobę gorączkową tak, że straciła przytomność. Pan baron zaniepokojony chorobą długoletniej służącej odwiedza ją i pytą prostą babę wiejską, która Maryannę pielęgnuje w chorobie: — No jakże z jej zdrowiem? Czy już wraca do przytomności?

— O, już jej jest o wiele lepiej! — odpowiada dozorczyni. — Gdy tu przed chwilą weszła do pokoju pani baronowa, Maryanna zaraz zawołała: Wyrzućcie mi tę jędzę!

Niech sama wysiedzi.



Pani: — Co, pięć centów za takie jajeczko! Ależ to drogo strasznie!!?

Przekupka: — Za drogie dla pani?! To niech pani spróbuje i wysiedzi sobie sama jajko za . . . pięć centów!

Dobra pociecha. Krawiec: — No więc znowu nic, panie elegancie? Od półtora roku jesteś mi pan winien za ubranie, prawie co tydzień przychodzę upominać się o swe pieniądze, a mam ze swego mieszkania do pana dobre pół godziny drogi. Ile samego czasu straciłem już przez pana!

Elegant: — Niech się pan niepotrzebnie nie unosi! Na przyszły tydzień przeprowadzam się na inną ulicę, gdzie będziesz miał pan o wiele bliżej do mnie!

Ona musi być w „nastroju".



Pani Suchecka: — Ależ proszę pani, pani sąsiadko, co też zrobiła służąca Pani, że pani ją tak zbeształa?

Pani Tłuścicka: — E, powiem kochanej pani w zaufaniu. Wie pani, służąca ma teraz trzepać dywany a jak jest trochę zła, to zaraz trzepie lepiej!

O to głównie chodzi. Rzecz działa się ubiegłego roku podczas manewrów. Pewnego dnia wybuchnęła nagle biegunka, skutkiem czego zabroniono żołnierzom najsurowiej jedzenia owoców. Kapitan Szmied ogłosił swym ludziom ten zakaz osobiście i jeszcze dodał od siebie kilka słów upomnienia.

Wszystko na nic się nie przydało, bo już w parę dni później zapadł z jego kompanii na tę groźną chorobę jeden żołnierz. Był nim kapral Śmigielski, jeden z jego najlepszych podoficerów. Jak się pokazało, zjadł czterdzieści pięć śliwek.

W pierwszą niedzielę, wolną od ćwiczeń, udał się kapitan Szmied do szpitala polowego, gdzie umieszczono jego kaprala. U lekarza sztabowego dowiadywał się, jaki jest stan Śmigielskiego. Ten powiedział, że niedobry, że ma o chorego wielkie obawy.

— Kochany doktorze, — rzekł kapitan z troską malującą się na jego poważnej twarzy, — polecam twej szczególnej opiece tego człowieka. Zrób wszystko, aby go uratować . . chcę mianowicie tego gałgana po wyzdrowieniu ukarać przykładnie, dla postrachu innych!

Jakób Cmentarnik.

Opowieść z gór.



Antoszka, który właśnie ze swym krewniakiem kramarzem z miasta szedł do gospody, stanął przerażony w środku drogi i zawołał: — Święty Józefie, on tu znowu jest!

— Co się stało? Poco mnie trwożysz?

— Czyż nie widzisz tam, na górze? — Przed białą kapliczką na wzgórzu poruszała się ciemna postać, którą mgła powiększała do potwornych rozmiarów. Słońce nie mogąc przebić oparów z łąk dopieroco zaszło i napełniło powietrze blaskiem ponuro-czerwonym. W niemiłem oświetleniu odcinało się wyraźnie zjawisko; byłto wysoki, chudy mężczyzna o szerokich barkach, z pomarszczoną, zakrzepłą twarzą, z której wysterkał jak dziób ptasi duży, zakrzywiony nos. Ciemny, szeroki kapelusz okrywał białe włosy, wysokie, wypukłe czoło odznaczało się siwemi brwiami, z pod których błyszczało dwoje ciemnych oczu, a srebrzysta broda spadała aż na piersi. Pochylony, wsparty na grubym kiju, nieruchomy jak figura przydrożna patrzył uporczywie na drogę ciągnącą się od kamiennego pustkowia ku cmentarzowi.

Kramarz powstrzymał mimowoli oddech i chwycił towarzysza za ramię. — Kto to jest? — wyszeptał przelękły.

— Cmentarnik, — odpowiedział Antoszka i pociągnął krewniaka w dalszą progę.

Krewniak wzdrygnął się cały. — Cmentarnik? — powtórzył.

— Tak, tak. Kiedy tak chodzi o późnej porze, widzi z pewnością nowy pogrzeb. Lada dzień umrze znowu ktoś w gminie.

— I stąd ma takie brzydkie nazwisko?

— Nie dlatego. Nazywa się Floryan Bury, a jest gospodarzem na usypisku, tam pod cmentarzem. Przed kilkuset laty wpadli podczas wojny w te strony Szwedzi i strasznie rabowali i mordowali. U Burego, który był najbogatszym gazdą, szukali nieprzyjaciele skarbów, a gdy ich nie znaleźli, wycięli w domu wszystko, męża i żonę, dzieci i służbę. Uratował się tylko najmłodszy chłopiec, który był właśnie u swej ciotki. Ale zanim mu o tem powiedziano, wiedział już sam z siebie, że mu rodzinę wymordowano, a po nim odziedziczyli wszyscy Burowie, siedzący na gruntach pod cmentarzem dar przewidywania przyszłych zgonów.

— E, co też ty mówisz, to niemożliwe, to tylko przesąd, — wątpił kramarz.

— Co do Floryana zawsze się sprawdzało.

— Z pewnością tylko przez przypadek. Czy macie teraz jakiego ciężko chorego we wsi?

— Nie słyszałem o tem. Kto wie jed-

nak, czy stary nie widzi trupa kogoś, kto jest zdala od wsi. Może myślał o własnym synie Józefie, jeśli jeszcze żyje.

Kramarz nie zadawał już dalej pytań, bo podczas rozmowy doszli do gospody i weszli do izby jasno oświetlonej, pełnej gości.

Jednakowoż nie tylko oni obydwaj zauważyli Cmentarnika. Wysoki, silny chłopiec, który szedł od zagrody położonej w dolinie, urwał nagle gwizdanie, gdy ujrzał pod kapliczką samotnego starca. Aby uniknąć spotkania z nim, ukrył się za szarym, spróchniałym pniem wierzby, a fajkę zagasił! Dopiero gdy Cmentarnik po długiej chwili zeszedł w zamyśleniu z pagórka i w mroku wieczornym skierował swe kroki do domu, poszedł ów chłopak za nim w przyzwoitej odległości i stąpając na palcach.

Floryan Bury wszedł do swego domostwa, nie zauważywszy wcale, że ktoś idzie za nim. W izbie świeciło już światło, więc przekroczył próg; ten drugi wśliznął się na palcach przez otwarte drzwi wchodowe i zgubił się w ciemnej sionce.

W czystej izbie o suficie z pięknie wyrzezanych belek furczała kądziel. Przy wejściu gospodarza noga jasnowłosej dziewczyny przestała prząść i na powitanie serdecznie odpowiedziawszy, czytała swemi niebieskiemi oczami z twarzy ojca myśli jego.

Cmentarnik usiadł ciężko na szerokiej ławie pod kominem. — Daj mi się coś napić, Jaguś. Zimno mi.

— Co też mówicie, taki piękny, ciepły wieczór.

Trząsł się od zimna. — Jeśli się ciągle musi myśleć o śmierci i umieraniu.

— Czyżcie byli przy cmentarzu? — zapytała córka przerwawszy mu i zbliżając się do szafki, z której podała mu kieliszek i flaszkę.

Cmentarnik potwierdził i wychylił odrazu kielich mocnej wódki.

— A coście tam widzieli? — Na twarzy Jagusi malowało się oczekiwanie, głos jej drżał.

— Jeszcze nic, nie widziałem ani umarłego, ani pogrzebu. Jeszcze było zawcześnie. Ale przeczucie mnie niemyli nigdy. Tak samo działo się ze mną, gdy Kubę Wala miało zabić drzewo. Już na długo przedtem nie miałem spokoju. I teraz może upłynie kilka tygodni, ale potem wydarzy się z pewnością, że ktoś ze wsi umrze, mówię ci to już dzisiaj.

Dziewczę przeżegnało się i spojrzało na wyrzeźbionego z drzewa Zbawiciela na ścianie, którego blade, krwią skropione ciało pokrywały czerwone goździki. Potem usiadła i wzięła się znowu do przędzenia.

Gospodarz patrzył z zadowoleniem na jej robotę. — Przyda się do wyprawy, — mruczał, — ucieszy twego przyszłego.

Jagusia usłyszała te słowa, choć były cicho wypowiedziane. — Ależ nie myślę o tem wcale, aby cię porzucić, ojcze.

Floryan Bury potrząsnął siwą głową. — Nie powinnaś tak mówić. Od dwóch miesięcy jesteś pełnoletnią i masz wolną wolę.

— Nie mam innej, jak tę tylko, aby pozostać w domu.

— Na gospodarce potrzeba młodej siły. Praca przychodzi mi już ciężko i nie wiem, czy długo wytrzymam.

— A gdyby Józef — Jagusia urwała, dojrzawszy ponury błysk w twarzy ojca.

— Nie wróci nigdy, a nawet nie powinien. — zawołał wieśniak twardo. — Swojego spadku pozbył się.

— Ojcze, nie bądź nieubłaganym, — zawołało dziewczę — najlepszy człowiek może się raz zapomnieć a on tego z pewnością niechciał.

— Człowiek nie powinien się zapominać. On ponadto służył wówczas w wojsku.

— Ależ przypomnij sobie ojcze, jak on tego Jaśka Kudłacza rzucił o drzewo, że leżał jak nieżywy i tylko obawa przed karą uczyniła mego brata dezerterem.

— Bóg był na niego łaskawszym, niż on sam chciał i nie dopuścił, by z niego zrobił się zbrodniarz.

— Gdyby był wiedział, z pewnością nie byłby uciekł. Zresztą tylko miłość sprawiła, że z zazdrości nie wiedział, co czynił.

— Miłość ku Orszuli — mruczał stary. — Powiedziałem mu przecież, że nie chcę o tej dziewczynie nic wiedzieć, a on. —

— Miłość nie zna, co to pany, ojcze, a Orszula dotąd czega na niego.

Cmentarnik wstał. na znak, że nie chce nic więcej o tej sprawie wiedzieć i zaczął

wielkimi krokami przechadzać się po izbie.

— Miłość nie zna, co to pany, — mówił wpół do siebie, wpół do córki, — to samo twierdzi Błażej Bartula.

Jagusia przelękła się. — Czy widzieliście się z leśnym? — zapytała blednąc.

— Owszem, owszem, na drodze do kapliczki. Pieniądze ma i myśli, że musi wszystko iść według jego woli. Kocha cię oddawna, dlatego musisz zostać jego żoną, jak mówił, i o ciebie mnie prosił.

— Matko Bolesna, — zawołała dziewczyna drżąc cała, — coście odpowiedzieli? Nie cierpię go, tego leśnego, boję się jego rudych włosów.

Po twardej twarzy Cmentarnika przebiegł miły uśmiech. — Powiedziałem mu zaraz całą prawdę, że twoje serce nie wolne, bo należy do Jaśka z Hamrów.

Jagusia poczerwieniła jak burak i odstawiła kądziel na bok. — Skądże to wiecie, ojcze? — wyjąkała. — Już dawno dostrzegłem. A może to kto inny?

Pytanie było trafne, aby wydobyć wyznanie. — Nikt inny, — zawołała dziewczyna szybko i zajęła się zakłopotana rozmarynem, który stał w doniczce przy oknie. — Jaśka lubię od dawna, ale przez was ojcze nie dałam mu tego poznać po sobie.

— Musisz to teraz zrobić dla mnie, — zaśmiał się wieśniak, — bo inaczej nazywałoby się, że skłamałem.

Jagusia nie mogła wprost przyjść do siebie. — Ojcze, czy to prawda, wy nic nie macie przeciwko temu, żebym ja —

— Jasiek z Hamrów jest porządnym, pilnym chłopcem, — przerwał jej ojciec, — a od czasu, jak mu rodzice pomarli, brak mu tylko pobożnej, sprawiedliwej żony.

— Będę nią, tak mi Panie Boże dopomóż, — wykrzyknęła dziewczyna z radością.

Cmentarnik znowu spoważniał. — Czyż się tylko dobrze zastanowiła, dziewczyno? Młoda krew nie wiele zastanawia się. Czy będziesz mu zawsze wierną — i nigdy nie pomyślisz o innym mężczyźnie?

— Przysięgam ci ojcze, na Boga w niebiosach.

— Po Jaśku spodziewam się tego samego. — Chociaż jest biednym i będzie musiał sprzedać zadłużone gospodarstwo, nie weźmie cię tylko dla samych pieniędzy.

— Z pewnością nie, ojcze. Żeby tylko przestał — —

— Polować na książęce rogacze, chciałaś powiedzieć, — przerwał jej ojciec. — Tak, tak, to jest moja największa troska. Ale gdy się zgodzę, abyście stanęli przed ołtarzem, musi mi przyrzec uroczyście, że zaprzestanie tej niebezpiecznej zabawki.

— Oto moja ręka i moje słowo, gospodarzu.

Nad wyraz zdumieni odwrócili się ojciec i córka, gdy drzwi nagle się otwarły i stanął w izbie przed nimi Jasiek z Hamrów, z kapeluszem w ręce.

Gospodarz zmarszczył czoło. — Zakradłeś się i podsłuchiwałeś?

— Przebaczcie mi. Gdym wieczorem pracował na polu, zauważyłem, żeście coś ważnego uradzali z leśnym. Pomyślałem sobie zaraz, coby to mogło być. Powiadają przecież ludzie, iż zaprzysiągł, że Jagusia będzie jego żoną. Nie mogłem sobie więc dać rady, brała mnie trwoga i tęsknota, że zapóźno przyjdę i gdyście wracali do domu, potajemnie za wami wszedłem i za drzwiami wszystko słyszałem. — Uradowany ponad miarę uchwycił dziewczę za rękę. — Co za szczęście, Jagusiu, co za szczęście. Nigdym się go nie spodziewał! Żeby tylko jak najprędzej można odbyć wesele!

Cmentarnik patrzył z przyjemnością na zgrabnego chłopaka. — Nie ma się co tak spieszyć. Słowo twoje mam, lecz muszę przekonać się, czy go dotrzymasz, — a gdy do wiosny będziesz porządnie sprawował się —

— To dziewucha będzie moja, — krzyknął Jasiek przyciskając Jagusię do siebie, — a ja przez całe życie będę wam wdzięcznym, gospodarzu!

W gospodzie było rojno i gwarno. Wypadek, który się wydarzył w sąsiedztwie już od kilku dni zaprzątał umysły wszystkich. Tam leśny księcia, który i w tej gminie miał swe polowania, zastrzelił syna gospodarskiego przychwyconego na kłusownictwie w lesie, a sąd uwolnił leśnego od winy z powodu koniecznej obrony. Sprawa narobiła dużo złej krwi. Dawniej zwierzyny było w lasach mniej, ale obec-

nie zwierzostan bardzo się podniósł, a razem z nim rosły skargi chłopów.

— Sam był winien swemu losowi, — mówił kramarz. — Poco chodził polować na cudze.

— E, tu niechodzi o zwierzynę, — przerwał mu gwałtownie Antoszka. — Wy mieszczuchy nic się na tem nie rozumiecie. Tu chodzi o szkody, które wyrządza zwierzyna naszym zasiewom. A jeśli ktoś broni swego, to przecież człowiek powinien być więcej wart, niż rogacz.

Leśny Bartula, który siedział przy drugim stole i przysłuchiwał się pilnie rozmowie, wmięszał się teraz. — Prawo nie pozwala na samoobronę. Kto chwyta za fuzyę i samotrzaski, staje się winnym kary.

— Tak — a któż ma nam pomódz? — drwił jeden z gospodarzy.

— Jeśli komu dzieje się krzywda, niech się zgłosi do urzędu.

Chłopi popatrzyli na siebie i roześmiali się. Spojrzenia rzucane na leśnego wcale nie należały do uprzejmych. Ile razy ten silny człowiek o spalonej od wiatrów twarzy, o błyszczących oczach, krótko strzyżonych rudych włosach gdziekolwiek pojawił się, zawsze wzbudzał gniew swą pewną siebie i wyzywającą miną. Tylko gospodarz, który dla interesu starał się utrzymać dobre stosunki i ze służbą leśną i z chłopami, przyszedł mu z pomocą. — Macie racyę panie Bartula. Kto poniesie szkodę od zwierzyny, to mu zanią płacą.

— Śmiechu warto doprawdy, — huknął w odpowiedzi Antoszka. — Co nam płacą? Wartość, jaką ma zasiew w tej chwili, ale nie płacą tego, co może potem przynieść, ani za nasz pot i trud.

— Prawda, prawda, tak jest, — przyświadczyli gorliwie inni, a Jasiek z Hamrów, który dotąd siedział milcząco, wybuchnął: — Dlatego dobrze robią ci, co pomagają trochę przy pracy leśnym.

Błażej Bartula spojrzał na niego ponuro, bo sobie przypomniał Jagusię i swe zamiary względem niej. Zaręczyny, to nie ślub jeszcze, a gdyby mu się udało chłopaka podrażnić tak, aby palnął jakie głupstwo, to wyszłoby na korzyść jedynie jego tajemnym planom. — No, no, — odpowiedział, pogardliwie odąwszy usta, — u was nie ma tego niebezpieczeństwa. W moim poprzednim rewirze były same chwaty. Narażali tak swoje życie, że obudzali nawet we mnie poszanowanie. Ale tu, — prawił dalej ruszywszy wzgardliwie ramionami, — wystarczy jedna historya z tym zastrzelonym kłusownikiem, żeby nikt nie ruszył fuzyą.

Głębokie milczenie zapanowało po tych zjadliwych słowach. Tylko przy stole, gdzie siedzieli młodzi chłopcy, zacisnęła się niejedna pięść. Jasiek poruszył się niespokojnie na zydlu i rzekł: — Nie każdy będzie czekał, aż go drugi uprzedzi.

— Ach, tak myślisz, bratku? — rzekł leśny z naciskiem i popatrzył na niego podejrzliwie. — Racya. Ale ciebie nie ma się co bać. Nie sztuka polować na zwierzynę, co ma długie włosy i nosi fartuszki. Polowanie — pod cmentarzem nie jest niebezpieczne.

Jasiek zbladł i zaciął zęby. — Nie mówcie po próżnicy byleczego, — zasyczał, — ten rewir jest mój, a ktoby mi tam wszedł, jużbym go oduczył polowania! — Chłopcy parsknęli śmiechem i szeptali sobie do ucha złośliwe uwagi.

— Dobrze się to stało leśnemu, którego Jagusia nie cierpi.

— Ale nie trzeba ufać temu fałszywemu Judaszowi. Ten nam pewnie odpłaci. Jasiek powinien mieć się przed nim na baczności.

Jasiek z Hamrów nie słuchał tego. Gniewnym ruchem wypróżniwszy szklankę, wstał, powiedział wszystkim „dobranoc“ i wyszedł szybko z gospody.

Już przed samym domem swej krewnej, której pomagał na roli i u której mieszkał po sprzedaniu własnego gospodarstwa, znowu nawrócił. Drwiące słówka leśnego nie mogły mu wyjść z głowy. Zarzucił tchórzostwo jemu, co uchodził za najsilniejszego i najodważniejszego we wsi! Ba, gdyby nie był dał słowa Cmentarnikowi! Musiał dotrzymać, choćby ze względu na Jagusię. A że nie dało się już nic zrobić, postanowił przynajmniej zabrać z powrotem swą dobrą strzelbę, którą zawsze trzymał w ukryciu w lesie, w spróchniałem drzewie. Noc ciepła nadawała się do tego, księżyc wschodził dopiero po północy, leśny siedzi pewnie jeszcze w gospodzie, więc będzie z powrotem w domu jeszcze za ciemności.

Przeraźliwie cicho i ciemno było, gdy

wychodził na lesisty stok górski, czarną masą wzbijały się jodły do nieba i nie przepuszczały żadnego światełka.

Od strony wsi zabrzmiały głuche uderzenia, a Jasiek przystanął przestraszony. Wybiła godzina jedenasta! Musiał w ciemnościach pobłądzić i zanadto zejść na lewo ku modrzewiom. Gdzieś zakrzeczał ptak nocny, sowa musnęła go skrzydłem po uchu. Ale on nie tego nadsłuchiwał. Pod cichym szelestem kropel spadających z nasyconych wilgocią gałęzi usłyszał inny głos. Tam na dole, na łączce pod modrzewiami pasła się dzika zwierzyna. Ociężałe stąpania słychać było wyraźnie. Zbliżały się coraz bardziej, ku górze. Teraz mieć strzelbę, wstrząsnęła nim myśl. Teraz pokazałby leśnemu, czy jest tchórzem, który tylko poluje za dziewczętami! Aby znaleść znane sobie miejsce, musiał kołować niemal całą godzinę. Zaledwie wydobył strzelbę z ukrycia, księżyc przebił się już przez wolno płynące chmury. Teraz już wszystko jedno, nie ma się co spieszyć. Oglądnął kurek, zbadał lufę. Ładunek był jeszcze w niej. Właśnie chciał odkręcić kolbę i lufę i schować pod połę surduta, kiedy koło niego zaszumiało. Z zarośli wyskoczył okazały rogacz i stanął przed nim zaledwie o czterdzieści kroków, na wszystkie strony nadsłuchując. Jak febra opadła chłopaka dawna chęć polowania. Z bijącem sercem naciągnął kurek i złożył się ze strzelby. Tego musiał dostać! Ostatnia wyprawa i ostatni strzał, żeby go nikt więcej nie nazwał tchórzem.

Buchnął strzał i obudził wielokrotne echo. Rogacz podskoczył do góry, zerwał kilka razy i padł nieżywy na ziemię.

Okrzyk radości zamarł jednakowoż Jaśkowi na ustach, ze strachu zatrzęsły się pod nim kolana, a nienabita strzelba upadła na ziemię.

Po jego prawicy rozchyliły się gałęzie, a w świetle księżyca zabłysnęła groźnie ku niemu skierowana lufa. Poza sobą ujrzał tryumfującą twarz książęcego strzelca i z piekielnym śmiechem zabrzmiały te



Po jego prawicy rozchyliły się gałęzie, a w świetle księżyca zabłysnęła groźnie ku niemu skierowana lufa. Poza sobą ujrzał tryumfującą twarz książęcego strzelca.

słowa nad jego uszami: — Jak to pięknie, że cię spotykam. Wybrałeś sobie najpiękniejszą sztukę. Ale teraz jesteś moim, Jaśku, i jeśli się ruszysz, zastrzelę cię, jak psa!

Napadnięty znienacka kłusownik padł na kolana i wyciągnął prosząco bezbronne ręce. — Litości, choćby ze względu na Jagusię! — były jedyne słowa, które zdołał wyjąkać.

Niezdolna do pracy, niespokojna aż do rozgorączkowania położyła córka Cmentarnika robotę na bok. Gdy jej ojciec pod zachód słońca wziął kapelusz i laskę i wyszedł niepowiedziawszy słowa, ogarnęła ją straszna trwoga. Już podczas ostatnich nocy nie mogła znaleść pokoju i wiedziała, co to znaczy. Wesoła dotąd izba wydała się jej czarną, jakby była spowita kirem, chociaż tylko przeciągająca chmura rzucała cień przez okno. Zdawało się jej, że się udusi. Zerwała się i zaczęła chodzić niespokojnie tam i z powrotem. Ale szelestu kroków nie chciał zmusić do milczenia wiatr wiejący żałośnie koło domu, niepotrafił zagłuszyć chodu wielkiego zegara ściennego, który jednostajnie ciszę przerywał.

Słońce zachodziło krwawo poza lesistym grzbietem górskim, w oddali odcinały się śnieżyste szczyty jakby jasne chmurki na tle blado-zielonego nieba, a z tajemniczego zmroku wynurzała się wysoka postać Cmentarnika.

Jagusia wybiegła przed dom pełna niepokoju. — Ojcze, jesteś, czyś — Nie odważyła się dokończyć pytania a wieśniak zdawał się nie zwracać na nią wcale uwagi.

— Teraz już nie długo potrwa, — mruczał ze spuszczoną głową i oczami wbitemi w ziemię, — niedługo, a on umrze.

— Ojcze byłeś na wzgórku i — —

— Dzisiaj widziałem wyraźnie.

— Kogo, ojcze? — krzyknęła dziewczyna głosem rozdzierającym. — Kto musi umrzeć? — Przecież nie Jasiek? — Cmentarnik ocknął się na głos córki. — Kto, tego nie wiem, — rzekł, jakby zbudzony ze snu. — Widziałem tylko pogrzeb, który szedł ze wsi ku cmentarzowi na górze. Trafić może każdego. Dlaczegóż właśnie ma być Jasiek?

Drżąc cała ze wzruszenia patrzyła mu córka w oczy. — Czy prawdę mówisz, ojcze?

— Prawdę. Rzadko kiedy udało się mi przewidzieć, kogo śmierć szuka. Ale zawsze kogoś znalazła.

— A dlaczego nie przychodzi do nas Jasiek? Nie widziałam go już od tygodnia. Tylko stara Hanka z Hamrów raz go spotkała. Patrzył przed siebie smutno, rozmawiał ze samym sobą i przeszedł nie odezwawszy się ani słówka. Może rozchorował się nagle, a może już umarł! — — Dziewczyna rozpłakała się w głos.

— Ale, tobyśmy zaraz o tem we wsi słyszeli, — pocieszał ją ojciec, chociaż sam nie wiedział, co ma myśleć o dziwnem postępowaniu Jaska. I on słyszał już od ludzi, że chłopiec zmienił się zupełnie od niedawna, że go praca nie cieszy i że schodzi z oczu wszystkim ludziom spotkanym. — Nie martw się, dziewucho, — dodał, — przyjdzie z pewnością znowu. Cóż może się stać, gdy dwoje dochowuje sobie wierności? Jesteś rzetelną i dobrą i nie masz przed nikim żadnych tajemnic.

— Tajemnic, — wyjąkała Jagusia, nagle z blednąwszy. — Tak, tak, — dodała szybko, jakby sama sobą wystraszona, — wiecie przecież ojcze, że ślubowałam ci, iż nie myślę nigdy o nikim innym w miłości.

Cmentarnik uspokoił się napozór, lubo Jagusia była przez cały wieczór wzburzona i ciągle patrzyła trwożliwie na zegar. Gdy wybiła godzina dziesiąta, zaglądnęła do lampki i rzekła: — Pewnie jesteście zmęczeni. Może pójdziecie spać? Lampa już dopala się. Ja też położę się zaraz.

Cmentarnik powstał. — Racya, sen jest najlepszym dla każdego, kto ma czyste sumienie. Pomódl się tylko gorąco, a będzie wszystko dobrze.

— Dobrze, dobrze, pomodlę się, — odpowiedziało dziewczę uroczystym tonem, złożywszy ręce, — pomodlę, aby Bóg oświecił miłością wszystkich serca, żeby ludzie między sobą przestali nienawidzić się i prześladować, żeby każdy darował bliźniemu winy, jak nam je odpuszcza dobrotliwy Pan Bóg.

W swojej izdebce rzuciła się Jagusia w ubraniu na łóżko, ale sen odszedł od jej oczów. Z bijącem sercem nadsłuchiwała każdego głosu, który dał się słyszeć na polu. Potem zerwała się, podeszła do okna i badała na niebie stan księżyca i gwiazd.

Nagle wstrząsnęła się cała. Doszedł do jej uszów przeraźliwy jęk sowy. Owinęła silniej chustkę koło piersi, otworzyła okno i zsunęła się na dół po stojącej obok drabince.

Błażej Bartula, który wracając z obchodu swego rewiru właśnie przechodził koło chaty Cmentarnika, zatrząsł się jakby rażony kulą.

Czy to nie Jagusi okienko zabrzękło! Silnie uchwycił łożysko strzelby, a oczy zaświeciły mu jak u zwierza drapieżnego. Czyżby Jasiek odważył się oszukiwać go potajemnie, łamać daną przysięgę? O, po raz drugi nie będzie pardonu! A gdyby spróbował stawić opór, to — musi go uciszyć kula. Ze wściekłością zastanawiał się leśny nad tem, co począć, i przenikał wzrokiem ciemne budynki gospodarskie, ale nie mógł nic rozpoznać. Nie mając słowa od Jagusi, nie odważył się wystąpić jeszcze raz z prośbą przed ojcem. Całymi dniami zakradał się o różnych godzinach na podwórze, aby dziewczę spotkać. A teraz musiało się to już skończyć.

W ciemności posuwał się zwolna naprzód, stąpając ostrożnie jak kot. Przy płocie stanął. W domu wygasło wszelkie światło. Ale kiedy spojrzał w górę, oblało go gorąco jak ukropem. Okno komory Jagusi stało otworem. Zadrżał ze wściekłości tak, że musiał się chwycić płotu. Nagle zdawało się mu, że z tylnych budynków słychać przeciszony szept. Od tyłu domu, w sadzie stała ławka. Oczywiście, że tam musieli siedzieć! Postanowił nabrać pewności za wszelką cenę. Pochylony, jednak każdej chwili gotów do skoku, czołgał się więcej, niż szedł wzdłuż płotu, aż doszedł do samego rogu.

Omało nie krzyknął głośno, ale gotująca się w nim wściekłość przytłumiła jego słowa w chrapliwe mruczenie. — Prawda, rzetelna prawda! — Lecz jest jeden środek. Gdy nie będzie żył, nie będzie go mogła kochać! — Cichutko zdjął strzelbę z ramienia. Ale gdy brał okiem cel, odwrócił się nagle chłopiec stojący przy boku dziewczęcia. Jagusia coś usłyszała i zwróciła mu uwagę. Z niedowierzaniem rozglądał się dokoła a niebieskawy cień zachodzącego księżyca padł na jego ciało i twarz.

W nagłem zdumieniu opuścił strzelec strzelbę. Toż to nie była smukła postać Jaśka z Hamrów, lecz figura średnia, krępa, a twarz opalona, miała rysy mu nieznane. Krzywdę zatem wyrządził Jaśkowi, bo jego miejsce zajął jakiś obcy! Burzył się i gotował w nim gorzki śmiech, ale na zewnątrz nie wybuchnął. A więc taką była ona! Poważanie i podziw, jakie dla niej przedtem żywił, zniknęły od razu, pozostała tylko dzika, pożerająca namiętność. Kobieta jak wszystkie, ale kobietą, którą kochał! A teraz właśnie musiała należeć do niego. Najpierw jednak postanowił pomięszać szyki swemu nowemu, niespodziewanemu rywalowi.

Tąsamą drogą, którą przyszedł, wrócił omackiem i stanął przed komorą sypialną Cmentarnika. Okno było tylko przyparte, a z wnętrza rozlegało się głośne chrapanie. Bez namysłu rozwarł okiennice i zawołał do środka: — Gospodarzu, zasypiacie wasz honor! Wasza córka pocieszyła się szybko! Stoi na polu ze swym nowym skarbem! — Potem odskoczył na drugą stronę domu i ukrył się, aby zobaczyć skutek swych słów. Niechaj hańba spadnie na oboje, a kiedy on był jej świadkiem, będzie Cmentarnik zadowolonym jeśli on mimo wszystko weźmie rękę jego córki.

Cmentarnik budząc się potarł ręką czoło i oczy. Co to było! Czy miał tak przykry sen, czy też rzeczywiście doszedł do jego ucha głos i to jak mu się zdawało, głos znany. Zapalił światło, aby przyjść do siebie. Najpierw ujrzał otwarte okno. Na polu nie było wiatru, więc otworzył je człowiek. Równocześnie stanęły mu na pamięci ze straszną dokładnością usłyszane słowa Jagusia sprawiała mu hańbę! Stała na polu z chłopcem! Ależ to niemożliwe; nie umiała udawać, ani oszukiwać. A jeśli to Jasiek przyszedł potajemnie do jej okna? I o to nie posądzał ani jej, ani Jaśka. Musiało się mu tylko coś przyśnić i postanowił stracha odpędzić.

Boso, ze świeczką w rękach wszedł po cichu na górę. Przed izdebką Jagusi nadsłuchiwał. Wewnątrz było zupełnie cicho, ale właśnie ta śmiertelna cisza niepokoiła go. Pchnął drzwi i odskoczył z krzykiem wściekłości.

Okno było szeroko otwarte, łoże Jagusi puste. Pociemniało mu przed oczami, ręce drżały tak, że świeczka wypadła. Szukając jej pociemku upadł na ziemię i uderzył się o ostry kant stołu.

Utracił przytomność. Gdy się wreszcie ocknął zobolałą skronią, nie wiedział, jak długo leżał. Ale straszna prawda żyła

jeszcze w jego pamięci. Z przekleństwem zerwał się a księżyc przyświecał mu. Przechodząc przez sień domu zerwał ze ściany nabitą strzelbę. Tylko jedna myśl opanowała go. Jasiek wiedział o jej winie, dlatego już więcej nie przyszedł. A jeśli jego dziecko złamało mu wiarę, zapomniawszy o wstydzie i czci zadało się z innym, to wstrętny uwodziciel musi zapłacić swojem życiem...

Niechętnie wyszedł leśny ze swej kryjówki za rozłożystym pniem jabłoni. Długie czekanie sprzykrzyło się mu, a podejście nie udało się. Widocznie gospodarz nie obudził się, bo na podwórzu było cicho. Przez chwilę zastanawiał się, czyby nie zrobić jeszcze raz alarmu. Lecz myśl tę porzucił prędko. Nie wiedział przecież, czy czuła para jest jeszcze razem, Jagusia mogła już dawno wrócić do izby i wyprzeć się wszystkiego. Swoje spostrzeżenie mógł wyzyskać wobec ojca i córki przy innej sposobności, więc postanowił przez łąkę powrócić do domu.

Właśnie chciał już skręcić około rogu budynku, kiedy Jagusia sama, w powrocie do siebie, natknęła się na niego. Z cichym okrzykiem trwogi chciała uciec, ale on już ją przychwycił za ramię.

— Czego chcesz, puść mnie! — syknęła.

— Nie pierwej, aż dowiem się, kto był ten drugi.

Gdyby niestała w cieniu, byłby musiał zauważyć jej straszne zblednięcie. Usłyszał tylko drżenie jej głosu. — Nie wiem o żadnym drugim.

— Ale ja wiem, i muszę wiedzieć, kto był u ciebie.

Widząc jego podejrzliwy wzrok, rzekła drwiąco: — Dobrze więc, to był mój Jasiek.

— Mnie nie okłamiesz. Jasiek nie jest już dawno twoim kochankiem.

— Jak możesz tak twierdzić, skąd wiesz o tem? — zawołała.

— Bo musiał mi przysiądz, że się ciebie wyrzeknie.

— Czyś oszalał? — krzyknęła Jagusia, patrząc na leśnego z przerażeniem. — Więc dlatego stronił odemnie? Ale cóż za powód?

— Przydybałem go na kłusownictwie. A gdyby nie dał mi swego słowa, jużby teraz siedział w więzieniu.

— Nieszczęsny! — jękała Jagusia. — A ja zawsze obawiałam się, że on nie dotrzyma swej przysięgi.

— Teraz musi jej dotrzymać, — szepnął leśny z tryumfem, — i teraz będziesz moją. — Gwałtownie przycisnął ją do siebie, a na twarzy uczuła jego gorący oddech.

Jagusia wiła się w jego ramionach. — A jeśli ja go nie porzucę...

— To będziesz winną jego śmierci, zazgrzytał.

— Nędzniku, co chcesz przez to powiedzieć?

— Że go zastrzelę, jego, lub innego, kogo tylko przy tobie zastanę.

Oślepiający blask światła przerznął ciemności, a w ślad za nim buchnął ostry huk strzału ze strzelby. Leśny wyrzucił obydwa ramiona w powietrze i z charczeniem, trafiony w czoło, upadł na ziemię.

— Józefie, na pomoc! — krzyczała dziewczyna, w śmiertelnej trwodze zapomniawszy o wszystkiem.

Pod drzewami sadu dały się słyszeć kroki, szybko zbliżające się. Lecz nim biegnący nadszedł, stanął już Cmentarnik z dymiącą strzelbą w ręce, obok córki.

— Jezusie, Maryo, ojcze, ty! Coś uczynił?

Nie odpowiedział na jej pytanie, lecz błędnym wzrokiem patrzył na nią. — Kogo wołałaś?

— Brata, który z pewnością jest w pobliżu?

— Józef tu? Więc to z nim schodziłaś się potajemnie. — Oczy jego rozszerzyły się, usta otwarły z przerażenia, gdy spojrzenie padło na śmiertelnie trafionego leśnego na ziemi. — A ten?

— To leśny. On zmusił Jaśka, chciał i mnie zmusić.

Z brzękiem upadła strzelba na ziemię. Cmentarnik z jękiem zakrył twarz rękami. — O ja zaślepiony, byłbym zabił własnego syna. Boże, przebacz mi!

— Przebaczy ci, jak ja to czynię! — dał się słyszeć słaby głos. Leśny uniósł się jeszcze raz nieco z ziemi i przycisnął rękę do krwawiącego czoła. — Teraz czuję, że dobrze mi się stało! Miłość do twego dziecka sprawiła, iż poszedłem na

złe drogi. Robiłem jednak rachunek bez Tego tam w górze — a On. — Strumień krwi z ust stłumił dalsze słowa. Upadł na ziemię a członki wyprężył kurcz śmierci.

— Ojcze na miłość boską, co się tu stało?

Cmentarnik wpatrzył się z rozpaczą w twarz okoloną brodą młodego, okazałego mężczyzny, który wyskoczył ze sadu po miejsku ubrany, z laską w ręku.

— Ja to uczyniłem, — mruknął głucho, — domniemaną hańbę chciałem zmyć wiedzieć, ojcze, bał się więcej pokazać i przyszedł dopiero dzisiaj jeszcze raz w nocy, by się ze mną pożegnać.

Cmentarnik zachwiał się tak, że musiał oprzeć się, by nie upaść. — Powiedz chłopcze, coś porabiał przez tenczas, jak ci się powodziło?

— O Boże, gdybym był przeczuł wówczas, żem Jaśka Kudłacza nie zabił, nie byłbym uciekał, — opowiadał Józef. — Trwoga zapędziła mnie aż do Ameryki. Pracowałem tam ciężko i zarabiałem nie-



Oślepiający blask światła przerznął ciemności, a w ślad za nim buchnął ostry huk strzału ze strzelby. Leśny wyrzucił obydwa ramiona w powietrze i z charczeniem, trafiony w czoło, upadł na ziemię.

z naszego honoru. Widziałem pogrzeb i musiałem sam dostarczyć trupa. Podziękuj Bogu, że nie ciebie trafiłem i że twoja siostra jest bez winy.

— Gdybyśmy byli wyznali prawdę, — jęczała Jagusia, — nie byłoby się nic złego stało. Od trzech dni jest tu Józef w ukryciu. Potajemnie, gdyście ojcze wyszli, przyszedł pierwszy raz do naszego domu. Lecz kiedy usłyszał, że nie dacie się przebłagać, że nie chcecie nic o nim źle, ale tęsknota za domem nie dawała mi spokoju. Chciałem wiedzieć, co się stało z wami i z moją Orszulą. Widziałem się z nią potajemnie. Pozostała mi wierną i jest gotową iść ze mną w kraj daleki jako moja żona. Potrzeba mi tylko, ojcze twego błogosławieństwa.

— Bierz je, — odrzekł Cmentarnik głęboko wzruszony. — Wszystko zapomniałem i wszystko odpuściłem wobec tego trupa. Gniewałem się na ciebię, boś

się wówczas sam zapomniał. Lecz teraz ja sam nie jestem lepszym od ciebie. Twój współzawodnik żyje, a leśny zginął. Niechaj Bóg wybaczy mi ten grzech.

— Ojcze, jakże mam wam dziękować, — wykrzyknął Józef w radosnem wzruszeniu.

— Daj pokój temu. Musisz tylko dać mi przyrzeczenie, że się już stąd nie oddalisz. Masz pozostać tu z Orszulą.

— Ojcze, nie mogę. Pomyśl przecież, że jestem dezerterem, że kara.

— Weź ją na siebie, — jak ja ją wezmę. Musi się odcierpieć, na co się zasłużyło. A twoja kara będzie z pewnością lżejsza aniżeli moja.

— Tak, bracie, pozostań, — prosiła również Jagusia. — Nie powinieneś opuszczać ojca w nieszczęściu!

— Wasza prawda, — odpowiedział Józef. — Przyrzekam wam. Niech się dzieje, co chce, byle Orszula była moją.

Cmentarnik wyprostował się. — Chodź chłopcze. Obydwóch czeka nas jedna droga. Musimy pójść do wójta i do wachmistrza żandarmeryi, by dwóch winnych oddać w ręce sędziów.

— — — — — — — — — —

Cmentarnik pomylił się. Najcięższe przewinienie spotkało się z najlżejszym wyrokiem. Oskarżenie przeciw niemu mówiło o zabójstwie w podnieceniu. Lecz przysięgli przyjmując, że z powodu strasznego wzburzenia nie był przytomnym, uznali go niewinnym. Podczas rozprawy Jasiek z Hamrów obciążył sam siebie i aby módz swobodnie zaświadczyć przeciw zastrzelonemu leśnemu, przyznał się śmiało do kłusownictwa. Skazano go na kilka miesięcy więzienia, a kiedy po wypuszczeniu widział się pierwszy zaz z Cmentarnikiem rzekł ze wstydem: — Pewnikiem musicie mną pogardzać, że byłem tak słabym i złamałem słowo? — Cmentarnik uścisnął go za rękę. — Nie mówny o tem więcej. Sam na sobie przekonałem się, jak łatwo człowiek może zapomnieć się. Nie chcę być sędzią. Wszyscy jesteśmy grzeszni i wszyscy słabi. O jedno cię proszę: bądź silnym w miłości i wierności dla mojego dziecka.

— Przyrzekam wam i dotrzymam, — zapewniał Jasiek i już słowa więcej nie złamał. Wesele jego odbyło się razem z weselem Józefa, który po odsiedzeniu kary i odsłużeniu reszty czasu w wojsku, do wsi wrócił, poczem nas Jasiek wrócił na swą ojcowiznę, odkupioną dla niego przez ojca Jagusi.

Patrząc na szczęście swych dzieci dożył Cmentarnik późnej starości. Mając lat 87 poszedł jeszcze raz do kapliczki pod cmentarz. I znowu ujrzał w duchu pogrzeb. — Będzie to już ostatni — mówił stanowczo, — bo teraz widziałem i umarłego. A byłem nim ja sam.

Powiedział prawdę. Na drugi dzień rozchorował się a trzeciego zasnął łagodnie.

Żona chodząca jeszcze do szkoły.

W mieście Denver, w stanie Colorado północnej Ameryki otrzymał James H. Taylor, szczęśliwy małżonek Maryi Mitsched, liczącej zaledwie 12 lat życia takie pismo od tamtejszej władzy szkolnej: „Do Pana Jamesa Taylora. Ponieważ z wykazu nieuczęszczających do szkoły wynika, że Pańska 12. letnia małżonka do szkoły nie chodzi, choć prawo szkolne to nakazuje, przeto zawiadamia się Pana, że gdyby Pańska żona w ciągu 5 dni nie przyszła do szkoły, będzie na nią nałożona kara pieniężna, lub aresztu.

Pismo podpisał John Smith, który oświadczył, że zamążpójście nie zwalnia od przymusu szkolnego. Zatem „pani“ Taylor będzie pierwszą mężatką, która musi uczęszczać do szkoły ludowej w Denver, bo rozsądna władza szkolna stanowczo tego domaga się.

Fraszki i żarty.

W szkole. Nauczyciel: — Jaki pożytek mamy z wołu?

Uczeń: (Milczy.)

Nauczyciel: — Co jadłeś dziś na obiad?

Uczeń: — Pierogi z mięsem.

Nauczyciel: — Widzisz! Więc cóż tam w tych pierogach było?

Uczeń: — Tato powiedział, że . . świństwo!

Zniknął bez śladu.

Nie było może człowieka, któryby był tak roztargnionym, jak profesor Zapominalski. Głowę miał bardzo uczoną, co prawda, to prawda, ale jego roztargnienie przechodziło wszelkie granice. Nigdy nie mógł nic sobie zapamiętać, nawet tego, co ma rano przy ubieraniu najpierw na siebie włożyć, a co na końcu. Ileż razy przytrafiło się mu, że chciał wyjść w butach i w kamizelce zawdzianej na surdut. Wyśmiano go wówczas ogromnie, więc od tego czasu wypisywał na karteczce, w jakim porządku ma wdziewać odzienie i już wieczór składa pięknie swe rzeczy na krzesełku, na samym spodzie czapeczkę, a spodnie na wierzchu. Rano wstawszy czyta z karteczki i kładzie po kolei: spodnie, kołnierzyk i krawatkę, kamizelkę, surdut, chustkę do nosa i czapeczkę. Włożenia kapelusza, trzewików i skarpatek dopilnowuje zwykle sama małżonka tuż przed wyjściem.

Otóż raz chciało nieszczęście, że pani profesorowa musiała koniecznie wyjść, a służącej nie było też właśnie w domu.

Profesor, który od rana pracował, wziął nagle zeszyty pod pachę i powędrował do szkoły.

Jego żona stała właśnie z panią radczynią i z innemi paniami zajęta ożywioną rozmową na rynku, kiedy głośny hałas zwrócił jej uwagę na mężczyznę idącego boso w szlafmycy na głowie, z zeszytami pod pachą, spokojnie, jakby śmiech jego nie obchodził, w towarzystwie całej gromady uliczników.

W owym mężczyźnie rozpoznała natychmiast ku swemu przerażeniu i głębo-



— Szukam profesora, — odpowiedział zapytany. — Patrz tylko, na kartce jest napisane: Profesor leży w łóżku, tymczasem tam go nie ma; gdzież więc może być?

kiemu zawstydzeniu swego męża. Szybko wsadziła go do fiakra i zawiozła do domu, gdzie uzupełniono brakujące szczegóły garderoby.

Od tego czasu stał się pan profesor jeszcze dokładniejszy z zapisywaniu karteczki.

Wieczór kładzie najpierw kapelusz; potem układa surdut, kamizelkę, krawat,

kołnierzyk, spodnie, skarpetki, trzewiki i wypisuje to wszystko w odwrotnym porządku.

Żeby zaś być zupełnie pewnym siebie, dopisał jeszcze pewnego wieczora na samym wierzchu karteczki słowa: — Profesor leży w łó ku!

Na drugi dzień miał leżeć o godzinę dłużej, niż zwykle. Pani profesorowa, która dzisiaj miała w domu pranie i przekonała się, że wszystkie rzeczy są na swojem miejscu, oddaliła się, zostawiwszy mu śniadanie.

Profesor wstał, wziął ze stolika nocnego kartkę, by wziąć na siebie odzież w porządku tam wskazanym.

Na kartce wyczytał: — Profesor leży w łóżku.

Popatrzył więc i nie spostrzegł nikogo; podniósł poduszkę, kołdrę i znowu nikogo nie dostrzegł.

— Gdzie też może on być, — zapytał się, — na kartce czytam wyraźnie, iż profesor leży w łóżku.

Szuka i szuka, w łóżku, pod łóżkiem obok łóżka; zerwał prześcieradło, materace, zerwał siennik, wypróżnił go tak, że słoma rozsypała się po całym pokoju, ale profesora nie może nigdzie znaleść. Półgodziny upłynęło na tem szukaniu.

Wreszcie usłyszała w pralni pani profesorowa i służąca hałas dochodzący z góry. Zaciekawione pobiegły do jego pokoju. Gdy otwierały drzwi trafiły właśnie, jak stojąc w koszuli i w kalesonach zabierał się do rozebrania samego łóżka, bo myślał, że profesor schował się w szpary drzewa.

— Mężu, bój się Boga, co też ty wyprawiasz? — zapytała go żona i uczyniła krok naprzód ale tak, aby mieć zabezpieczony odwrót, bo myślała, że jej mąż już naprawdę oszalał.

— Szukam profesora, — odpowiedział zapytany. — Patrz tylko, na kartce jest napisane: Profesor leży w łóżku, tymczasem tam go nie ma; gdzież więc może być?

Na taką odpowiedź profesorowa roześmiała się serdecznie mimo rozpaczy; w tej chwili domyśliła się, o co właściwie chodzi.

— Hanusiu, — rzekła do sługi, — pościel napowrót łóżko, a ty kochany mężulku usiądź tymczasem przy stole; profesor zaraz nadejdzie.

Hanusia posłała łóżko szybko, a gdy się to stało, kazała profesorowa mężowi napowrót położyć się. Potem wzięła kartkę i dała ją do ręki leżącemu w łóżku. — Teraz czytaj! — rozkazała.

— Profesor leży w łóżku! — czytał mąż i uśmiech zadowolenia okrasił mu lica.

— Patrzcie, patrzcie, — mówił. — Teraz naprawdę leży w łóżku. Ale gdzież był przedtem?

— Wyszedł, — odpowiedziała roztropna żona.

— To bardzo możliwe, — odpowiedział Zapominalski, wstał zadowolony z łóżka i ubrał się w przepisanym porządku.

Od tego wypadku niepozostawia nigdy profesorowa swego męża samego rano, lecz czuwa nad nim, póki nie wyjdzie szczęśliwie z domu.

Świat na opak.

Panna Eugenia, córka ślusarza Gwoździa ma wedle życzenia matki wyróść na coś delikatniejszego; w tym celu posyłają ją rodzice do wyższej szkoły żeńskiej w mieście. Nadszedł koniec roku szkolnego, córka wraca ze świadectwem w ręku, na twarzy cała rozpromieniona. „Patrz ojcze!“ woła od progu. „Jakie dobre dostałam świadectwo: z ekonomii, bardzo dobrze; z astronomii dobrze; z malowania akwarelą i z muzyki zadowalająco!“ Ojciec był człowiekiem starej daty; o wiele chętniej widziałby, gdyby jego córkę uczono praktycznych rzeczy, a nie takich sztuk łamanych. Nie mógł jednak inaczej jej wychowywać, bo jak wielu mężów nie miał swojej woli. „No, no, cieszę się bardzo!“ odrzekł z niechęcią córce. „Jeśli twój przyszły małżonek będzie znał się na gospodarstwie domowem, na gotowaniu, praniu, szyciu i kołysaniu dzieci, to będzie wam się kiedyś bardzo dobrze powodziło.“

Duchy na gościńcu.



Wojciech Osobliwy wierzył święcie w duchy; nieraz miał już do czynienia ze strachami, które mu się ukazywały w nocy, między godziną jedenastą a dwunastą; widział też często podczas ciemnych nocy wilkołaki, zwierzęta o ludzkich twarzach i białe postacie, które niosły pod pachami własne głowy. Ale wszystko to było niczem w porównaniu ze strachem, o którym poniżej opowiemy.

Raz jesienią miał w mieście Wojciech kupić skór. Wyszedł z domu późno popołudniu, po drodze zatrzymał się za długo w karczmie i gdy chciał iść dalej, zapadła już ciemna noc. Karczmarz przestrzegał Wojciecha, aby pozostał u niego na noc, a do miasta udał się dopiero na drugi dzień rano. Na gościńcu dzieją się bowiem dziwne rzeczy; harcuje po nim jakiś dziwotwór, który podczas pewnych nocy nikogo nie przepuszcza; już wielu ludzi musiało z drogi zawrócić.

Ale Wojciech roześmiał się tylko z uciechy i rzekł, że właśnie dlatego pójdzie.

Kiedy wyszedł z gospody, zauważył zaraz stracha i to nie na gościńcu, lecz we własnej głowie. A jak dziwne maniery miał ten duch! Przerzucał Wojciecha z jednej strony gościńca na drugą, wynajdywał różne nieładne przezwiska, a w końcu kazał mu tarzać się w kurzu. Na gościńcu ukazał się nadjeżdżający wóz. Wojciechowi wydało się, że sam jest wozem i nie chciał ustąpić mu z drogi. Dopiero gdy furman pouczył go biczyskiem, że wóz jednokonny musi ustąpić miejsca dwukonnemu, zjechał Wojciech na bok.

Wkrótce uczuł Wojciech wielkie pragnienie. Spostrzegłszy przy drodze strumyk położył się we wodzie przez całą swą długość. Sam nie wiedział, jak długo tam spoczywał. Nagle jednak poczuł zimno, a gdy się podniósł, uczuł, że minęła u niego godzina duchów. Poszedł więc raźno gościńcem dalej. — Właśnie ukazał się z poza lasu księżyc i oblał swem mdłem światłem drzewa i krzaki. We wsi sąsiedniej wybił zegar na wieży ponuro godzinę dziesiatą. W tymże momencie ujrzał przy gościńcu coś czarnego, co się poruszało.

— Aha, — pomyślał, — to pewnie duch. — Potem krzyknął, jak mógł najgłośniej: — Zejdź mi z drogi, albo cię zbiję na kwaśne jabłko!

Duch ani drgnął .... Wojciech zastanawiał się, czy nie lepiej byłoby zawrócić.

— Przejść nie przejdę, a bić się z rzeczą, co nie ma ciała, zawsze to niebezpiecznie.

Gdy tak rozmyślał, przedarł się księżyc przez chmury, a nasz Wojciech o mało nie pękł ze śmiechu. To, co brał za ducha, był sobie zwykłą osiką, sterczącą tuż przy gościńcu.

— No, teraz nie dam się już więcej naciągać, — zapewnił sam siebie nasz nocny wędrownik i podążył dalej.

Nie uszedł ani 300 kroków, kiedy ujrzał na samym środku gościńca mały pakunek. Wojciech pomyślał, że pewnie go ktoś zgubił i chciał podnieść. Zaledwie wziął go do rąk, coś mu go wyrwało siłą z palców i pakunek potoczył się własną siłą z niemiłym szumem po gościńcu. Wojciech zląkł się mocno, krew zaczęła w nim ze strachu burzyć się.

— Wszystkie dobre duchy chwalą Boga, swego Stwórcę, — wyszeptał po cichu i pakunek poskoczył znowu ku niemu. Wojciech krzyknął i uderzył kijem w stracha. Wówczas dało się w pakunku słyszeć trzeszczenie, jakby płonącego ognia, zaczęło w nim piszczeć, skomleć, a sam pakunek zaczął róść i róść coraz bardziej w górę, aż stanął przed nim na wysokość człowieka. Wyglądało to jak worek od zboża, u góry związany.

Nagle skurczył się znowu worek i stał tak małym, jak bochenek chleba. Następnie postąpił znowu ku niemu, podskoczył, a Wojciechowi zdało się, że go coś musnęło po twarzy zimną ręką. Chciał uciekać, lecz nie mógł, nogi ciężyły mu ołowiem. Tymczasem worek podskakiwał ciągle koło niego i wydawał ze siebie tak żałosne głosy, jakby piekł się na ogniu.

Wojciech padł na kolana i zaczął błagać: — Mój kochany duchu, ulituj się i

pozwól mi iść dalej. Już nigdy nie wyjdę w nocy na twój gościniec. Bądź miłosierny i nie pożrej mnie żywcem!

Nagle potoczył się ów zaklęty worek zwolna po gościńcu dalej i wpadł do rowu przydrożnego, gdzie spokojnie leżał.

Wojciech zerwał się, wziął nogi zapas i pobiegł co sił z powrotem do karczmy. Przybył tam bez tchu i jakby skąpany w wodzie. Gospodarz siedział jeszcze przy szklaneczce z owym furmanem, którego Wojciech spotkał na gościńcu. Zląkł się wór z mąki u góry związany ... i skakał w około mnie i nie chciał mnie wypuścić ... i zimną łapą przejechał mnie po gębie, a ręki przecież nie widziałem ...

Na te słowa zaczął furman tak się śmiać, że o mało nie spadł z ławy pod stół.

— Ty, — odezwał się wreszcie, — wiesz, ja znam tego ducha trochę dłużej, a jechałem z nim razem nawet krzynkę drogi. Miałem przywieźć z miasta memu sąsiadowi kota, żeby zaś nie uciekł, związałem to ścierwo w worku ze sieczki ... Kiedy za-



Wojciech padł na kolana i zaczął błagać: — Mój kochany duchu, ulituj się i pozwól mi iść dalej.

ogromnie ujrzawszy opłakany wygląd przybysza. — Dla Boga, — zawołał, — czy się ci co przytrafiło.

— Oj przytrafiło, przytrafiło, — dyszał Wojciech, — duch ... wielki ... mały ... czarny ... szary ... okropny.

— Et, co gadacie — rzekł furman, — a jak też właściwie wyglądał?!

— Był to mały pakunek, jęczał i skomlał jak dusza w czyścu cierpiąca, a potem urósł na wysokość człowieka, wyglądał jak jechałem przed gospodę, patrzę, a tu niema ani mego kota, ani worka. A teraz, jak widzę, ten syn djabelski udawał jeszcze ducha. Jeśli chcesz, pójdziemy razem i ducha złapiemy.

— Za żadne pieniądze, choćbyście mi nawet dawali cesarstwo, nie wyjdę więcej na gościninc, — odrzekł Wojciech. Furman roześmiał się znowu, karczmarz mu zawtórował, a Wojciech oglądał się za posłaniem, aby pójść zdrzemnąć się po takiej przygodzie.

Fraszki i żarty.

Zna ją dobrze.



Konduktor: — Ależ łaskawa pani, co za mnogość pakunków! Przecież nie mogę wpuścić pani z nimi do wagonu!

Zięć damy po cichu, wtykając mu do ręki napiwek: — Pst, panie, niech jedzie; po drodze będzie przesiadała się, to z pewnością zapomni kilka pudełek!

Jak prawdziwy włóczęga.



Panna: — Ach panie, jak pan świetnie przebrałeś sie na wczorajszy bal maskowy. Wyglądałeś pan jak prawdziwy włóczęga!

Pan, kawaler, ze złością: — Niestety, zbyt prawdziwie!

Panna: — Jakto? Co się stało?

Pan: — Mój pies, głupia bestya, wziął mnie za prawdziwego włóczęgę, gdy wróciłem do domu i tak mi pokazał zęby, iż musiałem uciekać na piec i tam przesiedzieć trzy godziny, dopóki ludzie nie przyszli mi z pomocą!

Trzeba umieć sobie poradzić.



Pani A.: — Na miłość boską, co też pani wyprawia. Po cóż to dziecko na wadze?

Pani B.: — Ach, mąż kazał mi odważyć cukier. Mają być paczki, każda po dziesięć kilo, a tu jak na złość moje chłopaki podziały gdzieś ciężarki dziesięciokilowe. Zamiast ciężarków położyłam więc tego bębna, który waży akurat dziesięć kilo.

Nie idzie.



Smakosz: — Tam do licha! Tak dużo i tak dobrze gotuje, ta moja nowa, poczciwa gospodyni! Doprawdy, nie pójdzie z nią tak dalej; tak dużo i tak dobrze gotuje, że ja sam zjem zawsze wszystko i nic nie zostaje dla kochanych świnek.

Ciężki marsz.



Pan Wstawski (wracający w stanie bardzo podochoconym): — Panie, daruj pan, daleko też jeszcze do najbliższego domu?

Nie uznaje postępu.



Zacisze było sobie prastarem, małem miasteczkiem. Przez setki lat nie zmieniło się nic a nic, miało wązkie uliczki i staroświeckie, smukłe domki. Od kilku lat zmieniło się jednak wszystko. Nowo zbudowana kolej wniosła życie i ruch, nadto odkryto w pobliżu miasteczka źródła lecznicze, i tak odrazu nasze Zacisze przybrało zupełnie inny wygląd; z dawnych, wązkich uliczek wiele zniknęło, z rynku prowadzą we wszystkich kierunkach szerokie ulice. Postęp, wszędzie postęp! Obywatel Miotełka należy do tych, którym o wiele lepiej było w dawnem Zaciszu i którzy nie chcieli uznawać żadnych nowości. Właśnie dzisiaj wieczorem prowadził gorącą dysputę przy swoim stoliku, w piwiarni „Pod jeleniem“ i ostro występował przeciw swemu koledze, który bronił postępu miasta. Z irytacyi wypił trochę za dużo i teraz wracając do domu zataczał się z jednego końca ulicy na drugi. — A, licho nadało i to ma być postęp! — klął na czem świat stoi — dawniej, gdy były wązkie ulice, tak łatwo wracało się do domu, a teraz wobec tych szerokich chodników, idzie się dziesięć razy dłużej! Niech dyabli wezmą taki postęp.

Przyjaciel dzieci.

I.



— Ach, ach, to ty mój kochany chłopcze! Ależ urosłeś — —

II.



i ciężki zrobiłeś się — ach, to świeże piweczko, pewnie dla tatusia — hihi!



Wojna bałkańska. W głównej kwaterze podczas bitwy.

Oficerowie bułgarskiego sztabu jeneralnego otrzymują sprawozdanie o przebiegu bitwy, znaczą na mapie za pomocą chorągiewek stanowiska walczących i czynią konieczne zarządzenia dla dalszych ruchów wojsk.



Wojna bałkańska. Do ostatniego żołnierza!

Najzaciętszy opór stawiała Bułgarom turecka twierdza Adryanopol. W jednym bastyonie stawiali żołnierze obsługujący baterye podczas ostatecznego szturmu tak długo opór, dopóki ostatni z nich nie legł od kuli nieprzyjacielskiej.



Wojna bałkańska. Szturm Czarnogórców na Tarabosz.

Przez 6 miesięcy oblegali Czarnogórcy turecką twierdzę i miasto Skutari. Ustawicznie ponawiali w nocy ataki na silnie ufortyfikowaną górę Tarabosz, a przecież nie udało się im zdobyć tej pozycyi.



Wojna bałkańska. Wydanie Skutari wielkim mocarstwom.

Po półrocznem oblężeniu posiedli wreszcie Czarnogórcy Skutari. Jednakowoż Skutari przeznaczono na stolicę Albanii, wobec czego musieli znowu 14 maja 1913 oddać miasto w ręce wojsk wielkich mocarstw.

Majster i uczeń.

Kto jest uczniem?

Za ucznia uważa się tego, kto wstępuje na naukę do jakiegoś rzemieślnika, celem praktycznego wyuczenia się tego rzemiosła, bez względu na to, czy nauka ma odbywać się za pieniądze, czy zadarmo i czy za pracę będzie zapłata, czy też nie. Wyrobnik, który przez długoletnie zajęcie wykształcił się w rzemiośle, nie jest uczniem, jak również ten, kto uczył się u tak zwanego fuszera, to znaczy u uprawiającego rzemiosło potajemnie bez uprawnienia. Wiek ucznia jest obojętny; wolno nawet majstrowi równocześnie być uczniem w innem rzemiośle, choćby nie był codziennie zatrudnionym jako uczeń w nowem rzemiośle. Nie wolno jednak nierzemieślnikowi zgłosić interesu na nazwisko uzdolnionego do tego majstra i zameldować się jako jego uczeń, tak że właściciel interesu jest zarazem uczniem. Przeciwko takiemu ominięciu prawa przemysłowego może wkroczyć stowarzyszenie zawodowe. Uczeń musi mieć najmniej 12 lat i może być aż do 14. roku życia zajętym w swym zawodzie tylko 8 godzin dziennie i to między 5. godziną rano, a 8. wieczór.

Komu wolno utrzymywać uczniów?

Tylko tacy właściciele zawodu mogą trzymać uczniów, którzy sami, lub ich zastępcy posiadają wymagane wiadomości fachowe. Fabrykanci wyrabiający sami opakowania dla swych towarów mogą do opakowań trzymać tylko pomocników a nie uczniów. Począwszy od 16. sierpnia 1912 mogą tylko ci majstrzy trzymać uczniów, którzy złożyli egzamin na majstra, zaś majster z przed r. 1912 może dalej utrzymywać uczniów, choć nie składał egzaminu.

Komu wolno odebrać prawo trzymania uczniów?

Na zawsze, lub na pewien czas może być odebrane prawo trzymania uczniów tym majstrom, którzy zostali zasądzeni z powodu przekroczeń przeciw moralności lub za zbrodnię wogóle, którzy dopuścili się grubego przekroczenia obowiązków względem uczniów (nie ich nie uczyli, lub znęcali się nad nimi), którzy pod względem moralnym nie nadają się do trzymania uczniów, którzy uczniów od 12. do 14. roku życia zatrudniają dziennie dłużej niż przez ośm godzin, albo używają do pracy nocnej lub do robót niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia, którzy nie pozwalają uczniom na uczęszczanie do uzupełniającej szkoły przemysłowej, którzy zawinili przez więcej niż 14. dniowe uwolnienie uczniów.

Ilu uczniów może mieć majster?

Prawo nie określa żadnych przepisów; natomiast wolno każdemu stowarzyszeniu oznaczyć liczbę uczniów i czeladników, odpowiednio do stosunków miejscowych.

Jak długo ma trwać czas nauki?

W przemysłach rękodzielniczych musi czas nauki trwać co najmniej dwa lata, a nie może trwać dłużej, niż cztery lata. W obrębie powyżej zakreślonego terminu ma oznaczyć każde stowarzyszenie czas nauki dla każdego rzemiosła nieokreślając jednak, czy ma być pobieraną opłata za naukę, czy też nie. W fabrycznem przedsiębiorstwie musi trwać czas nauki przynajmniej dwa, a nie śmie przekraczać trzech lat; w wolnych przemysłach może minister handlu ten termin skrócić do jednego roku.

Przerw, wywołanych chorobą, lub zbiegnięciem ucznia nie można wliczać do czasu nauki; natomiast należy policzyć czas spędzony u innego pracodawcy tego samego przemysłu. Po upływie czasu nauki zostaje uczeń pomocnikiem, bez względu na to, kiedy odbywają się egzamina na czeladników.

W których wypadkach może być przedłużonym czas nauki?

Dobrowolne przedłużenie może nastąpić każdej chwili. Jeśli uczeń po ukończeniu nauki nie złoży egzaminu na czeladnika, może czas nauki być jeszcze przedłużonym co najwyżej na sześć miesięcy. Władza może jednak i w tym wypadku przedłużyć czas nauki o sześć miesięcy, jeśli uczeń z własnej winy nie poczynił postępów w szkole uzupełniającej, lub w drodze kary został czasowo usuniętym od nauki szkolnej. Nie wolno zaś przedłużać czasu nauki z powodu nie płacenia opłaty za naukę.

Jak się ma odbywać przyjmowanie uczniów?

W ciągu 4 tygodni po rozpoczęciu nauki ma być zawartym układ. Natychmiast po zawarciu oddaje się jeden egzemplarz gminie, która go wciąga do księgi protokółów. Kontrakt ten jest wolnym od wszelkich należytości, nawet i stemplowych. Jeśli nie ma umowy, uchodzi uczeń tylko za pomocnika, ma prawo do zapłaty i wypowiedzenia i nie może być wyzwolonym.

Czy uczeń musi mieć książkę robotniczą?

Każdy uczeń musi mieć książkę wystawioną przez gminę, z której pochodzi, lub w której przebywa; do tej książki wciąga gmina jego pobytu najistotniejsze punkta umowy.

Co musi zawierać umowa nauki?

Umowa musi zawierać: 1. Nazwisko, datę urodzenia, zajęcie i zamieszkanie pracodawcy. 2. Nazwisko, datę urodzenia, miejsce urodzenia, przynależność, mieszkanie i książkę robotniczą ucznia.

3. Nazwisko, zajęcie i mieszkanie rodziców, lub opiekuna ucznia. 4. Rozpoczęcie i czas trwania nauki. 5. Kto ma płacić należytość wyzwolinową (jeśli nie było umowy, płaci uczeń). 6. Kto płaci koszta uczęszczania do szkoły (majster). 7. Umówioną zapłatę za naukę. 8. Możliwe wynagrodzenie ucznia. 9. Kto ma ponosić koszta utrzymania i ubierania ucznia. 10. Moralne zobowiązanie majstra, że ucznia dobrze wykształci, nie będzie nim poniewierał i baczył na jego moralne prowadzenie się.

Na co należy baczyć przy umowie?

Jeśli nie zawarto umowy na piśmie, podlega karze majster; ustna umowa jest też ważną, chociaż nie uchyla kary. Gdy rodzice lub opiekun ucznia nie mają wypełniać świadczeń, jak zapłata za naukę i t. p., nie jest koniecznem ich współdziałanie przy zawieraniu układu. Opiekun nie odpowiada też za złamanie umowy przez ucznia. Umowa jest nieważną, gdy nie posłano jej do stowarzyszenia czy do gminy; niewolno jednak stowarzyszeniu unieważnić umowy, bo to należy do sądu. Stowarzyszenie nie ma również prawa łączyć przyjmowania uczniów z pewnemi dobremi notami w świadectwie szkolnem. Współdziałanie matki przy zawieraniu umowy jest nieważne, jeśli żyje ojciec, tak samo współdziałanie siostry, zamiast opiekuna.

Które postanowienia obowiązują co do nauki?

Majster, trzymający uczniów poniżej lat 12 podlega karze, chociaż nauka jest ważną. Roboty poza mieszkaniem nie należą do ucznia, chyba że odbywają się pod okiem i kierownictwem majstra. Umowa co do nauki jest ważną nawet wówczas, kiedy uczeń dla braku roboty nie jest stale zatrudnionym.

Które postanowienia obowiązują co do opłaty za naukę?

Opłata nie ma wpływu na naukę, przy jej braku nie wolno przedłużać czasu nauki. Przy przedwczesnem rozwiązaniu umowy nie może żądać uczeń zwrotu uiszczonej już opłaty.

Które postanowienia obowiązują co do wynagrodzenia?

Przy przedłużeniu czasu nauki nie może uczeń żądać zapłaty. Uczeń występujący z powodu poniewierania może żądać odszkodowania jak n. p. kosztów utrzymania za 14 dni, ale nie zapłaty. Gdzie jednak uczeń pobiera zapłatę, nie wolno mu z niej nic odciągać z powodu uczęszczania do szkoły uzupełniającej. Niezadowolenie z umówionej zapłaty nie uprawnia ucznia do rozwiązania umowy o naukę.

Jak długo może trwać czas próby?

Czas próby może trwać najwyżej przez trzy miesiące, które należy wliczyć do czasu nauki. W ciągu pierwszych czterech tygodni może uczeń i majster bez wypowiedzenia i bez odszkodowania, rozwiązać umowę co do nauki.

Jakie obowiązki ciężą na uczniu?

Uczeń jest obowiązany względem majstra do posłuszeństwa, uległości, pilności i przyzwoitego zachowania się. Gdy jest małoletnim, podlega również ojcowskiej karności majstra. Jednakowoż nie jest uczeń obowiązanym do wykonywania prac wyrobniczych za majstra, natomiast musi przenosić ciężary, jeśli mu siły na to pozwalają, bez żadnego wynagrodzenia.

Czy uczeń musi uczęszczać do szkoły uzupełniającej?

Uczeń musi, jeśli nie ukończył uzupełniającej szkoły przemysłowej, lub innej równorzędnej, uczęszczać do pospolitej przemysłowej czy uzupełniającej szkoły, jeśli taka znajduje się w miejscu, lub w pobliżu i to bez względu na swój wiek. Majster musi, pod groźą kary, dać czas wolny na chodzenie do takiej szkoły i w miarę potrzeby przyczyniać się do kosztów utrzymania szkoły. Nie władanie językiem wykładowym nie uwalnia od uczęszczania do szkoły, jak również nie uwalnia od tego obowiązku uczęszczanie ucznia do szkoły wydziałowej.

Jakie obowiązki ciężą na majstrze?

Majster ma dbać o wykształcenie ucznia, nie wolno mu go zatrudniać czem innem, nie może go oddać również na naukę czeladnikowi, lub robiącemu w domu. Dopuszczalnem jest czasowe używanie do posyłek. Po nadto ma majster, czy jego zastępca czuwać nad obyczajami i prowadzeniem małoletniego ucznia w warsztacie i poza warsztatem, ma go nakłaniać do pracowitości, dobrych obyczajów i do spełniania obowiązków religijnych, nie poniewierać nim i strzedz przed czemś podobnem ze strony innych robotników. Ma też starać się, żeby nieobciążać ucznia pracami i noszeniem ciężarów, które przechodzą jego siły.

Kiedy może majster rozwiązać umowę?

Przed upływem terminu może majster bez wypowiedzenia rozwiązać umowę w następujących wypadkach:

1. Gdy się okaże, że uczeń jest niezdatnym do zawodu.

2. Przy kradzieży, sprzeniewierzeniu, nie opartem na samem podejrzeniu, przy zdradzeniu tajemnicy zawodu, przy opuszczeniu pracy, przy uporczywem zaniedbywaniu obowiązków, podjudzaniu współpracowników do nieposłuszeństwa, do niemoralnego trybu życia, przy grubej obrazie honoru, uszkodzeniu ciała majstra, lub pracowników, czy domowników, następnie przy nieostrożnem obchodzeniu się ze światłem i ogniem, mimo upomnień.

3. Jeśli uczeń jest obciążony wstrętną chorobą (świerzbem, chorobą płciową, egipskiem zapaleniem óez, lecz nie suchotami, wszami); jeśli uczeń przez

trzy miesiące z powodu choroby nie może pracować.

4. Jeśli uczeń zostanie skazanym na karę aresztu ponad jeden miesiąc. Również może uczeń być wydalonym, jeśli nie chce uczęszczać do szkoły, lub w niej buntuje się przeciw nauczycielom, albo we święto nie przychodzi do roboty, choć mu kazano. Nie można natomiast ucznia oddalić, gdy nie uiści opłaty za naukę, zbyt powoli pracuje, lub nieumyślnie źle robotę wykonuje. W ostatnim wypadku nie płaci ani uczeń, ani jego zastępca odszkodowania za zepsutą robotę.

W których wypadkach może uczeń rozwiązać umowę?

1. Gdy uczeń nie może pozostać w nauce bez uszczerbku dla swego zdrowia, jeśli przed 16. rokiem życia bywa za często używany do robót nocnych, albo ma dźwigać ciężary przenoszące jego siły, następnie z powodu choroby i ujemnych stosunków zdrowotnych w warsztacie. Konieczność leczenia w szpitalu nie daje powodu do rozwiązania umowy.

2. Gdy pracodawca nie wypełnia jaskrawo swych obowiązków, usiłuje ucznia nakłonić do czynności przeciwnych prawu i moralności, znęca się nad nim i nie chroni od znęcania się ze strony pomocników i swej żony. Policzek uchodzi za poniewieranie a nie za karę, jest czynem karygodnym i przy rozwiązaniu umowy skutkiem takiego poniewierania jest obowiązanym majster zapłacić uczniowi odszkodowanie za przerwanie nauki i opóźnienie wyzwolin. Sama obawa ucznia przed znęcaniem nie jest powodem do wystąpienia. Częste obelgi ze strony majstra i jego żony dają powód do ustąpienia, lecz uczeń nie jest uprawnionym do wystąpienia, gdy go majster ukarze, że znęcał się nad innym uczniem. Uczeń może również wystąpić, gdy go majster używał kilkakrotnie do innej, niezawodowej roboty, gdy go wykształca w rzemiośle jednostronnie i źle, również gdy niedaje mu dostatecznej do wykształcenia roboty, gdy uczeń ma za mało zajęcia, lub gdy majster ociąga z wyzwolinami.

3. Gdy majster odsiaduje areszt co najmniej jednomiesięczny lub przez czas krótszy, ale nie postarał się o zabezpieczenie utrzymania ucznia, wreszcie gdy majster przez nieuczciwość utraci zaufanie.

4. Gdy pracodawcy na mocy wyroku prawnego nie wolno przez pewien czas wykonywać rzemiosła.

5. Gdy pracodawca przesiedla się do innej gminy, lecz rozwiązanie umowy ma nastąpić najdłużej w ciągu dwóch miesięcy po przesiedleniu.

Niezadowolenie z umówionego wynagrodzenia, niechęć do pracy nie uprawniają jeszcze ucznia do rozwiązania umowy.

W których wypadkach można wypowiedzieć umowę?

Przez 14-dniowe wypowiedzenie można umowę rozwiązać, jeśli uczeń (lub jego rodzice) udowodni, że zmienia zawód, przechodzi do zupełnie innego przemysłu, albo rodzice potrzebują go do pielęgnacyi, czy do gospodarstwa. Powód wystąpienia należy uwidocznić w książeczce ucznia. W ciągu jednego roku nie wolno żadnemu majstrowi tegosamego rzemiosła przyjąć do siebie na naukę takiego ucznia bez zgody poprzedniego pracodawcy. Atoli gdy pracodawca obchodzi się stale z uczniem źle, chociaż nie znęca się, może uczeń za zgodą sądu po 14-dniowem wypowiedzeniu przejść natychmiast do innego majstra tegosamego rzemiosła i nie musi to być zapisanem w jego książce roboczej.

W których wypadkach wygasa umowa?

Umowa o naukę wygasa skutkiem śmierci pracodawcy, lub ucznia, skutkiem porzucenia zawodu przez majstra, wreszcie skutkiem nastąpionej niezdolności majstra lub ucznia, do wypełnienia powziętych zobowiązań. W wypadkach, w których umowa zostanie rozwiązaną bez winy ucznia, ma obowiązek stowarzyszenie wystarać się dla ucznia o innego majstra tegosamego rzemiosła.

Jakie prawa istnieją przy obustronnem rozwiązaniu umowy?

Za zgodą obu stron może każdej chwili umowa zostać rozwiązaną i nie jest dopuszczalnem późniejsze unieważnienie tego porozumienia. Gdy uczeń bez powodu zbiegnie winien pracodawcy odszkodowanie, w każdym razie zaś musi oddać rzeczy majstra i nie może żądać zwrotu zapłaty za naukę. Gdy natomiast uczeń wystąpi z przyczyn prawnie uzasadnionych, może żądać tylko odszkodwania, n. p. przy wystąpieniu z powodu niedostatecznej nauki za odszkodowaniem za 14 dni. Gdy majster rozwiąże umowę przedwcześnie, musi wrócić odpowiednią część zapłaty za naukę. Gdy uczeń bez powodu zbiegnie, a majster nie zawiadomi natychmiast o tem rodziców (lub opiekuna) ucznia, to uważa się to za jego zgodę.

Co ma uczynić majster przy rozwiązaniu umowy?

Przy rozwiązaniu umowy bez względu na to, czy po upływie czasu nauki, czy z powodów prawnych, musi majster wystawić uczniowi świadectwo, podające czas trwania nauki, zachowanie ucznia, uzyskane wykształcenie, co wszystko musi potwierdzić stowarzyszenie i gmina. Świadectwo nauki ma być opatrzone stemplem na 30 hellerów. Istotna treść tego świadectwa ma być wciągniętą do książki roboczej i potwierdzoną bez żadnych kosztów i stempli przez policyę miejscową (gminę). Świadectwo wystawia się i bez żądania. Gdy majster odmawia świadectwa, ma zapłacić uczniowi odszkodowanie; świadectwa niewolno odmawiać, choćby nie uiszczono zapłaty za naukę. Gdy jednak uczeń rozwiąże umowę bez powodu, naprzykład przez ucieczkę, a majster zawiadomi o tem natychmiast rodziców ucznia i stowarzyszenie, wówczas nie jest

obowiązanym do wystawienia świadectwa. Jeśli niechce majster z powrotem przyjąć ucznia, który uciekł, wtedy musi mu wystawić świadectwo. Gdy po upływie czasu nauki wystawiono świadectwo, staje się uczeń przez to czeladnikiem, jest „wyzwolonym" i ma prawo do zapłaty.

Czy uczeń musi składać egzamin.

Po ukończeniu nauki musi uczeń składać egzamin na czeladnika. W tym celu musi każde stowarzyszenie, lub kilka razem, wybrać komisyę egzaminacyjną, której przewodniczącego mianuje na przeciąg trzech lat starostwo. Z członków komisyi wyznacza zwierzchność stowarzyszenia jednego z liczby czeladników, który przynajmniej od czterech lat jest czynny w rzemiośle, następnie jednego do trzech członków z pośród majstrów, wykonujących swoje rzemiosło conajmniej od trzech lat. Dla uczniów we fabrycznych przedsiębiorstwach wyznacza komisyę egzaminacyjną starostwo w porozumieniu z izbą handlową.

Czy należy wnosić podanie o dopuszczenie do egzaminu?

Uczeń musi wnosić wolne od stempla podanie na ręce stowarzyszenia o dopuszczenie do egzaminu. Należy dołączyć świadectwo odbytej nauki, a jeśli uczęszczał do uzupełniającej szkoły przemysłowej, także świadectwa z tej szkoły.

Czy należy płacić taksę za egzamin?

Za egzamin musi się opłacać niezbyt wysoką taksę (zwykle 6 koron). Taksę wraca się, gdy uczeń od egzaminu odstąpi, lub nie zostanie dopuszczony. Niezamożni uczniowie mogą być uwolnieni od obowiązku składania taksy. Taksa za egzamin, przypada stowarzyszeniu, które też ponosi koszta egzaminu, mianowicie musi członkom komisyi wypłacać dyety i koszta podróży.

Kiedy mają odbywać się egzamina?

Termin egzaminu oznacza stowarzyszenie w miarę potrzeby, zwykle jeden co kwartał. Egzamin ma dla jednego kandydata trwać tylko jeden dzień.

Jaki charakter ma egzamin?

Egzamin ma wykazać, że uczeń przyswoił sobie wiadomość, potrzebną czeladnikowi w wykonywaniu rzemiosła. Składa się on z części teoretycznej i praktycznej. Część praktyczna polega na sporządzeniu sztuki czeladniczej i próby roboty. U rzeźników jest tylko jedna próba roboty, tak samo u piekarzy, cukierników, pokrywaczy dachów i farbiarzy.

Na co należy zważać przy sztuce czeladniczej?

Sztuka czeladnicza nie powinna zabierać wiele czasu i być kosztowną, nadto nie stawiać zbyt wielkich wymagań. Sztuka czeladnicza może być wykonaną w warsztacie pracodawcy, lub w innym, jeden członek komisyi musi nadzorować, nigdy jednak sam majster, lub krewny ucznia. Właściciel warsztatu, w którym wykonano sztukę czeladniczą, musi wydać poświadczenie, że kandydat wykonał robotę sam, bez niczyjej pomocy. Jeśli pomocy udzielano, należy podać, na czem ona polegała. Sztukę czeladniczą mają zbadać wszyscy członkowie komisyi egzaminacyjnej. Próba pracy może odbyć się w dowolnie przez komisyę obranym warsztacie. Jeśli sztuka czeladnicza została wykonaną na oczach komisyi, odpada próba pracy.

Z czego składa się egzamin teoretyczny?

Teoretyczny egzamin ma wykazać, że kandydat zna się na wartości, użyciu i obchodzeniu się ze surowym materyałem, jakoteż na narzędziach swego zawodu. Zaczyna on się zwykle omówieniem sztuki czeladniczej. Jeśli uczeń nie uczęszczał do szkoły uzupełniającej, musi egzamin rozciągnąć się również na wiadomości z czytania, pisania, rachowania i rysunków.

Co uczyni komisya po ukończeniu egzaminu?

Po ukończeniu egzaminu rozstrzyga komisya, czy egzamin został złożony znakomicie, dobrze, dostatecznie, czy też nie. W razie niezłożenia może czas nauki zostać przedłużonym do sześciu miesięcy; komisya ma o tem zawiadomić stowarzyszenie i starostwo. Jeśli się powtórzy u tegosamego majstra, że jego uczeń nie złoży egzaminu, może mu władza odebrać prawo trzymania uczniów. W razie niezłożenia wolno egzamin powtarzać dowolną ilość razy przy opłacie pełnej taksy. W razie złożenia egzaminu wystawia komisya świadectwo, które się wciąga do księgi czeladniczej?

Jaki tytuł otrzymuje egzaminowany uczeń?

Każdy uczeń otrzymuje po złożeniu egzaminu tytuł „czeladnik". Nieegzaminowany robotnik nazywa się pomocnikiem. Po złożeniu egzaminu musi stowarzyszenie wystawić dyplom na czeladnika, podpisany przez przełożonego stowarzyszenia, przewodniczącego komisyi egzaminacyjnej i przez naukodawcę. W wolnych przemysłach, gdzie niema egzaminu czeladniczego, wystawia się dyplom nauki. Dyplom czeladniczy lub nauki ma być zaopatrzony stemplem za jedną koronę.

Z roku na rok.

Przegląd najważniejszych wypadków od lipca 1912. do lipca 1913.

Zwyczajem dorocznym wysuwamy na czoło przegląd wydarzeń, które zaszły na ziemiach polskich. Jak zwykle u nas więcej było wydarzeń smutnych, niż radosnych.

We wrześniu 1912. odbywał się w Wiedniu kongres eucharystyczny, w którym wzięło udział wielu Polaków ze wszystkich warstw. Podczas uroczystej procesyi odbytej w dniu 15. września wyróżniały się piękne grupy dziarskich krakusów, smukłych górali w narodowych strojach. W tymże samym miesiącu odbywały się wspaniałe uroczystości w Krakowie ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci największego polskiego kaznodziei ks. Piotra Skargi, zmarłego przed 300 laty. Punktem kulminacyjnym był dzień 27. września, kiedy odbył się pochód, nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej i położenie kamienia węgielnego pod dom rękodzielniczy im. Piotra Skargi. — W styczniu 1913. święcono 50-letnią rocznicę wybuchu powstania z r. 1863. Szereg obchodów przypomniał wszystkim tę chwilę, kiedy najlepsi synowie ojczyzny porzucali dom, rodzinę i szli wśród mrozów styczniowych walczyć ze swym odwiecznym wrogiem -- Moskalami.

Na wiosnę roku 1913 zaszły w Galicyi doniosłe wydarzenia polityczne. Skutkiem odezwy biskupów przeciw projektowi reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego opuścił stanowisko namiestnika Galicyi dr. Michał Bobrzyński. Jego miejsce zajął jako namiestnik dr. Witold Korytowski, znany już dawniej na polu polityki jako dzielny minister skarbu. W związku z dymisyą dra. Bobrzyńskiego rozwiązano też sejm galicyjski i zarządzono nowe wybory. W czerwcu 1913 zaszedł wypadek, który świadczy, jaka istnieje nienawiść w Galicyi między Polakami a Rusinami. Oto uczeń seminaryum nauczycielskiego męskiego we Lwowie Dżegała zastrzelił w gmachu szkolnym profesora Polaka Butkowskiego, bez żadnego wyraźnego powodu. Zbrodnia wywołała w całem społeczeństwie polskiem ogromne wzburzenie, pogrzeb ofiary w Krakowie przybrał rozmiary wielkiej manifestacyi narodowej.



C. i k. nadw. fotogr. T. Bahrynowicz B. Stetkiewicz, Lwów.

Dr. Witold Korytowski, namiestnik Galicyi.

W Królestwie Polskiem są po dawnemu stosunki opłakane. Bandytyzm znowu tak się rozwielmożnił, iż nikt zamożniejszy nie jest pewnym swego życia. Bandyci napadają otwarcie, w jasny dzień dwory, mordują właścicieli, kupców. A rząd rosyjski patrzy na to wszystko obojętnie i nie chce nic widzieć. Do wielu wrogów Polaków przyłączyli się w ostatnich czasach w Kró-

lestwie żydzi przybyli z głębi Rosyi, zwani litwakami, znienawidzeni przez własnych współwyznawców. Prowadzą oni walkę zaciętą z Polakami, starają się wypchnąć ich ze wszystkich gałęzi handlu i przemysłu, by potem módz, jak zresztą wszędzie, rządzić i gnębić. — Opróżniona przez śmierć ś. p. arcybiskupa Chościaka



Pierwszy strzał armatni w wojnie bałkańskiej. Książe Piotr Czarnogórski rozpoczyna wojnę bałkańską strzałem armatnim.

Popiela stolica warszawska uzyskała już następcę. Arcybiskupem warszawskiem został mianowanym ks. prałat Aleksander Kakowski, rektor akademii duchownej z Petersburga.

Minęły już te czasy, kiedy ludzie nie potrzebowali się martwić, jeśli „tam gdzieś w Turcyi ludy między sobą się biły.“ W ubiegłym roku odczuły to na własnej skórze wszystkie narody Europy, bo przez kilka miesięcy zdawało się, że krwawa wojna ludów w Turcyi zamieni się w ogólną wojnę europejską. Od roku 1866, gdy Austrya musiała prowadzić równocześnie wojnę z Prusami i Włochami, nie było takiego strasznego napięcia, jak w ostatnich miesiącach. Cała Europa była podobną do beczki z prochem, u której lontu stali Francuzi i Rosyanie i lada chwila mogli wzniecić wojnę światową. Winę ponosiła przedewszystkiem nienasycona Rosya, która od stuleci spogląda pożądliwem okiem na stolicę państwa tureckiego Konstantynopol i małe państwa bałkańskie zachęcała do wojny, a gdy stawiały się hardo w obec całej Europy, zawsze i wszędzie brała w obronę.

Że w **Austryo-Węgrzech** a tem samem w całej Europie nie przyszło do wojny, zawdzięczamy to przedewszystkiem zamiłowaniu w pokoju naszego dobrotliwego Monarchy. Kiedy rozpoczęła się wojna na półwyspie bałkańskim i Rosya wysłała niemniej jak 800.000 żołnierza na granicę austryacką, aby zasłonić tyły swych sprzymierzeńców na Bałkanie, musiała Austrya z konieczności zmobilizować część swej armii i wysłać ją do Galicyi na granicę rosyjską i na południe, na granicę Serbii i Czarnogóry. Na granicy Galicyi stały przez kilka miesięcy wojska rosyjskie i austryackie w pełnym rynsztunku wojennym, gotowe każdej chwili do rzucenia się na siebie. Kosztowało to całą monarchię ogromną sumę pieniędzy. Ponadto ucierpiał w całem państwie ogrom-

nie przemysł i handel, wiele firm kupieckich, szczególnie w Galicyi, zbankrutowało, ucierpiał również ogromnie ogólny dobrobyt wszystkich ludów austryackich. Dlategoto zwrócił się nasz cesarz w odręcznem piśmie do cara rosyjskiego, aby go przekonać o miłości pokoju Austryi. Skutkiem tego wielkodusznego kroku naszego władzcy ściągnęły obydwa państwa swe wojska z granicy galicyjskiej i pokój został utrzymanym. Pamiętając o tym nowym dowodzie troskliwości naszego cesarza o wszystkie ludy rozległego mocarstwa proszą one Wszechmocnego, aby jeszcze długo utrzymywał w zdrowiu tego prawdziwego władzcę pokoju. Szanowany przez cesarzy i królów całego świata cieszy się też miłością poddanych, jak mało który z panujących. Co prawda, nie oszczędziła naszego pana nawet w ostatnich niebezpiecznych czasach, gdy chmury wojny gromadziły się groźnie na niebie, najgłębsza boleść, jaka może spotkać naczelnego wodza. Pułkownik sztabu jeneralnego nazwiskiem Redl zdradził Rosyi za wielkie sumy pieniędzy swą ojczyznę, armię, popełniając przez to czyn, który w ciągu stu lat historyi Austryi jest wprost niesłychanym. Dn. 25. maja 1913 zakończył ten nieszczęsny oficer swój nędzny żywot, zastrzeliwszy się w Wiedniu.



Ferdynad, król Bułgaryi.

Ponieważ nasza monarchia ogromnie ucierpiała skutkiem wojny bałkańskiej, jak może żadne inne państwo w Europie i ponieważ wszyscy przekonali się, iż tylko silna armia zabezpiecza najlepiej pokój, więc austryacka rada państwa i sejm węgierski uchwaliły niemal jednogłośnie środki pieniężne do wzmocnienia wojska lądowego i morskiego. W ten sposób będzie stała armia liczyła o 30.000 żołnierzy rocznie więcej i zostanie wybudowanych kilka nowych okrętów wojennych. — Ze śmiercią arcyksięcia Rajnera, który zamknął na zawsze oczy 27. stycznia 1913, zszedł z tego świata najstarszy członek domu cesarskiego. Cieszył się on szczególnie w Wiedniu wielką popularnością, a był miłośnikiem sztuk i nauk.

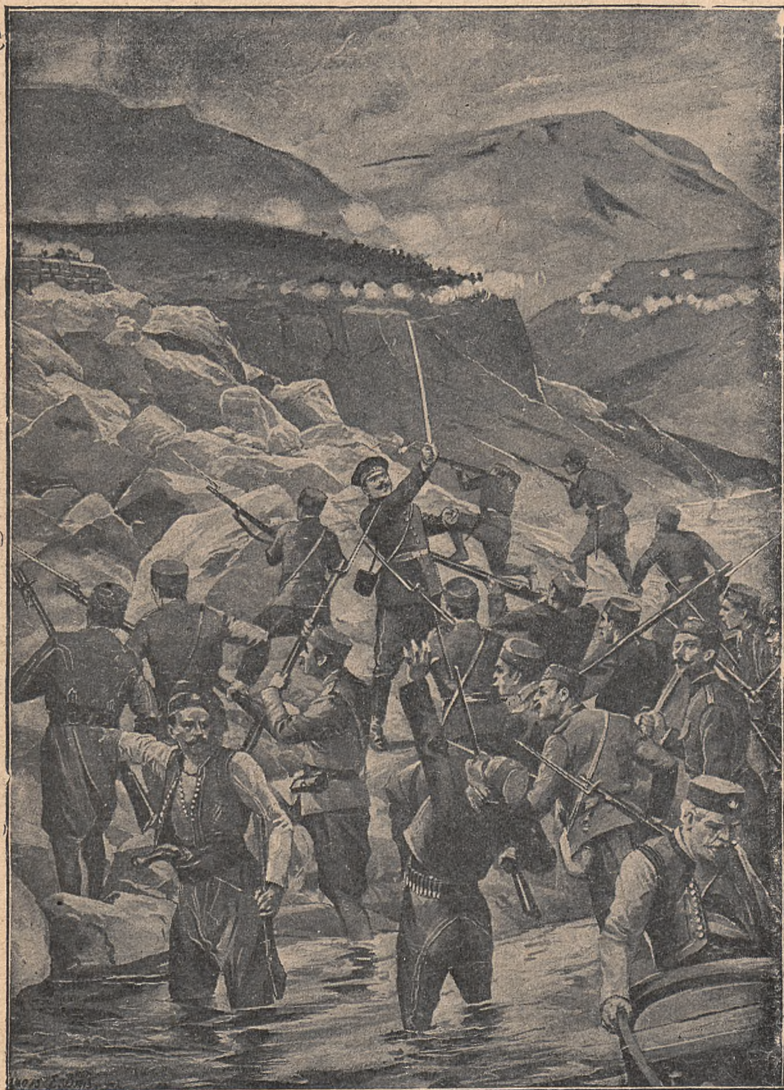


Sułtan Mahomet V.

Arcyksiężniczka Zyta, małżonka arcyksięcia Karola Franciszka powiła syna, który na życzenie ojca chrzestnego, cesarza, otrzymał przy chrzcie imiona Karola Franciszka Józefa. Młody arcyksiążę jest po następcy tronu arcyksięciu Ferdynandzie najbliższym spadkobiercą korony cesarskiej. — W węgierskim sejmie przyszło w jesieni do gwałtownych scen, które doprowadziły do tego, iż opozycyjnych posłów usunięto przy pomocy policyi i wojska siłą z izby. To dało powód do zaprowadzenia w węgierskim sejmie osobnej straży parlamentarnej. Węgierski poseł Kovacs, który podczas burzy w parlamencie dał kilka strzałów z rewolweru przeciw prezydentowi hrabiemu Stefanowi Tiszy, a potem usiłował sam odebrać sobie życie, został 17. grudnia nadspodziewanie przez peszteński sąd przysięgłych zupełnie uwolnionym. Te ciągłe kłótnie, jakoteż okoliczność, że podczas procesu sądowego zostało udowodnionem, iż prezydent ministrów Lukacs użył pieniędzy państwowych w sumie kilku milionów koron na cele wyborcze, spowodowały ustąpienie z urzędu dotychczasowego prezydenta

ministrów. Jego miejsce zajął dotychczasowy prezydent izby posłów hrabia Stefan Tisza.

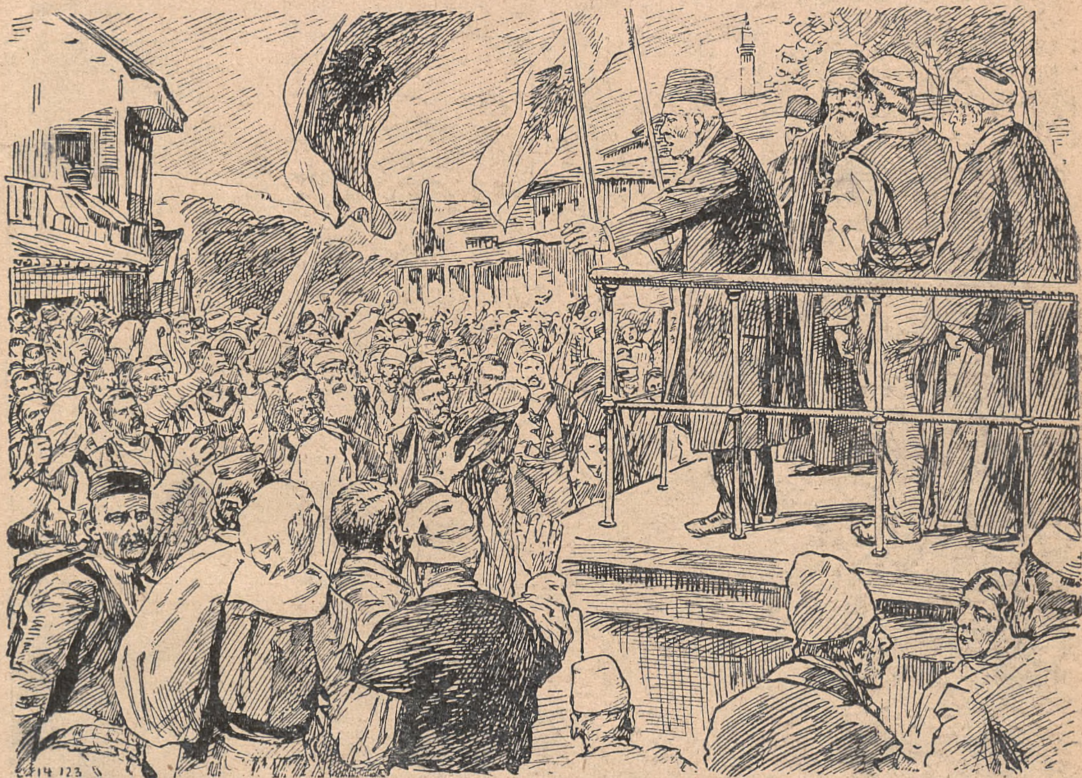
W **niemieckiem państwie** obchodził cesarz Wilhelm II. w dniu 6. czerwca 1913. dwudziestopięcioletni jubileusz wstąpienia na tron. Jubileusz ten był obchodzony uroczyście w całem państwie. Wszyscy książęta Rzeszy z księciem regentem Ludwikiem bawarskim na czele, złożyli z tego powodu życzenia cesarzowi. — Doniosłem w skutkach wydarzeniem dla państwa niemieckiego były zaślubiny jedynej córki cesarza księżniczki Wiktoryi Luizy z księciem kumberlandzkim Ernestem Augustem, ostatnim potomkiem starożytnego rodu panującego Welfów. Ślub odbył się z wielką wspaniałością w Berlinie, w obecności angielskiej pary królewskiej i cara rosyjskiego. Związek ten zakończyły niesnaski, jakie panowały od kilkudziesięciu lat między Hohenzollernami a Welfami. — Grożąca wojna światowa skłoniła państwo niemieckie do powiększenia stałego wojska z 544.200 ludzi na 661.200. Ustanowiono nadto jednorazowy podatek wojenny w kwocie 898 milionów marek, który zapłacili zamożniejsi obywatele i stały roczny podatek w kwocie 183 miliony marek. — W Bawaryi zmarł 12. grudnia książę regent Luitpold w 91. roku życia. Przez swe łagodne usposobienie, przez niezmordowaną troskę o dobrobyt narodu, przez zamiłowanie sztuk i nauk zyskał sobie w wysokim stopniu miłość poczciwego ludu bawarskiego. Jego syn i następca Ludwik jest wiernym przyjacielem naszego domu cesarskiego, a jego małżonka, księżniczka Marya Teresa pochodzi z arcyksiążąt austryackich linii toskańskiej. — Na wielkiego księcia badeńskiego wykonano w Manheim zamach, lecz władzcy udało się zrzucić na ziemię mordercę, który z nożem w ręku wyskoczył na stopnie powozu.



Wojska czarnogórskie przeprawiają się przez rzekę Bojanę pod Skutari, wśród gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego.

We **Francyi** wybrano dotychczasowego prezydenta ministrów Poincarégo prezydentem rzeczypospolitej. Dał się on poznać jako dzielny

adwokat i zdolny autor dzieł prawniczych. Na krześle prezydenta ministrów tak się odznaczył, że zaufanie ludu powierzyło mu najwyższą godność w państwie. Wybór jego powitano i zagranicą życzliwie, bo był dotąd umiarkowanym i przyjacielem pokoju. Gdy Niemcy wzmocniły swe wojsko skutkiem wojny bałkańskiej, nie mogła naturalnie Francya pozostać w tyle a ponieważ nie potrafiła wystawić tyle żołnierza, co Niemcy (Niemcy mają bowiem 65 milionów mieszkańców, zaś Francya tylko 40 milionów), więc powetowała sobie to w ten sposób, że zaprowadziła na nowo u siebie trzechletnią służbę wojskową. Gdyby sprzymierzeni z Francuzami Anglicy nie byli nieco ostudzili francuskiego zapału wojennego, byłaby już dawno wybuchnęła wojna wszechświatowa, bo znaczna część narodu francuskiego nie przebolała jeszcze dotąd utraty Alzacyi i Lotaryngii na korzyść Niemiec i żywi w sercu nadzieję, iż te kraje odbierze znowu Niemcom przez wojnę.



Prezydent tymczasowego rządu Albanii ogłasza w mieście Walonie, w otoczeniu świeckich i duchownych dygnitarzy, niepodległość kraju.

Anglia jest obecnie języczkiem uwagi europejskiej polityki. Angielski prezydent ministrów Asquith i angielski minister spraw zagranicznych sir Grey trzymają politykę światową w swem ręku i umieją wybornie wyzyskać niepomyślne stosunki innych państw. Nie byli jednakowoż chętni wojnie europejskiej obawiając się, że przez to mieliby wiele kłopotu ze swą największą i najbogatszą kolonią, Indyami w Azyi. Panuje tam ogromne wrzenie przeciw rządom angielskim i pracuje wiele potajemnych związków, aby władzę angielską podkopać. Na pamiątkę odwiedzin królewskiej pary angielskiej w roku 1911 w Indyach przeniesiono stolicę wicekróla angielskiego z Kalkuty do prastarego miasta Delhi, serca kraju. Lecz wicekról lord Hartington został tego samego dnia ciężko zraniony rzuconą nań bombą, gdy odbywał uroczysty wjazd do Delhi na słoniu, a sługa, który nad nim niósł parasol, został zabity. Morderca zniknął bez śladu.

W **Hiszpanii** groziło królowi Alfonsowi znowu niebezpieczeństwo życia. Od czasu wesela z angielską księżniczką wykonano na niego z górą tuzin zamachów, lecz trzeba mu przyznać, że

wśród tych niebezpieczeństw nie brakło mu nigdy odwagi, ani przytomności umysłu. Podczas ostatniego zamachu wracał konno z parady wojskowej w otoczeniu jenerałów, gdy nagle 25-letni stolarz chwycił za cugle jego konia i dał z pobliża trzy strzały do króla, które jednak chybiły, bo król zdarł konia cuglami w górę. Koń otrzymał postrzał w piersi, król wyszedł zupełnie cało.

W rzeczypospolitej **portugalskiej** ciągle wre; niezadowolenie ludu znajduje ujście w jednej rewolucyi za drugą. Proch i ołów mają w tym kraju wiele do czynienia, a nawet we wojsku są tureckiego. Rzadko kiedy była przyczyna wojny tak naciągniętą. Turcy byli w ostatnich latach zbyt obojętni, aby mięszać się do spraw wiary ludów chrześcijańskich. Przeciwnie, niezadowolenie chrześcijan było sztucznie podsycane przez Serbów i Bułgarów. Za sprawą tych państw, za któremi stała znowu Rosya, potworzyły się w tureckiej prowincyi Macedonii, bandy powstańcze, zwane komitadżami, które rozpoczęły walkę podjazdową z Turcyą. Gdy je tylko gdzieś przetrzepano porządnie i z kraju wypędzono, to nazywało się zawsze, iż religia chrześcijańska jest w niebezpieczeństwie. Wbrew wszelkim obliczeniom, że wojnę można prowadzić na Bałkanie tylko w lecie, rozpoczęło ją najmniejsze państewko bałkańskie Czarnogóra, w dniu 8. październ. 1812. wpadając do Turcyi. Książę czarnogórski Piotr, najmłodszy syn króla czarnogórskiego Mikołaja, dał pod Podgoricą osobiście pierwszy wystrzał z działa przeciw stanowiskom tureckim i rozpoczął w ten sposób wojnę bałkańską, która miała należeć do najkrwawszych wojen, jakie znają dzieje. Dnia 15. października wypowiedziały również wojnę Serbia, Bułgarya i Grecya. Plan sprzymie-



Zamordowanie króla greckiego Jerzego na ulicach dawnego miasta tureckiego Saloniki.

stronnictwa, które ustawicznie się waśnią.

Włochy mogły o tyle być zadowolone z ubiegłego roku, że z powodu wojny bałkańskiej otrzymały od Turcyi bez dalszego oporu wielki kraj afrykański Trypolis.

Na **półwyspie bałkańskim**, tym kotle burz europejskich, srożyła się w ubiegłym roku krwawa wojna ludów. Równocześnie napadli Bułgarowie, Serbowie, Czarnogórcy i Grecy na Turków, aby ich wypędzić z Europy i podzielić się łupem po nich. Jako powód wojny podano chęć uwolnienia ludów chrześcijańskich z pod jarzma

rzeńców polegał na przekonaniu, iż Turcya nie jest przygotowaną do wojny, gdyż jej odporność została osłabioną przez długoletnie zatargi między młodo- i staroturkami i że tylko energiczny napad może wyzyskać to niekorzystne położenie. Dlatego też sprzymierzeni, którzy starannie przygotowywali się do wojny, przeszli odrazu z całą siłą do ataku. W jednym jedynym pochodzie zwycięskim wdarli się Bułgarzy do Turcyi, otoczyli wojskami silną twierdzę Adryanopol i pokonali Turków, którym częstokroć brakło amunicyi i środków żywności, w całym szeregu krwawych bitew, jak 21. do 23. października pod Kirkkilisse a od 29. października do 1. listopada pod Lüle Burgas. Dopiero linia Tżataldży broniona na przestrzeni 6 kilometrów szerokim łańcuchem bagien i dobrze umocniona przez Turków, powstrzymała gwałtowny napór Bułgarów, niemal przed murami tureckiej stolicy Konstantynopola. Do niezmiernych strat, które poniosły obie strony walczące od broni, przyłączyły się liczne ofiary, pochłonięte w wojsku tureckiem i bułgarskiem przez cholerę. Z cholerą złączył się drugi straszny wróg ludzki, zima. Ogromne masy śniegu i straszne mrozy przyprawiały tysiącami o śmierć biednych, wygłodniałych i wyczerpanych żołnierzy na posterunek. Także Serbom udało się w dn. 24. listopada w bitwie pod Kumanową Turków pobić stanowczo i w dwa dni później wejść zwycięsko do Üsküb, starodawnej, serbskiej stolicy. Druga część wojsk serbskich dotarła przez sandżak nowobazarski, zwrócony Turcyi niestety w roku 1908 przez Austryę, do morza adryatyckiego, gdzie Serbowie obsadzili porty morskie Medeę, Alessio i Durazzo. Tymczasem doszli Grecy wśród ustawicznych walk do wielkiego miasta nadmorskiego Saloniki, które po zaciętym oporze zdobyli na Turkach. Drugą armię grecką wysłano potem ze Saloniki drogą morską do Gallipoli, aby stąd wymusić przejazd przez cieśninę dardanelską, bronioną przez flotę turecką i wojsko lądowe. Ale zarówno tu, jak i na linii Tżataldży trzymali się Turcy dzielnie tak, że sprzymierzeńcy osłabieni wielkiemi stratami musieli rozpocząć rokowania pokojowe, ciągnące się bez żadnego wyniku tygodniami w Londynie. Kiedy wreszcie staroturcy, którzy wówczas trzymali ster władzy nad Turcyą, zgadzali się na odstąpienie Adryanopola Bułgarom i na zawarcie pokoju, zostali obaleni przez rewolucyę wzniecona w Konstantynopolu przez młodoturków pod dowództwem oficera Enwer beja, który odznaczył się dzielnością w Trypolisie. Młodoturcy prowadzili dalej bezowocną walkę, lecz nie zdołali zapobiedz wzięciu przez Greków miasta Janiny, gdzie dostało się do niewoli 30.000 Turków. Po bohaterskiej, sześciomiesięcznej obronie wydał dzielny obrońca Adryanopola to wygłodzone miasto w ręce Bułgarów pod wodzą jenerała Iwanowa, a taksamo udało się wreszcie czarnogórskiemu królowi Nikicie zdobyć miasto Skutari po sześciu miesiącach oblężenia. Jednakowoż wielkie mo-



Król grecki, Jerzy, zamordowany w Salonice.



Konstantyn, nowy król grecki.

carstwa, które zajęty wybrzeże jego kraju i północny brzeg Albanii obsadzony przez Serbów, zmusiły go do wydania miasta Skutari w ręce tychże mocarstw, gdyż oświadczyły się one za utworzeniem samodzielnego księstwa albańskiego. Wojna bałkańska należy do najkrwawszych w dziejach. W zmarłych i rannych było ofiar okrągło 200.000; dowód to z jaką zaciekłością walczono po obu stronach. Po zawarciu pokoju pozostał Turkom tylko mały skrawek ich dawniejszych europejskich posiadłości z miatem Konstantynopolem, reszta przypadła zwycięskim państwom bałkańskim. Albanię uznano za księstwo samodzielne. — W kilka dni po zawarciu pokoju został wielki wezyr i minister wojny Szefket pasza, przywódca młodoturków zastrzelony przez przeciwników politycznych.

Króla greckiego Jerzego spotkał smutny los dnia 18. marca 1913. w zdobytem, dawniej tureckiem mieście Saloniki. W chwili oczekiwanej przez Greków z utęsknieniem, kiedy ich małe królestwo niemal podwoiło się przez szczęśliwą wojnę, musiał ich król, zastrzelony z zasadzki przez lichego osobnika, umrzeć z ręki mordercy. Zamordowany król liczył 68 lat, był człowiekiem skromnym, nie wymagał dla siebie osobliwszych względów, nie żądał ochrony policyi dla swej osoby. Mimoto była dla niego nieraz grecka korona cierniową koroną. Dopiero zwycięska wojna z Turkami utrwaliła władzę obecnego domu panującego w kraju. Nowy król grecki Konstantyn ma 45 lat i jest ożeniony ze siostrą niemieckiego cesarza.



Woodrów Wilson, nowo wybrany prezydent Zjednoczonych Stanów północnej Ameryki.
(Fot. Kester i Sp. Monachium.)

Królestwo **Rumunia**, które zajmuje bardzo ważne położenie między Austryą, Rosyą a półwyspem bałkańskim, a w wojnie nie brało żadnego udziału, otrzymało od Bułgaryi ważne miasto Sylistrę i wązki pas ziemi od Sylistryi do morza Czarnego.

Rosya odgrywała podczas wojny bałkańskiej bardzo dwuznaczną rolę, otwarcie głosując za postanowieniami wielkich mocarstw, zaś potajemnie podjudzając Serbów i Czarnogórców przeciw Austryi i wielkim mocarstwom. W końcu nie mogła jednak pomódz swym sojusznikom. Serbowie i Czarnogórcy musieli się poddać woli innych mocarstw. Usposobiony pokojowo, lecz ulegający różnym wpływom i chwiejny car, w którego rękach spoczywały losy Europy był, podobny do chorągiewki na dachu: co dzisiaj postanowił jutro odwołał. — W całej Rosyi obchodzono uroczyście 300-letni jubileusz domu panującego Romanowów w sposób uroczysty. Dzieje tej rodziny są bardzo krwawe, nieraz pełne okrucieństw, rzadko też carowie kończyli żywot naturalną śmiercią. Największym z nich był Piotr Wielki, który wybudował miasto Petersburg i tam przeniósł stolicę państwa z Moskwy.

W **Japonii** zmarł cesarz Mutsuhito, który przez swe zwycięstwa odniesione nad Rosyą podniósł państwo do potęgi światowej. Jego syn, nowy cesarz, nazywa się Joszihito.

Chiny znajdują się w wielkich kłopotach. Przy pomocy rosyjskiej oderwała się od Chin, znaczna część państwa tak zwana Mongolia i połączyła z Rosyą.

W **Stanach Zjednoczonych** przyszli z wyborem prezydenta Wilsona znowu demokraci do władzy, gdy przedtem dzierżyli przez 15 lat władzę w swych rękach republikanie. Wilson jest stanowczym przeciwnikiem polityki światowej, którą głosili Roosevelt i Taft i zapowiedział przy objęciu steru rządów, że będzie zwalczał pieniężne trusty itp.

Środkowo-amerykańska rzeczpospolita **Meksyk** krwawi licznemi ranami. Dotychczasowy przezydent Madero został zastrzelonym przez przeciwników. Teraz rządzi nowy prezydent Herta przy pomocy prochu i ołowiu.

Genealogia statyst. austryackiego Domu panującego.

Kraje koronne **Austro-Węgier:** arcyksięstwo Austryi wyższej i niższej, księstwa Solnogród, Styrja, Karyntja, Kraina, uksiążęcone hrabstwa Gorycji i Gradyski, margrabstwo Istrja, portowe miasto Tryjest z Pobrzeżem, królestwo Dalmacja, uksiąż. hrabstwo Tyrol z Przedarulanją, królestwo Czechy, margrabstwo Morawa, księstwo Śląsk, królestwo Galicja z W. księstwem Krakowskiem, księstwo Bukowina, królestwo Węgry z W. księstwem Siedmiogród, królestwa Kroacja i Slawonja z Pograniczem wojskowem i Fiumą, i Bośnia z Hercegowiną. — Stolica monarchii: Wiedeń. — Dynastja **Habsbursko-Lotaryńska.**

Franciszek Józef I., Cesarz Austryi, Król Węgier itd., urodz. w Wiedniu (Schönbrunn) 18. sierpnia 1830, objął rządy 2. grudnia 1848 r., po abdykacji swego stryja, cesarza Ferdynanda I. i zrzeczeniu się następstwa tronu swego ojca arcyksięcia Franciszka Karola. Koronowany królem Węgier w Budapeszcie 8. czerwca 1867 — Ożenił się d. 24. kwietnia 1854 z

Cesarzową: † Elżbietą, (Amalją, Eugenją), córką Jego kr. Wysokości Maksymiljana, księcia bawarskiego. Urodzona 24. grudnia w Monachium r. 1837, ukoronowana jako królowa Węgier 8. czerwca r. 1867, umarła d. 10. września 1898 w Genewie.

Dzieci:

1. † Zofia (Fryderyka, Dorota, Marja, Józefa), ces. księż. i arcyks. austr. itd., ur. w Wiedniu 5. marca 1855, um. w Budapeszcie d. 29. maja 1857.

2. **Gizela** (Ludwika, Marja), cesar. księż. i arcyks. austr. itd., urodz. 12. lipca 1856 w Laksenburgu, zaślubiona 20. kwietnia 1873 r. **Leopoldowi**, ks. bawar., właść. 7. pułku artylerji, ur. 9. lut. 1846.

3. † Rudolf, następca tronu, ur. w Laksenburgu 21. sierpnia 1858, ożenił się w Wiedniu 10. maja 1881; um. 30 stycznia 1889.

Małżonka: Stefania, córka Jego kr. Mości Leopolda II., króla Belgji.

Córka: **Elżbieta** (Marja, Henryka, Stefanja, Gizela), arcyks. austr., ur. 2. wrześ. 1883, zaślub. d. 23. stycz. 1902 ks. Windischgrätzowi.

4. **Marja Walerja** (Matylda, Marja), arcyks. austr., ur. 22. kwietnia 1868 w Budapeszcie, zaślub. 31. lipca 1890 arcyks. **Franciszkowi Salwatorowi**, ur. 21. sierpnia 1866.

Dzieci: 1) **Elżbieta** (Franciszka, Marja, Karolina, Ignacja), ur. 27 stycznia 1892.
2) **Franciszek** (Karol, Salwator, Marja, Józef, Ignacy), ur. 17. lutego 1893.
3) **Hubert** (Salwator), ur. 30. kwietnia 1894.
4) **Jadwiga** (Marja Immakulata), ur. 24. wrz. 1896.
5) **Teodor** (Salwator), ur. 9. paździer. 1899.
6) **Gertruda** (Marja, Gizela) ur. 19. list. 1900.
7) **Marja Teresa,** urodz. 19. listopada 1901.
8) **Klemens** (Salwator), ur. 6. paźdz. 1904.
9) **Matylda Marya,** urodz. 9. sierpnia 1906.

Bracia J. M. Cesarza.

1) † Maksymilian I. (Ferdynand, Józef) urodz. 6. lipca 1832, przyjął koronę Meksyku 10. kwietnia 1864; umarł 19. czerwca 1867.

Wdowa po nim **Karolina,** córka † Leopolda I., króla Belgii, urodz. 7. czerwca 1840, zaślub. 27. lipca 1857 roku.

2) † Arcyksiążę Karol Ludwik (Józef, Marja) jenerał kawaleryi, ur. w Schönbrunie 30. lipca 1833, um. 19. maja 1896 r., zaślubiony: I-szy raz 4. listopada 1856 z Małgorzatą (ur. 24. maja 1840, † 15. wrześ. 1858), córką † Jana kr. Saksonii; II-gi raz 21. paździer. 1862, z Marją Anuncjatą (ur. 24. marca 1843, † 4. maja 1871), córką † Ferdynanda II., króla Obojga Sycylii; III-ci raz zaślubiony 23. lipca 1873 z

Marją Teresą Braganza, ur. 24. sierpnia 1855, córką księcia Michała, infanta portugalskiego i infuntki Adelajdy księżnej Loewenstein-Wertheim-Rochefort-Rosenberg, wdowa od 19 maja 1896.

Dzieci z 2-go małżeństwa:

a) **Franciszek Ferdynand,** arcyks. Este, c. i kr. jen. kawal., c. i k. admirał, właść. pułku piech. Nr. 19, pułku ułan. Nr. 7. i pułku korp. artyl. Nr. 6., ces. rosyjski jener. kawal., szef ces. ros. Bugskiego pułku dragon. Nr. 26, szef kr. prusk. pozn. pułku ułan. Nr. 10, à la suite kr. prusk. gward. pułku grenad. Ces. Franciszka i niem. maryn. do dysp. Najw. Dowódcy, ur. 18. grud. 1863.

Żona: Zofia, ks. Hohenberg, z domu hr. Chotek, ur. 1 marca 1868, zaśl. 1. lipca 1900.

b) † Otto (Franciszek, Józef), c. i kr. Jenerał kaw., ur. w Grazu 21. kwietnia 1863, umarł w Wiedniu dnia 1 listopada 1906, zaślub. 8. paźdz. 1886 z

Marją Józefą, córką Jerzego, króla saskiego, ur. 31 maja 1867.

Dzieci: 1) **Karol** (Francisz., Józef), c. i k. major pułku piechoty bar. Conrad Nr. 39, ur. 17. sierp. 1887, zaślubiony w Schwarzau 21 paźdz. 1911 z księżnicz. Zitą z Bourbon-Parma. Dziecko: **Franciszek Józef Otton,** ur. 20 listop. 1912; 2) **Maksymiljan** (Eugen., Ludwik), ur. 13. kwiet. 1895.

d) † Małgorzata (Zofia), urodz. dnia 13 maja 1870 r., zaślub. w Wiedniu dnia 24 stycznia 1893 r. ks. Albrechtowi wirtemberskiemu, umarła dnia 24 sierpnia 1902 r.

Dzieci z 3-go małżeństwa:

e) **Marja-Anuncjata,** przełożona damskiego ohlacheckiego zakonu w Pradze, ur. 31. lipca 1876.
f) **Elżbieta,** ur. 7 lipca 1878, zaślub. d. 20. kwiet. 1903 ks. Alojzemu Lichtensteinowi.

3. Arcyksiążę **Ludwik Wiktor,** c. i kr. jen. infant. właśc. pułku piech. Nr. 65, szef ces. ros. pułku piech. „Tomsk“ Nr. 39, ur. 15. maja 1842.

Rodzice J. M. Cesarza.

Franciszek-Karol, ur. 7 grud. 1802, owdow. 28 maja po Zofii (ur. 17 stycz. 1805, córce † króla bawar. Maksymiljana I.) † 8 mar. 1878. Małżonka: Zofia (Fryderyka, Dorota) ur. 27. stycznia 1805, † 28. maja 1872.

Rodzeństwo Ojca J. M. Cesarza.

1) Cesarz Ferdynand I. urodz. 19. kwietnia 1783, objął rządy 2. marca 1835 po śmierci ojca cesarza Franciszka I., abdykował na rzecz bratanka J. M. cesarza Franciszka Józefa I. 2-go grudnia 1848, † 29. czerwca 1875 r. — Małżonka: Cesarzowa Marya (Anna, Karolina, Pia), ur. 19. września 1803, córka † Wiktora-Emanuela I., króla Sardynii, zaślub. 27go lutego 1831, † maja 1884.

2) Marja Klementyna, urodz. 1 marca 1798, zaślub. 28. czerwca 1816 z Leopoldem księciem Salerno, królewiczem Sycylii; owdowiała 10go marca 1851 r.; umarła 3 czerwca 1881 r.

Dziadowie J. C. Mości.

† Franciszek I. (Józef, Karol), ur. we Florencji 12. lutego 1768; umarł 2 marca 1835.

† Czwarta małżonka: Karolina-Augusta, córka króla bawarskiego Maksymiljana, urodz. 8. lutego 1792, zaślub. 29. października 1816, um. 9. lutego 1873.

Poczet książąt i królów polskich

od roku 550 do 1795.

Polska przedhistoryczna.

	rok
Lech I.	550
Krakus	700
Lech II.	730
Wanda	740
Przemysław zw. Leszkiem I.	760

	rok
Leszek II.	794
Leszek III.	810
Popiel I.	825
Popiel II.	840
Piast	842

Dynastya Piastów.

Ziemowit	861
Leszek IV.	892
Ziemomysł	921

Polska w rozwoju.

Mieczysław I.	962—992
Bolesław I. Chrobry	992—1625
Mieczysław II. Gnuśny	1025—1034
Bezkrólewie.	
Kazimierz I. Odnowiciel	1040—1058
Bolesław II. Śmiały	1058—1079
Władysław Herman	1079—1102
Bolesław III. Krzywousty	1102—1138

Polska rozpada się.

Władysław	1138—1146
Bolesław IV. Kędzierzawy	1146—1173
Mieczysław III. Stary	1173—1177
Kazimierz II. Sprawiedliwy	1177—1194
Mieczysław Stary (powtórnie)	1194—1202
Władysław Laskonogi	1202—1206
Leszek Biały	1206—1227
Bolesław V. Wstydliwy	1227—1279
Leszek Czarny	1279—1288
Bezkrólewie.	

	rok
Przemysław I.	1295 (7 mies.)
Władysław Łokietek	1296—1300
Wacław Czeski	1300—1305
Władysław Łokietek (powtórnie)	1306—1333

Złoty wiek.

Kazimierz III. Wielki	1333—1370
Ludwik Węgierski	1370—1382
Bezkrólewie.	
Jadwiga	1384—1386

Dynastya Jagiellonów.

Władysław Jagiełło	1386—1434
Władysław Warneńczyk	1434—1444
Kazimierz IV. Jagiellończyk	1444—1492
Jan Olbracht	1492—1501
Aleksander	1501—1506
Zygmunt I. Stary	1506—1548
Zygmunt II. August	1548—1572

Królowie obieralni.

Henryk Walezy	1574 (5 mies.)
Stefan Batory	1576—1586

Polska chyli się ku upadku.

Zygmunt III. Waza	1586—1632
Władysław IV. Waza	1632—1648
Jan Kazimierz Waza	1648—1668
Michał Korybut Wiśniowiecki	1668—1673
Jan III. Sobieski	1674—1696
August II. Sas	1697—1733
Stanisław Leszczyński	1706—1709
August III. Sas	1733—1763
Stanisław August Poniatowski	1764—1795

Królestwo Polskie

pod względem politycznym dzililo się na:

4 księstwa, 33 województw i 8 ziem.

Księstwa:

Inflanckie.
Oświecimskie,
Zatorskie,
Żmudzkie.

Województwa:

Bełskie,
Bracławskie,
Brzesko-Kujawskie,
Brzesko-Litewskie,
Chełmińskie,
Czerniechowskie,
Gnieźnieńskie,
Inowrocławskie,
Kaliskie,
Kijowskie,
Krakowskie,
Lubelskie,
Łęczyckie,
Malborskie,
Mazowieckie,
Mińskie,
Mścisławskie,
Nowogrodzkie,
Podolskie,
Płockie,
Połockie,
Pomorskie,
Podlaskie,
Poznańskie,
Rawskie,
Ruskie,
Sandomierskie,
Smoleńskie,
Sieradzkie,
Trockie,
Wileńskie,
Witebskie,
Wołyńskie.

Ziemie:

Chełmska,
Dobrzyńska,
Halicka,
Liwska,
Przemyska,
Sandecka,
Wieluńska,
Żydaczowska.

Objaśnienia pocztowe.

Adres każdej przesyłki listowej powinien obejmować imię i nazwisko odbiorcy, jakoteż mieszkanie lub firmę, zarazem miejsce przeznaczenia wraz z podaniem kraju.

Na kopercie nie wolno żadnych notatek umieszczać, jakoteż jakichbądź doniesień.

Przylepiania marek listowych na odwrotnej stronie koperty należy unikać.

Marki listowe. Marki listowe może nadawca w części adresem przepisać, nie wolno jednak na nich żadnej pieczęci odcisnąć, ani ich przekreślić, ani na nich umieścić daty, lub nazwisko miejscowości.

Za doręczenie listów, kartek korespondencyjnych, druków, prenumerowanych gazet i czasopism, wzorków i próbek towarów przez listonosza nie uiszcza się żadnej należytości.

Urząd pocztowy nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za zaginiony list zwyczajny, lub za rzeczy wartościowe w nim załączone, jakoteż za skutki opóźnienia, lub błędnego doręczenia; natomiast w razie zaginienia rekomendowanej przesyłki z winy urzędu, uiszcza urząd pocztowy nadawcy jako wynagrodzenie kwotę 50 kor.

Listy zwyczajne nie mogą być cięższe niż 250 gramów. Za listy zwyczajne opłata wynosi bez różnicy odległości:

W monarchii austryacko-węgierskiej do 20 gr. za list opłacony 10 hel., nad 20 gr. do 250 gr. opłacony 20 hel.

Do Niemiec do 20 gr. opłacony 10 hel., nad 20 gr. do 250 gr. opłacony 20 hel.

Za listy doręczone w miejscu płaci się do 20 gr. 10 hel., od 20 gr. do 250 gr. 20 hel.

Za listy do wszystkich innych państw płaci się za każde 15 gr. 25 hel.

Listy poste restante mogą zalegać przy urzędach pocztowych do 4 tygodni, i mogą być adresowane nietylko imieniem i nazwiskiem, ale także literami, cyframi itd. i wtedy adresat powinien się sam zgłosić po odbiór tychże. Listy poste restante adresowane literami lub cyframi rekomendowane być nie mogą.

Rekomendować można wszystkie przesyłki, ale poniżej adresu musi być uwidocznionem „rekomendowane".

Należytość za rekomendacją wynosi przy przesyłkach bez względu na odległość, tak wewnątrz kraju, jakoteż i do wszystkich państw związku pocztowego, a nawet i do państw doń nie należących (jeżeli do nich rekomendacja możliwą jest obecnie), 25 hel.; należytość za rekomendacją trzeba uiścić przez przylepienie marek listowych w odpowiedniej ilości po stronie adresu.

Recepis zwrotny. Przy wszystkich przesyłkach rekomendowanych może nadawca żądać recepisu zwrotnego. Za recepis zwrotny opłaca się 25 hel.

Przyjęcie lub nieprzyjmowanie przesyłek pocztowych jest do woli adresata oddane.

Listy pilne. Jeżeli nadawca sobie życzy, aby list został zaraz po przyjściu doręczony adresatowi, ma być adresowany dokładnie, t. j. zawierać imię i nazwisko, tudzież mieszkanie adresata (ulica i numer domu), oraz winien nadawca dopisać na kopercie po lewej stronie u dołu „doręczyć zaraz przez umyślnego posłańca" (express).

Za doręczenie natychmiastowe, lub awizowanie w miejscu urzędu pocztowego należytość wynosi 30 hel., którą to należytość nadawca uiścić musi przez przylepienie marek listowych w odpowiedniej ilości.

Za każde zaś $7^1/_2$ kilometra odległości od urzędu pocztowego płaci się posłańcowi 1 kor., zawsze jednak adresat jest odpowiedzialny za uiszczenie odpowiedniej należytości. Należytość uiszcza się przylepianiem marek odpowiedniej wartości.

Karty korespondencyjne po 5 hel. mogą być przesłane do wszystkich krajów monarchii austrjackiej i do Niemiec, jakoteż i do Czarnogóry, zaś karty korespondencyjne po 10 hel. można wysyłać do wszystkich innych krajów.

Kartki korespondencyjne można także rekomendować, w tym jednak razie nie wolno adresu napisać ołówkiem.

Druki. Wszelkie druki, litografie, sztychy, fotografie i książki można posyłać pod przepaską, których można nabyć w urzędzie pocztowym. Przepaski mogą być także robione w domu. Należytość wynosi do wszystkich miejscowości państwa austryackiego i do Niemiec, jakoteż do Bośni i Hercegowiny do 50 gr. 3 hel., od 50—100 gr. 5 hel. od 100—250 gr. 10 hel., od 250—500 gr. 20 hel., od 500—1000 gr. 30 hel. Do wszystkich innych państw do związku pocztowego należących za każde 50 gr. 5 hel.

Pod opaską nie wolno posyłać listów. — Pod jedną opaską można kilka przedmiotów posyłać, jeżeli adresowane są do jednej osoby. Adres ma być napisany na opasce. Oprócz adresu, daty i podpisu żadnych innych dopisków robić nie wolno, wolno tylko ołówkiem zakreślać miejsca na marginesie, na które chce się zwrócić szczególną uwagę. Korekty wolno posyłać ze stosownemi poprawkami, które nawet w braku miejsca na marginesie mogą być dopełnione na osobnym arkuszu i wolno także odpowiednie kartki manuskryptu do korrekty dołączyć.

Próby towarów nie powinny przedstawiać żadnej wartości kupieckiej. One muszą być zapakowane w woreczkach, żeby można łatwo przekonać się o ich zawartości. One nie śmią być dłuższe niż 30, szersze niż 20, a wyższe niż 10 cm., albo przesyłać wolno w rulonach, które nie śmią być dłuższe niż 30 cm., a średnicy 15 cm. nie przekraczają.

Ciężar próbek towarów co najwyżej wynosić może 250 gr.

Opłata wynosi w monarchii austro-węgierskiej, do Bośni i Hercegowiny, jakoteż i do Niemiec do 250 gr. 10 hel., do 350 gr. 20 hel. Do innych zaś państw do związku pocztowego należących za każde 50 gr. 5 hel. najmniej jednak 25 hel.

Przekazy pieniężne. (Postanweisungen). Do 1000 kor. posyłać można do wszystkich urzędów pocztowych monarchii austro-węgierskiej nietylko w listach, ale także za pomocą t. z. przekazów, których można nabyć w urzędach pocztowych po 3 h.

Przekazów pocztowych na większą kwotę niż 1000 kor. opiewających pojedynczo nie przyjmuje się, względnie nie wypłaca się.

Przekazów pieniężnych nie wolno wypełniać ołówkiem zwyczajnym, lub atramentowym.

Porto opłaca się przez przylepienie marek na przekazie. Kwotę przesłać się mającą należy na przekazie wypisać liczbami i słowami i złożyć ją w urzędzie pocztowym.

Opłata wynosi:

	do 20 kor.	—.10 hel.
od	20 do 100 „	—.20 „
„	100 „ 300 „	—.40 „
„	300 „ 600 „	—.60 „
„	600 „ 1000 „	1 kor.

Za przekazami pieniężnemi można przesyłać pieniądze i za granicę.

Można przesyłać przekazy do wszystkich państw europejskich i wielu zamorskich — ale trzeba je pisać według monety istniejącej w danym państwie. Przekazy do obcych państw są odmienne, nazywają się „internacjonalne“ tj. międzynarodowe.

Przekazy pieniężne telegraficzne można posyłać do takich miejscowości, gdzie jest biuro telegraficzne rządowe do wysokości 1000 kor. Opłata jest ta sama, co przy przekazach zwykłych z dodatkiem opłaty za telegram.

Pakiety pocztowe. Adres każdej przesyłki pocztowej, jakoteż przekaz przesyłkowy musi być zaopatrzony w imię i nazwisko odbiorcy, miejsce przeznaczenia z podaniem kraju, powiatu i ostatniej poczty.

Zawartość pakietu należy tak na pakiecie, jak i na przekazie przesyłkowym podać.

Podanie wartości do woli jest zostawione przesyłającemu.

Do każdej przesyłki pocztowej należy dodać przekaz przesyłkowy, który kosztuje 12 hel.

Lewy odcinek przekazu przesyłkowego może być zapisanym i przez odbiorcę odciętym.

Przekazy przesyłkowe są: 1) do przesyłek bez zaliczki z zielonego papieru; 2) do przesyłek za zaliczką z szaro-niebieskiego papieru.

Najmniej kosztuje przesyłka w 5 klg. ważących pakietach w granicach monarchii (ponad 10 mil odległości) 60 hel.

Wysokość opłaty przesyłek pocztowych należy od ciężaru, wartości i oddalenia od miejsca nadania do miejsca przeznaczenia.

Deklarację cłową należy do wszystkich przesyłek pakietowych z Austro-Węgier do Niemiec bez względu na wagę ze strony nadawcy otwarcie dołączyć.

Do przesyłek pakietowych do Niemiec należy statystyczną deklarację dołączyć.

Przy przesyłkach do 5 klg. włącznie na odległość 10 mil. 30 hel.; powyżej odległości 10 mil 60 hel. — Za przesyłki powyżej 5—15 klg. za każdy klg. na odległość 10 mil 6 hel., na odległość 20 mil 12 hel., 50 mil 24 hel., 100 mil 36 hel., 150 mil 48 hel., powyżej 150 mil 60 hel.

Przy nieopłaconych przesyłkach dolicza się dodatek 12 hel.

Najlepiej i najtaniej przychodzi każdemu przesyłać w pakietach 5 klg. w całej monarchii (powyżej 10 mil odległości) 60 hel. **Taksa wartościowa** wynosi do 100 kor. 6 hel., od 100 kor. do 600 kor. 12 hel., do 900 kor. 18 hel.. do 1200 kor. 24 hel., do 1500 kor. 30 hel., do 1800 kor. 36 hel., do 2100 kor. 42 hel. **Prowizya zaliczkowa** wynosi do 24 kor. 12 hel., do 28 kor. 14 hel., do 32 kor. 16 hel., do 36 kor. 18 hel., do 40 kor. 20 hel., za każde dalsze 4 kor. 2 hel.

Przesyłki za zaliczką można nadawać na wszystkich urzędach pocztowych, które upoważnione są do poczty wozowej, w monarchii austro-węgierskiej aż do wysokości 1000 kor.

Przy przesyłkach za zaliczką bierze na siebie urząd pocztowy odpowiedzialność, kwotę wymienioną przez nadawcę od adresata powziąć, i przez urząd nadawczy pocztowy nadawcy wypłacić.

Przesyłki za zaliczką do **Niemiec** nadawane być mogą z podaniem wartości i bez takowego aż do 50 klg. i do 1000 koron.

Do Niemiec należy używać tak zwanych międzynarodowych przekazów przesyłkowych, które są na różowym papierze drukowane. Do każdej przesyłki należy dodać deklarację cłową, następnie przy przesyłkach podlegających statystyce zagranicznego handlu, należy jeszcze statystyczną dołączyć deklarację. Opłata przy przesyłkach pakietowych do Niemiec jest taka sama, jak przy przesyłkach wewnątrz monarchii austro-węgierskiej.

Wprowadzono dla kupców i podróżujących „**karty legitymacyjne**“ za opłatą 2 koron. Za ich okazaniem można otrzymywać listy polecone, towary i przekazy „poste restante“ w całem państwie Austryackiem. Dotychczas żądano paszportu lub metryki.

Telegramy.

Użytkowanie telegrafu jest każdemu dozwolonem.

Tajemnicę telegramów zachowuje się pod największą dyskrecją.

Telegram napisany być musi wyraźnie, zrozumiale i takiemi niemieckiemi lub łacińskiemi literami, względnie znakami lub cyframi, któreby można odtelegrafować. Przy każdym telegramie w Austro-Węgrzech (wraz z Bośnią, Hercegowiną i Lichtensiein) jak i do Niemiec płaci się za każde słowo 6 hel., co najmniej 60 hel.) Słowo nie śmie obejmować więcej niż 15 liter lub 5 liczb. Liczby i cyfry zbywające, liczy się za słowo. Do innych zaś państw europejskich, jakoteż do wszystkich prawie zamorskich opłaca się taksę 60 hel., a do tego jeszcze taksę słowną, która jest rozmaitą.

Zapłacona odpowiedź. Nadawca może żądaną od adresata odpowiedź zapłacić, a w tem razie przed adresem nadmienić ma wyraźnie „odpowiedź zapłacona“. Jeżeli nadawca ilości słów na odpowiedź nie poda, to na nią liczy się 10 słów.



Wykaz jarmarków.



Jarmarki te zostały podług urzędowych dat zestawione. Miałby się jaki jarmark odbywać w innym dniu, albo na inny dzień być odłożonym, to nakładca. przełożonych gmin uprasza kornie, aby wiadomość o tem zaopatrzoną w pieczęć urzędową nadesłali, by módz sprostować pomyłkę.

J. Steinbrener.



W król. Galicji i w wiel. ks. Krakowskiem.

Alwernia pow. chrzanowski: co trzecią środę targ.

Andrychów pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Babice pow. przemyski: 4 maja, 6 czerw., 24 sierp., i 29 wrześ.

Baligród pow. liski: każdego poniedziałku targ tygod.

Baranów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.

Barysz pow. buczacki: co poniedziałku targ.

Bełz pow. sokalski: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerw., 1 sierp., 13 paźdz. 26 list., 12 grudn. Co poniedziałek targ.

Biała miasto pow.: jarmarki na konie: 3-go poniedziałku po 3 Królach, 2-go poniedz. do św. Janie Nen., 1-go poniedz. po śś. Szym. i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.

Biały Kamień pow. złoczowski: 2 stycznia, we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świąt., 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2-go dnia po św. Filipie (według kal. rusk.) Co drugą środę targ.

Biecz pow. gorlicki: w poniedziałki po: 25 stycznia, 24 lutego, 24 marca, 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10 sierpnia, 15 września, 17 października, 11 listopada i 6 grudnia. Jeżeli w którym z tych dni przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedz. targ.

Bircza miasto pow.: 2 stycznia, 29 czerwca, 4 października. Co środy targ.

Błażowa pow. rzeszowski: 7 styczna, 12 mar., 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.

Bobowa pow. grybowski: co czwartku targ.

Bóbrka miasto pow.: 13 stycz., w poniedz. po ruskiej Niedz. pal., 26 lipca, 30 paź. Co czwart. targ.

Bochnia miasto pow.: 2 stycz., w poniedz. po Niedzieli mięsop., w poniedz. po 3-ciej niedz. postu, na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmarki co czwartek aż do piątku po Wniebowstąp., w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podw. św. Krzyża, w pon. po M. B. Różańcow., 11 i 25 list. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ.

Bohorodczany miasto pow. (Jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza): 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Bolechów pow. doliński: 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ.

Bolechowice pow. krakowski: w 2-gą niedzielę po 3 Królach, 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i w grudniu w 1-szą niedzielę po suchedniach.

Bołszowce pow. rohatyński 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierp., 20 listop. Co poniedziałku targ.

Borowa pow. mielecki: co drugi wtorek targ.

Borszczów miasto pow.: każdego roku trzy dwudniowe jarmarki a to: 20 i 21 stycznia po gr. kat. św. Jordanie; 11 i 12 maja po rz. kat. św. Izydorze; 15 i 16 paźdz. po gr. kat. św. Pokrowy. Jeżeli dzień jarm. przypadnie na niedz. lub święto, to jarmark odbędzie się w następnym dniu powszednim.

Borysław pow. drohobycki: co czwartku targ.

Brody miasto pow.: 10 stycznia, 19 marca, 5 maja, 30 października, oraz targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni.

Brzesko miasto pow.: co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodn.

Brzeżany miasto pow.: 13 stycznia (now. stylu), 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Każdego poniedziałku i piątku targ.

Brzostek pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Brzozów miasto pow.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lip., 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Buczacz miasto pow.: każdego czwartku targ.

Budzanów pow. trembowelski. co czwartku targ.

Bukaczowce pow. rohatyński: 30 marca, 7 lipca, 10 wrz., 2 list.

Bukowsko pow. sanocki: 24 lutego, 5 lipca. Co czwartku targ.

Bursztyn pow. Rohatyński: 18 stycznia, 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudn. Co poniedz. targ.

Chochołów pow. nowotarski: co 4-ty wtorek targ.

Chocimierz pow. tłumacki: na Nowy Rok, w pon. zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świątkami, w dzień urodzin św. Jana, na św. Michała, w święto N. P. Różańcowej, na św. Mikołaja, (wszystkie podług kalend. ruskiego). Co poniedz. targ.

Chodorów pow. bobrecki: 14 stycznia, 5 maja, 13 lipca, 12 paź. przez 2 tygodnie. Co czwartku targ.

Chołojów powiat Kamionka strum.: Jarmark roczny dnia 6 lipca. Co poniedziałku walny targ tygodniowy.

Chorostków pow. husiatyński: co poniedziałku targ.

Chrzanów miasto powiatowe: co czwartek targ.

Chyrów pow. staromiejski: co wtorku targ.

Cieszanów miasto pow.: 2 stycznia, w pierwszy koniedz. paźdz. Co wtorku targ.

Ciężkowice pow. grybowski: co poniedziałku targ.

Czchów pow. brzeski: jarmark co trzeci wtorek.

Czernelica pow. horodeński: co poniedziałku targ.

Czerniechów pow. krakowski: 12 jarmarków, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Czortków miasto powiatowe: 2 lutego, 21 marca, 21 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 21 grudnia. Co czwartku targ.

Czudec pow. strzyżowski: co czwartku targ.

Czyszki pow. lwowski: 2 lipca, 14 września, 6 listop.

P. Ö.

Dąbrowa miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Dębowiec pow. jasielski: co poniedziałku targ.

Delatyn pow. nadworniański: jarmarki na wełnę pospolitą i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.

Dembica miasto pow.: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 paźdz., 4 grud. Co czwartku targ.

Derewacz pow. lwowski: 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października.

Dobczyce pow. Wielicki: 12 jarmarków, a to w pierwszą środę każdego miesiąca.

Dobromil miasto powiat.: 19 stycznia, od 1 do 8 sierpnia, 26 października. Każdego poniedziałku targ.

Dobrotwór powiat Kamionka strum.: 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.

Dolina miasto pow.: 2 stycz., 14 lutego, 13 maja, 6 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 21 grudnia. Każdego czwartku targ.

Droginia pow. myślenicki: 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca.

Drohobycz miasto pow.: co czwartku targ.

Dubiecko pow. przemyski: co wtorku targ.

Dukla pow. krośnieński: 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listop., 4 grudnia. Co czwartku targ.

Dunajec Czarny pow. nowotargski: co 4-go poniedz., a mianowicie w poniedz. po jarmarku w Nowym Targu.

Dunajów pow. przemyślański: 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 paźdz. Co wtorek targ.

Dynów pow. Brzozów: 3 lutego, 19 marca, 28 maja, 25 lipca, 9 września, 7 grudnia. Co czwartek targ.

Fredropol pow. przemyski: 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątku targ.

Frysztak powiat strzyżowski: co 2-gi czwartek jarmark na bydło.

Gdów pow. wielicki: co trzeci wtorek targ.

Gliniany pow. przemyski: 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Każdego wtorku targ.

Głogów pow. rzeszowski: każdego poniedziałku targ.

Gołogóry pow. złoczowski: 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.

Gorlice miasto pow. ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królach, św. Mateuszu, Niedzieli Kwietneij, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie, Wniebowzięciu N. M. P., Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Każdego wtorku targ.

Grab pow. krośnieński: 3 stycznia, 26 kwietnia, 27 sierpnia, 1 października.

Gródek miasto pow.: 19 mar., w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ.

Grybów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Grzymałów pow. skałacki: 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.

Gwoździec pow. kołomyjski: 28 stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątku targ.

Halicz pow. stanisławowski: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ.

Hołosko pod Lwowem: 6 sierpnia i w dzień św. Anny.

Horodenka miasto pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Hussaków pow. mościski: 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grud. Każdego czwartku targ.

Husiatyn miasto powiat.: 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartku targ.

Jabłonów pow. peczeniżyński: 31 stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 października, 30 grudnia.

Jaćmierz pow. sanocki: 8 i 9 marca, 8 maja, 24 czerwca, 13 października i 9 grudnia.

Janów pow. gródecki: (podług rusk. kal.): 13 stycznia, na Wniebowstąpienie, 20 listopada. Co czwartku targ.

Janów pow. trembowelski: co piątku targ.

Jarosław miasto pow.: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałku i piątku targ.

Jasienica pow. brzozowski: 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartku targ.

Jasło miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 list., 1 grudnia. Co piatku targ.

Jaryczów pow. lwowski: 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. Co środy targ.

Jazłowiec pow. buczacki: co wtorku targ.

Jawornik pow. rzeszowski: co poniedziałku targ.

Jaworów miasto pow.: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.

Jaworzno pow. chrzanowski. co wtorku targ.

Jedlicze powiat krośnieński. co środy targ tygodniowy.

Jeleń pow. chrzanowski: w 1szy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromn., w poniedz. po niedzieli zapust., we wtorek po św Józefie, we wtorek po Znalez. św. Krzyża, we wtorek po św. Janie Chrz., we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyż. św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Świętych, we wtorek po św. Mikołaju.

Jeleśna pow. żywiecki: co czwartku targ.

Jezierna pow. złoczowski. 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy obrz. rusk., 20 lipca, 20 pazdziernika. Co poniedziałku targ.

Jezierzany pow. borszczowski: co środy targ.

Jezupol pow. stanisławowski: 27 czerwca, 28 lipca, 29 września.

Jodłowa pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Jordanów pow. myślenicki: 25 lutego, 23 kwietnia, w 7-my poniedz. po Ziel. Świąt., 29 grud., 15-go każdego miesiąca, jeżeli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.

Kąkolniki pow. rohatyński: 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.

Kałusz miasto pow.: 18 stycz., 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 paździer., 18 listopada, 10 grud. (2 dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). W każdy piątek targ.

Kalwarya pow. wadowicki: 25 stycznia, 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada

Kamionka Strumiłowa miasto pow.: 2 stycznia, 21 marca, 7 kwietnia, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 21 listopada. Co wtorek targ.

Kańczuga pow. przeworski: we wtorek po Zielonych świętach,

30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ.
Kęty pow. bialski: w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Krzyżu, w poniedziałek po Narodz. NMP. Każdy trwa 8 dni.
Knihynicze pow. rohatyński: 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po Niedzieli palm obrz. ruskiego, 21 maja, 6 lipca 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia.
Kolbuszowa miasto pow.: co wtorku targ.
Kołaczyce pow. jasielski: 1 maja. Oprócz tego co drugi poniedziałek targ.
Kołomyja miasto pow.: 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Koropiec pow. buczacki: co wtorku targ.
Krzeszowice pow. chrzanowski: co poniedziałku targ.
Komarno pow. rudeński: co poniedziałku targ.
Kopyczyńce pow. husiatyński: co środy targ.
Korczyna pow. krośnieński: 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątku targ.
Korolówka pow. borszczowski: 29 stycznia, we środę Środopostną i po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Kossów miasto pow.: (Podług rusk. kalend.): w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego postu (2 dni), na Wniebowstąpienie, 25 sier., 11 października (2 dni). W razie święta w tym dniu, następnego dnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Kozłów pow. brzeżański: co czwartku targ.
Kozowa pow. brzeżański: 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia, 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia, 4 września, 27 października, 11 listopada, 30 grudnia. Co wtorku targ.
Kraków miasto stołeczne: Jarmarki na bydło, wełnę itd. 24 kwietnia, 29 września, oba przez 14 dni. W poniedziałek po 4-tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i czwartku targ.
Krakowiec pow. jaworski: 14 stycznia i w 1-szy poniedziałek po Wielkan. według kalendarza rusk., 25 lipca, 27 września, 18 paźdz., 25 listopada. Co czwartkutarg.

Krzeszowice powiat Chrzanów: Co poniedziałku targ.
Krosno miasto pow.: 1 stycz., w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałku targ.
Krukienice pow. mościski: 18 styczn.a, 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października.
Krynica pow. sandecki: co drugą środę targ.
Krystynopol pow. sokalski: 14 stycznia, 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowst., 13 września.
Krzywcza pow. przemyski: 13 stycznia, 15 marca, 31 lipca, 18 grudnia.
Krzywcze pow. borszczowski (jarmarki na bydło): 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.
Kudryńce pow. Borszczowski: każdego czwartku targ.
Kułaczkowce pow. kołomyjski: 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czer., 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.
Kulików pow. żółkiewski: 2 stycznia, 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.
Kuty pow. kossowski: 30 stycznia, 24 dnia po Wielkanocy ruskiej, 26 września, 12 listopada. Co wtorku i piątku targ.
Kutyska pow. tłumacki: co poniedziałku targ.
Lanckorona pow. wadowicki: 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4 września.
Leżajsk pow. łańcucki: 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 paźdz., 6 grudnia.
Limanowa miasto pow.: jarmark co 2-ci poniedziałek.
Lipnica pow. bocheński: co 3-ci poniedziałek jarmark.
Lisko miasto pow.: co wtorku targ.
Liszki pow. krakowski: 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.
Lubień powiat myślenicki: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.
Lubaczów pow. cieszanowski: 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 września, 13 grud. Co wtorku i piątku targ.
Lutowiska pow. liski: (Podług kalendarza ruskiego): 13 stycznia, w Środopoście, w poniedz. Ziel. Świąt, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ.
Lwów miasto stołeczne Galicyi: 31 stycznia, 24 maja, 12 paździer. Co wtorku i piątku targ.

Łabowa pow. sądecki: 3 stycznia, w czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek Wiel. Postu, w 3-ci czwartek W. Postu ruskiego, w czwartek po św. Janie Chrz., w czwartek po 6 sierpnia, w czwartek po św. Łucyi.
Łapanów pow. bocheński: 8 stycznia, 19 lutego, 3 marca, 14 maja, 25 czerwca, 6 sierpnia, 17 września, 29 paźdz., 10 grudnia. Co poniedziałku targ.
Łanczyn powiat Nadwórna: 18 stycznia, 5 maja (przez 8 dni), 11 lipca, 13 października (przez 3 dni).
Łańcut miasto pow.: 7 stycz., 3 lutego, 15 i 16 marca, 13 czer., 13 i 26 lipca, 24 sierpnia, 5 października, 11 i 30 listopada. Co wtorku i piątku targ.
Łącko pow. sandecki: co trzecią środę jarmark.
Łopatyn pow. brodzki: w 1-szy dzień po rusk. Zielon. Święt., 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września Co drugą środę każdego miesiąca targ.
Łukawice pow. limanowski: każdy 3-ci poniedz. po jarmarku w Limanowej.
Łysiec pow. bohorodczański: 2 stycznia, 11 lutego, 8 marc, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 października, 26 listopada.
Magierów pow. rawski: 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listopada, 19 grudnia.
Majdan pow. kolbuszowski: co poniedziałku targ.
Maków pow. myślenicki: 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ.
Malechów pod Lwowem: 30 września.
Manasterzyska pow. buczacki: co środy targ.
Manaster pow. żółkiewski: 21 maja.
Mielec miasto pow.: pięć jarmarków w następujące czwartki: po Gromnicz., po św. Trójcy, po Wniebowz., po św. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartku targ.
Mielnica powiat Borszczów: Co drugi wtorek (naprzemian z Uściem biskup.).
Mikołajów powiat Bóbrka dnia 9 stycznia nazajutrz po ruskim św. Stefanie, dnia 12 lutego nazajutrz po święcie „Trech Swiatytełej", w poniedziałek po ruskiej palmowej niedzieli, w dzień po św. „Tilo Chrysta" obrz. gr. kat.

dnia 13 października na św. „Pokrowy“. Co wtorku targ tygodniowy.

Mikołajów pow. żydaczowski: 14 stycznia, 6 sierpnia, 9 września. Co wtorku targ.

Mikulińce pow. tarnopolski: każdego poniedziałku targ.

Milatyn nowy pow. kamionecki: co czwartku targ.

Milówka pow. żywiecki: co czwartku targ.

Modlnica pow. krakowski: co 4-tą niedzielę jarmark.

Mościska miasto pow.: 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 2 listopada jarmark na konie. Co czwartku i piątku targ.

Mosty wielkie pow. żołkiewski: 15 lutego, 5 kwietnia, 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ.

Mrzygłód pow. sanocki: 19 stycznia, w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.

Mszana dolna po .imanowski: co wtorku targ.

Muszyna pow. sandecki: w poniedziałek po Gromn., po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po poświęceniu Kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Co poniedziałku targ.

Myślenice miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Nadwórna miasto pow.: 18 stycznia (3 dni), 18 marca (1 d.), 5 maja (3 dni), 24 czerwca (1 d.), 11 lipca (3 dni, 6 sierpnia (1 d.), 13 października (3 dni), 12 grudnia (1 dzień). Co poniedziałku i czwartku targ na ziemiopłody.

Narajów pow. brzeżański: 18 stycznia, 26 marca, 6 kwietnia, 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 grudnia. Co piątku targ.

Narol pow. cieszanowski: 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartku targ.

Nawarya pow. lwowski: 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środy targ.

Niebylec pow. strzyżowski: 9 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grudnia. Co poniedziałku targ.

Niedźwiedź pow. limanowski: co środy targ.

Niegowice pow. bocheński: co 4-tą środę targ.

Niemirów pow. rawski: 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartku targ.

Niepołomice pow. bocheński: 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: po Niedzieli Zapustnej, po Niedzieli Kwietniej, po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listopada. Co wtorku targ.

Nieznajowa pow. gorlicki: na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 październ.

Niżankowice pow. przemyski: 16 stycznia, 1 marca, w poniedz. po ruskiej św. Trójcy, 26 wrześn., 18 grudnia. Co środy targ.

Niżniów pow. tłumacki: 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerw., 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grud. Co czwartku targ.

Nowe miasto pow dobromilski: 11 listopada.

Nowotaniec pow. sanocki: 1 maja, w poniedział. po św. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałku targ.

Nowy Sącz miasto pow.: co wtorku i piątku targ.

Nowytarg miasto pow.: co 4ty poniedziałek jarmark.

Obertyn pow. horodeński: 18 stycznia, w ostatni dzień po rusk. zapustach, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po rusk. Ziel. Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierp., 20 września, 13 paździer., 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ.

Olesk , . złoczowski: 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia. Co niedzieli i piątku targ.

Oleszyce pow. cieszanowski: 24 lutego, 13 grudnia.

Olpiny pow. jasielski: co drugi czwartek targ.

Osiek pow. jasielski: co czwartek jarmark na bydło.

Oświęcim pow. bialski: przez 2 pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.

Ottynia pow. tłumacki: 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października. Co wtorku targ.

Peczeniżyn miasto pow.: (podług rusk. kalendarza) 19 stycznia, 7 kwietnia, 4-go dnia po Zielonych Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.

Perechińsko pow. doliński: w 2-gi poniedziałek wielkiego postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada, 4 grudnia.

Piaski (przedmieście Krakowa): co wtorku targ.

Pilzno miasto pow.: 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czer. jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 września, 28 października, 30 listopada, 15 grudn. Co poniedziałku targ.

Pistyń pow. kossowski: (podług rusk. kalendarza) 29 marca, w poniedziałek po Zielonych Świątkach, 8 sierpnia, 10 września.

Piwniczna pow. sandecki: 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środopostnej, we wtorek po Zielonych Świętach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co drugi czwartek targ.

Podbiecz czyli Podbiedz powiat wadowicki: w środy: po NMP. Gromnicz., po św. Wojciechu, po św. Janie Chrz., po Wniebowzięciu NMP., po św. Michale, po św. Łucyi.

Podgórze miasto pow.: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targ.

Podhajce miasto pow.: (podług rusk. kalend.): 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę środop., w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielk., na Wniebowstąpienie, 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 paźdz., 20 listopada, 18 grud. Co czwartku targ.

Podkamień pow. rohatyński, co wtorku targ.

Podwołoczyska pow. Tarnopol. Co czwartek targ.

Pomorzany pow. złoczowski: 13 stycz., 14 lutego, 17 i 29 mar., 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia, 22 września, 8 października, 12 listopada, 19 grud.

Potok złoty pow. buczacki: w poniedziałek zapustny, we wtorek po Ziel. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Striteniju, po św. Janie Bogusł. (według kalendarza ruskiego). Co środy targ.

Probużna pow. husiatyński: co wtorku targ.

Pruchnik pow. jarosławski: 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ.

Przecław pow. mielecki: co środy targ.

Przemyśl miasto pow.: 26 czerca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni. Co poniedziałku i piątku targ.

Przemyślany miasto pow.: 1 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 24 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co poniedziałku targ.

Przeworsk miasto pow.: 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedz., środy i piątku targ.

Rabka pow. myślenicki: co 2gi poniedziałek targ.

Radłów pow. brzeski: co środy targ.

Radomyśl pow. tarnobrzeski: co poniedziałku targ.
Radymno pow. jarosławski: 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedz. i piątku targ.
Radziechów powiat Kamionka strum.: Co drugi czwartek targ.
Raniżów pow. kolbuszowski: co czwartku targ.
Rajcza pow. żywiecki: każdego miesiąca po 15 w czwartek.
Rawa ruska miasto pow.: 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rogi pow. krośnieński: 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grudnia. Co środy targ.
Rohatyn miasto pow.: 9 stycz., 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środy i piątku targ.
Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia, w 1 piątek przed niedzielą wstępną przez cały tydzień, w 1szy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świąt. przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 października, 9 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rozdół pow. żydaczowski: 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałku targ.
Rozwadów pow. tarnobrzeski: co wtorku targ.
Rożniatów pow. doliński: 2 stycz. (według kal. rusk.): w środę środopost., we wtorek po Zielon. Świętach, 14 stycz., 12 lipca, 13 sierp., 20 wrześ., 21 listop.
Różnów pow. śniatyński: co czwartku targ.
Ruda pow. żydaczowski: 13 stycznia i 6 lipca.
Rudki miasto pow.: 2 lip., 15 sierp., 8 wrześ. Co wtorku targ.
Rudnik pow. niski: co czwartek targ.
Rybotycze pow. dobromilski: 14 wrześ., 10 grudnia. Co czwartek targ.
Rymanów pow. sanocki: 25 lipca, 9 września, 6 grudnia, każdy po 6 dni. Co poniedz. targ.
Rzepiennik biskupi powiat gorlicki: co środy targ.
Rzepiennik strzyżowski powiat strzyżowski: co środy targ.
Rzeszów miasto pow., 19 marca, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sądowa Wisznia pow. mościski: w środę po Nowym Roku, w środę po Ziel. Świętach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ.
Sambor miasto pow.: co czwar. targ.

Sanok miasto pow.: we wtorek przed Ziel. Św., w pon. przed Bożem Narodzeniu. W każdy piątek targ.
Sassów pow. złoczowski: 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ.
Sędziszów pow. ropczycki: co piątku targ.
Sieniawa pow. jarosławski: 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ.
Siepraw pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skała pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skałat miasto pow.: każdego wtorku targ.
Skawina pow. podgórski: co czwartku targ.
Skole pow. stryjski: 13 stycz., w środopoście, 13 października, 18 grudnia.
Ślemień pow. żywiecki: co drugi poniedziałek targ.
Smorze pow. stryjski: 8 maja, 3 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierp., 9 i 24 wrześ., 28 paździer., 18 listopada, 19 grudnia.
Skrzydlna p. limanowski: co 2-gi czwartek targ.
Śniatyn miasto pow.: w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eljasza, na św. Jana Chrz., na Narodzenie N. M. P. (według kalendarza rusk. Co poniedziałku, środy i piątku targ.
Sokal miasto pow.: 18 styczn., 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia.
Sokołów pow. kolbuszowski: 25 marca, 29 czerwca, 25 lipca, 11 października. Co wtorku targ.
Sokołówka pow. brodzki: co drugą środę jarmark.
Sołotwina pow. bohorodczański: jarmarki na bydło podług rusk. kal.: 2 lutego, w 1-szy poniedz. po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 września, 4 grudnia. Co czwartku targ.
Starasól pow. starosamborski: 2 stycznia, 20 września. Co piątku targ.
Stary Sambor miasto pow.: 24 czerwcza, przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stary Sącz pow. nowosandecki: co drugą środę targ.
Stojanów pow. kamionecki: co drugi wtorek targ.

Strussów pow. trembowelsk co czwartku targ.
Stryj miasto pow.: od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartku targ.
Strzyżów miasto pow.: w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego przez 3 dni, w poniedziałek zapustn., w poniedziałek środopost., w poniedz. po Wielkanocy, 8 maja 3 dni, 25 lipca, 14 sierpnia 3 dni, 8 września, 21 października, 6 listopada 3 dni, 25 listopada. Co poniedziałku targ.
Strzeliska nowe pow. bobrecki: 19 stycznia, we wtorek po Ziel. Święt., 16 sierpnia, w dzień po NMP. Gromn. Co poniedz. targ.
Sucha pow. żywiecki: co drugi wtorek targ.
Szczawnica pow. nowotarski: targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczepanów pow. brzeski: co piątku targ.
Szczerzec pow. lwowski: 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Św., 13 lipca, 30 września. Co czwartku targ.
Szczucin pow. dąbrowski: co środy targ.
Szczurowa pow. brzeski: co trzeci czwartek każdego miesiąca.
Szczurowice pow. brodzki: 7 stycznia, 24 czerwca, 14 wrześ. Co wtorku targ.
Szczyrzyce pow. limanowski: co wtorku targ.
Szerzyny pow. jasielski: w każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.
Tarnobrzeg (Dzików) m. pow.: każdej środy targ.
Tarnopol miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, w środop. obrz. rusk., w poniedz. po rusk. Wielk., 24 czerw., 26 lipca (jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środy targ.
Tarnoruda powiat Tarnopol Co niedzielę targ tygodniowy.
Tarnów miasto pow.: w 1-szy poniedziałek w styczniu, 3 lutego, 19 marca, w 2 poniedz. w kwiet., maju i czerwcu, 22 lipca, w 2 poniedz. w sierpniu, 29 września, w 2 poniedz. w paździer., listopadzie i grud. Co wtorku i piątku targ.
Tartaków pow. sokalski: 4 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Tłumacz miasto pow.: w piątek po Wniebowstąpieniu ruskiem, grudnia. Każdej środy targ.
Tłuste pow. zaleszczycki: co czwartku targ.

Toporów powiat brodzki: co drugi czwartek.
Touste pow. skałacki: co środy targ.
Trembowla miasto pow.: 6 i 16 lipca. Co wtorku targ.
Trzciana pow. bocheński: 26 marca, 13 lipca, 30 września, 11 listopada. Co wtorku targ.
Trzebinia pow. Chrzanowski: w poniedziałki po Trzech Królach, po NMP. Gromn., po Niedz. białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czer., w poniedz. po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grud. Co środy targ.
Tuchów pow. tarnowski: co poniedziałku targ.
Turka miasto pow.: 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed rusk. Wielk., we czwartek i piątek prz ed rusk. Ziel.Św., 9 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listop. Co środy targ.
Tyczyn pow. rzeszowski: 2 i 25 stycznia, 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 paździer., 25 listop. Co pon. targ.
Tylicz pow. sandecki: w następujące poniedziałki: po Trzech Królach, po Niedz. Palm., po Zielonych świętach, po św. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po WW. Świętych.
Tymbark powiat limanowski: w każdy drugi poniedziałek po targu w Łukowicy.
Tyrawa wołoska pow. sanocki: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.
Tyśmienica pow. tłumacki: w poniedziałek po ruskim Nowym Roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek po Zielonych Świętach, 26 czerwca. Co poniedziałku targ.
Uhnów pow. rawski: 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 13 lipca, 20 września, 30 października. Każdego piątku targ.
Ulucz powiat buczacki: co czwartku targ.
Ulanów pow. niski: co poniedziałkü targ.
Ułaszkowce pow. czortkowski: od 24 czerwca do 12 lipca.
Uścieczko pow. zaleszczycki: co piątku targ.
Uście biskupie powiat borszczowski: co drugi wtorek.
Uście ruskie pow. gorlicki: 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada i 21 grudnia.
Uście solne pow. bocheński: 24 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października.
Uście zielone pow. buczacki: 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 październ., 3 grudnia. Co czwartku targ.
Ustrzyki dolne powiat liski: co środy targ.
Wadowice miasto pow.: jarmark każdego miesiąca w 1-szy czwartek. Co czwartku targ.
Waręż pow. sokalski: 14 lutego, 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka miasto pow.: w 4ty poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartku targ.
Wielkie Oczy pow. jaworowski: 16 lutego, 29 kwietnia, 30 paźdz., 24 grudnia. Co środy targ.
Wielopole pow. ropczycki: co drugi poniedziałek targ.
Wilamowice powiat bialski: każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ.
Wiśniowa pow. Wielicki: co drugi czwartek targ.
Wojnicz pow. brzeski: co 3-ci poniedziałek jarmark, a co poniedziałku targ.
Wojniłów powiat kałuski: 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpnia.
Wołków powiat lwowski: 3 grudnia.
Zabłotów pow. śniatyński: 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień). Co wtorku targ.
Zakliczyn pow. brzeski: co 3-ci poniedziałek.
Zaleszczyki miasto pow.: (jarmark na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątku targ.
Zarszyn powiat sanocki: 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 października. Co środy targ.
Zassów pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.
Zator powiat wadowicki: 28 stycznia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ.
Zawałów pow. podhajecki: co wtorku targ.
Zbaraż miasto pow.: w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 październ., 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Zborów powiat złoczowski: 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia. Co wtorku targ.
Zbyszyce pow. sandecki: 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia.
Zdynia pow. gorlicki: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę.
Złoczów miasto pow.: 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środy i soboty targ.
Żmigród powiat krośnieński: 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 3 grudnia. Co poniedziałku targ.
Żółkiew miasto pow.: 9 stycznia, w środę 4-go tygodnia rusk Wielkiego postu, 8 maja, 30 czer., 14 września, 5 październik, 12 listopada. Co poniedziałku i piątku targ.
Żołynia pow. łańcucki: w poniedziałek po Niedzieli Kwietniej. 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia.
Żurawno powiat żydaczowski: 29 stycznia, w 4-tą środę Postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Zielonych Świętach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 21 listopada. Co środy targ.
Żydaczów miasto pow.: (według ruskiego kalendarza): 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec miasto pow.: w poniedziałek po uroczystościach: Trzech Króli, Nawróceniu św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem, Zielonych świętach, św. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ.

W Bukowinie.

Bojan: 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kalendarza rusk.), 9 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 listopada, 3 grudnia. Każdej środy targ.
Czerniowce miasto stołeczne: 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). Co poniedziałek i piątek targ.
Dorna-Watra pow. Kimpolung: co czwartku targ.

Dźwiniacze pow. Kotzmań: co czwartku targ.
Gurahumora pow. suczawski: 17 maja, 19 listop. Co wtorku targ.
Jakobeny pow. Kimpolung: co środy targ.
Kaczyka pow. Radautz: co poniedziałku targ.
Kimpolung miasto pow.: 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (według kal. rusk.) Co poniedz. targ.
Kotzmań miasto pow.: co niedzielę i środę targ.
Radowce (Radautz): 5 maja, 20 listopada. W każdy piątek targ.
Sadogóra pow. czerniowiecki: jarmark na bydło: 6 lutego, we czwartek przed Niedzielą Kwietnią, 1 sierpnia, 4 września, 13 paźdz., 5 i 28 listopada, 4 grud. (każdy 3 dni). Co czwartku targ.
Seret miasto pow.: 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sołka pow. Radowce: co środę targ.
Stanestje powiat Storożynetz: co środy targ.
Storożynec miasto pow.: 13 maja, 2 października (każdy przez 3 dni). Co czwartku targ.
Suczawa: (podług rusk. kal.): 2 stycznia, we wtorek po Zielon. Świętach, 8 lipca, 20 sierpnia, 14 września, 26 października. Każdego czwartku targ.
Wama (na Bukow.) pow. Kimpolung: co środy targ.
Waschkoutz (Bukowina) pow. Wiśnicz: 20 stycznia, 19 kwietnia, 17 maja, 28 sierpnia, 12 grudnia. Co czwartku targ.
Wików (na Bukowinie) pow. Radautz.: co czwartku targ.
Wiżnitz miasto pow. na Bukowinie: 6 lutego, 12 maja, 17 lipc., 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ.
Zastawna (na Bukow.) powiat Kotzmań: 29 marca, 24 czerwca i 13 listopada. Co wtorku targ.

W Śląsku austr.

Bielsko (Bielitz): 1. W poniedziałek po reminescere (niedzieli suchej); 2. w poniedziałek po św. Janie Chrzcicielu; 3. w poniedz. po 15 września; 4. w poniedz. po św. Mikołaju. — Jeżeli dzień 15 września lub św. Mikołaja przypadnie w poniedziałek, natenczas w tymże samym dniu jarmarki się odbywają. — Jarmarki trwają 3 dni. W pierwszym dniu każdego jarmarku i każdej środy targ na bydło. Targi tygodniowe każdej środy i soboty.
Bogumin: na św. Aldegundę, w poniedziałek po Miseric., w święto Nawidzenia NMP., na św. Michał, w środę przed Wielkanocą, w środę przed Zielonemi Świątkami, w środę przed Bożem Narodzeniem. Jarmarki na konie i bydło poprzód przy pierwszych czterech, przy ostatnich trzech równocześnie.
Cieszyn: w 1 poniedz. marca, w 2 poniedziałek września. Każdy jarmark trwa 2 dni. Jarmarki na bydło w 1szym dniu jarmarków, potem w 1 poniedział. każdego miesiąca. Targ tygodniowy co środę i sobotę. Przypada poniedziałek jarmarku głównego, albo następujący wtorek na dzień świąteczny, to jarmark główny odbędzie się w najbliższą środę.
Freisztad pow. Cieszyn: na św. Pawła wyznawcy, w środę przed niedzielą palmową, we wtorek po Exaudi, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Przypada jarmark 1szy i 5ty w niedzielę, to takowy odbywa się w następny wtorek. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem; targ tygodniowy co wtorek.
Frydek: w poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek przed św. Józefem, w poniedziałek po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek przed św. Janem Chrzcicielem, na św. Annę, w poniedziałek po św. Michale, w poniedziałek przed św. Katarzyną. Targi na bydło podczas jarmarków i co środę. Targ tygodniowy co środę i piątek.
Jabłonków: jarmarki i targi na bydło w poniedziałki: w 1 pon. maja, i w 1 pon. w paździer. Jarmarki na konie we wtorki: po 15 marca, po 15 czerwca, po 15 września, po 15 grudnia. Targi tygodniowe i na bydło co wtorek.
Karwina (Karwin). Targi tygodniowe co czwartek.
Ligota (Cameral-Elgoth). Targi na bydło w poniedziałek po św. Jerzym i przed św. Jadwigą.
Opawa (Troppau): Główne jarmarki w pierwsze wtorki lutego, maja, sierpnia i listopada. Każdy z tych jarmarków trwa 9 dni, t. j. poczyna się w piątek przed, a kończy się w sobotę po wyżej oznaczonym czasie. Targi na bydło każdego 1-go i 2-go dnia jarmarku głównego i wtorek wielkanocny. Targi tygodniowe co środę i co sobotę.
Skoczów: w czwartek przed środą popielcową, w czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, we czwartek po Bożem Ciele, na św. Bartłomiej, w czwartek po św. Michale, na św. Marcin, w czwartek przed Bożem Narodzeniem. Przypadnie św. Bartłomiej lub św. Marcin na sobotę lub niedzielę, to jarmarki odbędą się w następny wtorek. Jarmarki na bydło w dzień przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co czwartek.
Ustroń: 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek przed św. Michałem. Targi na bydło w tych samych dniach. Targ tygodniowy co poniedziałek.
Wisła: jarmarki na bydło w 1 środę po 24 kwietnia, w 1 środę lipca, w środę po 15 października.
Zagrzeb: Targ tygodniowy co wtorku.



VIII

SKALE STEMPLOWE W AUSTRYI.

Skala I.				Skala II.				Skala III.			
Na weksle, asygnaty pieniężne, dokumenta kupieckie, bez różnicy, czy one są płatne wewnątrz monarchji, czy za granicą, jakoteż na każde następne tychże wystawienie *(secunda, tertia)* itd.				Na kwity, dokumenta prawne, które skali I. i III. nie podlegają, a które według skali ostemplować należy i t. d.				Na ugody służbowe, kontrakty kupna lub zmiany, toż samo towarzystwa akcyjne i kommandytowe powyżej 10 lat, na wkładki pieniężne spółek kommandytowych i t. d.			
Dla Austro-Węgier				Dla Austro-Węgier				Dla Austro-Węgier			
powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h	powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h	powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h
—	150	—	10	—	40	—	14	—	20	—	14
150	300	—	20	40	80	—	26	20	40	—	26
300	600	—	40	80	120	—	38	40	60	—	38
600	900	—	60	120	200	—	64	60	100	—	64
900	1.200	—	80	200	400	1	26	100	200	1	26
1.200	1.500	1	—	400	600	1	88	200	300	1	88
1.500	1.800	1	20	600	800	2	50	300	400	2	50
1.800	2.100	1	40	800	1.600	5	—	400	800	5	—
2.100	2.400	1	60	1.600	2.400	7	50	800	1.200	7	50
2.400	2.700	1	80	2.400	3.200	10	—	1.200	1.600	10	—
2.700	3.000	2	—	3.200	4.000	12	50	1.600	2.000	12	50
3.000	6.000	4	—	4.000	4.800	15	—	2.000	2.400	15	—
6.000	9.000	6	—	4.800	6.400	20	—	2.400	3.200	20	—
9.000	12.000	8	—	6.400	8.000	25	—	3.200	4.000	25	—
12.000	15.000	10	—	8.000	9.600	30	—	4.000	4.800	30	—
15.000	18.000	12	—	9.600	11.200	35	—	4.800	5.600	35	—
18.000	21.000	14	—	11.200	12.800	40	—	5.600	6.400	40	—
21.000	24.000	16	—	12.800	14.400	45	—	6.400	7.200	45	—
24.000	27.000	18	—	14.400	16.000	50	—	7.200	8.000	50	—
Od każdych dalszych 3000 kor. opłaca się o 2 kor. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 3000 kor. za pełne 3000 koron liczyć należy.				Od każdych dalszych 800 kor. opłaca się o 2 kor. 50 h. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 800 kor. za pełne 800 kor. uważać należy.				Od każdych dalszych 800 kor. opłaca się o 5 kor. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 800 kor. za pełne 800 kor. uważać należy.			

Rachunki kupieckie i kwity do 20 kor. wolne są od opłaty stemplowej; powyżej 20 aż do 100 kor. włącznie 2 h.; powyżej 100 kor. 10 h.

Naszych 4 nieprzyjaciół,

którzy naszej pracy i chęci do życia, naszemu zarobkowi i naszemu zdrowiu stale zagrażają i często je rujnują i dlatego tychże zwyciężać musimy, są:

znużenie, przeciąg, zaziębienie i wilgoć.

Gdzie się zatrzymujemy, **na polu, w izbie, na podwórzu** lub **w pracowni**, wszędzie może nas spotkać, że jeden z tych czterech nieprzyjaciół nagle naszej pracy i zdrowiu przeszkodzi.

Silny człowiek bywa często przez tych nawiedzanym, gdyż w zaufaniu na swoją siłę i zdrowie jest niebacznym a zaziębienie, lub wyczerpanie dopiero wtenczas zauważa, gdy jest już za późno.

Słaby człowiek jest w ogóle na zaziębienie, przeciąg, wilgoć i przesilenie szczególnie dotkliwym i często żadna ostrożność nie może go przed tymi złymi ochronić.

Mądry człowiek umie się przeciw złym następstwom zaziębienia, przeciągu, wilgoci i przesilenia chronić i **przed zasłabnięciem, stratą zarobku i przeszkodą w pracy** się zachować, gdyż on ma od lat dziesiątek miliony razy doświadczony środek zaradczy

Dra Vértes'a wódkę Franciszka zawsze w domu!



Marka ochronna.

Przy **znużeniu**, przy boleściach powstałych z **przeciągu, zaziębienia** lub **wilgoci** wystarczy **jedno natarcie** Dra Vértes'a wódką Franciszka, aby **boleści usunąć** i znowu być **świeżym, zdrowym i zdolnym do pracy!** Należy uważać na „**Chłopską** markę ochronną" jak tu wyobrażona i na nazwisko **Dr. Vértes'a** wódka Franciszka.

Żaden balsam, żaden fluid,

żaden inny środek do nacierania nie może Dr. Vértes'a wódki Franciszka zastąpić. Ona jest **podwójnie** tak wydatną niż naśladownictwa i dlatego **najtańsza**, gdyż **kilka kropli** do natarcia wystarcza. Ona jest niezbędną przy **reumatyzmie, podagrze, boleściach** wszelkiego rodzaju, **boleściach głowy, zębów, postrzale, kłóciu w boku, rwaniu,** itd. gdzie również przy zastarzałych cierpieniach działa **natychmiast uśmierzająco.** Z powodu swej odżywiającej własności, jest ona znakomitą przeciw **poceniu ciała i nóg,** i znamienitą **wodą do ust i na włosy** i **środkiem dezynfekcyjnym.**

Nie czekajcie, aż się u was następstwa zaziębienia lub znużenia okażą, lecz obstalujcie

1 flaszka famil.. 3 podwój, 6 pojed. lub 20 próbnych flaszek za 7 kor. 20 h. opłatnie.
2 „ „ 6 „ 12 „ „ 40 „ „ „ 12 „ — h. „

L. Vértes, apteka pod Orłem, Lugosz 235, Banat.

Jeżeli chcecie przesyłkę odwrotną pocztą tanio i starannie mieć wykonaną, to zwróćcie się do światowo-słynnej, od 1789 roku istniejącej apteki Vértes'a. Rady bezpłatnie.

Przy obstalunku należy bezwarunkowo podać, czy pieniądze zostały osobno wysłane, następnie wasze nazwisko, miejsce i kraj wyraźnie napisać.

ZAMKNIĘTE SERCA,

zamknięte drzwi i zamknięte pugilaresy

znajdzie człowiek wszędzie, jeżeli nie rozumie, ludzi, których pomocy i przyjaźni szuka, już przez swoją zewnętrzność dla siebie zjednać. Dla mężczyzn i kobiet, przy zarobku, w przyjacielstwie i w małżeństwie jest

kluczem do skutku i do szczęścia:



Piękna twarz.

Jeżeli wam rzeczywiście na tem zależy, aby mieć piękną i świeżą twarz i całkiem czystą, białą, delikatną skórę twarzową i ręce otrzymać, to zamówcie natychmiast jedynie prawdziwą Vértes'a lugoską pomadę twarzową. ½ puszki opłatnie 2 kor. 65 h, 1 całą puszkę opłatnie 4 kor. 65 h, 3 wielkie lub 6 pół puszek 12 kor. opłatnie.

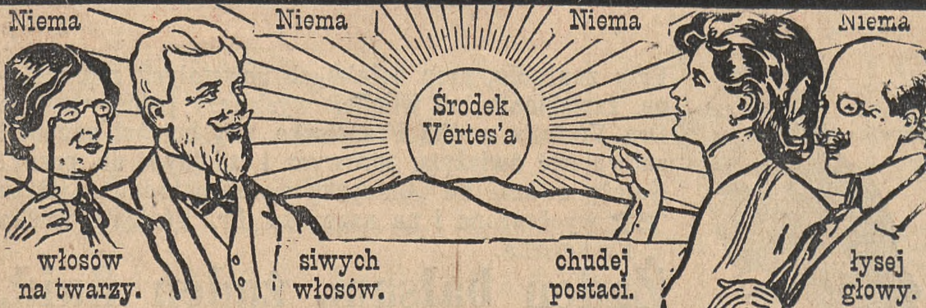


Piękna broda.

Nie zwlekajcie ani sekundy dłużej, jeżeli piękny, silny wąs i okazałą brodę w najkrótszym czasie chcecie otrzymać, ale piszcie o jedynie prawdziwą Vértes'a pomadę na porost włosów. Otrzymacie opłacenie ½ puszki za 3 kor. 15 h, 1 całą puszkę opłatnie 4 kor. 65 h, 3 całe lub 6 pół puszek 12 koron opłatnie.

Codziennie nadchodzą nowe uznania od dam z miast i wsi.

L. Vértes, apteka pod Orłem, Lugosz 235, Banat.



W takich miejscach, które są nieprzyjemne naturze, usuwa włosy prędko i pewnie zupełnie nieszkodliwy Vértes'a środek na wytępienie włosów.
1 puszka opłatnie 4 kor.,
3 puszki opłatnie 10 kor.

Siwy włos otrzyma znowu pierwotną barwę bez uszkodzenia włosów lub skóry na głowie przez użycie prawnie ochronnego lotowskiego odnowiciela włosów.
1 puszka opłatnie 5 kor.,
3 puszki opłatnie 12 kor.

Chude, słabe panie otrzymają pełny kształt ciała przez użycie nieszkodliwego wzmacniającego, dyetetycznego prawnie ochronnego środka: Robose.
1 puszka opłatnie kor. 6·65,
2 puszki opłatnie 12 kor.

Tworzeniu się łuski na głowie przeszkadza i silny, bujny porost włosów wytwarza doktora Heuffla wyskok włosowy i włosy odżywiający tłuszcz. Po 1 kawałku opłacenie 4 kor.
4 kawałki opłatnie 12 koron.

Liczne pisma uznań są przedłożone! Należy dokładnie adresować:

L. Vértes, apteka pod Orłem, Lugosz 235, Banat.

Przy obstalunku należy bezwarunkowo podać, czy pieniądze zostały osobno wysłane, następnie wasze nazwisko, miejsce i kraj wyraźnie napisać.

Wszyscy Szanowni Czytelnicy tego kalendarza, otrzymają od tej firmy każdego zajmującą broszurę: **„Poradnik dla domu i rodziny, dla młodych i starych, dla zdrowych i cierpiących“** na żądanie za darmo i franko.

Długie życie

Nadzieję chorym na

piersi, blednicę,
płuca, niedokrewność,
suchoty, astmę,
skrofuły, i wszyskiem cierpiącym

nadaje nowych sił życiowych i odporności, czyni uleczalnym w najniezawodniejszy sposób:

słynny wapienno-żelazisty syrup aptekarza Vértes'a.

Tenże środek działa niespodziewanie, osobliwie przy wszystkich chorobach organów oddechowycų, a nawet w najzaniedbalszych wypadkach cudowne skutki osiągnął. Aptekarza Vértes'a syrup wapienno-żelazisty wzmacnia całkowitą czynność życiową, wzmacnia cały organizm, wywołuje silną budowę kości. Chorzy odzyskują dobry apetyt, spokojny sen, łagodzi kaszel, rozrzednia flegmę, zastanawia wyrzuty, niszczy nocne poty, ogólne osłabienie, chorzy czują się ochotniejszymi do życia, silniejszymi i otrzymują świeższy wygląd. Chudzi zyskują na wadze ciała. Niezdolni do pracy otrzymują swoją pierwotną siłę napowrót.

Troskliwej matce

należy powiedzieć, że apt. Vértes'a wapienno-żelazisty syrup również u dzieci skrofulicznych, w wzroście w tyle pozostałych, osłabionych, niedokrewnych, krzywe nogi posiadających, cherlaków, działa prędkie polepszenie i uzdrowienie, dzieci będą silne, żwawe i otrzymają okrągłe, różowe policzki. Równocześnie u młodych **dziewcząt jakoteż kobiet** w ich różnych cierpieniach. 1 flaszka apt. Vértes'a syrupu wapienno-żelazistego dla dorosłych, jakoteż i dla dzieci kosztuje 3 kor. 50 h. opłatnie. 4 flaszki, do kuracyi zwyczajnie potrzebne, 10 kor. opłatnie. Po równych cenach jest tenże syrup także w przyjemnej formie tablet (cukierkowej formie) na składzie. Także zaleca się codziennie częściej wypić filiżankę banackiej herbaty ziołowej, która jako najlepiej doświadczony środek domowy przy wszystkich katarycznych położeniach, a szczególnie do poparcia apt. Vértes'a syrupu wapienno-żelazistego, najlepsze oddaje usługi i zarazem posila żołądek i wzmaga apetyt. 6 kartonów banackiej herbaty ziołowej kosztuje 6 kor. opłatnie. 1 karton jako przydawka 1 kor.



Marka ochronna.

L. VÉRTES, APTEKA POD ORŁEM, LUGOSZ, Nr. 235, BANAT,

Przy obstalunku należy bezwarunkowo podać, czy pieniądze zostały osobno wysłane, następnie wasze nazwisko, miejsce i kraj wyraźnie napisać.

Jeżeli chcecie przesyłkę odwrotną pocztą tanio i starannie mieć wykonaną, to zwróćcie się do światowo-słynnej, od 1789 roku istniejącej apteki Vértes'a. **Rady bezpłatnie.**

Przy obstalunku należy bezwarunkowo podać, czy pieniądze zostały osobno wysłane, następnie wasze nazwisko, miejsce i kraj wyraźnie napisać.

Potrzebujemy siły,

aby za naszem zarobkiem i naszą pracą ze skutkiem i szczęściem postępować, potrzebujemy siły, aby chorobom i cierpieniom zapobiedz lub ich zwyciężyć, aby nas również na naszą starość zdrowo i ochotnymi do życia zachować. Wiemy, że:

Wszelka siła żywotna pochodzi z żołądka!

Dlatego jemy kilka razy dziennie i ieżeli dobrze strawiliśmy, to potem znowu jesteśmy zadowoleni z życia, świezi i silni. Kto cierpi na zaparcie stolca, zatwardzenid, trawi źle, nie ma

żadnej chęci do jedzenia.

W tymże wypadku należy zażyć natychmiast aptek. Vértes'a wegetabil. pigułki przeczyszczające, zamawiać można u L. Vértes'a, aptece pod Orłem w Lugoszu Nr. 235, Banat, 1 wielka puszka około 200 sztuk zawierająca opłatnie kor. 2.40, 6 puszek opłatnie tylko za kor. 9.—. Te doświadczone pigułki przeczyszczające pomogą przez noc i regularny stolec, chęć do jedzenia, znowu nastąpia.

Jeżeli potrawy ciężko leżą w żołądku

i tłoczą żołądek, sprawiają boleści, kurcze, zgagę, trudności trawienia, womity, poczucie obrzydzenia, brak apetytu itd., to musimy trawienie przyspieczyć i żołądek wzmocnić, i apt. Vértes'a esencyę żołądkową zażyć. Należy obstalować 1 flaszkę normalną à 4 kor., lub 1 flaszkę litrową à 8.50 kor. opłatnie, lub 5 flaszek normalnych albo 2 flaszki litrowo opłatnie tylko za 15 kor. u **L. Vértes'a, apt. pod Orłem, Lugosz 235, Banat.** — Przy zatwardziałych cierpieniach poleca się, oprócz esencyi żołądkowej, po każdem jedzeniu zażyć na koniec noża proszku potrawnego apt. Vértes'a. — 1 wielka puszka proszku potrawnego 2 kor. — Esencya żołądkowa i pigułki przeczyszczające powinny być zawsze w domu! Czasem jest powodem naszych mdłości tasiemiec.

Poczem poznajemy tasiemca?



Potem, iż on posiadaczowi tegoż wielorakie sprawia zażalenia, jak: kolki i kurcze żołądkowe, parcie, czucie gniecenia w ciele, jakotęż jakby parcie aż do szyi się wznosiło. Wiatry i ssanie w dolnej części ciała, mdłości i zawroty w głowie, niedokrewność, brak apetytu naprzemian z gwałtownym głodem, osłabienie i tracenie ochoty do pracy, silne wydzielanie ślin, kwaśne odbijanie się, glegotanie w ciele, słabość trawienia, posępność itd.; jako zewnętrzne oznaki są również do nadmienienia: sine pierścienie pod oczami, niewłaściwa białość błonki rogowej, bladość twarzy, obłożony język, schudnienie, nabrzmienie ciała. Każdy tasiemiec zostanie bez trudności **prędko i pewnie** usunięty przez apt. Vértes'a **CuO pigułki.** Prawie w niezliczonych wypadkach wypróbowane, **z zupełnie pewnym** działaniem, posiada przytem w porównaniu z innymi środkami na tasiemca jeszcze tę zaletę, że pacyenta nie nie męczy i nie osłabia i nie psuje żołądka, jak to przeważnie wszystkie środki na tasiemca czynią, ale przeciwnie tenże wzmacnia trawienie i może również przez dzieci bez żadnych trudności być zażywanym, gdyż jest lekki i przyjemny do zażycia. Nie szkodzi nawet wtenczas, jeżeli tasiemca się nie posiada. Tasiemiec wychodzi razem z głową w stanie zgniłym, a więc odrośnięcie go jest niemożebnym. — Przy obstalunku uprasza się o podanie wieku.

1 puszka **CuO pigułek** kor. 7.65 opłatnie do nabycia u

L. Vértes'a apt. pod Orłem, Lugosz Nr. 235, Banat.

Kto tylko raz jeden z apteki L. Vértes'a, Lugosz 235, Banat zamówił, mówi z pełnem przekonaniem: Niema nic lepszego i pozostaje przywiązanym tegoż odbiorcą.

Sztuka kobieca,

mężczyznom się podobać, męża dostać i jego do siebie stale przywiązać, nadaje kobiecie niezwykłą siłę nad mężem. Ta sztuka spoczywa wyłącznie na posiadaniu pięknej twarzy. Jak się będzie piękną, zdradza nam jedna dama w następującym zajmującym opowiadaniu: „Zresztą przyjemnej postaci, była moja twarz przez lata nieczystościami cery tak zeszpeconą, że prawie była odrażającą. Próbowałam najróżniejszych środków. Prawie wszystkie nic nie pomogły. Niektóre wprawdzie coskolwiek wyrzuty usuwały, ale nie całkowicie, za to moja skóra twarzowa stała się zwiędłą i bezbarwną, zęby pożółkły i osłabiły, cierpiałam na ból głowy, szum w uszach i inne słabości. Naturalnie zaniechałam używać tych środków, znikły potem niedomagania, za to wróciły dawne wyrzuty mą twarz szpecące z dawną siłą. Byłam już blizką rozpaczy! Podczas jednej wycieczki do stolicy, zapoznałam się z pewną starszą angielką, która z rzadką pięknością jej cery wpadła mi w oczy. Na zazapytanie moje, przezco ona taką delikatną cerę osiągła, odpowiedziała mi: Tylko przez zupełnie nieszkodliwy, prawnie ochronny środek **„He-lin“.** Tą mile pachnącą, ażadnego tłuszczu nie zawierającą pomadę poznałam w Indjach, gdzie ja z moim mężem, który był tam angielskim urzędnikiem, parę lat przeżyłam. Z zupełnie nieszkodliwych, jednak z nader skutecznie oddziałujących roślin a według osobliwszej i dobrej metody przyprawioną, jest ona wszędzie w Indjach jako środek udelikatniający cerę używaną, a wskutek swego cudownego oddziaływania w ostatnich latach w Anglii, Ameryce, Francyi i innych krajach znalazła ona niezmierne wzięcie we wszystkich warstwach społeczności, tak w najznakomitszych, jakoteż i w najniższych. Podziękowałam jak najgoręcej tej angielce za tak nieocenioną wiadomość, natychmiast sprowadziłam 4 puszki „Helinu“ i używać zaczęłam tego według przepisu. Już po kilku dniach spostrzegłam, że mą twarz szpecące wyrzuty znacznie znikać zaczęły, a po kilku tygodniach zupełnie znikły, moje oblicze nabrało cery, było czyste i gładkie, moja cera delikatną się stawała, moje ręce nabrały arystokratycznej białości i delikatności, a moi znajomi, którzy mię dłuższy czas nie widzieli, prawie poznać mię nie mogli. Jak poprzód każdy mną pogardzał, teraz stałam się powszechnie rozpieszczonym ulubieńcem, zasłynęłam jako piękność w całej okolicy, i za krótki czas wyszłam za mąż. — Współsiostrom, które tego cudownego środka dotąd nie używały, mogę go jak najgoręcej polecić, jeżeli chcą się pozbyć wyrzutów i uzyskać delikatność cery, to niech sobie sprowadzą kilka puszek „Helinu“ z **głównego składu: „Vértes i Sp., Lugosz Nr. 235.“** Tenże przesyła najmniej 4 puszki lub 2 puszki „nadzwyczajnie silnego Helinu“ wraz z opisem użycia, z opakowaniem i opłatnie za 6 kor. Mniej niż za 6 kor. nie przesyła się, gdyż koszta przesyłki i opakowania są bardzo wysokie. 1 sztuka mydła helinowego 1 kor., 1 puszka pudru helinowego 1 kor. 40 h. — Dwa zupełne garnitury (to jest po 2 sztuki pomady helinowej, mydła i pudru helinowego) 7 kor. 80 h. opłatnie.



„Jak stałam się piękną!

Kobiety uwolniły ich mężów i synów od

OPILSTWA

przez długo wypróbowany, według specyalnych przepisów lekarskich przyrządzonym środkiem apteki pod Orłem w Lugoszu, który nawet osoby, które od lat wielu przyzwyczajone były do nadmiernego używania trunków wyskokowych, od tego złego nałogu zupełnie uwolnił. — Niezliczone pisma dziękczynne wyleczonych. Może być, gdyż jest bez smaku, także bez wiedzy dotyczącego użyty. — 1 puszka 6 koron, 1 puszka podwójna, przy zawziętych cierpieniach potrzebna 8 kor. 80 h. — **Do nabycia w aptece pod Orłem, Lugosz Nr. 235, Banat.**

Proszę uprz. o ponowne przysłanie mi za pobran. 1 puszki Pańskiego środka **przeciw opilstwu, tenże jest rzeczywistym Aniołem Bożem.** Z poważaniem
Szymon Michlak, Bros.

Pański **środek przeciw opilstwu** otrzymałem i donoszę Panu, że tenże **nadzwyczaj dobrze** działał, wyrażam Panu pełne uznanie.
H. K. Kunstitscher, Postfrau, Styrya niższa.

Pańska puszka **środka przeciw opilstwu** mi pomogła, za co bardzo dziękuję.
J. Kaiser, Schmöllnitz.

Pani Fichtel nadesłany **Pański środek przeciw opilstwu osiągnął już dobre działanie.**
J. Schmidt, Freilassing.

Gdyż puszka **środka przeciw opilstwu dobry skutek** osiągła, proszę o jeszcze 1 puszkę. Grzeg. Pelger, inż. Rothberg przy Hermanst.

Przy obstalunku należy bezwarunkowo podać, czy pieniądze zostały osobno wysłane, następnie wasze nazwisko, miejsce i kraj wyraźnie napisać.

Wszysey Szanowni Czytelnicy tego kalendarza, otrzymają od tej firmy każdego zajmującą broszurę: **„Poradnik dla domu i rodziny, dla młodych i starych, dla zdrowych i cierpiących“** na żądanie za darmo i franko.

Najskuteczniejsze, zawsze świeże podług lekarskich przepisów przyrządzone środki:

Herkulesbadzki wyskok na podagre, najlepsze ból uśmieczające nacieranie przy reumatyzmie, podagrze, zaziębieniach, bezwładnościach, zwichnięciach i t. d. 1 flaszka opłacenie 3 i 5 koron!

Kaszel, hrypkę, boleści piersi i szyi, zakatarzenie, influencę, koklusz, katary organów oddechowych, usuwa prędko i pewnie banacki sok ziołowy. Tenże z najzbawienniejszych aromatycznych ziół południowo-węgierskiego świata alpejskiego sporządzony sok jest znakomitym środkiem przeciw wszelkim zapaleniom skóry śluzowej, a z powodu swego przyjemnego smaku bywa również i przez dzieci z chęcią zażywany. Jedna flaszka 3 korony 40 hal., dla dzieci niżej 10 lat 2 kor. 40 hal. opłacenie. Do poparcia leczenia przy zatwardziałych, długo trwających cierpieniach działa znakomite usługi banacka herbata ziołowa. 1 puszka jako przydawka 1 kor.

Maść na liszaje; liszaje, tak świeżbiącego, wilgotnego, jakoteż suchego rodzaju, zatwardziałe wyrzuty skórne, jeżeli nawet zastarzałe zostaną przez użycie tejże znakomicie działającej maści na liszaje prędko i pewnie usunięte. 1 puszka 4 kor. 60 hal. opłacenie.

Olej na słuch, leczy prędko i pewnie reumatyczne i nerwowe szamienie w uszach, ciecz z uszu i inne cierpienia uszu. Jedna flaszka 4 korony opłacenie.

Rany, zapalenia, wrzody, będą jak najprędzej usunięte przez lugoską maść domową, która jest niezawodnym środkiem lecznicem przeciw ranom i bólom przeróżnych rodzai. 1 puszka 1 koronę, 6 puszek 6 koron opłacenie.

Sassaparilla extrakt. Znakomity krew przeczyszczający środek przy położeniach podagrycznych i skrofulicznych, przy wolu, zastarzałych zatwardziałych słabościach skórnych, w ogóle w przeważnych chronicznych na zepsuciu krwi poległych chorobach. 1 flaszka 3 i 5 koron opłacenie.

Słabości wszelkiego rodzaju, jak: blednicę, bezkrwistość, osłabienie, hysteryczne kurcze, słabe nerwy, usuwa najskuteczniej Dr. Hilla proszek silny. 1 puszka 6 koron, 1 podwójna puszka 10 koron opłacenie.

Środek na epilepsyę, przeciw epilepsyi (chorobie św. Wita), pląsawicy, padaczce, nerkowem i macicznem kurczom, bezsenności i t. d. ze znakomitem skutkiem do użycia. — Jedna puszka 6 koron, 1 podwójna puszka 10 koron opłacenie.

Środek na poty i swędzenie, Dr. Skotta. Skutkuje pewnie przy poceniu nóg, rąk, podramieni, przy takzwanym wilku, jakoteż przy swędzeniu każdego rodzaju. Jedna puszka 4 kor. opłac.

Vértesa balsam, od dawna ulubiony i doświadczony ludowy środek leczniczy, który przy osłabieniach różnego rodzaju, tak wewnętrznie jak zewnętrznie, bywa używamy. 12 pojedyńczych lub 6 podwójnych flaszek 5 koron opłacenie. 1 litra 6 koron, 2 litry opłacenie 12 koron.

Woda do ócz, barona Bruckenthala. Nadzwyczajnie dobroczynna w skutku do utrzymania, wzmocnienia i zwrócenia siły zwroku. — 1 flaszka 3 korony opłacenie.

L. Vértes, apteka pod Orłem, Lugosz, Nr. 235, Banat.

Najtańsze wyborne NAPOJE

otrzymuje się w drodze zimnej w jak najkrótszym czasie zapomocą

aptek. Vértesa najlepszych, nieszkodliwycn, prawnie ochron. likolów.

(według własnej metody przyprawiqnych, wzmocnionych, aromatycznych esencyj),

za pomocą których przyrządzać można **rum, śliwowicę, koniak, trebówkę, wystałą żytniówkę, curacao, maraskin, kminkówkę, ananasówkę, pradziadówkę, gruszkówkę, wanilówkę, żołądkowe** jakoteż wszystkie inne **likiery, żołądkowe gorzkie, ocet** itd., prędko i tanio w drodze zimnej w najlepszej jakości.

1 puszka likolu, wystarcza do przyrządzenia 5 litrów napoju, 1 kor. 65 hal.; 4 puszki, także na 4 różne napoje, 6 koron, przy poprzedniem nadesłaniu kwoty przesyła się opłacenie.

Pisma dziękczynne za darmo i opłacenie do usług, jakoteż **cenniki i przepisy przyprawiania.** Odsprzedający, wyrabiacze rumu, likierów, wódek i t. p. otrzymają na żądanie najtańszą, specyalną ofertę od

L. Vértes, apteka pod Orłem, Lugosz, Nr. 235, Banat.

Przysłane mi **likole** są wyborne, za co składam Panu niniejszem serdeczną podziękę.
Karol Szakis, Sugatag.

Muszę to Panu przyznać, że Pańskie **likole** są bardzo dobre; upraszam o przysłanie mi znowu: 1 kgr. esencyi rumowej, 1 kgr. esencyi octowej, 1/4 kgr. esencyi borówczanej i 1/4 kgr. esencyi fiołkowej.
Jan Schön, Mitterkirchen, Austr. W.

Za dostarczone mi **esencye** składam Panu serdeczną podziękę i wkrótce znowu je obstaluję.
Franciszek Horvát, Krumbach.

Jestem zupełnie zadowolony z pańskiego **likolu** do wyrobu żytniówki, koniaku, rumu itd., napoje, które według przepisu przyprawiłem, odświeżają ciało, wzmacniają go i nieszkodliwe naturze.
Józef Kraschitsch, Kötsch pod Marburgiem.

Przy obstalunku należy bezwarunkowo podać, czy pieniądze zostały osobno wysłane, następnie wasze nazwisko, miejsce i kraj wyraźnie napisać.

Jeżeli chcecie przesyłkę odwrotną pocztą tanio i starannie mieć wykonaną, to zwróćcie się do światowo-słynnej, od 1789 roku istniejącej apteki Vértes'a. Rady bezpłatnie.

Cięta obsługa.



Kupująca: E, ta materya jest za wąska!

Kupiec: To prawda, szeroką nie jest, ale długą może być — tak długą jak pani sobie tego życzy.

Wszyscy czytelnicy
tego kalendarza

powinni mieć w domu polecany przez lekarzy i profesorów „**Bengueliment**".
„**Bengueliment**" jest stanowczo najlepszym

uśmierzającym ból przetworem

„**Bengueliment**" jest niezbędnym przy

reumatyzmie, nerwicom, bólom głowy, twarzy i lędźwi, postrzale i t. d. Najlepszy środek przeciw ukąszeniom owadów.



bólu zębów, rwaniu, kłuciu i t. d.

Bengueliment

usuwa katar, odmrożenia, liszaje i t. d.

Należy baczyć na nazwę i żądać tylko

Dr. Bengué

„Bengueliment"

otrzymuje się w tubach metalowych po K 2.40 we wszystkich aptekach. Jeżeli nie ma, należy się zwrócić do głównego składu:

Apotheke „Zum heiligen Geist"
Wien, I. Operngasse 16, Depot 193.

Najmniejsza wysyłka pocztowa:
1 tuba K **2.60**.
Za poprzedniem wysłaniem tej kwoty wysyła się opłatnie.
2 tubki K **5.—**, 3 tubki K **7.50**.

Proszę uważać



na nazwę Barber!

Idealny środek przeczyszczający

Proszę uważać



na nazwę Barber!

(4)

Sagrada Barber

bez szkodliwego działania ubocznego od przeszło 20 lat klinicznie wypróbowany, łagodny, czysto roślinny, naturalny, **z c. k. państwową nagrodą odznaczony** przetwór, z

apteki pod Świętym Duchem

pomaga pewnie

przy zaparciu stolca i żywota, atonii jelit, otyłości etc.

Od przeszło 20 lat bywa „**SAGRADA BARBER**" stosowanem przez profesorów, lekarzy i publiczność, celem uregulowania trawienia z najlepszym skutkiem, gdyż wzmacnia w przeciwieństwie do innych środków przeczyszczających żołądek i jelita i z czasem czyni zażywanie środków przeczyszczających zbytecznem.

Należy uważać na nazwę — **BARBER**
bo jest ona znakiem prawdziwości.

Pudełko po K 2.40; pudełko próbne 70 h. prawie we wszystkich aptekach; jeżeli nie ma na składzie, należy się zwrócić bezwarunkowo do jedynego miejsca wyrobu:

apteka „Zum heiligen Geist"
Wien, I. Operngasse 16, Depot 193.

Proszę uważać



na nazwę Barber!

Najmniejsza wysyłka pocztowa 1 pudełko oryg. K 2.60 lub 4 pudeł. próbne K 3; za poprzedniem nadesłaniem należytości, przesyła się opłatnie.

Proszę uważać



na nazwę Barber!

Nasze: Przez tysiące ludzi są zawsze Elsa-fluid i Elsa-pigułki zachwalane! Kto raz spróbował został nader zachwyconym.



Pokazu-

jemy tutaj znakomity Feller'a fluid, który, jak sami przekonaliśmy się, łagodzi bóle, goi, odświeża, wzmacnia muszkuły i cięciwy, odżywia słabe członki i działa przeciw zapaleniu! Uśmierza podagryczne, reumatyczne, nerwowe boleści, kłócie w boku, ból głowy, zębów, plecy i krzyżów, strzykanie, osłabienie, słabości ócz, migrenę, działa odżywiająco i czyni odpornym przeciw bardzo wielu słabościom, które jak n. p. kaszel, hrypka, katar, boleści szyi, przez przeciąg, zaziębienie nabawić się można!

Prawdziwy tylko jeżeli każda flaszka zaopatrzoną jest nazwiskiem „Feller".

Do nabycia od wykonawcy nadwornego aptekarza E. V. Feller'a w Stubicy Nr. 5 (Kroacya). — 12 małych lub 6 podwójnych lub 2 specyalne flaszki opłacenie 5 kor., 24 małych lub 12 podwójnych lub 4 specyalne flaszki 8 kor. 60 hal. i 48 małych lub 24 podwójnych lub 8 specyalnych flaszek 16 kor. opłacenie.

Chcemy wam tutaj jeszcze powiedzieć, że tysiące ludzi przeciw bólom żołądka, kurczom, braku apetytu, żgadze, parciu żołądka, wymiotom, mdłościom, odbijaniu się, wzdęciu, zatwardzeniu, i przeciw różnym przeszkodom trawienia i nerwowym febrycznym stanom ze skutkiem używają Feller'a przeczyszczających rabarbarowych pigułek z marką „Elsapigułki". — 6 pudełek 4 kor. opłacenie i 12 pudełek 7 kor. 60 hal.

Należy się strzedz przed naśladownictwami i adresować wyraźnie do

E. V. Feller'a, nadwor. aptekarza

w Stubicy Nr. 5 (Kroacya).

(11)

SUKNA

wełniane, i bawełniane materye na ubrania męskie i damskie, dostarcza najlepiej i najtaniej pierwszorzędny dom wywozowy

PROKOP SKORKOVSKÝ I SYN

HUMPOLEC/3 Czechy.

Próbki z podaniem żądającego gatunku każdemu franko. — **Wielki wybór.**

Posyłki począwszy od K 20·— franko.

Na żądanie dajemy również ubrania męskie wykończać. (49)

Fajki.

Tylko I-ma gatunek!

Nr. 8008. Elegancka fajka rogowa, z brunatno fladrowaną główką z drzewa, wierzch z metalowem okuciem, cybuch rogowy, długi mundsztuk rogowy, odlew rogowy i guma, 24 cm. dług., kor. 1.90.



Nr. 8085. Brunatno bejcowana z drzewa klonow. główka i odlew, pięknie rzeźbione, cybuch z brun. drzewa klon., fajka wewnątrz z porcel. wkładką, 28 cm. dług., k. 2.50.

Nr. 8086. Najpiękn. główka ze sztucznej pianki morskiej z przykrywką, z nowego srebra, cybuch wiśniowy z naustkiem rogowym, 34½ cm. długa kor. 4.10.

Nr. 8083. Najpiękn. Ia główka ze sztucznej pianki morskiej z ozdobami łapy, pozłacana główka z nowego srebra i z cybuch. wiśniowym z naustkiem rogowym, 31½ cm. kor. 3.20.

Wysyła za zaliczeniem lub nadesłaniem z góry należności uznana zdolna firma światowa **Jan Konrad**, c. i k. nadworny dostawca w **Brüx Nr. V/31 (Czechy).**

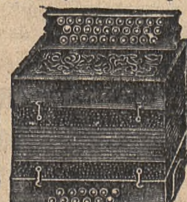
Bogato ilustrowany cennik główny z 4000 rycinami, na żądanie przesyła się każdemu darmo, z opłaconą pocztą.

Założony w r. 1884.

Najlepsze, najtańsze i wprost źródło nabycia

SKRZYPC,





cyter, klarynetów, fletów i wszelkich instrumentów dętych, jakoteż moich światowo-słynnych

harmonij

z nastrojeniem orkiestrowem i bombardowymi basami. Wszystkich mechanicznych przyrządów muzycznych dostarcza z poręką pracownia przyrządów muzycznych i harmonij

O. Lederhofer, Opawa.

Odznaczony na wielu wystawach.

(59) Naprawki i dobrze tanio.

Dostawca dla c. i k. muz. wojsk., c. i k. związku urzędników państw., muzyk górn., zakładów i t. d.

Cenniki za darmo. — Wywóz do wszystkich krajów.

Praw. srebrne i 14-to kar. złote kolczyki.



Nr. 6500. Kolczyki złote 14-to karat. bez kamieni kor. 3. –. Nr. 6501. Nieco większe k 3.50. Nr. 6502. Szczero srebrne 50 h. Nr. 6503. Srebrne większe 60 h.

Nr. 6650. Kolczyki kreolskie, solidny gatun., k. 6.20. Nr. 6651. Nieco mniej. k. 5.50. Nr. 6652. Najmn. kor. 4.80. Nr. 6653. Takie same ze złota doublé, stempl. k. 2. . Nr. 6653½. Takie same praw. srebro kor. 1.30.

Nr. 6565. 14-to kar. złoto kor. 6.50.

Nr. 6566. Mniejsze kor. 5.50.

Nr. 6567. Złoto doublé stempl. k. 3.–.

Nr. 6568. Srebrne kor. 1.10.

Ryzyko wykluczone. Niema ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze. Wysyła za zaliczeniem, lub za poprzedniem nadesłaniem należności c. i k. nadw. jubiler **Jan Konrad w Brüx Nr. V/21 (Czechy).** Cennik z 4000 rycinami na żądanie darmo, z opłaconą poczta.

(51)

Tanie
czeskie pierze!



5 kilo nowego, dobrego, dartego wolnego od prochu kor. 9·60, 5 kilo lepszego kor. 12·–, 5 kilo białego, miękkiego jak puch, dartego kor. 18·–; 24·–; 5 kilo białego jak śnieg, miękkiego jak puch, dartego kor. 30·–, 36·–, 5 kilo półpuchu kor. 12·–, 14·40, 18·–, 5 kilo białego jak śnieg, miękkiego jak puch, niedartego kor. 24·–, 30·–. Puch szary à kor. 3·60, biały à kor. 5·40, biały jak śnieg à kor. 6·–, kor. 6·60 **za pół kilo.**

Gotowa pościel

z czerwonego lub innobarwnego nankingu, dobrze napełniona, 1 górna pierzyna lub 1 spodnia pierzyna 180 cm. długa, 116 cm. szeroka kor. 10.–, kor. 12·–, kor. 15·– i kor. 18·–, 2 metry długa, 140 cm. szeroka kor. 13·–, kor. 15·–, kor. 18·–, kor. 21·–, 1 poduszka 80 cm. długa, 58 cm. szeroka kor. 3·–, kor. 3·50 i kor. 4· , 90 cm. długa, 70 cm. szeroka kor. 4·50 i kor. 5·50. – Wykończenie również podług każdej podanej miary, 3 częściowe materace z włosów na 1 łóżko kor. 27·–, lepsze kor. 33·–.

Przesyła opłatnie za zaliczką od kor. 9·– wyżej. Zamiana dozwolona i przyjmuję napowrót za opłaceniem kosztów przesyłki.

Benedykt Sachsel,
Lobes Nr. 465, koło Pilzna, Czechy.



Efektowny krzyż stojący z postumentem

(także do zawieszenia urządzony) w pięknym złotym bronzie wykończony. Figura Chrystusa, Maryi i Magd leny są z porcelany, razem z lampką z kolorowego szkła, około 58 cm. wysoki tylko **kor. 7.20.**

Nr. 9713. Z werkiem muzyczn. 2 kawałki grający **kor. 10.80.**

Nr. 9714. Z 30-godz. werkiem zegar. z liczebnik. koloru kości słoniowej, dokładnie zregul. i obciąg. z 3-letnią poręką **k. 11.40.**

Nr. 9715. Z werkiem muzyczn. 2 kawałki grającym i z 30-godz. werkiem zegar. z liczebnik. koloru kości słoniowej **k. 14.–.**

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Wysyła za zaliczeniem c. i k. nadworny dostawca **Jan Konrad,** dom wywozowy w Brüx Nr. V/58 (Czechy). **Cennik główny** z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacono.

Zeznanie.

Im więcej innych preparatów próbójemy, wracamy przecież znowu do **Feller'a** fluidu z marką **„Elsafluid“** napowrót i przekonywujemy się zawsze na nowo, że **Feller'a** fluid jest niedoścignionym. Dlatego radzimy reumatyczne podagryczne boleści, reumatyzm w krzyżu, boleści głowy, kłócie w boku, kaszel, boleści szyi, piersi, katar, strzykanie w uszach, słabości ócz, trzęsienie ciała i inne fedryczne, nerwowe położenia nie zaniedbywać. Używamy z najlepszym skutkiem ból uśmierzający, usuwający flegmę, czyszczący, dezynfekcyjny, odżywiająco działający prawdziwy Feller'a roślinny fluid z marką „Elsafluid“ przeciw różnym przez przeciąg, zaziębienie, wilgoć nabytym boleściom. Nie mamy żadnego bólu, zębów, mamy silne nerwy i muszkuły, zdrowy sen. My radzimy Feller'a prawdziwy fluid z marką **„ELSA“** prosto nabywać od wykonawcy E. V. Feller'a w Stubicy Nr. 5 (Kroacya). 12 małych lub 6 podwójnych lub 2 specyalne flaszki opłacenie 5 koron, 24 małych lub 12 podwójnych lub 4 specyalnych flaszek 8 koron 60 hal., 60 małych lub 30 podwójnych lub 10 specyalnych flaszek opłacenie 20 koron.

Skuteczne części składowe korzenia rabarbarowego, które przyspieszają zmianę materyi, dlatego działają na polepszenie krwi przeczyszczająco, zawierają prawdziwe ból uśmierzające, apetyt przyspieszające, zmniejszające mdłości, wymioty, kurcze, przeczyszczające Feller'a rabarbarowe pigułki z marką **„Elsapigułki“.** 6 pudełek opłacenie 4 korony, 12 pudełek opłacenie 7 kor. 60 hal.

Adresować wyraźnie

E. V. Feller, nadworny aptekarz w Stubicy Nr. 5 (Kroacya).

Co pan Brzuchalski uważa za szczęście.



„Wszystko drożeje — wszędzie drożyzna! A najbardziej drożeje mięso! Ha — jakże się cieszę, że mam już bruszek; gdybym go teraz dopiero mumiał wypasać, toby bardzo drogo kosztowało — przy dzisiejszej drożyźnie mięsa!“

Imitacyjny Smyrna dywan ścienny.

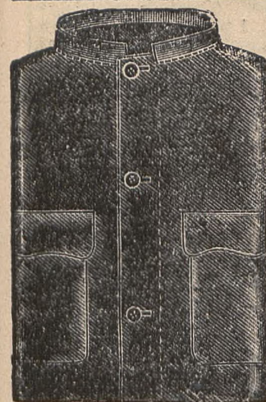


Nr. 2097. W I-ma jakości, na obie strony jednaki, w różnych deseniach jak: familj. sarn, tygrys, lis, łabędź, widmo, pies, 2 papugi, w pięknych barwach wykonany, około 100 cm. szer., 200 cm. długi, za sztukę kor. 5.60.
Nr. 2098. Ten sam w deseniach jak: sarna, jeleń, lew, pies, około 90 cm. szeroki, 180 cm. długi tylko kor. 4.80. Najbogatszy wybór garniturów stołowych i na łóżka, flanelowych kołder i t. d. **Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.** Przysyła za zaliczeniem lub poprzednią zapłatą c. i k. nadworny dostawca
Jan Konrad, dom wywoz. w Brüx Nr. V/46 (Czechy).
Cennik główny z 4000 rycinami na żądanie każdemu darmo i opłacono.

Cenniki za darmo.

Najlepsze
HARMONIJKI
także chromatycznie nastrojone, prawdziwa robota ręczna, wyrabia
Antoni Hlaváček,
Louny 109 (Czechy).

Szkoły (nuty) dla jednorzędnej harmonijki K —·80, dla dwurzędnej K 1·—.
(50)



Ubrania robotnicze

dla werkmistrzów, maszynistów, instalatorów, ślusarzy, kowali, palaczy itd., z prawdziwie do prania indygo-niebieskiego, trwałego siln.-nicianego płótna drylichowego.

Bluzy:
Nr. 268. 48 cm. szerok. plec. kor. 3.20.

Spodnie:
Nr. 264. 104 cm. dług. k. 3.20.
Nr. 432. Strapac. sukienne spodnie 104 cm. długie k. 4.40.
W silniejszej jakości k. 5.10.
Wysyła za zaliczką c. i k. nadworny dostawca
Jan Konrad
dom wywozowy
w Brüx Nr. V/24 (Czechy).
Cennik główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie za darmo i opłacono.

C. k. uprz. patentowane podpaski rupturowe

bez piór brzusznych, z piórami poruszalnemi pelotowemi.



Tę nową konstrukcyę zalecam usilnie **każdemu** cierpiącemu, chociażby zastarzałem cierpieniem był dręczony i ciężko pracował. Podpaskę tę nosić można **dzień i noc bez nadwyrężenia**, a skutek jej niechybny. Pochwalne pisma od władz sanitarnych są do przeglądnięcia. — **Miara:** 1) obj. ciała w cm. w miejscu ruptury. 2) z której strony ruptura, czy z prawej czy z lewej, lub z obu stron. 3) domniemana wielkość ruptury n. p. wielkość jajka kurzego, gęsiego lub pięści. Jednostronne za sztukę 11 kor. Dwustronne za sztukę 20 kor.

Ilustrowany sposób użycia na żądanie za darmo.

O. Neuperta następca,

fabryka bandaży, Wiedeń, VIII. Bennoplatz 8.

Przesyłki dokładne za zaliczką. (46)

Zajmujące różności!

Mówimy

wam, że my teraz rzeczywiście jesteśmy bar-
dzo zadowoleni, bo więcej nie kaszlemy, nie
jesteśmy ochrypli, nie jesteśmy zakatarzeni,
nie posiadamy braku oddechu, żadnych bo-
leści piersi, żadne kłócie w bokach nam nie
dolega, od czasu kiedy rozpuszczający flegmę,
usuwający boleść i działający przeciw zapale-
niom prawdziwy **zagoryański sok piersio-
wy i na kaszel** (Syrupus pectoralis) używa-
my. — Działa on dobrze i wzbudzająco na
nasze płuca i na nasze całe ciało, ułatwia
trawienie i pożywienie, i tak nas wzmacnia
i robi silnymi, że my od czasu używania tego
wypróbowanego przyjemnego smacznego sy-
rupu w ogólności zdrowymi jesteśmy. — 2 fla-
szki opłatnie za 5 kor., należy zamawiać praw-
dziwy tylko u **E. V. FELLER'A**, nadworne-
go aptekarza w **STUBICY** Nr. 5 (Kroacya).

Czujemy

się zdrowymi, jesteśmy świeżi i weseli, nie
zaniedbujemy ale również uciążliwości żołąd-
ka, przeszkody trawienia, kurcze, zatwardze-
nie, parcie, febryczne, nerwowe stany, brak
apetytu itd., ale unikamy takich cierpień, po-
nieważ my **silną tynkturę szwedzką** (Tinc-
tura svedica), jakoteż **esencyą życia i bal-
samem** zwaną, używamy. — Ta szwedzka
tynktura wzmacnia żołądek i z powodu wzbu-
dzającego, czyszczącego, ból uśmierzającego i
wzmacniającego działania wiele chorób usuwa.
— Zamawiamy szwedzką tynkturę zawsze u
E. V. FELLER'A nadwornego aptekarza w
STUBICY Nr. 5 (Kroacya), i tak 3 bardzo
wielkie flaszki opłatnie za 5 kor., 12 małych
flaszek opłatnie za 3 kor.

Kto co wie

dobrego, to powinien również swoim współ-
braciom powiedzieć. — My mamy jasną gło-
wę, silne nerwy, zdrowy sen i nie mamy żad-
nych boleści. My sami używamy Feller'a fluid z
marką **„Elsafluid"**, który uśmierza ból, oży-
wia nerwy, zmniejsza słabości, odświeża i za-
chęca. Tuzin na próbę 5 koron opłacenie. Prze-
ciw uciążliwościom żołądka, zatwardzeniu,
złemu trawieniu należy używać Feller'a prze-
czyszczających rabarbarowych pigułek z mar-
ką **„Elsa-pigułki"**. 6 pudełek opłacenie 4 ko-
rony. Do nabycia u nadwornego aptekarza **E.
V. Feller'a w Stubicy** Nr. 5 (Kroacya).

Nasze: Rzeczywiście jest prawdą! Każdy człowiek chwali, wszyscy dziękują nam za to, że my zawsze znowu firmę Feller'a polecamy!

Wyborny środek na kaszel!

tak oznaczają nasi przeważni lekarze

Kaisera karmelki piersiowe z 3 sosnami.

Użyjcie i wy tego wybornego środka.

Kaisera Karmelki piersiowe

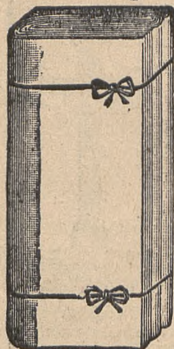
przez **miliony** w użyciu na **Kaszel** hrypkę, katar, zaflegmienie, katar oskrzelowy, kurcze i koklusz.



Przed zaziębieniem jesteście ochronieni, jeżeli Kaisera karmelki piersiowe do ust weźmiecie, przyczem doprowadzają materye do żołądka, które dobroczynnie na trawienie działają. Jest rzeczywiście przyjemnością, tenże szlachetny produkt w formie dobrze smakujących cukierków zażyć.

6100 notaryalne stwierdzonych świadectw lekarskich i prywatnych jest prawdziwie najlepszym dowodem o skutecznem działaniu i ogólnem wzięciu. Pomyślcie, iż tenże skutek żadny podobny preparat wykazać nie może. Dlatego wyraźnie proszę wszystkie inne podawane energicznie udrzucać i tylko lecznicze **Kaisera karmelki piersiowe** z 3 sosnami należy żądać. Do nabycia w aptekach i prawie we wszystkich drogueryach, tylko w paczkach po 20 i 40 hal., puszka 60 hal. (34)

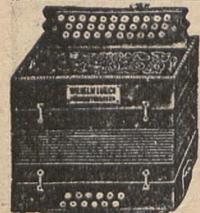
Towary lniane i bawełniane



po najtańszych cenach eksportowych. Nr. B 14. **Konradowskie weby**, silne grube płótno domowe 74/76 cm. szer., $^1/_2$ sztuki $11^1/_2$ m. długiej kor. 8.—. Cała sztuka 23 m. długa kor. 15.50. Szersze weby w lepszym gatunku, za sztukę 23 m. długą kor. 16.50, 17.50. Nr. S 1. Szyrtyng, średniej grubości, 84 cm. szer. za sztukę 20 m. długą kor. 15.50. Ten sam w lepszym gatunku kor. 20.50, 23.50. Nr. C 5. Szyfon, średniej grubości, 82 cm. szer., 20 m. dług., za sztukę kor. 16.50. W lepszym gatunku kor. 18.—.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca. — Wysyła za pobraniem c. i k. nadw. dostaw. **Jan Konrad**, dom wyw. w Brüx Nr. V/44 (Czechy). Katalog główny z przeszło 4000 rycin. na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Odznaczony 1892 i 1902.



Wilhelm Lubich,

fabryka harmonij w Mor. Rothwasser, zaleca swe wyborne **harmonijki, orkiestrowe i koncertowe harmonije**, o stalowych głosach z kontrabasami. **Cenniki opłatnie.** — Dalej **harmonijki ustne, katarynki, pozytywki, arystony i intony** z nutami 6 kawałków, po 16 k. Także **mignon, przyrządy muzyczne samogrające, cytry akordowe itd.** Szkoła do nauki i kawałki do grania na harmonji. (61)

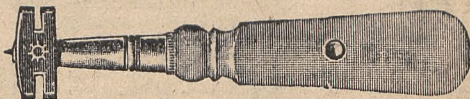
Liczne pisma z uznaniami są do przeglądnięcia.

Znakomite djamenty do rżnięcia szkła

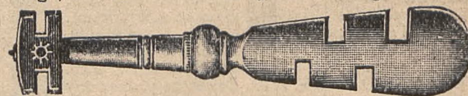
tylko w najlepszej, czysto brazylijskiej jakości z poręką za nieskazitelne rznięcie dla szklarzy i domowego użytku.



Nr. 3183. Z rączką z hebanowego drzewa, do zwyczajnego szkła okiennego 13 cm długi kor. 2.40.



Nr. 3184. Z rączką kościaną, do zwyczajnego szkła okiennego, w formie brabanckiej, 13 cm. długi kor. 2.80.



Nr. 3186. Z poniklowaną rączką, forma brabancka, z łamaczem szkła do zwyczajnego i belgijskiego szkła, $10^1/_2$ cm. długi kor. 4.—.

Nr. 3187. Z rączką kościaną, z drzewa hebanowego lub wężowego, do zwyczajnego i belgijskiego szkła, 12 cm. długi kor. 5.—.

Djamenty rzną lekko w prostej postawie i nie potrzeba cięcia dopiero długo szukać.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca. Przesyła za zaliczen. lub za poprzednią zapłatą wsprost prywatnym

c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad, dom wywozowy w Brüx Nr. V/60 (Czechy).

Główny cennik z 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacono.

Kołdry z prima materyj bawełnianych, wełnianego atłasu i jedwabnego atłasu w najbogatszym wyborze.



Nr. 2070. **Dobra strapacyjna kołdra** z czerw. „Ronge", z kolor. podszewką i bawełną napełniona, piękne wyszyte wzory, maszynowe, 155 cm. długa, 95 cm. szeroka, za sztukę kor. 5.—.
Nr. 2073. Ta sama z turecką podszewką kor. 5.50.
Nr. 2075. Ta sama 170×110 cm. szeroka kor. 7.—.
Kołdry w lepszem wykonaniu z klotu o połysku jedwabiu, pół-wełnianego i czysto wełn. atłasu, dalej do tejże pasujący kapy w zadziwiaj. wykończeniu i najw. wyborze w moim głównym katalogu. **Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze zwracam.** Wysyła za pobraniem uznana bardzo zdolna firma światowa **Jan Konrad,** c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. V/47 (Czechy).
Bogato illustrowany cennik główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie darmo i opłacono.

Muzyczne

katalogi dla **fortepianu**, harmonium, **skrzypc**, czeli, **cyter**, muzyki kameralnej, **orkiestry**, gitar, głosów, **pieśni**, humorystyki, **chórów**, duetów, tercetów, **dzieł naukowych** itd. wysyła

:: za darmo ::

i wolne od porta
nakład muzyczny **Otto Maass** i zapas
WIEDEŃ, VI., Mariahilferstrasse Nr. 91.
Telefon Nr. 6264. (67)



JAN JORGO,

zegarm., c. k. sądownie zaprzys. taksator.
Wywóz do wszystkich krajów zegarów, klejnotów i wyrobów ze złota i srebra.
(98) **Wiedeń,**
III. Rennweg Nr. 75.

Żądajcie za darmo i opłatnie mój wielki cennik zegarów precezyjnych po cenach fabrycznych, *Schaffhauser, Intakt, Zenith, Omega. Poręczone prawdziwe przeciwmagnetyczne zegarki kotwiczne o 15 kamien.* od **k. 9.—** wyżej. **Pracownia dla nowych zegarków i naprawek. Sprężynę nową wkłada się do każdego rodzaju zegarka za 80 hel.**

Niklowy kotwiczny remontoar K 2.80
Prawdziwy Roskopf patentowany „ 5.—
(Zwany „Volksmund" Gloria srebr.) metalowy kotw. remont. w posr. oprawie, 3 koperty . . . „ 4.50
Osobliwie płaski kawaler. remont. w oprawie stalowej lub niklowej z pięknym metalowym liczebnikiem . . „ 4.80
Ten sam z kotw. werkiem i metalow. liczebnik. „ 5.60
Prawdziwy srebrny cylinder remont. . . „ 6.50
Prawdziwy srebrny kotw. remont. w kam. idący „ 7.60
Kolejowy precez. zeg. w opr. niklowej „Doxa" . „ 11.50
Prawdz. srebr. kawaler. kotw. remont. z metal. liczebnikiem, 3 koperty . . . . . „ 12.—
„Jorgo" precez. zegarek, najlepsze i najporząd. wykończ., w 15 prawdz. rubinach idący, praw. oprawa srebrna . . . . „ 27.—
„Jorgo" precez. zegarek w niklowej oprawie . „ 19.—
Prawdz. 14-karat. złoty damski rem. zegarek . „ 18.—
Prawdz. 14-karat. złote kolczyki . . . . „ 3.—
Prawdz. srebrny łańcuszek męski . . . „ 2.—
Dobry budzik w niklowej oprawie . . . „ 2.20
Wahadłowy zegar bijący, 100 cm. długi . . „ 12.60
Strączkowy zegar, wysokość 27 cm., z werkiem bijącym, najl. jakość, wysadz. tarcza drzewiana „ 3.80
Oszustwo całkiem wykluczone. Za każdy kupiony i naprawiony zegarek udziela się **ostrą rzetelną rękojmię.**

KRZYŻE i LICHTARZE

z kompozycyi metalowej i z drzewa. Do stania i zawieszenia.



Lichtarze, pięknie poniklowane w bogatym wyborze.
Nr. 9690. 14 cm. wysoki —.85 h.
Nr. 9691. 18 cm. wysoki k. 1.10.
Nr. 9692. 22 cm. wysoki k. 1.50.
Nr. 9695. Pięknie ozdobiony, 24 cm. wysoki k. 2.30.
Nr. 9703. 24 cm. wysoki pięknie ozdobiony k. 3.—.
Nr. 9696. Dwuram. najpięk. ozdob. 24½ cm. wysoki k. 4.20.
Nr. 9694. 3 ramien. bez ozdób, 26 cm. wysoki k. 4.—.

Tylko trwałe la towary.



Nr. 9716. Gładki czarny krzyż drzewiany z pomalowanym z drzewa Chrystusem, 28 cm. długi K 1.—. 37 cm. długi K 1.80. 49 cm. długi K 2.60.
Nr. 9717. Ten sam, do stania, z postum. 28 cm. długi K 1.20. 31 cm. długi K 1.40. 46 cm. długi K 2.60.
Nr. 9718. **Brunatno paskowany** krzyż drzewiany z misternie wykończ. i pięknie pomalow. drzew. Chryst., 37 cm. długi K 3.80. 49 cm. długi K 5.40.
Nr. 9719. Ten sam do stania, postument z trupią głową i wężem ozdobiony, 39 cm. długi K 5.20. 45 cm. długi K 7.20.



Nr. 9704. Krzyż stojący, starannie ponikl. i ozdobiony, 32 cm. wysoki kor. 3.50.
Nr. 9702. Ten sam, 42 cm. wysoki k. 7.50.
Nr. 9705. Rzeźbiony, mat. czarny krzyż drzewiany, z niklowym Chrystusem, 34 cm. wysoki kor. 4.60.
Nr. 9711. Polerow., czarny krzyż drzewiany, z matowo-czarn. rzeźbami i niklowym Chrystusem, 46 cm. wysoki kor. 8.20.



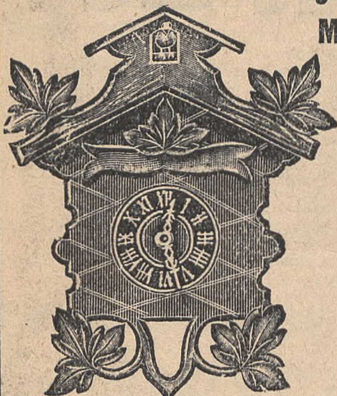


Nr. 9706. Kropielniczka, z krzyżem i Chrystusem, metalowa, pięknie poniklow., 15 cm. wysoka kor. 1.20.
Nr. 9709. Mały krzyżyk do zawieszenia, bez kropielniczki, 16 cm. wys. k. —.85.
Nr. 1094. Krzyż stojący na zielonym pluszem obciągniętej desce z grubej, jasnej kory wyrob. podstawce, mchem i krzaczkami pięknie ozdobiony. krzyż z gałązek drzewnych zielonym bluszczem obwieszony, z białym porcel. Chrystusem, 22 cm. wysoki, za sztukę k. 2.—, 28 cm. wysoki k. 3.20, 32 cm. wysoki k. 4.50.

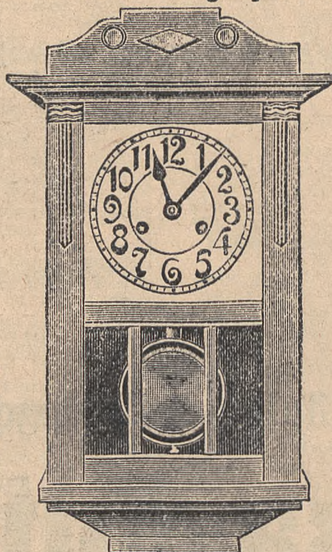
Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.
Wysyła za pobraniem lub poprzednią zapłatą c. i k. nadworny dostawca
Jan Konrad, dom wywozowy w Brüx Nr. V/36 (Czechy).
Główny katalog z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacono.

Pierwsza fabryka zegarów Jan Konrad,
c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. V/55 (Czechy).

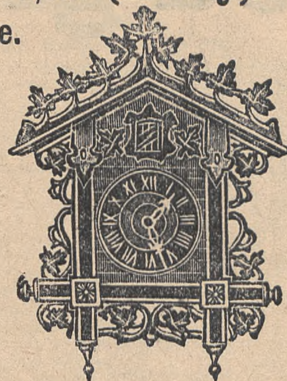
Modne budziki i zegary ścienne.



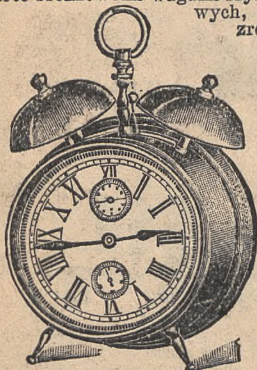
Nr. 4598. **Miniaturowy zegar z kukułką**, pięknie rzeźbiona tarcza, cyfry i wskazówki kościane, bije całe i pół godziny, 32 cm. wysoki, kompletny z 2 złoto-bronzowemi wagami szyszek jodłowych, dokładnie zregulowany K **7.50.**



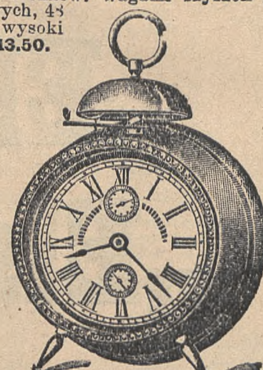
Nr. 4644. Piękny modny **miniat. zegar wahadł.** z 30godz. werkiem sprężyn. w pięknej oprawie orzech. z srebr. liczebn., 52 cm. długi K **13.50.** Tensam całe i pół godz. bijący K **14.50,** z głosem dzwonów katedralnych K **15.50.** Nr. 4441¹/₂. Modny, 8 dni idący spręż. zegar wahadł., całe i pół godz. bijący, w ciemnej 75 cm. długiej orzechowej oprawie K **32.—.** Nr. 4442¹/₂. Z amer. 14-dn.-rach. bijąc. werkiem K **35.50,** z kryszt. szkłami facet. K **39.50.** W lepszem w gustow. wykończ. K 55.—, 60.—, 67.— i wyżej.



Nr. 4458. **Zegar z kukułką** z 30-godzinnem całe i pół godziny bijącym werkiem i kukułką, pięknie rzeźbiony, dom szwajcarski, kościane wskazówki i cyfry, kompletny z dwoma złoto-bronzow. wagami szyszek jodłowych, 48 cm. wysoki K **13.50.**



Nr. 4332. **Ia o podwójn. dzwonkach kotw. budzik „Alarm“**, 19 cm. wysoki, w pięknie polerow. niklowej oprawie, za sztukę K **3.80.**
Nr. 4333. Z imitow. radium-świetlną tarczą za sztukę K **4.20.** Z 4 dzwonkami i imitow. radium-świetlną tarczą K **5.80.**



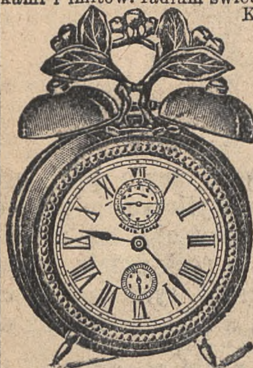
Nr. 4370. **Ia Baby kotwicz. repet. budzik „Störenfried“** w pięknej oprawie niklowej, pierwszej jakości, dzwoni bardzo głośno, w 5 minutach pięć do sześć razy. Zaspanie wykluczonem, za sztukę K **4.80.**

Za każdy zegar udziela się 3-letnią pisemną gwarancyę.

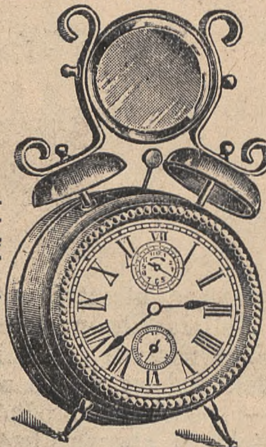
Katalog główny darmo.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Katalog główny darmo.

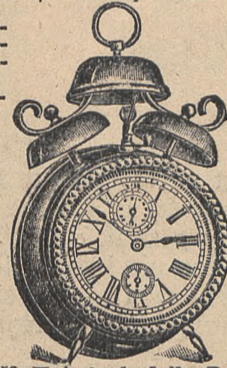


Nr. 4558. **Z podw. dzwonk. kotwic. budzik „Lorbeer“**, w ponikl. lub pomiedz. oprawie z złoto-kolor. kunszt. nasadą, 20 cm. wysoki, z harm. nastr. dzwonk., chód kotw., dobry, niezaw. werk, z zastawiaczem, litą stalową kotw., dokładnie zregulowany K **5.40.** Nr. 4558¹/₂. Tensam w nocy z świetlnym liczebnikiem K **5.80.**



Nr. 4520. **Kotw. budzik o podwójn. dzwonk. „Toilette“**, w pięknej poniklow. oprawie z harm. nastr. dzwonkami z obrac. lustrem, 22 cm. wysoki, chód kotw., dobry niezawod. werk ze zastawiaczem, litą stal. kotw. K **5.—.** Nr. 4520¹/₂. Tensam w nocy z świetlnym liczebnikiem K **5.40.**

Wysyła wprost prywatnym za pobraniem lub poprzednią zapłatą.



Nr. 4559. **Kotwic. budzik „Dreiklang“**, w pięknie poler. oprawie nikl. z brzeg. perl., 21¹/₂ cm. wys., dobry niezaw. werk. z pat. zastaw. budz. wskaz. i zastawiaczem, harmonijnie nastrr. dzwonki K **5.60.** Nr. 4559¹/₂. W nocy z świetlnym liczebnikiem K **6.—.**

Katalog główny darmo i opłac.

Męskie kaftaniki z bawełny.



Nr. 400. Piękny, haczkowany **męski kaftanik** z Ia szarej bawełny, bardzo trwały, z kołnierzem wykładanym, zielone wyłogi i pięknie ozdobione piersi, dwurzędny, z 3a kieszonkami.

4 wielk., szer. piersi 42 cm. k. 6.—
5 „ „ „ 45 „ „ 6.60
6 „ „ „ 48 „ „ 7.20

Bez kołnierza wykładanego, jednorzędny z 2 kieszen. podług wielk. kor. 2.80, 3.20, 3.50, 4.10.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze zwraca. Wysyła wprost prywatnym za pobr. lub poprz. zapłatą c. i k. nadworny dostawca Jan Konrad dom wysyłkowy w Brüx Nr. V/57 (Czechy), Katalog główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie za darmo i opłacono.

On umie także odwrotnie!



Mały Jaś musiał panu nauczycielowi tabliczkę mnożenia powiedzieć.

„Dobrze zrobione!“ mówi nauczyciel zadowolony. „No, jeszcze raz, ale odwrotnie!“

Tu — odwraca się mały Jaś i zaczyna tak: „Jeden raz jeden jest jeden —“ i t. d.

Doszczętne wyniszczenie szczurów



osiąga się zaraz i pewnie doświadczonym i w wielu pismach dziękczynnych poleconym środkiem, który **dla zwierząt domowych zupełnie jest nieszkodliwym.**

— Tylko uwaga na króliki! —

½ kilogr. 2 korony 20 hal.

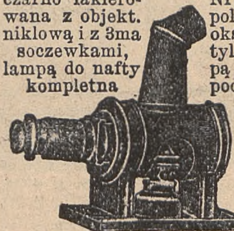
Józef Neuwirth, ogrodnik w Wildenschwert 56 (Czechy).

(68)

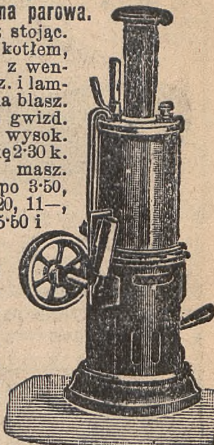
Stósowne podarunki

dla chłopców, porządnie wykonane.

Latarka magiczna, czarno lakierowana z objekt. niklową i z 3ma soczewkami, lampą do nafty kompletna



Tania maszyna parowa. Nr. 130/11 z stojąc. polit. mos. kotłem, oksyd. cyl., z wentyl. bezpiecz. i lampą spiryt. na blasz. podnóżk., z gwizd. 20 cm. wysok. za sztukę 2·30 k. Lepsze masz. parowe po 3·50, 4·20, 5·20, 11—, 13·50, 15·50 i wyżej.



Nr. 199/P — 6 obr. 3 cm. szer. k. 3·80
„ 1700/P — 12 „ 3½ „ „ „ 5·—
„ 1700/1 — 12 „ 4 „ „ „ 7·—
„ 1700/3 — 12 „ 5 „ „ „ 11.—
„ 1700/5 — 12 „ 7 „ „ „ 18.—

Jakoteż różne zabawki w najwięk. wyborze w moim katalogu główn.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Przesyła za pobraniem lub poprzednią zapłatą c. i k. nadw. dostawca **Jan Konrad,** dom wywoz. w Brüx Nr. V/15 (Czechy).

Cennik główny z przeszło 4000 rycin. za darmo i opłacon.



Jeżeli mieć chcecie porządny, dobry instrument muzyczny, trwałe struny lub przybory i t. p. to zwróćcie się z zupełnem zaufaniem do fachowego

wyrobu instrumentów muzycznych i pracowni naprawek

Jan Heinl, Schnecken

obok Fleissen (Czechy),

a będziecie tym towarem zadowoleni. To sprawdzają tysiące pism uznania.

Aby dobrze i tanio kupić, zażądajcie bezpłatne nadesłanie dokładnego illustrowanego cennika. (22)

Obrazy ścienne

w pięknych gustownych ramach drzewianych.



Nr. 1206. Piękny barwnie drukowany obraz z Najśw. P. Maryą lub inną świętą, w bogato rzeźbionej złoto-bronzowanej, szerokiej ramie, 55 cm. wysoki, 44 cm. szeroki kor. 3.20.

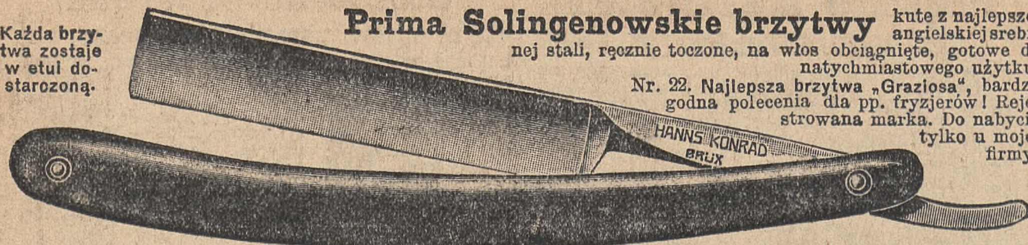
Nr. 1206½. Do tego pasujący drugi Chrystus lub inny święty obraz kor. 3.20.

Nr. 1209. Piękny barwnie drukow. obraz św. wieczerza Pańska z bogato rzeźb., złotobronzow. ramie 57×47 cm. wielki kor. 3.—.

Największ. wybór pięknych barwnie drukowanych i na szkle emailow. obrazów w moim katalogu głównym. — Ryzyko wykluczone. Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze! Wysyła za pobraniem c. i k. nadworny dostawca **Jan Konrad, dom wywozowy w Brüx Nr. V/91 (Czechy).**

Cennik główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacono.

Każda brzytwa zostaje w etui dostarczoną.



Prima Solingenowskie brzytwy kute z najlepszej angielskiej srebrnej stali, ręcznie toczone, na włos obciągnięte, gotowe do natychmiastowego użytku.

Nr. 22. Najlepsza brzytwa „Graziosa“, bardzo godna polecenia dla pp. fryzjerów! Rejestrowana marka. Do nabycia tylko u mojej firmy!

Nr. 8701. Czarno pol. okładki, 1/4 szlifow., 5/8 szer. k. 1 70
„ 8702. „ „ „ 1/2 „ 5/8 „ „ 2.20
„ 8703. „ „ „ 3/4 „ 5/8 „ „ 2.50
„ 8704. „ „ „ 1/1 „ 5/8 „ „ 3.—

Ryzyko wykluczone! Zamiana dozwolona, lub pieniądze się zwraca. — Wysyła za pobraniem lub poprzednią zapłatą

Nr. 22. Czar. pol. okł., ostrze 4/8 sz., 1/4 płas. szl. kor. 2.—
„ 26. „ „ „ „ 5/8 „ 1/2 „ „ „ 2.90
„ 28. „ „ „ „ 4/8 „ 1/1 „ „ „ 3.50

Gwarantowane oryginalne angielskie brzytwy.

Nr. 8733. Czar. pol. opr. 1/1 żłob. 4/8 sz. Marke „Wilk“ k. 4.20
„ 8734. „ „ „ 1/2 „ 4/8 „ „ „Fajka“ „ 4.40
„ 8735. „ „ „ 1/1 „ 4/8 „ „ „Bengal“ „ 5.20

c. i k. nadw. dostawca **Jan Konrad,** dom wysyłkowy w Brüx Nr. V/43 (Czechy). Główny katalog darmo i opłacenie.



Mój kosmetyczny olej ziemny na włosy!

Robotnicy w okolicach źródeł naftowych i rafineryj oleju ziemnego nie będą nigdy łysymi; oni posiadają zawsze bujny włos. Użyłem najczystszego oleju ziemnego do wyrobienia kosmetyku włosowego o osiągłem z tymże najpiękniejsze skutki przy rzadkim poroście włosów i wypadaniu tychże. Tenże jest tylko w mojej droguerji „pod białem Aniołem“, Johannisgasse w Bernie do nabycia. — 1 flaszka K 1·—, 6 flaszek K 5·50, 12 flaszek K 10·—.

Porto osobno. Mniej jak 2 flaszki nie wysyła się.

(110) **Jan Grolich,**

droguerja pod Aniołem w Bernie Nr. 3, Morawa.

Luser'a plaster dla turystów.



Przy zakupnie żądajcie zawsze wyraźnie Luser'a plaster dla turystów po K 1.20,

Najlepszy i najpewniejszy środek przeciw nagniotkom i opuchlinom.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Główny skład:

L. Schwenk'a apteka Wien-Meidling.

Liczne podrabiania, które **Luser'a** marki oryginalnej **nie osiągną,** dowodzą znakomitość jakości **Luser'a** plastru na odgniaty. — **Baczność przed naśladownictwami.**

(85)

Prawdziwe wiedeńskie jedno i dwurzędowe harmonje

w porządnem, trwałem wykończeniu.

Nr. 58. 1 rzędna, 10 klawiszy 2×2 chórowa, 4 basy, 72 głosów. Wielkość 27×15 cm. K 14.50.

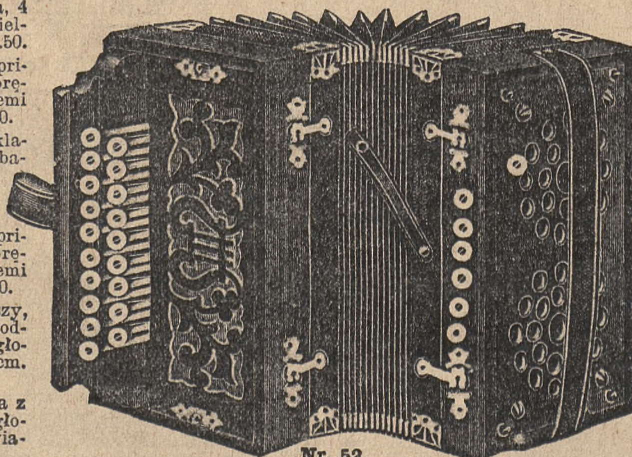
Nr. 58½. Ta sama z prima zegarkowemi sprężynowemi stalowemi głosami . K 16.80.

Nr. 51. 1-rzędna, 10 klawiszy, 2-chórowa, 2 basy, 50 głosów ajaksowych, wielkość 29×16 cm. K 15.50.

Nr. 51½. Ta sama z prima zegarkowemi sprężynowemi stalowemi głosami . K 17.50.

Nr. 17/I. 10 klawiszy, 3 basy, 9-fałdowy podwójny miech, silne głosy, wielkość 32×16 cm. K 16.—.

Nr. 17/I/S. Ta sama z prima stalowemi głosami, zniżona klawiatura K 18.50.



Nr. 52.

Nr. 110/III/¼. 2-rzędowa, 19 klawiszy, 6 basów, silne głosy, wielkość 27×16½ cm. K 24.40.

Nr. 110/I¼. Ta sama, wielkość 33×17 cm. K 25.60.

Nr. 52. 2-rzędowa, 19 klawiszy, 1-chórowa, 6 basów, 68 głosów ajaksowych, wielkość 29×16 cm. K 26.—.

Nr. 52½. Ta sama z głosami stalowymi K 28.50.

Nr. 59. 2-rzędowa, 21 klawiszy, 2×2-chórowa, 8 basów, 124 głosów, wielkość 30×16 cm. K 33.60.

Nr. 59½. Ta sama z prima zegarkowymi sprężynowymi stalowymi głosami K 38.40.

Do każdej harmonji dodaję samouczek za darmo.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Wysyła za pobraniem znana bardzo zdolna firma światowa c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad, dom wywozowy towarów muzycznych w Brüx Nr. V/41 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 4000 rycin. na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Nowość.



Najnowsze! Tylko kor. 7.50.

Flet czarodziejski.

Nr. 3265. Z miękkim, dźwięcznym głosem, który się harmonium równa, z basem, przez każdego bez nauki, bez znajomości nut podług nót zaraz do grania. Kompletny z dokładnem objaśnieniem, opisem i 4 kartkami nót kor. 7.50. Wysyła za pobraniem c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad, dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. V/34 (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i wolny od porta.

Praktyczny wyzuwacz butów.



Turysta: „Hej karczmarzu, przynieś mi pan wyzuwacz butów!"

Karczmarz: „Wyzuwacz butów? Takiego nie potrzebujemy! Hodź pan ze mną na najniższy schód, tam również tak samo dobrze ściągać buty jak i za pomocą wyzuwacza butów!"

Za darmo

wysyłamy na żądanie

obszerny cennik

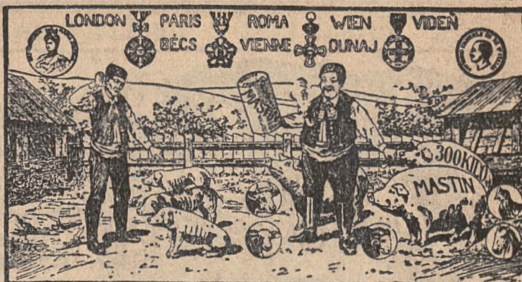
na książki religijne, modlitewne, lekarskie, prawnicze, rolnicze, powieściowe, książki dla czytelń, samouczki i t. d.

TANIE OBRAZY

w ramach i bez ram, polecamy w największym wyborze. Obrazy przyjmujemy do oprawiania. Adres:

Kubaczka & Lang,

księgarnia w Białej (Galicya).



„Wolna od zaraz obora"

Kochany Sąsiedzie!

„10 przykazań dla wieśniaka"

Wolną od zaraz oborę, zdrowe zwierzęta, najlepsze trawienie, żarłość, silny ciężki stan zwierząt, okazy wspaniałe, dużo mleka i jaj wzmagają ci wieśniacy, którzy 10 przykazań dla wieśniaków wypełniają i do pokarmu 2—3 razy miesięcznie mastinu dodają. Mastin jest doktora v. Trnkoczy'ego ochronny środek tuczący. — Mastin został pierwszymi medalami odznaczony i bywa przez miljony bacznych wieśniaków używanym. — Idź więc do twego kupca i kup 1 paczkę mastinu za

„i mastin!"

60 hal., te 10 przykazań żądaj jednak za darmo, nawet jeżeli mastinu nie chcesz kupić, albo napisz do składu fabrycznego apteki Trnkoczy'ego w Lublanie, Kraina (Austrya). Ta apteka wysyła pocztą 5 paczek za 4 korony franko.

Te 10 przykazań za darmo. (23)

- - Modne łańcuszki męskie - -

złote, srebrne, z amerykańskiego złota doublé i niklowe.

Nr. 5071. Podwójny łańcuszek kaw. z praw. srebra, stempl., 20 gr. wagi k. 4·70, 30 gr. cięż. k. 6·—. Nr. 5072. Z 14-kar. złota, 30 gr. wagi kor. 88·—. Nr. 4984. Z amer. złota doublé k. 9·30. Nr. 4746. Z prawd. niklu z wisiorkiem kompas. kor. 3·20.

Prawdziwe srebrne panc. łańcuszki przez c. k. urząd menniczy stemplowane.

15 gram.	k.	2·90
20 „	„	3·50
30 „	„	4·80
40 „	„	5·80
50 „	„	7·50
60 „	„	9·20
70 „	„	10·—
80 „	„	11·—
100 „	„	14·—

Prawdziwe 14-karat. łańcuszki złote, podług wagi kor. 36·—, 44·—, 52·—, kor. 70·— i wyżej.

Łańcuszki niklowe w najmodn. wzorach k. —·65, —·95, 1·10, 1·90, 2·80, 3·—, 3·50, 4·—, 4·80.

Nr. 4923. Łańcuszek kawalerski pozłac., z posrebrz. oxydowanym wisiorkiem, 42 cm. długi kor. 2.60. Nr. 4928. Elektro-platyn. k. 4.70. Nr. 4981. Z amer. złota doublé z wisiorkiem Grzegorza kor. 11.50. Nr. 4982. Goldyn. kor. 2.80. Nr. 4981½. Z 14-kar. złota, bez wisiorka po kor. 60.—, 70.—, 80.—. Nr. 4778. z prawdziwego niklu kor. 1.70.

Najbogatszy wybór w katalogu głównym.

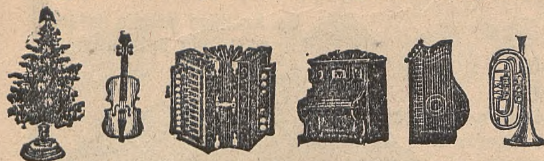
Przesyła za zaliczką c. i k. jubiler

Jan Konrad w Brüx Nr. V/4 (Czechy).

Bogato ilustrowany katalog główny z 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacono.

Gustaw Friedl, Fleisen, Czechy.

najprostsze i najtańsze źrodło poboru wszystkich



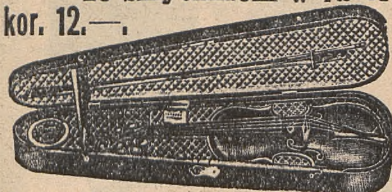
instrumentów muzycznych, ich części składowych i strun.

Należy żądać o bezpłatne przysłanie nowo wyszłego cennika. (80)

Kompletne skrzypce dla uczni i orkiestrowe

ze smyczkiem w futerale

kor. 12.—.



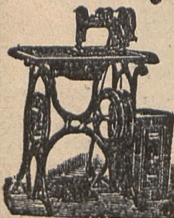
Skrzypce te są oryginalne, czeskiego wyrobu i cieszą się, wskutek pierwszorzędnego ich gatunku, jak najlepszą opinją wśród kupujących.

Skrzypce te są wysyłane z odpowiednim smyczkiem, w drewnianym futerale, i daną jest kalafonja, rezerwowe struny, podstawek dostroik. Ceny następujące:

Nr. 123. Dobrze grające $^3/_4$ skrzypce dla małych uczni, kompletne w czarnej skrzynce K 12.—.
Nr. 124½. Lepsze $^4/_4$ skrzypce dla uczni, kompletne w czarnej skrzynce K 13.—.
Nr. 125. Lepsze $^3/_4$ skrzypce dla małych uczni, kompletne, w czarnej skrzynce K 14.—.
Nr. 126½. Lepsze $^4/_4$ skrzypce z silnym głosem, w czarnej skrzynce K 15.—.
Nr. 127. Piękne $^3/_4$ skrzypce z garniturem hebanowym, kompletne, w brunatnej skrzynce K 16.—.
Nr. 128½. Piękne $^4/_4$ skrzypce z garnit. hebanow., bardzo dobre w głosie, kompl., w brun. skrzynce K 17.—.
Nr. 130. Bardzo dobrze wyrobione $^4/_4$ skrzypce z garniturem hebanowym, silne i dźwięczne w głosie, bardzo polecenia godny instrument, kompletne, w brunatnej skrzynce K 20.—.
Nr. 132. Lepsze $^4/_4$ skrzypce z garniturem hebanowym, bardzo dobre w głosie, dla muzykantów szczególnie się poleca, kompletne w brunatnej skrzynce z zamkiem odskakującym K 25.—.
Nr. 134. Piękne skrzypce orkiestrowe z garniturem hebanowym, smyczek z prawdziwego drzewa brazyliowego i w pięknym olszowym futerale, brunatno polerowanym K 32.—. — **Zestawienia takie nadają się specjalnie na prezenty dla uczni i początkujących.**

Opakowanie w drewnianą skrzynkę 70 halerzy. Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy, przeto **niema ryzyka!** Wysyła za pobraniem pocztowem c. i k. nadw. dostawca **Jan Konrad, wysyłkowy dom muzyczny w Brüx Nr. V/32** (Czechy). Cennik główny z przeszło 4000 rycin. na żądanie będzie każdemu darmo, z opłaconą pocztą przesłany.

Maszyn do szycia



wszystkich systemów we wszelkich wielkościach i wykończeniu dla familij i rzemieślników po cenach **najtańszych** dostarcza najstarsza **firma wywozowa**

M. Khek, Jindř. Hradec, (Czechy).

Osoby dobrze stojące mogą otrzymać maszyny do szycia także na mierne raty.

Na żądanie przesyła się illustrowane cenniki za darmo i opłacenie.

(123)

I-szej jakości przyrządy do wyrzynania.

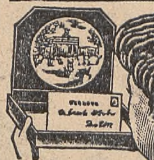


Nr. 9307. Garnitur do wyrzynania z 8 Ima przyrządami na silnym kartonie umocnionymi i wzorkiem, kompl. kor. **3.—**. Nr. 9308. Te same, z 11 najlep. przyrząd. i wzorkiem kor. **4.40**. Bogatsze garnitury do wyrzynania w najlepszej jakości kor. **7.20, 10.—**. Deski do wyrzynania klonowe, gruszkowe, srebrno-szare lub orzechowe podług wielkości po kor. —.25, —.40, —.50, —.85, 1.10 i wyżej.

Niema ryzyka! Zamiana dozwol. lub pieniądze się zwraca. Przesyła za zaliczeniem c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad, dom wywozowy w Brüx Nr. V/50 (Czechy).

Cennik główny z przeszło 4000 rycinami **za darmo i opłac.**



Każda widokówka i każdy obrazek urządzi wam i waszym dzieciom wielką uciechę, jeżeli sobie odemnie

lusterko panoramowe

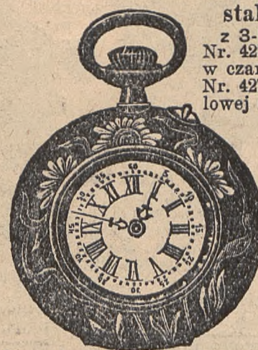
zamówi. Każdy obraz będzie przezto wielki i wyniosły i nabędzie wyraźnie życia. To **lusterko panoramowe** jest kawałkiem familijnem i nie do zużycia. Cena razem z przesyłką K 4·—, 3 sztuki K 10·—, 6 sztuk K 19·—, 12 sztuk K 37·— bez żadnych dalszych kosztów. Do każdej sztuki dodaje się pewną ilość pięknych kart widokowych za darmo. Adres zamówień:

Jan Grolich, droguerja pod Aniołem w Bernie, 3. Morawa.

Tanie i dobre damskie zegarki

stalowe, srebrne i złote

z 3-letnią pisemną gwarancyą.



Nr. 4271. Zegarek damski remont. w czarnej oprawie stalowej k. 7.50. Nr. 4274. W damask. oprawie stalowej z dobrze zreg. werk. k. 8.50. Nr. 4273. W niebieskiej oprawie stalow. kor. 10.50. Nr. 4276. W oprawie srebrnej półkryty z dobrym Gloria werkiem kor. 10.50. Nr. 4282. W prawdz. srebrnej oprawie w podwójnych kopertach kor. 12.50. Nr. 4283. Ten sam zeparek ze złot. brzegami k. 14.50. Nr. 4301. Zegarek damski remont. w 14-kar. oprawie złotej kor. 24.50. Nr. 4302. Ten sam silniejszy k. 28.—. Nr. 4308. W podwójn. kopertach kor. 32.—. Nr. 4309. Ten sam silniejszy w oprawie kor. 42.—. Wielki wybór modnych biżuteryj damskich w moim katalogu głównym.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Wysyła za pobraniem kwoty **pierwsza fabryka zegarów Jan Konrad**, c. i k. nadw. dostawca **w Brüx Nr. V/93** (Czechy). Cennik główny z przeszło 4000 rycinami **na żądanie** każdemu darmo i opłacono.

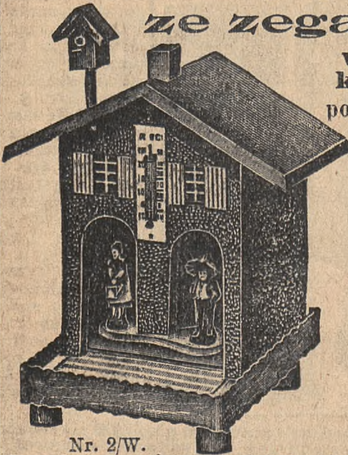
Misterne turyngskie domki wskazujące powietrze,

ze zegarem i bez,

wabiąca ozdoba każdego pokoju!

pokazują każdą zmianę powietrza 24—48 godzin naprzód.

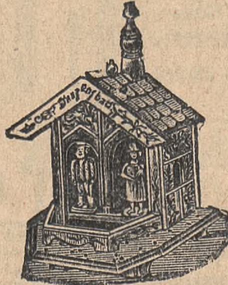
Do każdego domku dołącza się opis użycia.



Nr. 2/W.

Domek wskazujący powietrze, pięknie wykończony, dach mchem pokryty, budka na szpaki, termometer, ściany błyskotkami posypane, z 2 figurami, 19 cm. wysoki, 14½ cm. szeroki K **1.30.**

Nr. 3/M. Tensam z werkiem muzycznem, 1 kawałek grający K **5.20.**

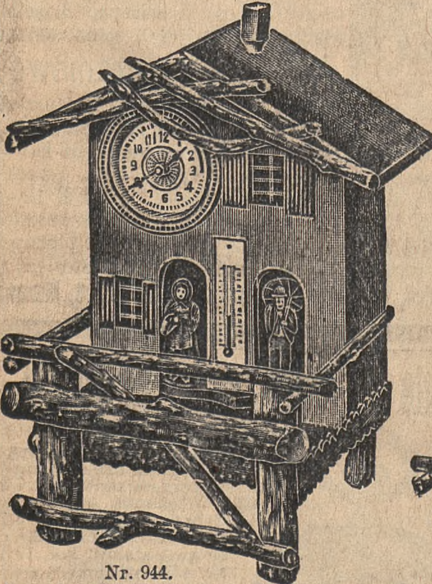


Nr. 9455. **Tani domek pokazujący pogodę,** drzewo biało lakierowane i barwnie malowane, z 2 figurami. Jeżeli złe powietrze, wychodzi mężczyzna, przy pięknem powietrzu kobieta. 24 cm. wysoki, 14 cm. szeroki **95 h.**



Nr. 1905. **Domek wskazujący powietrze,** pięknie wykończony, dach kamieniami wyłożony, budka na szpaki, termometer, szyszki jodłowe, głowa jelenia i dwie figury. Wyjdzie niewiasta, to będzie piękne powietrze, wyjdzie mężczyzna, to będzie złe powietrze, 17 cm. wysoki, 14 cm. szeroki K **2.—**.

Nr. 1905½/M. Tensam z werkiem muzycznym, 1 kawałek grający K **5.80.**



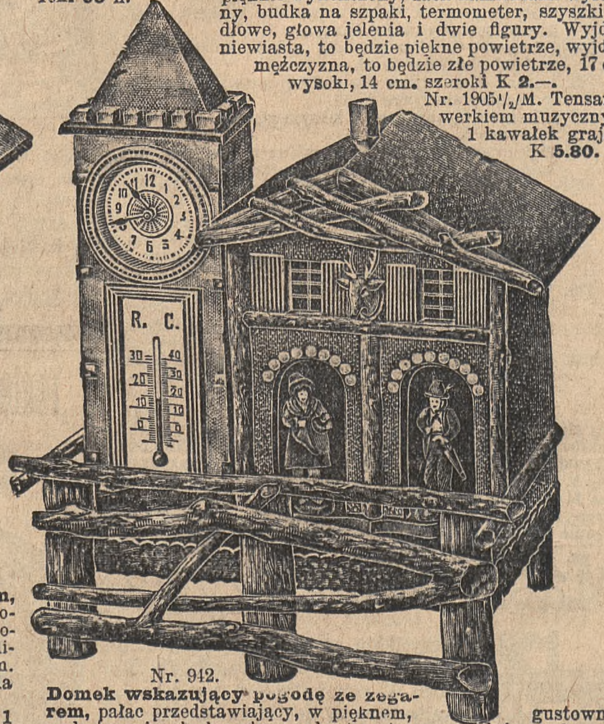
Nr. 944.

Domek wskazujący pogodę ze zegarem, pięknie wykończony, domek dębowy, dach pokryty mchem, na przodzie termometer i ozdoby z gałązek, z dobrze idącym zegarem z liczebnikiem z kości słoniowej, z 2 figur., 25 cm. wysoki, 19 cm. szeroki, powabna ozdoba dla każdego pokoju K **7.20.**

Nr. 944½. Tensam z werkiem muzycznem, 1 kawałek grający K **11.50.**

Wielki wybór domków wskazujących powietrze w moim katalogu głównym.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.



Nr. 942.

Domek wskazujący pogodę ze zegarem, pałac przedstawiający, w pięknem, gustownem wykończeniu, dach mchem pokryty, strona przednia z głową jelenia, ozdoby z gałązek i klocków, wieża z drzewa i błyskotkami posypany, tak, że tenże jak zrobiony z piaskowca wygląda, silną, jasną korą ozdobiony, z porcel. termometrem, z dobrze idącym zegerem z liczebnikiem z kości słoniowej, około 31 cm. wysoki, 25 cm. szeroki K **10.80.**

Nr. 942½. Tensam z werkiem muzycznym, gra 1 kaw. K **14.80.**

Zlecenia niżej K 2.— będą tylko za poprzednią zapłatą kwoty i porta, zlecenia ponad K 2.— za pobraniem załatwiane przez

c. i k. nadwornego dostawcę Jana Konrada, dom wywozowy w Brüx Nr. V/88 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 4000 rycinami za darmo i wolny od porta.

Piękne postanowienie.



Matka: „Dlaczego płaczesz, Franuś? Może cię pan nauczyciel obił?"
Franuś: „Tak jest. Ale jak dorosnę i będą u nas obrzynki a pan nauczyciel na nie przyjdzie — to wtenczas niech tylko spróbóje ze mną się bić!"

Na pamiątkę.



Kolega Radwański: „Co się też teraz z tobą stało? Zaledwie ośm dni jesteś żonatym a już masz since pod oczami i tak dalej?!"

Kolega Śliwiński: (rozdrażniony): „Proszę bardzo, to jest pamiątka na mój stan przedślubny, to bicie otrzymałem jeszcze w stanie kawalerskim!"

Raz musiało się to stać!



Sędzia: Hanikowa, jesteście oskarżeni o to, **żeście na głowie męża rozbili żelazny baniak!** — **Jaki był powód tego** — i jaka okoliczność łagodząca?

Hanikowa (żywo): Nie jedna, panie sędzio, **ale aż** trzy! Najpierw: baniak był już stary i przepalony, powtóre: był już pęknięty — a po trzecie: **raz już** musieliśmy się pobić!

Modne kawalerskie łańcuszki

Nr. 5001. Nr. 5005.

niklowe, stempl. srebrne, ameryk. złote doublé i 14-karat. złote.





Nr. 5001. Srebrny łańcuszek, bardzo piękny wzór, 40 cm. długi, k. 3.—. Nr. 4987. Z amer. złota doublé kor. 6.80. Nr. 4987½. Z 14-kar. złota, podług wagi, kor. 50.—, 60.—, 70.—. Nr. 5001¾. Niklowy kdr. 1.20.

Nr. 5009. Piękny kawalerski łańcuszek z Ia ameryk. złota doublé, 36 cm. długi kor. 4.80. Nr. 5003. Srebrny k. 4.—. Nr. 4988½. 14-kar. złoty, podług wagi kor. 60.—, 70.—, 80.—. Nr. 5003¾. Niklowy kor. 1.40.





Nr. 4926. Kawalerski łańcuszek podw., pozłacany, z pięknym wisiork., około 44 cm. długi kor. 3.20. Nr. 5012. Z amer. złota doublé k. 11.-, Nr. 4982. Goldin kor. 2.80. Nr. 5007. Ze srebra k. 5.40. Nr. 4981½. 14-kar. złoty kor. 60.—, 70.—, 80.—. Nr. 4734. Z niklu k. 1.80.

Nr. 5010. Modny kawaler. łańcuszek podwójny, z Ia amer. złota doublé, około 44 cm. długi kor. 6.80. Nr. 5008. Ze srebra k. 5.80. Nr. 4920. Pozłacany z wisiork. k. 1.60. Nr. 4981½. Z 14-kar. złota kor. 60.—. 70.—, 80.—. Nr. 4739. Z niklu kor. 2.40.

Nr. 4926. Nr. 5010.

Wysyłka za zaliczeniem przez c. i k. dostawcę **Jana Konrada w Brüx Nr. V/92 (Czechy).** Główny cennik z przeszło 4000 ilustracyami na żądanie każdemu darmo i franko.

Kto chce zamówić

pisma ludowe i książki domowe,

ten niech poprzód zażąda z zakładów katolickich wydawnictw **J. Stenbrenera w Wimperku** (Winterberg, Czechy) **dokładny katalog.** Tenże wysyła się na żądanie każdemu **bezpłatnie i z opłaceniem porta.**

Wyrzucacie pieniądze,



jeżeli za **doskonałe likiery** drogie ceny płacicie, ponieważ najlepsze gatunki lekko z moimi **ekstraktami** sami sporządzić możecie. 1 flaszka ekstraktu razem z opisem użycia do sporządzenia 5 litrów najlepszego rumu lub pradziadówki, benedyktynki, cesarsk. gruszkówki, kminkówki, mogador, trześniówki, maraskinu, ananasówki, wanilówki, punczu, pieprzówki, angielskiej gorzkiej, kawówki, cacao, chartresówki, marzankówki, wiśniówki, djabelskiego likieru, alaszówki, jałowcówki, jarzębinki, śliwowicy, koniaku, trebówki K 1·90, 3 flaszki K 4·50, 6 flaszek K 7·50, 12 flaszek K 13·50, za pobraniem opłacenie. Żadne nieudatne. — Prawdziwe tylko u

Jan Grolich, droguerja pod Aniołem w Bernie, Nr. 3, Morawa.

Książki ludowe i do zabawy.

Zbiorek pieśni narodowych. Cena 45 hal.

Polak w Francyi. Podręcznik do nauki języka francuskiego. Cena 1 kor.

Polak w Anglii. Podręcznik do nauki języka angielskiego. Cena 1 kor.

Polak w Niemczech. Podręcznik do nauki języka niemieckiego. Cena 1 kor.

Drogi Pańskie prowadzą i przez bezdrożną pustynię. — Gorączka złota. — Złoty kraj. Cena 45 hal.

Miłość nieprzyjaciela jest najpiękniejszą zemstą i najpewniejszem zwycięstwem. — Jazda na śmierć i życie. — Grześ odludek. — Polska fantazja. Cena 45 hal.

Przygotowanie na wielką podróż do wieczności. — Ziemska pielgrzymka. — Ośm błogosławieństw. — „Panie, pozostań z nami!“ — Z Jezusem w Gethsemane. Cena 45 hal.

Na błędnej drodze do szczęścia. — Ze wspomnień powstańca. — Świat jest tak piękny a życie tak miłe! — Panowie jako bandyci. — Przez ciemności do światła. Cena 45 hal.

Ofiarą zdobywamy szczęście. — Dziwne losy sieroty. — Zeznanie umierającego żołnierza. — Wesoły zakład. Cena 45 hal.

W opuszczeniu idź do Chrystusa. — Uczciwość ma wartość w całym świecie. — Nad grobem patrzymy na świat inaczej. — Odmiana serca. Cena 45 hal.

Czarny książę. — Bóg go odnalazł. — Naprzód. — Mały aniołek. Cena 45 hal.

Szatan złota. — Kryminalista w zagrodzie Lipiaków. — Noc Wigilijna Trzech Królów. — Jak to Maciek Srokacz zrobił dobry interes. — Obłąkany. — Dobra recepta. Cena 45 hal.

Na dalekiej obczyźnie. — „Nad brzegiem przepaści.“ — Szlachetne Serce Matki. — Dwie wigilje. — Dusza Japonji. — Dziecię nauczycielem. Cena 45 hal.

Potęga cierpienia. — Wierzyć — czy nie wierzyć. — Serce matki nie zna gniewu. — Utrapienie pana dyjurnisty. — Szlachcic Charłupski. — Wszystko usypia. Cena 45 h.

Genowefa. — Anzelmo. — Z dalekiego pola... trupów. — Potęga oszczerstwa. — Rzadka sumienność. Cena 45 h.

Rachmistrz polski najnowszy, szybki dla stosunków handlowych w Austryi, w Niemczech, w Rosyi i w Ameryce. Cena 50 h.

Do nabycia w zakładach katolickich wydawnictw

Jana Chrzc. Steinbrenera w Wimperku, (Winterberg, Czechy)

lub u każdego księgarza i w handlach papieru, za poprzedniem nadesłaniem należytości.



Proszę tu odcieć.

POCZTÓWKA.

5 halerzów.

Fabryka wyrobów lnianych

Leopold Wlček

(Oddział resztek)

Nachod

(Czechy.)

Najnowsza koncert. cytra gitar. „Harfa“, Nr. 50.



przez każdego natychmiast do grania zapomocą nót podkładalnych lub podług albumu nót z liczbami do grania, oprawa z imitacyi drzewa hebanow., pięknie polerow. i elegancko ozdobiona, 57 cm. długa, 6 grup akordowych, 49 stron kor. 17.50.
Nr. 50½. Koncertowa mandolinowa harfowa cytra gitarowa, z 6 grupami akordow., 74 stron, strony melodyjne leżą podwójnie jak na mandolinie kor. 19.50. Każdej cytrze gitarow. „Harfie“ dodaje się samouczek, klucz do strojenia, pierścień, trzymacz nót i 12 kartek nót. Dalsze nóty do niej osobno za sztukę 12 hel. **Niema Ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze zwraca.** Wysyła za pobraniem c. i k. nadworny dostawca **Jan Konrad w Brüx** Nr. V/53 (Czechy).
Katalog główny z 4000 rycinami za darmo i opłacono.

Trzeba sobie umieć radzić.



Policyant: Co pan tu robi na bruku ulicznym — z pędzlem i farbą?

Pan Kiwalski: To tak jest, panie wachmistrzu: Ja jestem tu jeszcze obcym w tem wielkiem mieście. Wczoraj w nocy byłem w restauracyi i wracając do domu, zbłądziłem w mieście. Żeby się mi to już nigdy nie zdarzyło, zaznaczam sobie drogę na kamieniach. . .

Przy osłabieniach nerw, zmęczeniu, niedokrewności najlepszy środek
„NERVOVITIN“
(prawnie ochron.).
Lekarsko polecony. 1 flaszka K 2·70.

Smaczny **tran wątrobiany - Emulsion.**
Idealny środek przy osłabieniu, katarach organów oddechowych. Szczególnie do polecenia u słabszych dzieci. 1 flaszka K 1·80.

Katalogi za darmo.

Miejska apteka pod św. Otmarem, chem. farm. laborator. R. M. Schönbach, Mödling k. Wiednia, Elisabethstr. Nr. 17/1.

Pierwszy i największy dom wysyłkowy zegarów
ALFRED FISCHER,

Tylko 8 kor.  **Tylko 8 kor.** kosztuje mój najnowszy, wspaniały **złoto-platynowy kotw. remont. zegarek** z delikatnym **werkiem precezyjnym i 3 złoto-plat. kopertami,** akurat nie regulowany. Te delikatnie grawirow. **złoto-platyn. koperty** zostają zawsze niezmienne i dlatego są **najlepszym zastąpieniem prawdz. 14-kar. złotych zegarków.** Za akuratny chód zegarka udziela się **3-letnią pisemną rękojmię.** Cena za sztukę **tylko 8 kor.**
Prawdz. ameryk. złoto-platyn. damski zegarek remontoar kor. 8·50. — Do każdego zegarka gustowny złoto-platynowy łańcuszek kawalerski i futerał skórzany **za darmo.**

Tylko kor. 3.—. Osobliwa okazya kupna!



Prawdz. amer. złoto-plat. Alianz-pierścionek z środkowym kamieniem kolor. i 2 Austrya-brylant. za sztukę **tylko kor. 3.—.** 10-letnią poręką za trwałość prawdz. 14-karat. złota, c. k. aprob. **tylko kor. 7.80.** Jako miara wystarczy pasek z papieru.
Wysyła za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem kwoty firma zegarów
Alfred Fischer, Wiedeń I., Adlergasse 10/S.
Bogato illustrowane cenniki na żądanie za darmo i franko.

Modne damskie torebki
i portmonetki męskie.



Nr. 7521. Modna torebka ręczna, z czarnego, grubo wyciśniętego płótna skórzanego od prawdziwej skóry prawie nie do poznania, wewnątrz podszyta, z pozłacan. kabłąkiem, dwie zewnętrz. przegrody, ze skórzanym uszkiem do noszenia. Wielkość 24×18 cm. kor. 2.80.



Nr. 7202. Tania, dobra portmonetka z jednego kawałka silnej, gładkiej skóry, 4 przedziałki i skrytka na bilety, 3 zamki, 9 cm. długa, 6 cm. szeroka kor. 1.20.
Najbogatszy wybór wszelkich rodzai towarów skórzanych w moim katalogu głównym. Ryzyko wykluczone! Zamiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy! Wysyła za pobraniem lub poprzednią zapłatą c. i k. nadworny dostawca **JAN KONRAD,** dom wysyłkowy w Brüx Nr. V/26 (Czechy).
Główny cennik każdemu darmo, z opłaconą pocztą.

Polecenia godne książki do nabożeństwa

wydane przez

zakłady katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Wimperku.

Dla dorosłych.

Anioł Stróż wydanie wspaniałe. Książka do nabożeństwa przez ks. Józefa Krośnińskiego. Cena: W skórce szagrenowej z brzegami złoconymi 1 kor. 80 hal. do 2 kor. 20 hal., w sztucznej kości słoniowej, albo w sztucznym rogu bawolim ze wspaniałymi ozdobnikami, stosownie do wykończenia 5 kor. aż do 8 kor., w prawdziwej skórce cielęcej 6 kor. aż do 10 kor., w perłowej macicy 20 kor. aż do 30 kor.

Bóg mój i wszystko moje, wydanie zwyczajne. Całe nabożeństwo potrzebne chrześcijaninowi, oraz rady i rozmyślania. Zebrał i ułożył według świętych i Ojców kościoła Adam Morawski. Cena: W półskórek 1 kor. 20 hal.; w skórce szagrenowej 1 kor. 80 hal. do 2 kor. 20 hal.

Jezus, Marya, Józef, moi niebiescy Towarzysze w życiu i śmierci. Książka dla wygody chrześcijan katolików. Z dodatkiem pieśni. Opracował ks. Jan Chrząszcz, doktór teologii i proboszcz. Cena: W półskórek 1 kor. 20 hal., z okuciem 1 kor. 60 hal.; w skórce szagrenowej 1 kor. 80 hal. do 2 kor. 20 hal., w sztucznej kości słoniowej od 1 kor. 50 hal. do 4 kor.

Serce Jezusa, morze miłosierdzia! Książka do nabożeństwa dla pobożnych czcicieli najsłodszego Serca Pana Jezusa. Z dodatkiem pieśni kościelnych. Zebrał i ułożył Eleuteryusz Siedziński. Jest to książka dla wszystkich, która w każdym domu i w każdem sercu obfite błogosławieństwo rozsiewa. Cena: W twardej oprawie z półskórka 1 kor. 20 hal., w skórkę szagrenową, wspaniale wykończona 1 kor. 80 hal.

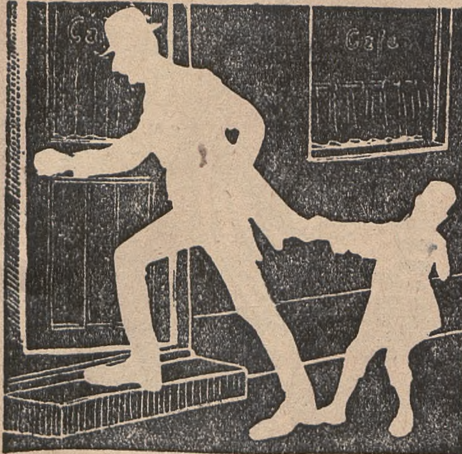
Wiara, nadzieja, miłość, książka do nabożeństwa dla wygody chrześcijan, zawierająca modlitwy i nauki, na cały rok i do każdej potrzeby zastosowane. Z dodatkiem pieśni. Wydanie drugie powiększone. Opracował ks. Jan Chrząszcz, doktór teologii i proboszcz. Cena: W półskórek 1 kor. 20 hal., z okuciem 1 kor. 60 hal., w skórce szagrenowej 1 kor. 80 hal. aż do 2 kor. 20 hal.

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów z dodatkiem Nieszporów, Psalmów, Drogi krzyża Jezusowego, Gorzkich żali i najużywańszych pieśni, przez cenzurę duchowną aprobowanych. Cena: W półskórek 1 kor. 20 hal., z okuciem 1 kor. 60 hal., w skórce szagrenowej 1 kor. 80 hal. aż do 2 kor. 20 hal.

Wszystkie książki do nabożeństwa wydane przez zakłady katolickich wydawnictw **Jana Chrzc. Steinbrenera w Wimperku (Winterberg) Czechy,** można nabyć tak u każdego księgarza, w handlu papieru, u introligatorów jak wprost w zakładach wydawnictw. Kwotę przynależną należy przysłać równocześnie z zamówieniem, najlepiej za przekazem pocztowym. Wysyłkę uskuteczniа się opłacenie pod opaską. Poleca się jednak żądać wysyłkę poleconą, ale w takim razie należy koszta poleconej wysyłki 25 hal. przy zamówieniu nadesłać.

Pijacy mogą być wyratowani!

Słowo do was!



Jeżeli członek waszej rodziny jest pijakiem, to wiecie, że wszystkie wasze prośby, wasze łzy i napomnienia, aby przestał pić, nic nie pomagają.

Zapomina on zupełnie o żonie, dzieciach i przyjaciełach w swoim popędzie, aby się o płynną truciznę postarać. Pieniądze, które dla domu i dzieci mają być użyte, zostają w karczmach marnowane, to jest w złem towarzystwie, a wy musicie z boleścią patrzeć, że ten, którego kochacie, pomały w ruinę popada.

Z opilstwa wyratowany! - Dlaczego pije? - Bo musi!!

Macie męża, syna, brata lub innego krewnego, którego kochacie, a którego z nałogu ciało niszczącego i towarzystwo rujnującego chcecie wyratować, to nie odkładajcie do jutra, co dzisiaj może być zrobione.

Świadectwo jednej pani.

Jej mąż był po kilkurocznym używaniu alkoholu na duchu i ciele upadłym; próbował on wiele różnych środków, lecz bezskutecznie; gdy już żadnej nadziei więcej nie było, pisała ona do nas, prosząc, abyśmy jej nasz preparat **„Anti-Alkol“** nadesłali, po użyciu tegoż napisała nam następującą podziękę:

Szanowny Panie!

Stokrotne dzięki, iż przez ogłoszenie o Panu się dowiedziałam. Teraz stał się mój mąż zupełnie innym człowiekiem, i od pijaństwa przez **„Anti-Alkol“** już całkiem się odzwyczaił, on ale nic nie wie o tem. **Dziękująo niezliczone razy, pozostaję z szacunkiem** pani Rozalia Bächle, Oberalpfen.

Ponieważ Pański **„Anti-Alkol“** tylko polecić można, zostałem przez jedną znajomą damę proszonym, również jej Pański **„Anti-Alkol“** zamówić (obstalunek 2 pudełka). U nas pomógł i spodziewamy się, iż nałóg nie powróci.

Prakt. lekarz Dr. med. Michaelesen Fanneu.

Jedna dawka **„Anti-Alkol“** kosztuje kor. 10.— a wysyłka za pobraniem pocztowem kor. 11.65, a więc każdy może sobie sam lekko zamówić.

Jedna kuracya opilstwa przed niedawnym czasem była płaconą 800 do 1000 kor. Obecnie, gdy cena **„Anti-Alkol“** tylko parę koron wynosi, powinni wszyscy, którzy pomocy potrzebują, zaraz o to się postarać, aby tego niezbędnego środka nabyć. **„Anti-Alkol“** może być pijakowi bez jego wiedzy podanym, to jest przez zmięszanie 1 à 2 kapsułek do kawy, herbaty lub do obiadu.

Piszcie łaskawie dzisiaj, gdyż jutro może być za późno.

I obstalujcie jedną dawkę **„Anti-Alkol“** po kor. 10.—, za pobraniem pocztowem kor. 11.65. Opakowanie sekretne.

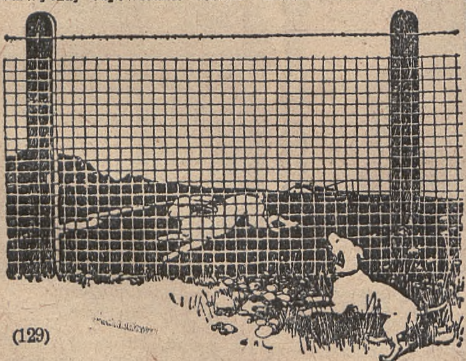
„Anti-Alkol“ Laboratoriet, Kopenhaga B. 104.

Listy należy 25 hal. marką opłacać. (102)

Zadziwiająco tanie ogrodzenia!

Sensacyjny wynalazek!

Nadzwyczaj odpowiednie celowi. Bardzo lekkie w użyciu!



(129)

Niezliczone pisma uznań są dowodem niebywałej doskonałości

HUNGARIA-PLECIONEK.

Takowe wyrabiane są tylko z ocynkowanego drutu!

Cena za metr kradratowy 32 hal. i drożej.

Zamówienia przyjmuje jedyny fabrykant:

Aleksander Haidekker

fabryka drucianych tkanin, plecionek i ogrodzeń

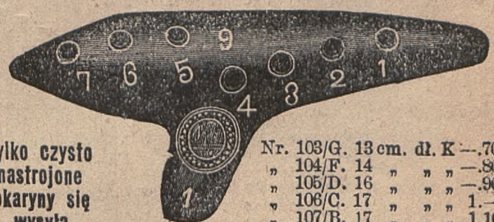
Budapeszt VIII, Üllöi-ut. 48/61. Budapeszt.

Tania, prędka i sumienna obsługa.

◆ Illustrowany cennik bezpłatnie i franko. ◆

Prawdziwe wiedeńskie okaryny

z gliny (terrakotty) zrobione, czarno lakierowane, zaopatrzone w złoto-bronzowane liczby. Do każdej okaryny dodaje się samouczek Noriniego zeszyt I. z 30 pieśniami **za darmo.**



Tylko czysto nastrojone okaryny się wysyła.

Nr.	103/G.	13 cm.	dł.	K	—.70
„	104/F.	14 „	„	„	—.80
„	105/D.	16 „	„	„	—.90
„	106/C.	17 „	„	„	1.—
„	107/B.	17 „	„	„	1.10
„	108/A.	17 „	„	„	1.20

Ulepszone okaryny koncertowe z głosem nowego srebra.

Nr.	III/G.	12 cm.	dł.	K	2.60	Nr.	VI/C.	17 cm.	dł.	K	3.50
„	IV/F.	14 „	„	„	2.90	„	VII/B.	17 „	„	„	4.—
„	V/D.	16 „	„	„	3.20						

Okaryny z głosem nowego srebra i klapami z now. srebr.

Nr.	203/G.	12 cm.	dł.	K	7.50	Nr.	205/D.	17 cm.	dł.	K	8.50
„	204/F.	14½ „	„	„	8.—	„	206/C.	17 „	„	„	9.50

Największy wybór wszelkiego rodzaju intrumentów muzycznych w moim **katalogu głównym.**

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Zlecenia niżej 2 koron uskutecznia się tylko przy poprzedniem zapłaceniu kwoty i porta. Zlecenia ponad 2 korony uskutecznia za pobraniem uznana zdolna firma światowa.

Jan Konrad, c. i k. nadworny dostawca w Brüx Nr. V/65 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacenie.

To . . . trudno.



Pan: No, to dobra gospodarka! Na tej ławce moja jasna zarzutka pomalowała się całkiem na ciemno.

Stróż parku: Hm . . . to trudno. Tego roku zarzutki są modne w paski, to i tak nie można odgadnąć właściwej barwy.

FLUID UNIWERSALNY

jest tego rodzaju **ekstraktem leczniczym** wewnętrznie do użycia, który z najczystszych i najskuteczniejszych części składowych, jak roślin, łupin, pestek, owoców, drzewa i liści, względnie z ich ekstraktów bywa wyrabianym. (Aloe nie jest w nim zawarte). Ten słynny **fluid uniwersalny** nie jest żadnym środkiem przeczyszczającym, dlatego także nawet u nawiedzonych słabą naturą dziewcząt, młodych i starych może być użytym, on przydłuża ich życie o wiele lat, gdyż on wszelakie choroby wewnętrzne ze znakomitym skutkiem leczy. Nawet 25—30 letnie zatwardziałe cierpienia przez niego znikają, przy których wszystkie inne metody lecznicze jako bezskuteczne uznane zostały.



Takáos Ferencz z Kaposmérő (Kom. Somogy) pisze dnia 26 stycznia co następuje: Wiele wydałem, dużo próbowałem, aby moje dawne zdrowie znowu pozyskać, lecz wszystko nadaremnie. Obecnie ale dziwi się każdy człowiek, który mię widzi, pomimo, że przez lekarzy nie dałem się kurować. To zdrowie mogę tylko Pańskiemu **fluidowi uniwersalnemu** zawdzięczyć. **Fluid uniwersalny** jest przy następujących chorobach z pewnym skutkiem do użycia: **przy wszelkich rodzajach cierpień żołądkowych i brzusznych, kolkach, żgadze, boleściach żołądka, cierpieniach kiszek, kurczach żołądkowych i brzusznych, czyszczeniu żółci, z żołądka powstałych boleściach głowy, obrzydzeniu, womitach, wzdęciu, kwaśnych lub gorzkich odbijaniach, zmiennej febrze, fabrach, wewnętrznem opuchnięciu żołądka, opuchnięciu wątroby i śledziony, zburzonym obiegu krwi, nerwowości, ciśnieniu serca, przestrachu, zawrocie głowy, mdłościach, parciu krwi, kłóciach, boleściach piersi, cierpieniach płucnych, kaszlu, chrypce, dławieniu, ciężkim oddemu, influencyi** i przy wszystkich takich cierpieniach, które ze **złego trawienia i zapalenia płuc** pochodzą i po nich pozostały.



Bálint Sándor z Zám pisze z 19 lutego: Wszystko co do tego czasu od Pana obstalowałem, zawsze jako bardzo dobry i skuteczny środek się okazał, dlatego więc wyroby Pańskie każdemu jak najgoręcej polecam.

Te w niezmiernej liczbie znajdujące się pisma dziękczynne o skuteczności **fluidu uniwersalnego** mogą być na żądanie każdemu w listach oryginalnych być przedłożone.

Jedna wielka flaszka fluidu uniwersalnego 2 kor. — Pocztą mniej się nie wysyła jak 3 flaszki, za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za pobraniem. Sposób użycia dołącza się do każdej flaszki.



Te powyższe znakomite środki domowe są wyrabiane i wysyłane przez:

ERÉNYI BÉLA, aptekarz,

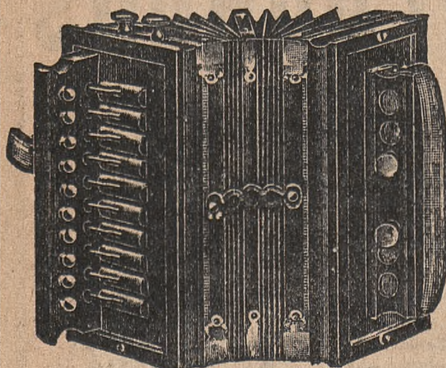
BUDAPEST, Karlsring Nr. 82.

Więcej jak 1 miljon pism uznań ze wszystkich części świata.

Każdy obstalunek bywa za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za pobraniem jeszcze tego samego dnia dla całego kraju wykonanym.

Gwarantowane dobre harmonijki K 5.—.

Na moje harmonijki nie ma żadnych kosztów cła, gdyż wszyśtkie są wyrobami krajowymi!



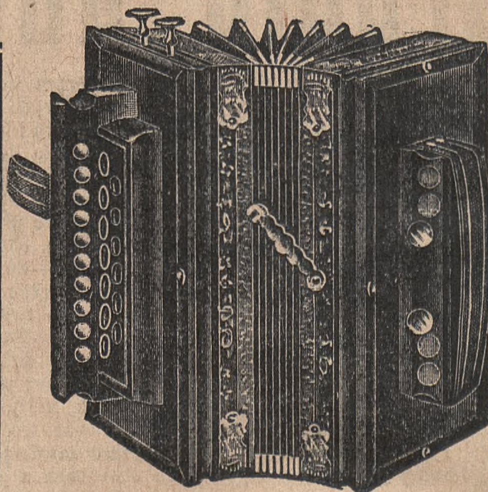
Nr $305^{3}/$

Samouczek do każdej harmonijki dodaje się za darmo.

Nr. $300\frac{3}{4}$.	Z 10 kl.,	2 rej.,	28 głos.	Wiel.	24×12 cm.	K 5.-
„ $305\frac{3}{4}$.	„ 10 „	2 „	50 „	„	26×14 „	„ 6.40
„ 311.	„ 10 „	2 „	50 „	„	26×14 „	„ 7.—
„ 316.	„ 10 „	2 „	50 „	„	$28\times15\frac{1}{2}$ „	„ 7.60
„ $306\frac{1}{4}$.	„ 10 „	2 „	50 „	„	$31\times15\frac{1}{2}$ „	„ 8.60
„ 314.	„ 10 „	2 „	50 „	„	32×16 „	„ 8.65

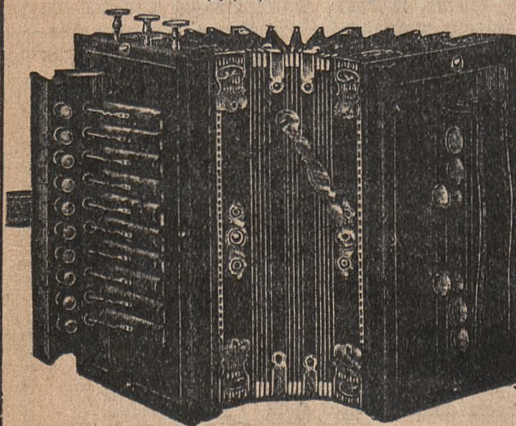
z okrągłemi stalowo-niklowemi klapami K 9.50

Nr. 325. Nowość! Aluminiowa harmonijka, 10 klaw., 2 rej., 50 mosięż. głosów, pokrywka alum. z piękną grawurą i ozdobiona kolorowymi kwiatami. $26\frac{1}{2}\times14\frac{1}{2}$ cm. wielka K 10.—.



Nr. $658^{1}/_{4}$.

Nr. $654\frac{3}{4}$.	8 klaw.,	1 reg.,	24 głos.	Wielk.	28×14 cm.	K 5.40
„ $656\frac{3}{4}$.	10 „	2 „	28 „	„	30×15 „	„ 5.80
„ $658\frac{1}{4}$.	10 „	2 „	50 „	„	$30\frac{1}{2}\times15\frac{1}{2}$ „	„ 7.20
„ $665\frac{1}{2}$.	10 „	2 „	50 „	„	$33\times16\frac{1}{2}$ „	„ 9.—

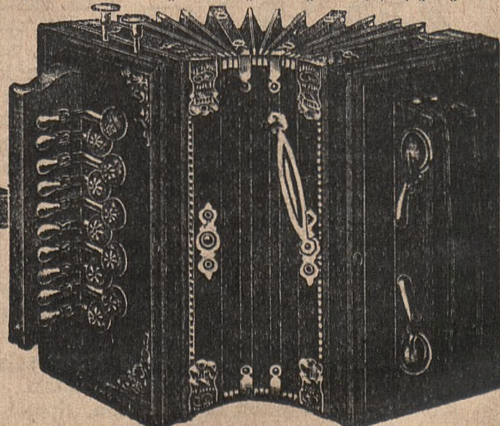


Nr. 317.

Nr. 317.	10 kl.,	3 rej.,	70 mos. gł.	w.	$28\times15\frac{1}{2}$ cm.	K 9.—
„ $307\frac{1}{4}$	10 „	3 „	70 „	„ „	$31\times15\frac{1}{2}$ „	„ 9.60
„ 312.	10 „	3 „	70 „	„ „	26×14 „	„ 9.50
„ $462\frac{3}{4}$/III	10 „	3 „	70 ajak. „	„	$33\times16\frac{1}{2}$ „	„ 11.—

Nr. $462\frac{3}{4}$/III/S. Ta sama jak $462\frac{3}{4}$/III z Ia zegarkową sprężyn. stalow. głosami K 12.80

Nr. 326. **Aluminiowa harmonijka** z 10 klawisz., 3 rej., 70 mos. głos. Wielkość $26\frac{1}{2}\times14\frac{1}{2}$ cm. K 12.60.



Nr. 685/2.

Nr. 685/2. 10 klawiszy, 2 rejestry, 50 mosiężnych głosów, 2 basy, rama mahoniowa, czarne hebanowe wypełnienie z srebrno wyciśn. narożnikami, okrągłe z jednego kawałka wybite niklowe klapy, 11-fałdzisty, 3-częściowy miech podwójny z 2 ramami środkowemi, fałdy miechowe z metal. narożnikami (ochran. rogów). Wielkość 28×16 cm. K **9.50.**

Nr. 685/2/S. Ta sama z 1-a zegar.-spręż. głosami K **10.80.**

Nr. 685/3. 10 klaw., 3 rejestr. (3-chór.), 70 głosów mosiężn., 2 basy. Wielkość 28×16 cm. K **11.20.**

Nr. 685/3/S. Tasama z 1-a zegar. spręż. głosami K **13.20.**

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Wysyła za pobraniem lub poprzednią zapłatą wprost prywatnym uznana zdolna firma światowa

c. i k. nadworny dostawca

Jan Konrad, dom wywozowy towarów muzycznych w Brüx

Nr. V/10 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacono.

10.000 K. nagrody



dla osób bez zarostu i łysych.

Zarost i włosy rzeczywiście w przeciągu 8 dni wywołał **prawdziwy duński „Mos-balsam“.** Starzy i młodzi, panowie i panie potrzebują tylko użyć **„Mos-balsamu“**, aby wywołać zarost brody. brwi i włosów, gdyż dowiedziono, że **„Mos-balsam“ jest jedynym środkiem tegoczesnej wiedzy, który w przeciągu 8—14 dni** tak oddziałuje na cebulki włosowe, że włosy zaczynają rosnąć. Nieszkodliwość zagwarantowana.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacamy

10.000 K. gotówką

każdemu bez zarostu, łysemu lub o rzadkim włosie, który używał 6 tygodni „Mos-balsamu“ bez skutku.

Uwaga: My jesteśmy jedyną firmą, która taką rękojmię daje. Lekarskie recenzye i polecenia są do rozporządzenia. Przed naśladownictwami przestrzega się.

Co się tyczy próby doświadczalnej z pańskim „Mos-balsamem“ mogę donieść, że jestem z tego balsamu zupełnie zadowolony. Już po upływie 8 dni zaczęły włosy rzeczywiście rosnąć, a pomimo, iż włosy były jasne i miękkie, to przecież były silne. Po upływie 2 tygodni zarost brody przybrał barwę naturalną, i potem dopiero okazał się nadzwyczajny skutek pańskiego balsamu. Dziękując pozostaję I. K. Dr. Tverg, Kopenhaga.

Ja niżej podpisana, mogę każdemu prawdziwy duński „Mos-balsam“ jako niechybny środek do wywołania porostu włosów polecić. Przez długi czas bardzo wypadały mi włosy, że nawet skóra przeglądała. Gdy atoli użyłam „Mos-balsamu“ przez 3 tygodnie, zaczęły napowrót włosy mi rosnąć, i stały się gęstemi i ciężkiemi. Panna M. C. Andersen, Ny Vestergade 5, Kopenhaga.

1 pakiet „Mos“ 10 kor. Opakowanie dyskretne. Do nabycia za poprzednią zapłatą lub pobraniem. Należy pisać do **największego specyalnego handlu** na świecie.

Mos-Magasinet, Kopenhaga A. 842. Dania.

(Kartki korespondencyjne należy zaopatrzyć w 10 hal., a listy w 20 hal. marki listowe). (78)

Publiczne podziękowanie

Panu Franciszkowi Wilhelmowi, aptekarzowi, c. i k. nadwornemu dostawcy w Neunkirchen, Austrya Niższa, wynalazcy

herbaty Wilhelma.

Jeżeli ja tu publicznie występuję, to jest to dlatego, gdyż najsamprzód uważam to za obowiązek, Panu Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen, moje serdeczne wyrazić podziękowanie za usługi, jakie mi jego herbata Wilhelma w moich

bolesnych reumatycznych cierpieniach

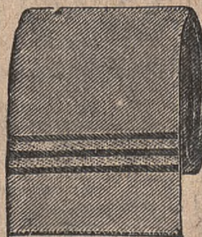
zdziałała, a potem, aby również innym, którym to straszne zło w udziale przypadło, na tę wyborną herbatę zwrócić uwagę. Po 4 tygodniowym użyciu wyżej wymienionej herbaty zostałam od moich boleści nie tylko całkiem uwolnioną i jestem jeszcze teraz, pomimo, iż już od czasu 6 tygodni żadnej herbaty więcej nie piję, także mój stan ciała się polepszył. Jestem silnie przekonaną, że każdy, kto w podobnych cierpieniach do tej herbaty się ucieknie, również wynalazcę tejże, Pana Franciszka Wilhelma, jak i ja, błogosławił będzie.

Z wysokim poważaniem
hrabina Butschin-Streitfeld
żona podpułkownika.

Cena paczki K 2·—, 6 paczek K 10·—.

Gdzie nie ma w aptekach i drogueryach wysyła się wprost. (114)

Koce tygrysie w dobrym, trwałym gatunku.



Nr. 2050. Nadzwyczaj tani koc do spania, szary, z kolorową bordurą, 100×175 cm. wielki kor. 1.70.

Nr. 2051. Okazyjny koc tygrysi, gruby gatunek, szarawy, biało nakrap., z bordurą w paski, 175×100 cm. wielki kor. 2.20. Nr. 2051¾. Ten sam 190×124 cm. wielki kor. 2.80.

Nr. 2051½. Ten sam 200×124 cm wielki kor. 3.—. Nr. 2055½. Podrożny koc flanelowy, w giętkim gatunku, w małe kratki, z brzegiem w gładkie pasy, szary i popielaty, około 120×195 cm. wielki kor. 4.—.

Największy wybór w moim katalogu głównym. Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Wysyła za pobraniem lub poprzednią zapłatą c. i k. nadworny dost. **Jan Konrad,** dom wywoz w **Brüx** Nr. V/72 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu za darmo i opłacono.

Otrzymaliście już jeden fonograf za darmo?

(82)



Aby moje znakomite najnowsze walce o silnym głosie ze złotej twardej masy odlane wszędzie zaprowadzić, postanowiłem **2500 fonografów rozdać.**

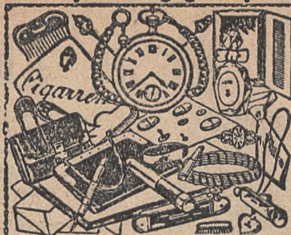
Żądajcie za nadesłaniem 10 h. (w markach listowych) prospekt a możecie **wspaniały koncertowy fonograf za darmo i wolny od cła otrzymać.**

Centralny eksport „Löwin“, Wiedeń, XIV., Reindorfgasse 34. Finkhof.

Oprócz tego otrzymacie wielki illustr. katalog. główny.

Zyskacie przekonanie, że moje artykuły są porządne i tańsze jak wszędzie, jeżeli zażądacie illustrowany katalog główny z przeszło 2000 rycinami.

50 podarunków dla panów tylko K 7.—.
1 szwajcarski zegarek z 5-letnią poręką, 1 doublé-złoty łańcuszek pancerny, 1 wisiorek, doublé-złoty pierścionek, 2 doublé-złote spinki do mankietów, 3 spinki do przodów, 3 spinki do kołnierza, 1 niklowy krayon, 1 scyzoryk, 1 portmonetka, 1 kieszonkowa toaletka, 1 etui na cygara, 1 cygarniczka, 1 notes 10 różnych kart widokowych, 10 pięknych papierów listowych, 10 kowert i **1 zapalacz błyskawiczny sam zapalający.**



60 podarunków dla pań tylko K 8.—.
1 szwajcarski damski zegarek niklowy z 5-letnią poręką, 1 długi doublé-złoty łańcuszek, 1 doublé-złoty naszyjnik, 1 sylwetka, 1 wspaniała brantoletka ze złota-doublé, 1 doublé-złoty pierścionek damski, 1 damska broszka, 1 ręczna torebka, 1 portmonetka, 1 flaszeczka perfumy, 1 przyjemnie pachnące mydło, 2 grzebienie boczne, imit. żolw., 12 ozdobnych szpilek do włosów, 5 podkręc. kędziorów, 10 różnych widokówek, 10 piękn. papierów listow. i 10 kowert.

Nowo-ulepszona maszyna do robienia masła,



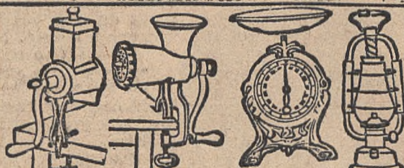
dostarcza w kilku minutach najlepszego masła deserowego

1 Lt.	2 Lt.	3 Lt.	4 Lt. obj.
3.—	4.—	5.—	6.— K

Szkło zapasowe
K 1.—, 1.20, 1.50, 2.—.

Z drzewianym zawieralnikiem:

Objętość	7 Lt.	10 Lt.	15 Lt.	20 Lt.
K	16.—	19.—	22.—	26.—



Maszyna do tarcia, I. wielkość K 2.40, II. wielkość K 3.—. Maszyna do siekania mięsa, komplet. K 3.50, 5.—, 6.—. Waga gospodarska, do 10 kg. K 3.50, do 15 kg. K 5.40. Latarnia wietrzna, I. wielkość K 1.50, II. wielkość K 3.—.

Koszyk na naczynie z 30 naczyn.



z niklu srebrnego, zawsze srebrno-białe; 6 noży, 6 widelców, 6 łyżek, 6 łyżeczek do kawy, 1 nóż kuchenny, 1 osełka do noży, 1 posypywacz cukru, 1 podstawka na sól i pieprz, 1 trybuszon i 1 koszyk na naczynie.
K 8.50.



Waga balansowa

na	2,	3,	5,	10 kg
K	6.50,	7.50,	10.—,	12.—

8 ciężar. do tego K 3.80.

Filiżanki ze spodkami, pięknie pomalowana porcelana.
3 sztuki K 1.50,
6 sztuk K 2.80.

Serwis stołowy, z porcelany, 26 części, na 6 osób K 15.—.



Serwis kawowy tylko K 6.50 na 6 osób!
1 dzban. na kawę,
1 dzban. na mleko,
1 cukierniczka,
6 filiżanek,
6 spodków,
z pięknie pomal. porcelany.

(100)

Uniwersalna pieczątka. Zawiera pióro i rączkę, ołówek z pieczątką, kauczukowy stempel z dowolnem zawiskiem, z farbą i poduszką, rozkładalna, do noszenia w kieszeni, tylko K 2.50

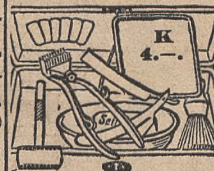


Pistolet na postrach z głośnym hukiem K 2.— zastępuje drogą i niebezpieczną broń palną. Najlepszy na postrach i jako środek obronny przy napadach. Cena jednego pistoletu z 50 ładunkami K 2.—. Sama amunicya: 100 ładunków K 2.25, 200 ładunków K 4.—.

Pistolet na postrach z elektr. lampą kieszonkową. Przy nocnych napadach daje ten pistolet przy jasnem oświetleniu silny strzał alarmowy i każdego napastnika odpędza. Kompletny z 50 ładunkami K 5.—.

Fajka porcelan. z cybuchem	K 1.80
Zegark. zapalacz „	2.50
Zapalacz „Blitz“ „	1.20

Kamienie zapalne
6 sztuk 30 hal.



Garnitur do golenia K 4.-. Polet. skrzynka, mieści: brzytwę, rzemień, olejny kamień, masę do ostrzenia, mydło, golarkę, pędzel i lusterko, wszystko kompl. K 4.—. Z aparatem do golenia i 3 ostrzami K 5.—. Z maszynką do strzyż. włos. K 8.—. Maszyna do strzyżenia K 4.50. Brzytwa K 1.-, 2.-, 3.-. Aparat do gol. z 3 nożami, 6 ostrz. K 1.50.

Elektryczna lampa kieszonkowa z suchą bateryą, daje bardzo silne światło! Lampa do zawieszania . . . . . K 3.60.
Elektr. lampa kieszonk. bez zawiesz. K 2.50.
Tańsza elektr. lampa kieszonkowa K 1.50.
Elektr. lampa domowa z suchą bateryą, piękne oxydow. oprawa stalowa . K 4.50.
Baterye zasobowe, świecące bardzo długo 70 hal. i K 1.—.
Lampy acetylenowe dla cyklistów, najpiękniej poniklowane K 3.—, K 4.50, K 7.50.
Acetylenowa latarnia ręczna K 4.50, K 7.—.
Karbit do lamp acetylen. za kilogram 80 h.

Wiecznie jak złoty zostaje Elektro-złoty zegarek,



5-letnia poręka.

18-kar. doublé-złota oprawa, nadzwyczaj płaski **K 7.—.**
Ten sam z 3 silnemi kopertami, nadzwyczaj płaski . K 10.—
Zegarek srebr. „Phönix“ K 4.—
Ten sam płaski . . K 5.—
„ podwój. kryty K 6.—
Prawdz. zegarek srebr. K 9.—
Ten sam podw. kryty K 11.—
Damski srebrny zegarek „Phönix“ . . . . . K 6.—
Damski elektro-złoty zeg. K 7.—
Ten sam podwój. kryty K 9.—
Praw. srebr. zeg. dam. K 9.—
Ten sam podwój. kryty K 11.—
Do każdego zeg. łańcuszek darmo.

Wieczne światło. K 4.25.
Świecące posągi.
Serce Jezusa, Serce Maryi, Antoni, Barbara, Anioł Stróż. Każda figura 35 cm. wysoka, sztuka K 4.25. Te same posągi, 2 mieszk. grające K 8.75.
Błogosławiący Zbawiciel. Prześliczna figura z werkiem muzycznym. Podczas gry pieśni błogosław., porusza Zbawiciel błogosł. prawą rękę. K 11.50.



Darmo do każdej figury 1 światło Carbona, świeci bez oliwy 2 lata. Zasobowe „Carbona“ osobno za sztukę 60 hal.

Przesyła za pobraniem. Zamiana dozwolona lub pieniądze zwraca!

Juljusz Fekete, Wiedeń 54,
Schönbrunnerstrasse 17—33.

Illustr. katalog główny Nr. S z przeszło 2000 rycinami za darmo i franko.

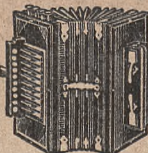
Dostawa wolna od cła! Dostawa wolna od cła!



500 gatunków

HARMONIJ

ręcznych i ustnych



we wszystkich cenach aż do artystycznych instrumentów zawiera nowy katalog, w całym świecie znanej firmy

Wolf & Sp. Klingenthal, Sa. Nr. 244.

Największy wybór wszelakiego rodzaju harmonij, spec. **wiedeńskie i boceńskie modele** oraz **chromatycznie nastrojone.** Prima materyał głosowy, niedozniszczenia miechy.



Dostawa wszystkich większych instrumentów podług życzenia szanownych naszych odbiorców.

Tysiące dobrowolnie nadesłych pism dziękczynnych. **Wielki katalog każdemu wolny. Naprawki wszelkich instr.**





Dostawca wielu muzyków i towarzystw.

Bandoniony, koncertyny, skrzypce, cytry, instrumenta dęte, i wszelkie inne instrumenta muzyczne itd. nadmierny wybór tylko dobrej jakości i po tanich cenach.

Poręka: Zamienia lub kwotę zwraca. Wysyła za pobraniem. Własna eksped. pocztowa w domu.

Polecenia ... książki do nabo...wa

wydane przez

zakłady katolickich wyda...ctw

J. STEINBRENERA W WIMPERKU.

Podarunki ślubne.

Bóg nasz ucieczką i mocą. Zbiór modlitw i pieśni dla katolików obojga płci, ułożył ks. Jan Brzozowski S. P. Cena: W różnych oprawach od 1 kor. 80 hal. do 30 kor.

Módlmy się. Nabożeństwo rzymsko-katolickie. Ułożył ks. Jan Brzozowski. Cena: W skórce szagrenowej z brzegami złoconymi 1 kor. 90 hal. do 2 kor. 30 hal., w sztucznej kości słoniowej albo w sztucznym rogu bawolim ze wspaniałymi ozdobami 5 kor. aż do 8 kor., w prawdziwej skórce cielęcej 6 kor. aż do 10 kor., w perłowej macicy 20 kor. aż do 30 kor.

Wianek mirtowy. Książka do nabożeństwa dla katolick. narzeczonych, mężatek i matek. Opracował ks. Ludwik Dąbrowski. Cena: W skórce szagren. z brzegami złocon. 2 kor. 50 hal., w sztucznej kości słoniowej 5 kor. aż do 8 kor., w prawdziwej skórce cielęcej 6 kor. aż do 10 kor., w perłowej macicy 20 kor. aż do 30 kor.

Wznieśmy serca do Boga! Całe nabożeństwo potrzebne chrześcijaninowi oraz rady i rozmyślania, zebrał i ułożył według Świętych i Ojców Kościoła Adam Morawski. Cena: W skórce szagrenowej z brzegami złoconymi 1 kor. 80 hal. do 2 kor. 30 hal., w sztucznej kości słoniowej albo w sztucznym rogu bawolim ze wspaniałymi ozdobami 5 kor. aż do 8 kor., w prawdziwej skórce cielęcej 6 kor. aż do 10 kor., w perłowej macicy 20 kor. aż do 30 kor.

Wszystkie książki do nabożeństwa wydane przez zakłady katolickich wydawnictw Jana Ohrzc. Steinbrenera w Wimperku (Winterberg) Czechy, można nabyć u każdego księgarza, w handlach papieru i u introligatorów.



Moja wódka Franciszka

jest światowo-słynna. Jest ona wartościowym środkiem w domu i zapobiegawczym środkiem przeciw rewmie, podagrze, paraliżu, boleściom nerw, bólom głowy, zębów itd. 1 wielka flaszka kosztuje K 2.70 razem z portem, 3 flaszki K 6.70, 6 flaszek K 12.—, 12 flaszek K 23.—. Wszystko bez dalszych kosztów.

Adres zamówień: **Jan Grolich, droguerja pod Aniołem w Bernie Nr. 3 (Morawa).**

Obrazy ścienne w pięknych, ozdobnych ramach drzewianych.



Nr. 1193. Obraz kolorowy „Polowanie“ w złotobronzow. ramie drzewianej z wypukłemi ozdobami, około 46 cm. wysoki, 51 cm. szeroki kor. 2.40. Nr. 1193½. Do tego pasujący drugi kor. 2.40. Nr. 1189. Z pięknym krajobrazem około 38×36 cm. wielki kor. 1.70. Nr. 1189½. Do tego pasujący drugi kor. 1.70. Email. obrazy szklanne w różnych wykończeniach jak: krajobrazy, polowania, różni święci i t. d. w największym wyborze w moim katalogu głownym. — Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca. Wysyła za pobraniem c. i k. nadw. dostawca **Jan Konrad,** dom wywoz. **w Brüx** Nr. V/62 **(Czechy).** Główny cennik z przeszło 4000 rycinami na żądanie każdemu darmo i opłacono.

Instrumenta muzyczne



i ich części składowe kupicie najtaniej i najkorzystniej wprost ze źródła poboru



A. Osmanek

Schönbach, Czechy.

Osobliwość:

Skrzypce dla uczni po K 5·40, 8·—, 12·—.
Skrzypce koncertowe i orkiestrowe K 16·—, 20·—, 24·—, K 30·—, 40·—, 50·—.
Skrzypce solowe K 70·—, 80·—, 100·—, K 120·—, 140·—, 200·—.

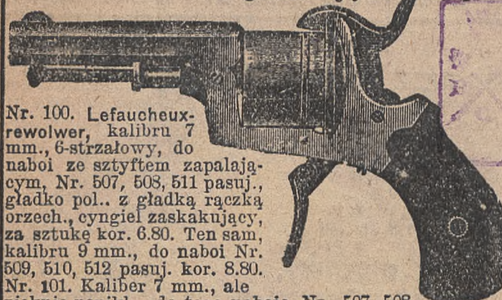
Dalej: czela, basy, gitary, cytry z czystą rękojeścią, nieskazitelnie czysto nastrojone instrumenta drzewiane i blaszane.

Cennik za darmo i franko. Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

(119)

Broń, amunicja i przybory myśliwskie.

Wszelka broń jest starannie przestrzelana, w dowód czego austryackim stemplem opatrzona. Tylko najlepszego gatunku i precyzyjnego wykończenia broń się wysyła. Z gwarancją za nieposzlakowane funkcjonowanie.



Nr. 100. Lefaucheux-rewolwer, kalibru 7 mm., 6-strzałowy, do naboi ze sztyftem zapalającym, Nr. 507, 508, 511 pasuj., gładko pol.. z gładką rączką orzech., cyngiel zaskakujący, za sztukę kor. 6.80. Ten sam, kalibru 9 mm., do naboi Nr. 509, 510, 512 pasuj. kor. 8.80. Nr. 101. Kaliber 7 mm., ale pięknie ponikl., do tego naboje Nr. 507, 508, 511 pasujące kor. 7.80. Kaliber 9 mm.. pięknie ponikl. (do tego naboje Nr. 509, 510, 512 pasujące) kor. 9.80.



Nr. 102. Buldog-rewolwer dla cyklistów, centr. ognia, kaliber 7 mm. na 6 strzałów, pięknie brunirow., rączka z drzewa orzechow., cyngiel do składania, (do tego naboje Nr. 501, 502, 505 pasujące) za sztukę kor. 9.50. Ten sam 9 mm., z kabłąkiem przez cynglem, (do tego naboje Nr. 503, 504, 506 pasujący) kor. 10.50. Nr. 103. Kaliber 7 mm., pięknie ponikl. i grawir. z pięknie ozdobną rączką kauczuk., cyngiel do składan,, (do tego naboje Nr. 501, 502, 505 pasuj.) k. 11.—. Ten sam 9 mm. z cynglem do składania (do tego naboje Nr. 503, 504, 506 pasujące kor. 12.—. Nr. 103½. Kaliber 7 mm., pięknie czarno brunirowany, rączka kauczukowa, z bezpiecz., cyngiel do składania, (do tego naboje Nr. 501, 502, 505) kor. 11.50. Ten sam 9 mm. (do tego naboje Nr. 503, 504, 506 pasujące) kor. 12.50.



Nr. 104. Rewolwer centr. ogniowy, kalib. 7 mm., 6-strzałowy, pięknie czarno brunirowany, z gładką rączką z orzechowego drzewa, cyngiel zaskakuj. (do tego naboje Nr. 501, 502, 505 pasuj.) kor. 9.50. Ten sam 9 mm., z kabłąkiem przez cyngiel (do tego naboje Nr. 503, 504, 506 pasujące) kor. 11.50, Nr. 105. Kaliber 7 mm., pięknie ponikl., oprawa orzech., cyngiel zaskak. (do tego naboje Nr. 501, 502, 505 pasuj.) kor, 10.80. Ten sam 9 mm. z kabłąkiem przez cyngiel (do naboi Nr. 503, 504, 506) kor. 12.—. Nr. 106. Kaliber 7 mm., 6-strzał., bardzo pięknie ponikl. i grawir. z pięknie ozdobną rączką kauczuk. (do tego naboje Nr. 501, 502, 505 pasuj.) kor. 12.50. Ten sam 9 mm.. z kabł. przez cyng. (pas. do patr. Nr. 503, 504, 506) **k. 14.50.**

Nr. 135. Jednolufowy pistolet z przodu do ład. terzerol, z silną stalową lufą, cała długość 20—22 cm., poler. rączka drzew. za sztukę kor. 3.20. Nr. 136. Ten sam z prętem do ładow. za szt. kor. 4.—. Nr. 137. Podwójno lufowy z przodu do ładowania terzerol, taki sam jak Nr. 135, za sztukę kor. 5.40. Nr. 138. Ten sam z prętem do ładowania, akurat jak Nr. 137, za sztukę kor. 6.50. Do tego 100 sztuk kapsli kor. —.40. Nr. 139. Pistolet do ładowania z przodu pogonkowy i do winnic, 30 cm. długi kor. 7.80. Nr. 140½. Ten sam, dwulufowy kor. 10.85.

Naboje rewolwerowe.

Nr. 507.	Lefauch.	7 mm	ład. kulą	za 25 szt.	k. 1.—,	Nr. 509.	9 mm	k. 1.20
„ 508.	„	7 „	ład. śrut.	„ 25 „	„ 1.40,	„ 510.	9 „	„ 1.60
„ 511.	„	7 „	wyb. nab.	„ 25 „	„ —.90,	„ 512.	9 „	„ 1.15
„ 501.	Cen. ogn.	7 „	ład. kulą	„ 25 „	„ 1.10,	„ 503.	9 „	„ 1.50
„ 502.	„ „	7 „	ład. śrut.	„ 25 „	„ 1.60,	„ 504.	9 „	„ 2.—
„ 505.	„ „	7 „	wyb. nab.	„ 25 „	„ 1.—,	„ 506.	9 „	„ 1.50



Nr. 132. Pistolet kiesz. flower, 18½ cm. długi, kaliber 6 mm., ponikl., z wyrzucaczem naboi, oprawa z drzewa orzechowego kor. 3.50.

Nr. 630. Najnowszy autom. pistolet repert. „Model 1913“ w urzęd. przepisanej długości, kaliber 6.35 mm. 6-strzałowy, obecnie najlepszy do obrony, z zapewnieniem czarno brunir. z kaucz. oprawą kor. 38.—.

Nr. 122. Browning pistolet, mały model, kaliber 6·35 mm w urzęd. przepis. długości, 6-strzał., z autom. zapewnieniem, udziela największe bezpieczeństwo przy strzalaniu, matowo czarno brunir., rączką z twardej gumy za sztukę kor. 45.—. Nr. 514. Browning naboje, kaliber 6·35 mm także do pistoletu Nr. 630 pasujące, za 50 sztuk kor. 6.—.

Nr. 142. Flower-Teshing, kanciasta lufa do rozkładania, oprawa z drzewa orzechow. z policzkiem, z wyrzucaczem naboi, z zamkiem bezpieczeń., gładka lufa, około 50 cm. długi, 6 mm. kor. 15.50. Nr. 143. Ten sam, 9 mm. kor. 15.50.

Nr. 157. Flower-Tesching, kalibru 6 mm. do kul i śrutuz silnie stojącą 40 cm. długą lufą, z zamkiem bezpiecz., z wyrzuczaczem naboi, z piękną z orzech. drzewa oprawą, przednia część z pięknym cylem i muszką kor. 11.20.

Amunicya do floweru „Tesching“ i pistoletów kieszonkowych Nr. 132, 142, 143.

Nr. 400.	100 szt.	flower. naboi z kulami kalib.	6 mm	k. 1.50,	Nr. 405.	9 mm	k. 4.30,
„ 401.	100 „	ze śpiczastemi kulami	„ 6 „	„ 2.—,	„ 406.	9 „	„ 4.85,
„ 403.	100 „	ładowane śrótem	„ 6 „	„ 3.20,	„ 407.	9 „	„ 5.30,
„ 404.	100 „	z podwój. ładunk. śrut.	„ 6 „	„ 4.20,	„ 408.	9 „	„ 6.—.

Niema ryzyka! Zamiana dozwolona lub pieniądze się zwraca.

Przesyła za zaliczką wprost prywatnym uznana zdolna firma światowa,

c. i k. nadworny dostawca Jan Konrad,

dom wywozowy w Brüx Nr. V/66 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 4000 rycinami na żądanie za darmo i opłacenie.